



NÁRODNÍ KNIHOVNA
VUTSKÁ 1466/15
PRAHA 1

5503

kat. komp.

I

Mag. St. Dr.

P



5503

Tag No 44
V. 9. 33.

VIII. 1. 25.



ADELE^y TEODOR

Czyli

LISTY o EDUKACYI.

T O M II.

Reimprimatur.

Cracovia die 30 Septemb. 1802.

Speiser

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

ASTOR LENOX AND TILDEN FOUNDATIONS

1888

ADELE^y TEODOR

Czyli

LISTY O EDUKACYI

Zawierające w sobie wszystkie maxymy i prawidła
filosoficzne do trzech układów Edukacyi Dam, Mę-
szczyzn, i Osob przeznaczonych do rzędu

T O M II.

z dzieła Francuskiego M. de Genlis.

tłumaczone przez

KAROLINĘ CZERMINSKĄ

Starościankę Drohomyską.



w Krakowie.

Kosztem i Drukiem Ignacego Grebla Typ: i Biblio:

J. K. Mei 1787.



5503 I



LIST I. XX.

Hrabia de Roseville do Barona.

Nie poymiesz kochany Baronie! jakiej mnie ro-
koszy list twoy nabawił; to co WCPanu donosi Pan
d'Aimeri o młodym moim Xiążęciu, cieszy mnie nie-
zmiernie, bo tylko pochwały nawiasem czynione, to
jest tak, iż się zdają nieuchronnemi z przedsięwziętej
osnowy wypadkami, mogą iakążkolwiek uczynić im-
preksyą. Pan d'Aimeri dziwi się nadewszystko łatwo-
ści, z którą się tłumaczy, i ufilności pilney którą łą-
czy zawsze z wszystkimi /czynnościami. Wiesz WCPan
jakem go uczył dobrego mowienia; wciągnął się w ten
nałóg rozrywką i zabawkami. Co się tycze iego obrotu
i zręczności, winien ią osobiłwiey 'dozorowi' moiemu.
Gdym do niego był wezwany, miał poł-osmia roku, za-
stałem go gnuśnym, opieszalym; nie umiał się bawić
niczym; a postrzegając w nim żywość wrodzoną i do-
wcip, zrozumiałem / że te przywary pochodzą iedynie

A

z szcze-

z szczególnego iakiegoś błędu Edukacyi; w famey rze-
 czy odkryłem go wkrótce. Poko'y Xiążęcy zapcha-
 ny był wszystkimi iakoż tylko je wymyślić można ca-
 ckami, a dziecko w pośród tych skarbow swoich nie
 wiedząc, coby miało do zabawki wybrać, chciało uży-
 wać wszystkich, a żadnym się prawdziwie ucieszyć nie
 mogło, i przyzwyczaiło się do niestateczności truda-
 cey niezmiernie, a nigdy nie zaspokaiającej chęci. Z
 drugiej strony pięciu czyli sześciu służących ustaw-
 cznie otaczało młodego Xiążęcia i to tylko było ich
 powinnością: aby mu wynaydowali zabawki, i żeby
 mu oszczędzali trudów szukania i znoszenia sobie ca-
 cek ktoremi się chciał rozerwać, lub podnosili upadły
 wolant, kulkę i t. d. Stąd Xiąże tak się włożył do
 tych niewolniczych przyług, iż się po nic schylić nie
 chciał, pewnym będąc że byle mu cokolwiek z ręki
 wypadło natychmiast sześć osób ubiegać się skwapli-
 wie zaczęło do oddania mu tey przysługi. Wygna-
 łem od niego wszystkich tych niewolników; na ich
 miejsce dałem mu dziecię rownego z nim wieku: ka-
 załem oraz wynieść cały magazyn cacek, te tylko zo-
 stawiając ktore istotnie potrzebne były do iego ro-
 zrywki. Ta odmiana zdała mu się zrazu zbyt surowa,
 ale w krotce pozbył gnuśności i opieszałości dawney,
 a nabrał żywości do ktorey go dziwnie usposobiło
 przyrodzenie.

Onegday mieliśmy z sobą wielkiej wagi rozmowę; wszedłem do iego pokoiu o osmej zrana; kazałem wyjść pokoiowym, a potym zbliżywszy się i ścisnąwszy go: Dziś/rzekłem, W. X. Mść kończysz rok trzynasty, Edukacya W. X. M. ieszcze nie jest dokonana, charakter, rozum jego nie są ieszcze ułożone, i bydyż nawet nie mogą; ale pomimo to wszystko iuż nie iesteś dziecięciem, i wiedz: że na tym będąc stopniu dostojności, wszystkie czynności jego iuż w tym roku staia się interesującemi. - - - O to Wasza Xięcia Mość masz, mowilem, daley, ośm ksiąg ręką moią zapisanych; zawieraią one dziennik lat W. X. M. przepędzonych pod moim okiem. Znaydziesz W. X. M. w nich uwagi, ktore nawet w tey lat porze nie będą dla niego bez pożytku. Przyimiy W. X. M. ten upominek, on będzie dowodem z iak wielką pieczołowitością chodziłem koło iego wychowania. - - - Ah zaiste drogim iest dla mnie podarunkiem, przerwał Xiążę, chciwie go. pokilka krotnie odczytywać, i całe życie chować pilnie będę. - - - Ale, mowił daley, to WCPan nie będziesz pisać dziennika. - - - Daruy W. X. M.; i owszem pisać go będę, ieszcze uważniey i dokładniey; bo teraz dopiero zacznę pisać dla potomności. - - - Jak to? - - - Mci Xiążę, powtarzam raz ieszcze W. X. M., iuż wyszedłeś z lat dziecinnych; a dziennik postępów iego, zamieni się teraz

A2

w hi-

Zupełnie

W historią prawdziwą: przeto iak przystoi na Historyka, będzie dokładnym i wiernym. Day W. X. M. bacność na siebie, i pomnięj na to: że mi tyle razy przychylił szczęścia, ile razy nastręczył porę sławienia siebie. - - - Ale dziennik ten nigdy drukowanym nie będzie? - - - będzie zapewne, wszyscy wiedzą że go proszę; bez wątpienia to rękopismo wyidzie na świat po moiej śmierci; ani wątpić o tem nie można. - - - A gdybym podpadł nieszczęściu popełnienia uczynku prawdziwey godnego nagany, wypisałbyś go WCPan w dzienniku? - - - nie, ten uczynek położyłby tamę dziennikowi, ale bym odstąpił W. X. M. natychmiast. - - - Ah! będziez go WCPan ciągle pisać, przyrzekam, dufać będę wszystkim iego radom i przestrogom, a tym samym nigdy w wielkie błędy nie wpadnę. Na te słowa rozrzewniliśmy się obydwaj. „Xiaże zniewolił mnie do przyrzeczenia, że się nigdy od niego nie oddalę, i czuję, że w samey rzeczy (było tylko uściśń nadzieie moie) będzie miał prawo rozrządzenia mym losem, i zdoła mi nadgrodzić wszystko kładę na ofiarę wychowania iego, mimo tak wielkie do Familii, przyjaciół i Ojczyzny przywiązanie moje. Zbliżam się kochany Baranie do chwili bardzo niebezpieczney oraz bardzo ważney; to jest nadchodzi pora w ktorej nagle wszystkie namiętności rozwinąć się i odkryć w Uczniu moim mają; pewien jestem

jestem: że wszystkie jego pasyve żywe bardzo będą. Pała największą chęcią wstawienia się, jest czynny, lubi się zatrudniać usilnie, ma czułość, jest wdzięcznym, nigdy płochy na złą stronę nie sądzi: musi mieć oczywiste zbrodni dowody, gdy kogo potępia; ale łatwo dać się kierować uprzedzeniu, gdy idzie o uznanie kogo za zacnego i poczciwego człowieka. Przywara ta bardzo jest niebezpieczna w osobach przeznaczonych, do rządów; wiele jednak używam ostrożności w wytypianiu iey w młodym Xiążęciu moim, bo się lękam, abym nie nadwerężył wrodzoney dobroci serca. Wszystko mu się zdać doskonałym, dobrym, wybornym, co widzi przyjemnym i miłym. O osobach wcale obojętnych sądzi z nadzwyczajnym iak na wiek jego rozsądkiem; ale się ślepą uwodzi miłością ku tym, które mu przypadają do gustu; i byle tylko serce iego dotknięte zostało, nic nie roztrząsa, czyli, mówiąc rzetelnie, utracę częśćkę przenikliwości wrodzoney. Ponieważ ma gust dobry i jest tkliwym, czulszym jest niż kto inny, na wdzięki i powaby; sposób obcowania szlachetny i przyjemny, rozmowa dowcipna i rozsądna, łatwo go uludzić mogą. Róstrownie mówi l'Abbe Duguet.

„Osoby wysokiego urodzenia, mają gust wyborny, sposób obchodzenia się łagodny i tkliwy, a tym samym bardziej niż inne wystawione są na niebezpieczeństwo.”

„spieczęństwo pomylenia się w cenieniu wewnętrzney
„zakości ludzi. Czuią wszystko, ale wszystkiego nie
„widzą; rzeczy godne szacunku pociągają ich ku so-
„bie, godne wzgardy zarażają wstrętem, ale które cza-
„sem wcale są białe i obojętne; z ręcznie sądzą i przed-
„ko o tym, co w zmysły uderza, i prawie zazwyczaj
„zdania ich w tej mierze są niezawodne; ale powierz-
„chowność rzadko odkrywa wewnętrzną wartość rze-
„czy; i byle tylko człowiek posiadał pewne uprzedza-
„nia ściślejszego.” Xiążę wychowanym był wraz z
młodym Sulbackiem Synem Vice-Gubernera swego.
Młodzieniec ten szesnastoletni zwiastuje już wszystkie
cnoty Oycy (naypoczciwszego z ludzi znanych ode-
mnie w tym mieyscu) ale Xiążę więcej ku niemu
ma szacunku niż skłonności, bo mu zbywa na wdzię-
kach, i nie w sobie nie ma okazałego, chociaż jest bar-
dzo dowcipny i rozumny. Przeciwnie do Hrabiego
de Stralzy, jedynego potomka nayślawniejszego w tym
kraju Domu, żywe ma przywiązanie. Hrabia de Stral-
zy ma lat 17 postać bardzo piękną, rozum powierz-
ciwowy ale wielką przenikliwość, obrot i przye-
mność. Urodzenie i Urząd Oycowski dają mu prawo
częstego odwiedzania Xiążęcia, miley przyjmowany od
niego bywa, niżelibym sobie życzył w gruncie serca,
bo mi się ten związek równie podeyrzanym iak niebe-

spie-

spiecznym bydź zdaie. Przecież nieśmiem się z tym wydawać: moje uwagi nie odnęciłyby od niego Xiążęcia, a podałyby mnie u niego w podeyrzenie niesprawiedliwego uprzedzenia, a tym samym odjęłyby mi sposobność przyprowadzenia do skutku zamysłów przedsięwziętych końcem otworzenia-mu zwolna oczow. Przybycie młodego de Walmont wielką zrobiło odmianę w przywiązaniu Xiążęcia do Hrabiego de Stralzy; młody Walmont więcej ma w sobie przyiemności, a sam jego dowcip, rozum, nauka, skromność, wystarczyłyby same na ziednanie serc wszystkich. Pewien jestem że gdyby tu miał zostać pomimo woli swojej i bez myśli rugowałby łatwo młodego tego faworyta; ale na nieszczęście wyjeżdża za miesiąc.

Nie zapomniałem bynajmniej kochany Barenie, że WCPanu obiecał przysłać opis Ogrodu Pana de Murville, ieszczem tam nie zaprowadził Chevalier de Valmont, bo Pan de Murville bardzo długo chorował, a pod ow czas gdy do zdrowia przychodził, Pan d'Aimeri z Wnukiem był w Rosyi. Ale dzisiaj poydzie nas tam piętnaście osob, i pisać będę do WCPana za moim tamtąd powrotem. Będę WCPana prosił, abyś listu tego pozwolił do przeczytania mey Siostrze, bo wiesz iak jest ciekawa wszystkich naydrobniejszych wiadomości mających iakikolwiek związek z życiem i stanem Pańa de Murville. Przysłała mi sześć kartek
pytań

pytań a wszystkie tego osobę za cel miały, i żąda-
 bym iey wiernie opisał, wszystkie czynności, myśli ie-
 go od owego czasu, gdy był przymuszony rzec się
 Cecylii i swey Ojczyzny. Jeżeli ieszcze w Paryżu bę-
 dziesz, bądź łaskaw, powiedz iey, że złożył iuż imię
 d'Anglures a przybrał nazad Pana de Murville; że iuż
 ma lat czterdzięci, ale dotąd nie *świeją mu włosy*,
 że ieszcze jest *pięknym*, mina iego zawsze *ponura*, że
 zdrowie iego bardzo jest *słabe*, że w życiu swym *niko-*
go prócz Cecylii nie kochał. Po między tyśiącem ba-
 dań, ktoremi mnie zarzuciła Siostra, ta jest główniey-
 sza. Dodaję że się poty nie zaspokoi, poki iey tey
 wątpliwości nie rozwiąże. A jeżeli moja odpowiedź
 będzie podług iey myśli, tego tylko pragnąć będzie,
 abym się wyśtarł o portret prawdziwy tego radekiego
 człowieka; *Bohatyra, oraz męczennika miłości i wier-*
ności. Bądź zdrow kochany Baronie! Jak będziesz
 w Lagaraye, pamiętaj, żeś mi obiecał kopią opisu kto-
 ren Szwagrowi memu masz posłać.

L I S T II

Baronowa do Vice-Hrabiny.

Tak jest kochana przyjaciółko, przybyliśmy do La-
 garaye onegdaj wieczor. Mąż moy, Dainville, i Teo-
 dor

dor, większą część iechali konno, stąd też Teodor biedny, mocno był ztrudzony. Zdziwisz się WCPani mocno gdy iey powiem, żeśmy dotąd ieszcze nie widzieli Pana de Lagaraye; ale wszystkie powzięte o nim wiadomości zwiększyły chęć, którąśmy pälali, poznania tego człowieka prawdziwie nieporównanego. Ponieważesmi WCPani zaleciła abym się starała iak nayporządniey układać me myśli, oraz abym naydrobniejszych okoliczności nie miała, zacznę moy opis od soboty, to iest od dnia przybycia naszego. Wycho-
dząc z powozu, weszliśmy do Ansteryi dosyć dobrej, wygodney i porządney. Ale w pół godziny spostrzeżliśmy starca czi godnego wchodzącego do naszey izby. Postać iego wszystkich nas serca i umysły pociągnęła ku niemu. Profil ufilnie abyśmy nazaiutrz u niego obiad iedli. Nakłoniliśmy się do prośb iego, a staruszek zabierając głos: Przybywacie, rzekł do nas, widzieć dwóch Aniołów zesłanych nam z Nieba na ufzczęśliwienie całego kraiu. - - - Nie tylko ratują chorych, ale starcom i niedołężnym dostarczają żywności. Młodzież naganiaią do pracy, i wszyscy przez nich szczęśliwemi iesteśmy. Jeżeli WCPaństwo dozwolicie, mówił daley, służyć im będę iutro za przewodnika, a pewien iestem, że to wszystko co tu widzieć będziecie, natchnie was tyśiąć razy większym ieszcze uszanowaniem ku człowiekowi, ktorego sława nie mo-

~~że~~ dokładnie w umysłach waszych odmalować. Zbliżając się tylko do niego, słuchając go, widząc wszystkie jego dzieła, możemy zadziwić się jego cnocie tak, jak jest warta. Podczas tej mowy, unoszącej do największej niecierpliwości ciekawość naszą, z równą uwagą jak podziwieniem słuchałam głosu poważnego starca, a sposób wyrażania się jego zdał mi się nadzwyczajnym, ile na człowieka, którego postać zewnętrzna za prostego chłopka brać kazała. Nie mogłam wstrzymać się od oświadczenia mu zdumienia w które mnie wprowadził; uśmiechnął się i rzekł: Przypadki moje są w samej rzeczy dość osobliwe, i jeżeli zdołają wzniecić w WCPani ciekawość, jutro ie opowiem z tym większą rokoszą, że ich wyszczególnienie, będzie złożeniem hołdu wdzięczności Państwa de Lagaraye. Zyię, szczęśliwy jestem, a to z ich dobroczynności. - - - Gdy tych słów domawiał, oczy mu zasły łzami, spojrzeliśmy wszyscy po sobie, a uczucie niewymownej słodczy wycisnęło się wylew z jego i naszych oczu. - - - Pytałam się starca, jeżeli jutro będziemy mogli widzieć Pana de Lagaraye; odpowiedział nam, że wyiechał na pocieszenie i ratunek mieszkańców spalonego świeżo Folwarku o sześć mil od Lagaraye, ale że go zobaczymy skoro tylko przyjdzie.

Na zaiutrz, wstaliśmy wszyscy i ubrali się o samym

mym wschodzie słońca, pocciwy nasz staruszek iadł
wraz z nami śniadanie, potem rzekł: Jeżeli WCPań-
stwo chcecie iść za mną, zaprowadzę was do Ręko-
dzielni. Wiem, żeście tylko o samym szpitalu słyszeli,
a zobaczycie, że Pan de Lagaraye, wszystkich gatun-
kow zakłady porobił, na te słowa zebraliśmy się a nie-
oszacowany przewodnik poprowadził nas najprzód w
wielką ulicę wioski. Tam zatrzymał się, widzicie WC
Państwo rzekł, te proste i prawdziwie wieśniacze dom-
ki? napchane są niewypowiedzianym tłumem ludu. Wię-
ksza część tych chatek jest nowa. Gromady Cudzo-
ziemców nędzarzów, których Pan de Lagaraye otwar-
tym przyjmuje sercem, i przyciąga do siebie, od lat
dziesięciu schodzą się na zamieszkanie tego przybytku
pokoju i szczęścia. Każda nieszczęśliwa istota znaj-
duje tu Ojczyznę dobroczynną, która nastrocza szano-
wny sposób wyżywienia się pracą i zamieszkania tu
lub osiedlenia gdzie indziej. W Lagaraye znajdują
się ludzie wszystkich narodów; wioska ta jest schro-
nieniem pewnym i bezpiecznym pracowitej nędzy.
Samych tylko z niej próżniaków i zbrodniarzy rugują,
i obchodzą się z nimi, iak z obcemi i nieznanomi
ludźmi. Niebo błogosławi tej ziemi, używa szczęśli-
wym iey mieszkańcom zdrowia, sił, przemysłu i w ca-
łym świecie nie ma miejsca tak załudnionego iak to.
W samej rzeczy, iednym rzuceniem na tę ulicę wzro-
ku,

ku, odkrywa oko widok dotkliwy i naywdzięczniejszy. Za każdym prawie krokiem napada człowiek na mnóstwo drobnych dzieci; domy wszystkie pootwierane dają widzieć wewnętrzne pomieszczeń ochędostwo i czystość. Widać w nich mnóstwo kobiet wszelkiego wieku, a młode Dziewice przędą i śpiewając. Owa siedzi obok męża, cieśli, kapelusznika, kołodzieia i t. d. owa przy Oycu zatrudnionym swoim rzemiosłem. Słowem wszystko tam oddycha wesołością, i wszystko wyobraża dostatek i szczęście. Wychodząc z tej ulicy, wyszliśmy w drugą mniejszą trochę; zobaczyliśmy na niej wiele kobiet, ale nas zadziwiło, żeśmy żadnego nie postrzegli mężczyzny. Pytałam o przyczynę tego a przewodnik nasz odpowiedział: Ulica z której wychodzimy, jest ulica Rzemieślników, część iey mieszkańców iakem rzekł, składa się z Cudzoziemców, z Rękodzielników nieszczęśliwych, nie mających się czym wyżywić ani sposobu zarobienia sobie, a którzy tu przyszli i osiadli. Inni mieszkańcy są Uczniowie Rękodzielników tutejszych, którzy tu osiadłszy woleli niż gdzieindziej nabyte uwozić talenta. Ta tylko jedna ulica złożona z Rzemieślników, zawiera w sobie klasę mężczyzn przykutych, że tak rzekę do stołka, ta na której teraz jesteśmy, i wszystkie inne, składa się z Rolników lub Rzemieślników pracujących koło budowli, i naprawiania dróg. Wieczór po za-

-kończo-

kończonych robotach tłumem wszyscy zbiegaia się do domów. Nie końcem odbycia pańszczyzny, ale końcem zarobienia sobie na wyżywienie żon i dzieci pracowali. Powracaia wesoło, nie widać po nich utrudzenia; gdy starzec domowił tych słow, postrzegliśmy obszerną budowlę murowaną podługowatą i nieforemnego kształtu. Była to Rękodzielnia: Weszliśmy. Zaprowadzono nas do sali dolney, i w niej zobaczyliśmy dwadzieścia sześć dziewcząt zabawnych robotą koronek: cztery podeszłe kobiety doglądały ich. Widzisz WCPan, rzekł starzec te cztery dziewczęta, siedzące przy końcu stołu? corki to są moje. Na gorze mam jeszcze trzech synów; wszystkie te dzieci podporą i pociechą są moiej starości; wszystkie szczęśliwe swe życie winny wspaniałej litości Pana de Łagayę, po tey mowie, która go wciągnęła w wiele innych interesowniejszych jeszcze, zaprowadził nas starzec, na małą galeryą, ktorey załaziśmy dwanaście przedziarek. Z tamąd weszliśmy z Przewodnikiem na wschody, te nas doprowadziły do sali Męszczyzn. Łatwo się WCPan domysleć możesz, żeśmy najprzód weszli do tey sali gdzie osadzone były iego dzieci; zobaczyliśmy w niej dwadzieścia sześć tkaczow; a przeszedłszy do ostatniey gdzie jest manufaktura sukien około niej, czterdzieści robotnika pracuje, nie rachuiąc

osób które pomagają i doglądają roboty. Teraz, rzekł nam starzec, jeżeli WCPaństwo nie czujecie iakiego u-
trudzenia, zaprowadzę was do szczepów. - - - Ze-
zwoliliśmy na to, przeszliśmy przez wieś całą, a gdy-
śmy na szczere pole wyszli, nasz Przewodnik: Patr-
cie WCPaństwo na te piękną i długą ulicę młodych
drzewek, przed oczyma ich będącą, na te pola bujne,
te pastwiska, te zboża pełne. Otoż ziemia ta leżała
niegdyś odlogiem pustym i nieuprawną, same tylko
bagna rozległe wystawiała oku, których para smrodli-
wa, zarażała okolice chorobami i śmiercią. Zastanów-
cie się i zadziwcie nad szczęśliwym tym przeistocze-
niem, a za sprawcę tego wszystkiego uznaycie Pana de
Lagaraye. Ani kroku tu uczynić nie można bez na-
padnięcia na ślad dobroczynności jego. Wszystko ie-
mu winni jesteśmy powietrze nawet czyste i zdrowe
którym oddychamy. Łatwo WCPan dorozumieć się
możesz ile rąk do tak wielkiej pracy użyć potrzeba
było. Ukształcił chłopów na wybornych Rolników
placąc im dobrze i wciągając w ćwiczenie się bez-
stannie. A ziemia stawszy się żyzną, powiększając
jego bogactwa, iedną sposobność, utrzymywania i roz-
szerzania dzieł tych ogromnych. Gdy starzec poczi-
wy tak do nas mówił, przypatrywałam się z rozrze-
wnieniem tej ziemi szczęśliwej i ożywionej. Mowi-
łam sama w sobie: chęć szczerą iednego człowieka
może;

może tak-rozliczne spłodzić dobrodziejstwa! może skutkować tak wiele pożytecznych rzeczy! i jakimże przypadkiem wzor tak dobry tak rzadkim bywa? Ale, jeżeli widok z tego jest niebezpieczny, jeżeli z tych jego przykłady są zaraźliwe, iakże na to miejsce wzory cnoty są dotkliwe i przekonywające. Nadaremnie wysłupek, chcąc się pokazać, przybiera na siebie pozory nayspowabniejsze zwodniczego omamienia, nie utai nigdy cechy sprośności która go objawia, a która zraża nawet złudzonych powabami swemi; gdy tym czasem do wdzięków przyrodzonych cnotie nic się przeciwnego nie miesza, i tak są czyste iak ona sama. Ale mówmy o Lagaraye. Strawiwszy całe przedpołudnie na tak miłej przechadzce, przymuszeni byliśmy wrocić do pomieszkania. Jedliśmy obiad u starszka przewodnika naszego. Według przyrzeczenia opowiedział nam swoje przypadki; a dzieje jego zdały mi się iak dotkliwe i tak nadzwyczajne żeśm natychmiast powrocila do siebie, chcąc je opisać w tym samym czasie, gdyśm niemi z gruntu przenikniona była. Zostałam Adele przy Pani d'Orlalis i przy Miss Brydget: resztę dnia strawiłam na pisanii ogromnego sekretu ktorem ci posylam. Dziś rano uwiadomiono nas że ieszcze dzisiaj nie zobaczymy Pana de Lagaraye, bo dopiero wieczor ma wrocić: a zatem jutro cieszyć się będziemy szczęściem tak żywo upragnio-

Ba

nym;

nym; Mąż mój wziął na siebie opisanie pierwszego widzenia się z nim, które przesłał Vice-Hrabiemu. Słowem widok de Lagaraye wszystkich nas w zadumienie porwał. Adele i Teodor wiele łez wylali, gdy nam pocziwy staruszek swe przypadki opowiadał. O niczem nie rozmawiając tylko o Panu de Lagaraye o nim tylko myślą, prawdziwie zdęci są chęcią gwałtowną widzenia go. Słowem z pociechą dostrzegam, że młode ich serca mogą się łatwo zająć Entuzyazmem cnoty, i że tym samym z podróży tej odniosą wszystkie korzyści iakich my tylko pragnąć mogli. Bądź zdrowa kochana przyjaciółko! nie gub Historyi staruszka naszego; Pożycz ci tylko małego tego rękopisma Adele. Przyrzekłam ci je pod tym poselstwem warunkiem: abyś go za powrotem naszym do Paryża oddała nazad.

Historya de Saint - André.

Oyciec pocziwego starca naszego nazywał się Pan de Vilmore. Podlego był urodzenia, ale nagle wzbił się w ogromne dostatki. Musisz pamiętać żeśmy się w dzieciństwie dosyć o nim nasłuchały w domu Ojczyzna WUPani, który z teyże samey co on Prowincyi był rodem. Pan de Vilmore miał kilkoro dzieci, a staruszek nasz, zwany Saint-André ostatnim był jego potomkiem. Pan de Vilmore uniesiony chęcią wslawienia

wienia

wienia się znakomitem pokrewieństwem a stąd życząc sobie corki swe wydać za ludzi znanych u Dworu, pragnąc oraz syna starszego w najsświętniejszym widzieć stanie, poświęcił młodego Saint-André zamyśłom dumy swojej. Oddał go na wychowanie do podłego bakalarza, który zupełnie zaniedbał Edukacyi jego, lecz naturalne usposobienie i rozum dokazały tego: że przewyższył oczekiwania Nauczycielow swoich. Dochodził szesnastego roku, obwieszczono mu że go nieuchronnie czeka sutanna. Imaginacya żywa, gorącość namiętności, dostatki rodzicielskie wszystko to razem wzniecało w Saint-André nieuchamowany wstręt ku Stanowi Duchownemu. Prosił aby się mógł widzieć z Oycem, z nim pomówić w nadziei nakłonięcia go do zmienienia zamyśłu. Pan de Vilmore nie wiedząc ieszcze o jego chęciach, zezwolił chętnie na to a tym sposobem wygnany w piątym roku, w szesnastym po pierwszy raz oglądał Oyca i Familią. Przyjechał w dom Oycowski w ten czas, gdy wydawano za mąż siostrę jego, Margrabinę de *** Postrzegł, że Oyciec i siostry wychowane na łonie okazałości, obchodziły się z nim iak z obcym człowiekiem, a nawet Oyciec samą tylko obojętność i wstręt pokazał mu po sobie. Uczuł pod owym czasem, do iakich nieszczęść wstęp ten przygotować go powinien; mówił przecię a mówił z równą odwagą iak uszanowaniem: *Niech po-*
mier.

mierność będzie moim wydziałem; będę umiał przesłać na niego, ale się nie kuście o zarzucenie kajdan na moją wolność, i nie przymuszajcie mnie do obrania flunu, ku któremu w sobie nieprzełamany wstręt czuję. Pan de Vilmore, rozpuszczony prawie jego oporem, gnębił go nayszybszym obchodzeniem się: Upor twój rzekł, zgubi cię, przez dobroć wrodzoną daję ci jeszcze czas zastanowienia się. Poszłę cię do Flandryi, do Ciotki twoiej; zabawisz u niej pół roku, jeżeli po tym czasie nie zdasz się na wolę moją! użyję sposobow nayszybszych do napędzenia cię w obręby powinności twoiej. Nieszczęśliwy Saint-André pojechał do Lillj obciążony żalem, pełny rozpacz, ale stały w swych przedsięwzięciach. Pośtać ciała nymniąca każdego, charakter serca wyborny, sposób obcowania łagodny i szlachetny miłym go czyniły wszystkim; powszechnie był wziętym. Będąc powolnym a niemając doświadczenia, powodował się namowami tych wszystkich z którymi obcował. Pod ow czas w Lillj stał Regiment de. . . W wielkie bardzo pieniądze grywano. Wszyscy wiedzieli o ogromnych doświadczeniach Pana de Vilmore. Wciągnięto syna jego w bando szkodliwe; z razu iak się zazwyczaj prawie zdarzać zwykło; wygrywał; a co jeszcze powszechniejsza: szczęście jego skończyło się na utracie wszystkiego. Nadzieia powetowania daley go pociągnęła. Nakoniec prze-

przegrał na słowo 80000. Zł. Wpadł w rozpacz, pisał do swego Oycy w wyrazach naytkliwszych z wyznaniem popełnionego błędu. Zamiast odpowiedzi; kazano go wsadzić do aresztu, zamknięto w Zamku de Saumur. Poddął się temu ukaraniu z taką łagodnością, iakiey się spodziewać nie można było po charakterze z natury gwałtownym. Wiedząc że wszystkie długie jego popłacono, przez wdzięczność znośli cierpliwie z początku grube obeyście się z sobą; mniemając: że długo trwać nie będzie. Z tem wszystkiem pomimo jego nadziei, trzymano go w więzieniu całe dwa lata. Ta surowość dzika rozjątrzyła go i zburzyła w nim krew całą, oraz ztłumiła większą część skromności, którą do tych czas dochowywał. Na koniec otworzyły się przecie drzwi więzienia iego, i ten mu dekret przeczytano: *potrzeba abys przyrzekł na honor; że zostaniesz Xiędzem, albo namyslił się płynąć do Indyi w charakterze Wolontiera.* Jużem się namyslił, odpowiedział Saint-André; szczęśliwym będę że parzucam Oyczyznę względem mnie obcą, bo w niej nie mam, ani Oycy, ani krewnych, ani przyjaciół. Ta odpowiedź ustanowiła los iego. Posłano go do Brestu, a we dwa dni potem wsiadł na okręt. Tak to Oyciec odrodny, wysyłał za morze syna, ośmnaścieletniego Młodzieńca wielkiey nadziei; bez pomocy wszelkiej, bez pieniędzy, bez urzędu, bez stanu, a podobno

dobno w tey nadziei, że otoczony niebezpieczeństwami i przypadkami podróży dalekiej, zgębiony nędzą i żałością, zakończy tam życie nieszczęśliwe. Młodość jednak uzbroiła go przeciwko niewygodom i poniosła go bez uszkodzenia zdrowia, a męstwo duszy wyższym go uczyniło nad los jego. Wstawił się, doszedł wyższych stopni i w krotce wyrwanym został z nędzy i niepamięci. Pierwiałkowa ta pomyślność pociągnęła w krotce inne korzyści nieysze jeszcze. Zrobiwszy sobie sławę i przyjaciół, wszedł w towarzystwo handlu, który w kraju pod ow czas płodnym w sposoby kupczenia, zabezpieczył mu w pięciu niepełnych latach los nie zawisły i szczęśliwy. Prześtając na majątku szczupłym ale uczciwym, odziany urzędem poważnym, zaczął obracać wzrok swój ku Ojczyźnie. Młodym jeszcze będąc nie był nieczułym na próżne chęci poszczycenia się w oczach Familii z owocami naglęmi prac swoich, obiecując sobie jednak powrot do Indyi, ale tam chciał powrócić za przewodnictwem ambicyi i sławy a nie potrzeby. Oyciec uwiadomiony o-iego szczęściu; od dwóch lat raczył go uznać za swego syna; pisał do niego i zdawał się zupełnie oczyszczonym z dawnych uprzedzeń. Saint-André namysła się, wsiada na okręt z całą swoją fortuną rozpisaną na węxle. Traktat zawarty na rok obiecywał mu bezpieczeń-

czeństwo w podróży /niedozwalając żadney odwołki. Nieroztropność ta stała się źródłem wszystkich jego nieszczęśliwości! ledwo rozwinął żagle, zerwano traktat, napadniono na okręt jego; zabrany od Anglików i zaprowadzony do Lancestom Prowincyi południowej Angielskiej! utracił na raz wolność swoją i majątek, i wszystkie jego projekta znikły. Pisał do Ojca; na dopełnienie nieszczęść, odebrał od niego list pełen wymówek i nagany. Przy końcu pół-rocza wrocono mu wolność, przybił nakoniec do brzegów francuzkich, ogląda już ład nieszczęsny i stawa w Brest prawie w takim stanie w jakim z niego przed lat sześciu odieżdżał. Bez sposobu, bez pieniędzy, оголоcony ze wszystkiego przypominał sobie o pewnym człowieku nazwanym Bertrand, cyruliku, u którego mieszkał niegdyś i od którego odebrał kilkakrotne dowody przywiązania. Poszedł do poczciwego tego człowieka; ten ofiarował mu swój dom, wspierał swym workiem, czynił wszystkie na jakie się mógł zdobyć usługi. Saint-Andre bynajmniej się nie wstydził przyjmować dobrodziejstw przyjaciela. Ze zaś nie wziął by jeszcze części swojej, a nawet zapominał o niej w czasach szczęśliwych, widział się przymuszonym prosić o nią. Zgłosił się do Ojca. Pan de Vilmore odpisał: że mu nie da pieniędzy chyba pod tym warunkiem, że wstę-

dzie

dzie na okręt i nieodwłocznie pojedzie do Indyi na okręcie płynąć w te kraie, a który miał w prędkie żagle rozwiać. Ta dzikość, niepojęta, dokonała zupełnie oddalenia ferca rozjątrzonego od dawnego czasu. Wstręt, nienawiść, rozpacz zraziły jego mężstwo; wpadł w niebezpieczną chorobę, i w krotce do ostatniej nędzy przyszedł. Bertrand nieodstępował go na krok, całe nocy bezsenne przy nim trawił, i bez oszczędzenia wylewał się na pieczołowitą i wspaniałą staranność najwyższej przyjaźni. Bertrand miał córkę ośmnaścioletnią. Młoda ta dziewczyna rozumiejąc że idzie tylko za powodem sprawiedliwej litości przykuta właśnie do wezglowia Saint-André, dzieliła z Oycem straż. Bertrand opowiadał jej przypadki tego nieszczęśliwego; jego powodzenie w Indyi, którego wiele było świadków w Breście. Wyśławiał jego stateczność, odwagę, mężstwo, wdzięki, i oboje rozpływali się we łzach nad losem tak okropnym i tak mało zasłużonym. Saint-André, od początku swojej choroby, męczony wściekłością szaleństwa i rozpaczem nie mógł uczuwać słodczy tak tkliwej pieczołowitości. Przed zapadnięciem w chorobę, zgębiony śmiertelnemi troskami, zawsze zamknięty w swej izbie, zaledwo kiedy spoyrzał i uważał na przechodzącą Blanchę; tak się zwała córka Bertranda. Młodą tę panienkę pomimo nikczemność

stanu

stanu, szacowano i poważano powszechnie w Breście już dla wyższego nad iey stanu wychowania, już dla postawy ciała, pełney łagodności i skromności, już na koniec dla iey urody. Pewney nocy, gdy już zwątpiono o życiu Saint-André, Blanche siadłszy zasępiłona na krawędzi łóżka iego, wpatrywała się z większym iak dotąd rozrzwinięciem w nieszczęśliwy ten cał niespokojności i troskow. Bładość śmiertelna zdała się powłóczyć całą twarz iego, młodość przebiła się przez nią, czyniła wdzięki iego tliwszemi. Powieki zasflekpięne zdały się obwieszzać przymknięcie wieczyste oczow; rękę iedną na wierzchu rozciągniłą trzymał. Blanche uniesiona poruszeniem nadzwyczajnym, spuściła na nią rękę swoją, a uczuwszy że zdrętwiała i z ziębła, rozumiała że umarł. O niebo! zawołała. już po nim, nieszczęśliwy! - - - Strach, litość, uczucie żywsze ieszcze, nie dozwoliły iey mówić więcej, padła bez zmysłow i nieruchoma na brzeg łóżka, Saint-André ocucił się natychmiast z letargu, otwiera oczy, i pierwszym przedmiotem uderzającym w nie była Blanche omdłała przy nim. Zobaczył uródę i młodość otoczoną cieniami śmierci. - - - Krzyknął przeraźliwie; przybiegał; ratował Blanchę. Opowiedziała scenę tę nadzwyczajną, a Saint-André powraca do życia, iedynie końcem wylania wszystkich skłonności duszy na poruszenia nayżywszey, i naygwałtowniey-

towniejszey wdzięczności. Tym sposobem wśród okropności konania, nad brzegiem grobowym, miłość łączy na zawsze dwa nieszczęśliwe serca, tego sposobu użyła na przedarcie się do nich, w postaci tak straszliwej i razem tak dotykającej; a iey głęboka impresya zostawiła w nich wieczyście trwać mające ślady.

Saint-André powracając w krotce do zdrowia, wylat się cały na powody impresyi niebezpieczney namiętności, ktorey po pierwszy raz doświadczał. Otrzymał łatwo wyznanie nieuchronnie do swego szczęścia potrzebne; Blanche wydała swe serce wprzód niż pokochaną była, a miłość szczęśliwa i spokojna potwierdziła, uniesieniem radości toż z czem ją rozpacz już wydała. Bertrand sam, uludzony, pobudzony listością a może i ambicyą, po mdłym oporze, dał się przełamać połączonym wraz naleganiom Saint-André i corki swoiey. Zezwolił na projekt związku tajemnego, a Saint-André, w poł roku po swey chorobie, mający lat dwadzieścia i pięć, ożenił się z Blanchą, i zobaczył się na szczycie pomyślności i szczęścia. Niczego nie pragnąc i niczego się od Oycy niespodziewając, przedsięwziął ukrywać ożenienie swoje! umyślił chwycić się pierwszej nadarzającej się pory powrócenia do Indyi wraz z Teściem i żoną swoią. - - Uczynił potrzebne, do tego kroki, a za pomocą swey flawy

flawy i przyjaciół, powziął nadzieję, że może być użyty korzystnie dla siebie. Wśród jego zabiegów, Blanche została ciężarną; przyspieszał tym żywiej końca swym interesom, w nadziei że poiedzie i wywiezie żonę przed iey rozwiązaniem: ale gdy zobaczył że interesu jego pociągną się jeszcze długo, poznał że nie może uniknąć smutnego odgłosu, który miał tajemne związki jego wyiawić. Już całe miasto wiedziało o tym: i Saint-André namyslił się sam uwia- domić Oycę. Oto list który pisał w tej okoliczności.

Monsieur.

Raczyszże sobie WCPan przypomnieć o imieniu i bytności na świecie nędzarza zaniedbanego od dawności? Powinienem się domysleć żeś się wyrzekł praw „wszystkich, które mu zaręczało przyrodzeni: samo „wtrącania się w interes losu mego. Wiem iakie były błędy pierwszej młodości moiej. Jeżeli burzliwość wieku nie mogła mnie z nich pod ow czas wy- „mówić, powinienem sobie być podchiebiać, że sześć „lat wygnania, na pracach pożytecznych a śmiejem na- „wet mówić, chwalebnych, mogły zatrzyć ich pamię- „tkę w umyśle WCPana. Ztem wszystkim opuszczony dziko w ostatnich moich nieszczęściach, w obcym „tylko człowieku znalazłem politowanie, ratunek i

„przy-

„przywiązanie do siebie Oycowskie. Mniemałem iż
 „mogę bez zrzekania się tego, który mnie odrzucał,
 „przybrać sobie za Oycę człowieka, którego dobro-
 „czynność i cnota czynią godnym tak świętego tytu-
 „łu. Człowiek ten jest stanu podłego, ubogi, prostę-
 „go urodzenia niemający dostatków, ale poczciwy i
 „czuły na nędzę cudzą. Przyimując łaski i dobro-
 „dzieństwa jego, biorąc jego córkę za żonę stałem się
 „jego synem, a szczęście które mi ziednał, przewyższa
 „(ieźli byż może, wszystkie poniesione troski i u-
 „martwienia.) Szanuję ja różnicę i dostojność sta-
 „now w społeczność wprowadzoną. Gdybym pocho-
 „dził z krwi tak szlachetney, iżby ją niniejszy mój
 „związek miał zhańbić niezbyszałoby mi na odwadze
 „poświęcenia mego pałsy i szczęścia całego życia, na
 „ofiarę sławie Familii mojej. Ale Bogu dzięki! nie
 „miałem tej zawady, urodzenie żony nie jest po-
 „dleyse od mego, maiaćki nasze są prawie równe. Oy-
 „ciec mój jest ubogi - - - ta tylko różnica zachodzi
 „pomiędzy moim a jego losem. A zatym nic mnie nie
 „mogło było wstrzymywać. Wszedłszy w - - ki,
 „które honor i miłość równie mi milemi, iak świętymi
 „czynią, proszę abyś się WCPan zapewnił, Ambicwa, po-
 „waga Oycowska i prawa same, nadaremnieby chciały
 „łączyć swe siły na ich starganie. Popłynę do Indyi
 „rozpocząć dawną moją profesyą, zaklinam WCPana,
 „abyś

„abyś nie męszal przeznaczenia mego zamachami
„gniewu, któreby go odmienić nie mogły. Niczego
„nie żądam prócz pokoju, i zapomnienia Ojczyzny
„którą może na zawsze porzucam. O tę tylko iedy-
„nie dopraszam się łaskę; mam prawo domagania się
„iej, i spodziewać się iej powinienem po sprawiedli-
„wości WCPana: Mam honor &c.

Lift ten uczynił na Panu de Vilmore naystraszli-
wsze skutki, nad to obrażał iego próżność i dumę; za-
palil przeto gwałtownie gniew iego. Porównanie Fa-
milii Bertranda z Familią iego zdało mu się dopełnie-
niem zniewagi. Wyrobił natychmiał dwa atesztują-
ce listy. Wyrwano Saint-André z rąk żony omdla-
łej. Wtrącono okutego w kajdany do więzienia; i
Blanche po mimo młodość i stan swoy, równemu po-
padła losowi. W tym to więzieniu nieszczęśliwa
Blanche wydała na świat owoc nieszczęśliwej opła-
kaney swoiey miłości! chciano iej wydrzeć to dzie-
cko, ale iej upor, ięki i lzy poruszyły serca, pod ow-
czas dopiero dające pierwszy przystęp litości. Zolla-
wion — dziecie; a Blancha chcąc zachować corkę
przy życiu, chodziła troskliwie koło swego zdrowia.
Gdy się to działo, Saint-André dochodząc ostatniego
stopnia rozpacz, obłąkany, zaiadły, wzywał zemsty,
prosił o przywrocenie sobie Blanchy lub przyspiesze-
nie śmierci. Trzy miesiące upłynęły w tym okropnym
stanie

stanie. Nakoniec oznaymiono mu że człowiek iakiś chce z nim pomówić z strony Oycowskiej? - - z strony Oyca mego, zawołał, ja już nie mam Oyca. W tym samym czasie zobaczył wchodzącego Mężczyznę i poznał że to był Kommissarz Pana de Vilmore. Ah zawołał Saint-André, okrutnik przysyłający cię do mnie, wysłuchał nakoniec mey proźby? czy z wyrokiem śmierci przybywasz? bo tego tylko dobrodziejstwa spodziewać się mogę od niego. - - - Uspokoy się WCPan, rzekł Kommissarz, uspokoy się WCPan; przybywam z zwiastowaniem losu, ktoregoś się spodziewać nie śmiał; pod ow czas, gdyś wyrzekał na Fortunę, ona na iego uszczęśliwienie pracowała. Brat WCPana umarł, i zostałeś naturalnym Dziedzicem po Oycu, który wyciąga ku tobie ręce, i który ci ieszcze wszystko przepuścić może. Co mówisz? odpowiedział, Saint André! moy Brat już nie żyje? Niebo, jest sprawiedliwe. Wydarło przesładowcy memu cel ktoręci duma tak drogim w oczach iego malowała, a stawszy się ofiarą dzikiey iego ambicyi nie darmo wzywałem zemsty. - - - Posłuchay mnie WCPan, przerwał Kommissarz, a raczey żalem swoim, zasługuy na łaski ktore ci ofiaruję. Pan de Vilmore sam był sprawcą majątku swego, może nim podług swey woli rozrządzić; ma dwie córki, miłość iego ku nim mogłaby ie zbogacić z pokrzywdzeniem WCPana; niemając atoli po-

tomka płci męskiej oraz litując się nad obłąkaniem i nieszczęściem WCPana, wzywa go do szczęścia, które śmierć bratu wyrzywa; urząd braterski i dobra częka-
ją WCPana. - - - Powinieneś się dorozumieć jak śle-
pą powolnością dokupować się należy tak wielkich
dobrodziejstw. Mów! odpowiedział oziębły Saint-Andre; nie mogę sądzić aby Oyciec, chcący mnie uznać
za syna i, wybierając rękę moją do otarcia łez swo-
ich, miał na mnie wkładać warunki haniebne i pod-
ich tylko dopełnieniem polepszenie losu obiecywał.
Mów więc otwarcie, słucham nie lękam się niczego.
Potrzeba, odrzucił Kommissarz, odprzyjdz się na za-
wsze, związku, równie upodlającego jak nieprawego;
uposażenie uczciwe, zdoła utulić Blanche w żalu
wspólnym wam obojemu, a na zerwanie węzła tak ha-
niebnego, zezwolenia tylko po WCPanu wymagają;
wszystkie inne okoliczności już załatwiono, i tą tylko
ceną dokupić się możesz prawą. - - - - Już dosyć,
przerwał Saint-Andre, zaraz z początku mowy WC
Pana przejrzałem ten obmierzły i szkaradny warunek,
miałem cierpliwość słuchania go, posłuchayże WCPan
na odwrot mojej odpowiedzi. Może mnie Oyciec prze-
śladować, gnębić, wydrzeć mi żonę, córkę i życie;
wszystkich tych dzikości dopuścić się może okrucień-
stwo, uzbrojone mocą; ale sławy, iedynego tego dobra,

C

nikt

nikt mi wydrzeć nie zdoła. Dochowam iey czyśley i nieskażoney. Szczęśliwym się uznam, że cierpieć będę dla celu ktoreu szacuję i kocham. Ta jest ostatnia i w niczem nieodmienna odpowiedź moja. Gwałt, udręczenie, przygotowania śmierci, słowem, żadne bynajmókropniejsze w świecie potrzeby, nie nakłoniły mnie do odmiennienia mego zamysłu. Kommissarz chciał, coś na to odrzucić, ale Saint-Andre niepozwoilił mu ucha. Odszedł z żalem i upokorzeniem, że nadaremnie uludzić chciał człowieka, ktorego nie zmienić nie potrafił. Blanche w więzieniu swoim obmierzlejszego i okrutniejszego ieszcze doznawała przesładowania. Przymuszano ją, aby się zrzekła praw i tytułu żony Saint-Andre. Obiecywano pod tym warunkiem los korzyśny dla niey i dla iey dziecięcia; używano kolejno prób i postrachow. Blanche statecznie odpowiadała, że czekać musi taki iey przykład da z siebie Saint-Andre, że się spodziewa: iż z niego wezmie wrożeń odwagi i wierności, oraz że przedsięwzięła we wszystkim słosować się do iego postępków. Pan de Vilmore nie mający nadziei przełamania oporu tak statecznego i tak iawnego, wylał się na wszystkie wściekłości, któremi zdrętwiała i nieubłagana Duszę dumą i nienawiścią natchnąć mogą. Wydarto z rąk Matki zapłakaney dziecko ulubione, iedyną podporę i pociechę iey życia; przyciągniono ieszcze więzow nie-

szczęśli-

ad. wiedeń

szczęśliwych Małżonków, uczyniono ich niewolą okropniejszą i okrutniejszą, a na dopełnienie dzikości oznajmiono im, że takie obchodzenie się z niemi będzie wydziałem całego ich życia. Cztery lata trwali w tak opłakaney doli. Saint-Andre pokrzepiony miłością włożył na siebie obowiązek życia i cierpienia dla żony. Uślisnością zabiegów dokazał tego: że uwiodł Dozorcę straży swoiey. Nie mogąc od niego otrzymać wolności, zobowiązał przynajmniej do dostawienia sobie, piora, papieru i kalamarza, pod ow czas opisał w memoryale wszystkie okoliczności i przypadki swego życia. Zakończył go prozbą o uwolnienie siebie, przywrocenie żony i dziecięcia, nie żądając ani dobrego Ojca swego, ani cząstki majątku prawem na siebie przypadającej. Ten memoryał następujący miał napis: *Do Ojczyzny moiey*; tak się zaczynał. Dla dobra Ojczyzny wylewałem krew moją, jestem Obywatel nikiem, ale w osobie moiey prześladowałem niewinność. Sprawa moja jest sprawą wszystkich serc czułych i cnotliwych. Obciążony kaydanami, umieraający z rozpacz w haniebnym więzieniu Ojciec, Mąż, Syn równie niieszczęśliwy, rzucam się na łono najpierwszego współ-ziomka, który czytać będzie ten memoryał, i prosię go aby w sobie wzbudził szlachetną litość więźnia - w swą obronę i opiekę nędzarza, ktorego gwałt i okru-

Ca

cień.

prozb

prozb

cięstwo więzi od lat pięciu. Oby ręka dobroczynna i cnotliwa złożyć mogła to piśmo przy nogach Sędziów poważnych, Protektorów niewinności! abym mógł kiedykolwiek, sciskając żonę i syna, zapomnieć na ich łonie wszystkich klęsk trosków i biedy którem wycierpiał. Człowiek przekupiony przez Saint-André, podał ten memoriał do druku i rozprzącił kilka Exemplarzów po Publicum. Patron pewien, sławny swemi talentami i cnotą, wzruszony jego czytaniem, chciał mieć sławę popierania sprawy tak osobliwej i tak dotykającej. Pomimo wziętości i zabiegów Pana de Vilmore, w krotce przeszła jego obilą się po wszystkich Magistraturach ięki nieszczęśliwego Saint-André. Uwiadomił się o stanie Bertranda, dowiedział się że przed półrokiem trójkę wpędził go do grobu. Kazał oddać w ręce swoje ~~mlodę~~ niemowlę Saint-André, na koniec wyrobił uwolnienie jego i żony. Pod ów czas wszedł do więzienia de Blanche, nie wiedziała nic o tym wszystkim; pogrążona w rozpacz, końca tylko swych trosków oczekiwała. Wspaniały ten Patron, za przewodnictwem ludzkości, wdął się do ciemnego owego przybytku, w którym młodość, piękność i cnota łączące, wystawiły wzrokowi jego widok naydotkliwszy. Trzymał syna Saint-André na ręku. Wszedł przy świetle lampy posępnej zobaczył w nayokropniejszym więzieniu Blanche leżącą na łoni, z roz-
czochra-

czochranemi włosami, odzianą kocem dziurawym, z
twarzą zalaną łzami i wznoszącą ku niebu ręce łańcu-
chami okute. Zastanowił się i wpatrywał litośnie o-
raz z podziwieniem wdzięków, młodości, i okropney
niedoli, w ktorej pogrążona była. Blanche mniema-
jąc że Dozorca więzienia przychodzi, podniosła ocię-
żoną głowę i pyta się głosem mdłym i obumarłym cze-
go żąda. Przychodzę, zawołał Patron, uczcić nie-
fzczęśliwą cnotę i zakończyć iey troski. Domawiając
tych słów rzucił się do nog Blanchy i oddał iey dzie-
cię. Blanche poznała go, wyciąga ku niemu ręce,
wołając: Ah! gdyby mi go oddano, znośneby
mi jeszcze było życie! - - - - - ścisnęła go ścisnąc, lecz
radość, zachwycenie, zeszabiło zupełnie iey sily. Pa-
da omdlała na ręce swego Wzbawiciela. Ktożby zdo-
łał wyrazić zadziwienie, wniesienia tej Duszy czulej
i gwałtownie przywiązanej, gdy odzyskując zmysły,
dowiedziała się że iey męża przywrocą, i że dobro-
czynność nieznałomego i obcego względem nich czło-
wieka, łączy ich nawzajem przywracając wolność. - -
Chodź! porzuć to mieszkanie okropne, które aż nad-
to długo brzmiało iękami niewinności, chodź, niech
złożę w ręku Ojca i męża dwa te cele tak lubie i tak
mile! ale, mówił dalej, nie możesz wynisnąć w tym
niegodnym stanie! Wszystkom przejrzał i wszystkie-
mum zaradził, w tym małym zawinięciu znajdziesz

wſzy-

wszystko czego ci potrzeba; ubieray się, a ja tym czasem poydę szukać odźwiernego abym mu pokazał rozkaz Zwierzchności, a za kwadrans powroć do Ciebie. Na te słowa wyszedł nie czekając odpowiedzi. Pod ow czas Blanche otworzyła pakiet, i znalazła białą i ubiór niewieści, w którym naymniejszey rzeczy nie zapomniano. Skropiła łzami swemi te drogie tak delikatney i tak baczney na wszystko dobroci zadatki, a Dusza iey otworzywszy do siebie wstęp szczęściu, poila się rokosznie pociechami wdzięczności.

Patron powrócił tak szczęśliwy, tak wzruszony jak Blanche. Dał iey rękę drżącą, a pomagając nieść dziecie, wrywa ją z pociechą z tego miejsca goryczy i okropności. Powoz czekał na nich, i w krotce zajęchali do więzienia Saint-André. Wprowadzono ich, Blanche przyciskała syna do pierśi, biegła gwałtownym pędem na łono Małżonki. Doświadczyli w tey chwili wszystkiego tego: czem miłość i radość natchnąć może ferca gwałtowne, nagle z zbytku i rozpaczey do zupełności szczęścia przechodzące. - - - Patron naprzeciwko nich stojąc, patrzył z zachwyceniem na ten tak słodki widok, mówił sam w sobie: *Oto moje dziecko!* i bez wątpienia nie był mniey od nich szczęśliwym. Blanche wrywa się z rąk de Saint-André, i pada do nog wspaniałego swego Wybawiciela. Oto jest Anioł, Bog dobroczynny, który ci przywraca żonę, syna

syna, i wolność - - nie mogła mówić daley, lkania głos
iey przecięły. Saint-André wybiega i pada na kolana
obok Blanchy. Ah! zawołał, ferce moje, od lat pię-
ciu strute nienawiścią, wyprzysięga się w tey chwili
gniewu i zemsty, wdzięczność i miłość zaprzątnie go
na potym całkowicie. Tak jest, zapominam moich nie-
szczęść i moich prześladowców, zrzekam się trosk,
nienawiści, a wszystkie skłonności duszy moiey, uko-
chanym dwom celom dzisiaj mi przywroconym, oraz
nawspiania'szemu z ludzi poświęcam.

Od sceny tey dotkliwej, reszta życia Saint-An-
dre nic nam nie wystawia procz ciągłego łańcucha
nieszczęść, których ważniejsze tylko okoliczności przy-
toczę. Dobroczynny ow Patron przyjął go do siebie,
osadził wraz z żoną na wsi. Tam Saint-André zu-
pełne dwa roki żył spokojnie. Zatrudniał się zupeł-
nie rolnictwem, a uśilność iego i przemysł podwoiły
prawie dochody, i ziednały mu tę rokosz: że się stał
pożytecznym wspianiemu przyjacielowi swemu. Po
kilkakrotnie czynił zabiegi aby wszedł nazad w stu-
żbę żołnierską, ale nienawiść czynna i nieustanna Pa-
na de Vilmore, zawsze mu łamała szyki, i nie mógł
dopiąć zamysłów. Nieszczęściem utracił syna, a w
krotce potym i Dobroczyncę swego; swoią iedyną
podporę. Uciśniony żalem, oddalił się z Paryża wraz
z żoną, i zaniosł swą nędzę i troski w głębią Prowin-

cy

cyi odległej, z zamiślem: życia w niej nieznanym z pracy rąk swoich. Osiadł w Auvergne z nieszczęśliwym swym losem. Jego zręczność i biegłość w rolnictwie, odwaga i mężstwo żony, zjednały im sposob wyżywienia się. Weszli w służbę bogatego Dzierżawcy, Saint-Andre uprawiał ziemię, a Blanche, użyta do prac domowych, walczyła z swoim wstrętem ku ułudom tak prostym i pokonała mężnie wstręt i pieszczotliwość swoje. Trzy lata im upłynęły w tym stanie. Saint Andre miał kilkoro dzieci, dał im wychowanie stosowne do stanu swego i sam przyzwyczaił się do tego rodzaju pracowitego ale spokojnego życia. Na koniec okazał tego: że osiadł grunt szczupły, który przy dobrej uprawie mógł wystarczyć na wyżywienie jego Familii. Tam się schronił i przez lat dzieśięćko-
łtował w własnym swym siedlisku pokoju i szczęścia. Przeistając na swoim majątku, zapomniał wśród dzieci i żony losu tak opaczego do którego właśnie zdał się przeznaczonym. Przypadek pewny niespodziany zepsuł dzieło czasu i rozumu; pogrążył go znowu w przepaści okropney nędzy. Pan de Vilmore od roku złożony chorobą zwolna trawiącą iestestwo jego ale śmiertelną, uczuł nakoniec zgryzotę sumnienia za wyrodne obchodzenie się z synem. Sumnienie zatrwożone, moment bliski rozstania się z ciałem, wystawiło Duszy jego w nayokropniejszych postaciach. Religia
która

ktora tak zwykła cieszyć żyjących dobrze, ieszcze powiększać musi okropności dręczących złoczyńcę; na przegu grobowym. Na daremnie szukał sposobu oswobodzenia się z zgryzot rozzdzierających serce i ścigających go; zbliżył się do tey chwili w którą człowiek nayprzewrotnieyszy, nie ma iuż szkodliwey mocy łudzenia siebie samego. Prawda tak straszna wszystkim winowaycom, pomimo iego chęci, zabłysnęła w iego umyśle i pomieszała rozum. - - - Wreszcie namyślił się na powzięcie wiadomości o losie syna swiego; mowił o tem z Komuniſarzem; człowiek ten pełen poczciwości i przywiązania ku nieszczęśliwemu Saint-Andre, po wielu zwiadach bezskutecznych, odkrył na reszcie miejsce schronienia się iego i napisał doń w te słowa.

„Pan de Vilmore umiera/ pragnie się z WCPanem widzieć, a serce iego uciśnione; może ieszcze dać wstęp do siebie tkliwości przyrodzoney. Nie ociągay się WCPan, przybyway spieszo na łono Oycy, który sobie codziennie wyrzuca na oczy wszystkie nieszczęścia na któreś utożkiwał i ięczał. Przybyway WCPan; ieszcze dość czasu, korzystay z chwili, w ktorey próżne żądze pychy i ambicyi nikną. - - - Chciałby WCPana mieć u siebie, ale nie ma odwagi wezwania cię, otoczony iest nieprzyjaciółami iego, którzy iuż pożerają chęcią majątek Oycowski i WCPana.

„Pana. Uwiadomiam WCPana o tym wewnętrznym
 „iego uspokoieniu : Pokaż mu się, przyprowadź do nog
 „iego żonę i dziatki nieszczęśliwe, a odzyskasz wszy-
 „tkie swoje prawa; lecz pośpiesz się, wszystko zależy
 „od zręczności pośpiechu i pilności WCPana. „

Saint-André nie waha się, interes dzieci ~~prze-~~
 pokonywa wszystkie iego przecucia i uwagi. Zbыва
 za nikczemną cenę mały swoy gruncik i wyjeżdża z
 swą Familią. Gdy porzucił miejsce to ulubione,
 wzruszenie pełne pomieszania wycisnęło mu gwałtem
 łzy z oczu; żałował lichy swej chatki i nie mógł
 się od niey oderwać, bez uczucia niewypowiedzianej
 boiaźni i żalości. Ażeby tym prędzey stanął, musiał
 kupić poiazd, i najać pocztę, to wszystko wraz z wy-
 datkiem podróżnym sfrawiło prawie całą korzyść prze-
 szesnastoletnich. Nakoniec przybywa w mury Pary-
 zkie, a w krotce w kosztowny Pałac Oycy swiego.
 Na ten widok Blanche rzuca się na iego ręce: oto ro-
 skozne siedlisko w którymbyś życie pędził, gdyby nie
 ja; iakże możesz żałować tego ktośmy porzucili!
 Saint-Andre zapłakał i scisnął ją, a chwila ta, która
 ponawiała w oczach kochanki umieiaćey go tak do-
 brze poznać i przyzwocie cenić wartość ofiar których
 nigdy nie wymawiał, ten moment tak tkliwy i tak
 podchlebny był chwilą podobno najsłodszą iego życia.
 Lecz niestetyż, iak okropna wieść czekała go. - - -

Wybiegł

Wybiegł przeciwko nim Kommissarz Pana de Vilmore, i powiedział że wczora uwiadomił go o bliskim ich przybyciu, ale że ta nowina nie mogła natychmiast zaspokoić; że noc przepędził w wielkiej niespokojności; że rano czując się bliskim skonania, kazał sobie przyprowadzić Spowiednika; i że po długim oporze, nakłonił się do zrobienia innego testamentu. „Wszystko, aż dotąd, pomyślnie szło na stronę WCPana, mówił dalej Kommissarz; Łacny Pasterz, któremu zaufałem, mówił, tak go mocno strofował o postępek względem WCPana, że Pan de Vilmore przeniknięty bojaźnią i strachem, bez odwłoki kazał wolać Pisarza; ale gdy w moment potem, kurjer WCPana przybiegł i obwieścił że za dwie godziny staniecie, Pan de Vilmore uczuł w sobie poruszenie gwałtowne, które w nim skutkowało nayokropniejszą rewolucją, utracił natychmiast mowę. Stan ten tym uciążliwszym był dla niego, iż miał zupełnie zdrowy umysł. Nakoniec mówił dalej Kommissarz, wie, żeście już przybyli, oświadczając nayżywszą chęć widzenia was. Doktor powiada że przytomność WCPaństwa może ieszcze skutkować nową rewolucją, i przywrócić mu władzę mowy odietą. Chodź WCPan, nie traćmy czasu.. Na te słowa, Saint-André z Orszakim Familii swojej, pobiegł do pokoju Ojcowskiego. Pan de Vilmore widząc że wchodzi, wzniósł oczy w Niebo i ręce ku nie-

mu

mu wyciągnął. Saint-Andre z pośpiechem padł na kolana przy łożku. Pan de Vilmore wpatrzył się w niego z wyrazem naytkliwszej miłości, i imię Saint Andre z ust mu się wyrwało. Spowiednik przybiegł. Dobądź się, rzekł mu, Pisarz tu już jest, słowo jeszcze jedno, jedno słowo mogłoby zabezpieczyć los nieszczęśliwego, którego twoje milczenie i śmierć potępią na wieczną i nayokropniejszą nędzę. Proś Boga o łaskę, abys w tej ostatniej chwili która ci jeszcze pozostała mógł na grodzie udręczenie które poniosła niewinność. - - - Wyssucha proźby tak sprawiedliwej i tak poruszającej. Na te słowa straszliwe, Pan de Vilmore wyciąga ku niebu złożone ręce, otwiera usta, zdaje się chcieć mówić, ale gdy nic na sobie wymęczyć nie mógł prócz dźwięku ucinanego i niezrozumiałego, żal, przesfrach, zgryzoty wyraziły się na jego twarzy. Bładość śmiertelna pokryła czoło. Spowiednik przysuwa mu Krucifix, nędzarz konający, obłąkany wściekłością i rozpaczą, rzuca okropnym wzrokiem na syna, a wpatrując się twarzą złośliwą i dziką w Krucifix, odpycha go truchlejąc, i w tym samym momencie, naystrasliwsze konwulsye kończą jego życie. Co za śmierć okropna! straszliwa! sama iey wzmianka scina krew w żyłach; nauka smutna, pożyteczna i pamiętna! jeżeli tylko naystrasliwsze mogą przyzwoicie skutkować na Oycach wyrodnym mogących znieawidzić

dzie i odrzucić swe dzieci. Umarł, nie odkazawszy najmniejszego grosza Saint-André. Stary tylko testament, podszeptniony od zawziętości i nienawiści znalaziono. Tym sposobem, nieroztropne wahania się i zgryzoty, żale zbyt późne, to tylko skutkowały, że koniec dni jego uczyniły boleśniejszym i okropniejszym, a nie mogły odmienić losu nieszczęśliwego syna.

Pod ow czas Saint-André w większą wpadł niedolę i nędzę nad przeszłe nieszczęścia swoje, poznał je, i struchlał na widok rozciągly klęsk okrutnych, do których go ten ostatni cios przeciw jego losu prowadził. Miał nieco jeszcze pieniędzy. Najął izbę w dalekim za miastem ustroniu, i tam się z swą Familią schronił, chcąc swobodnie, przynajmniej pod czas nocy pomyśleć, czego by mu się iść przyśtało. Działwa utrudzona drogą, i nadto młoda jeszcze aby czuć miała udęczenia trołków, w krotce zasnęła, i kosztowała spokojnie snu głębokiego. Połyskująca mdłym światłem lampą, oświecała ponure to mieszkanie. Saint-André niemy, zdrętwiały, z wzrokiem obłąkanym, mdłemi krokami chodził szybko, a wszystkie jego poruszenia odkrywały gwałtowne duszy pomięszaniem i niespokojnością skolatanie. Blanche, dotąd pogrążona w głębi żalu i smutku, wpatrzyła się w niego; struchlała, i biegnąc do nog jego: Ah nędzaru! litości godny! rzekła, w iakąż cię przepaść nędzy wciągnęłam! gdy-

by

by nie ia, gdyby nie ta nieszczęsna miłość która dziś skutkuje całkowite twoje zniszczenie, byłbyś szczęśliwym! a życie to oplakane, byłoby dla ciebie tak pomyślne jak teraz jest okropne i smutne. - - - Lecz jeśli mnie jeszcze kochasz, i Mężtwo nie opuści cię; wznieć go w sobie na głos żony, na widok dzieciak twoich. - - - - Mych dzieciak, odrzucił Saint-André, mych dzieciak. - - - Miałem tyle siły żem zniósł mężnie twą i moją nędzę, ale nędzarze ci drobniuchni, mająć tyle rozumu, tyle mocy oparcia się biedzie co ty? - - - - Na te słowa stanął! poszedł ku drugiej sianie izby i padł na fiolet. O nieba! zawołała Blanche przestraszona! w jakież mnie domysły wciągasz, coż za okropny zamysł! - - - Nie mogła mówić więcej! Łkania głos iey przecięły. Saint-André zbliżył się do niej, oraz miną ponurą i dziką: wierzą mi Blanche, rzekł, ofusasz twe oczy, dość długo dwigaliśmy ciężar życia; jużemy wypełnili naszą powinność: chwila jedna może nas oswobodzić z tylu okropności; moja odwaga da ci przykład z siebie. Na tę mowę Blanche orzeźwiona, zebrawszy wszystkie siły, zawołała tonem odważnym: kto? iabym miała tak znieważać Stworcę i przyrodzenie! iabym miała opuszczać me dzieci; byłabym równie bezbożną! Ah dotąd nędzną tylko i nieszczęśliwą jestem; dochowałam nieskazy niewinności, czuję się na filach zniesienia

wszystk.

Piak okropną

wszystkiego. - - - Tak jest, jeżeli twoja rozpacz skaze mnie na okropną niedolę przeżycia ciebie, zdobęde się na tyle męstwa, że usiłować przynajmniej nie prze-
stań przedłużać jeszcze oplakaną moją bytność. - - -
Żyć będę dla twych dzieci - - - dla dzieci tych nie-
szczęśliwych, które chcesz zdradzić, i wystawić na łup
niedoli, której sam znieść nie zdołałeś. - - - Na te
słowa Saint-André uronił łez kilka; żona widząc go
zmiękczonego i rozrzuwnionego, chwyciła się tej po-
myślnicy pory do zniewolenia go zupełnego i do na-
prowadzenia go na drogę cnoty. Saint-André, przy-
wrocony sobie samemu, poznał obłąkanie myśli, wy-
rzeka się i wyprzysięga zamysłów rozpacz. Przyzna-
je na koniec, że Religia, poczciwość i natura wkładają
na niego obowiązek życia: ale ciało jego tak gwałto-
wnym miotane naciskiem opada na filach. Gorączka
gwałtowna, krew w żyłach zapala, i w krótkie wiedzie
go nad ~~grob~~ grobowca. Pod ow czas Blanche widzi
się przyprowadzoną do ostatniego stopnia nędzy. Wi-
dzi z iedney konającego Męża, z drugiej, nieszczęśli-
we dziatki okropnie uciśnione zimnem i głodem. W
tym stanie wzywa ratunku Niebios, i prosi Stworcy,
aby ciosem wymierzonym w Męża, zakończył życie o-
plakane wszystkich niewinnych okrucieństwa i nie-
sprawiedliwości ofiar. Jednego poranku siedząc przy
łożku Saint-André, wpatrywała się w twarz Męża
zmienić-

zmienioną i zeszeconą cieniami śmierci; przypomniała sobie ową porę młodości, gdy w podobnym prawie położeniu, uczuła pierwsze poruszenia pasy, tak smutney dla obydwoch w następnych czasach. Pamiątka tego wznieciła w niey żywszą nad wszystkie czasy tklivość, wzięła rękę Saint-André, i skrapiając ją łzami: O kochany małżonku! rzekła padając na kolana, możesz mi darować udręczenia, ktoremi nieszczęśliwa miłość moja firuła twe życie? - - - Ah odpowiedział Saint-André, chwila ostatnia życia mego, jest bez wątpienia okropną! zostawiam cię z dziećmi w ostatniej nędzy; ale jeżeli potrzeba będzie zacząć powtornie obieganie kresu tak smutnego oraz pełnego tak wielkich trosków, zdobędę się jeszcze na wszystkie dla ciebie ofiary. - - - Gdy domawiał tych słów, drzwi otworzyły się z nagle, a widok wcale niespodziany zastał nowił oczy i uwagę nieszczęśliwych tych małżonków. Młoda kobieta nie mająca więcej nad lat 24. lub 25. postaci wdzięczney, weszła miną rozczewnioną i stanęła przy łożku St. André. Coreczka niedmicietnia trzymała się iey ręki. (*) Dama ta wydała ludziom i drzwi zamknąć kazała. Pod ow czas obracając się do

Blan-

(*) Tu przytoczono tylko i nadano inną postać Pani de Greuze, która jest wyobrażeniem Damy miłosierney. Prawda że ją tu tylko w pierwszych zarysach wydano, ale oryginał tak jest piękny, że kopia naydokładniejsza zawsze się zda dotykającą.

Blanchy / głosem łagodnym pytała o iey imię. Blan-
 che zdziwiona i zapłonią / nie wiedziała co mówić.
 St. André pomimo słabość swoją przemógł się; pod-
 niosłszy głowę / opowiedział w krotkich wyrazach dołą,
 swoje. Widzę, rzekła Dama / że mnie nie zawiedzio-
 no; day Boże! aby przyście moje nie było za późne
 ty córko moja! rzekła / obracając mowę do / dziecię-
 cia rozplakanego, przypatrz się dobrze tey izbie i go-
 dnym politowania ludziom w niey mieszkającym, niech
 widok ten / zawsze przytomnym w twoiey pamięci bę-
 dzie. Trzymaj / rzekła dalej / idź, połącz / w nogach
 kuszka ten worek; zbliżay się z ufzanowaniem / win-
 niśmy go nieszczęściu; nie zapominay tego nigdy /
 usiłuy stać się za czasem godną, świętey tey usługi,
 którą cię dzisiay zaszczycam.

Pragniesz WCPani bez wątpienia ciekawie wie-
 dzieć / kto był tą nieznaną osobą? daleko WCPani
 bardziey interesować będzie gdy iey oznaymie / że to
 była Pani de Lagaraye / odziana blaskiem lat młodo-
 cianych; z tym dziecięciem, które potem utraciła;
 z tą coreczką iedyną, która umarła w piętnastym roku /
 i która za pomocą tak wielkich przykładów i tak wy-
 borney Edukacyi, bez wątpienia powinna się była stać
 rokoszą cnotliwej Matki. Ale wróćmy się do St. m
 André; Pan de Lagaraye / uwiadomiony od żony o iego

D

Hi-

TOM II.

swego

Historyi, był tak dotknięty nieszczęśliwościami tych
 małżonków, że mu w swych dobrach ofiarował schro-
 nienie; a w następnych czasach uczynił go przełożo-
 nym nad nowo założonemi rękodzielniami. Zarządzał
 niemi Saint-André przez sześć lat zupełnie. Pan de
 Lagaraye wziął na siebie los wszystkich jego dzieci; a
 na koniec tak wielkie dobrodzieystwa, uwieńczył po-
 darunkiem domu otoczonego ogromnym sadem. W tey-
 to wdzięczney odludności dni Saint-André upływały
 w słodkim pokoju życia, aż dotąd z niego niepomyślno-
 ściami. Tam to brzmia co moment pochwały Pań-
 stwa de Lagaraye, a ich szanowne i czci godne imio-
 na, po wszystkich ścianach ryte, sławione bywały ka-
 żdey chwili dnia, czułości prawdziwey i rzetelney
 wdzięczności głosem.

L I S T III.

Baron do Vice-Hrabiego de Limours.

Na koniec dzisiejszego poranku cieszyłem się
 szczęściem rozpatrywania się z podziwieniem w czło-
 wieku największego poszanownia godnym; w czło-
 wieku najinteresowniejszym, podobno iedynym w
 świecie. Od trzech dni które trawimy w Lagaraye,
 miałem czas powzięcia wiadomości gruntowney. Pra-
 gnałem

na koniec

gnałem poznać go w przód z uczynków niż z osoby: chciałem nadewszystko, aby syn mój, przed chwilą tak gwałtownie pożądaną, uwiadomionym był o wszystkich w szczególności dziełach jego i z nich sam osądził, iak wielkiego uszanowania godzien Pan de Lagaraye. W tym nie inny miałem zamiar, tylko abym na pierwszym poznaniu się z nim, tym łatwiej mógł roztrząsnąć iaką impresyą, widok tak nadzwyczajnego człowieka, uczyni na Teodorze. Nie dosyć było dla mnie żeby się na widok Pana de Lagaraye rozrzuwnił, pragnąłem nad to: aby się do niego zbliżyć nie mógł bez unielenia się gwałtowną pociechą; i sam w sobie mówiłem: jeżeli poznanie wspaniałego Dobrodzieia Saint-André i pierwsze weyrzenie na założyciela wszystkich tych rękodzieln i budowli nie zachwyci zdumieniem Teodora, łudziłem się dotąd próżnym pochlebstwem. Układ mój Edukacyi nic nie warta; nic dla syna nie uczyniłem takiego; z czembym się mógł poszczycić. ||

Dzisiejszego poranku, syn mój obudzony niecierpliwością, wstał przededniem; poubierani i wraz zgromadzeni wszyscy o szostey poszliśmy za przewodnictwem Saint-Andre, ku miejscu po dziś dzień Zamkiem przez nałóg zwanym. Na cwierć mili odległym jest od wsi; wspaniała i okazała ilmowa ulica prowadzi do niego. Adele i Teodor, z przyrodzenia nader ży-

wi / szli tuż przy nas spokojnie ściśle zachowując mi-
 czenie. Zapomnieli ulubionych, sobie skoków, biegów,
 i ustawicznego świegotania, które zawsze w używaniu
 1. p. miewać zwykli, ilekroć nadzwyczajną i interesującą
 iaką rzeczą poruszeni bywają / przyczyna tego nie in-
 na jest, tylko że zachością Pana de Lagaraye pra-
 wdziwie przeięci zostali / Czućie zwyczajne wyraża
 się poruszeniem żywym i burzliwym / ale impresya
 głęboką / skutkuje w nas coś podobnego do zachwycenia,
 i zagłębia tak w sobie samych, iż się staniemy równie
 statecznemi, baczniemi iak rozważnemi. Szliśmy wszy-
 scy pieszo, a w poł-kwadransa podróży, postrzegliśmy
 2. przy końcu uliczki wchodowej / zamek, którego wy-
 borna i wdzięczna Architektura / obwieszcza wielkość
 i wspaniałość. Tu Saint-André kazał nam stanąć tro-
 chę. Budowla ta kosztowna, rzekł, była dziełem Oy-
 ca Pana de Lagaraye. Późność pierwszy iey grunt
 założyła, i pewnie nie przewidywała na co za czasem
 użytą będzie. Ponieważ zaś liczba / pokoiów ogromna
 była, Pan de Lagaraye wewnętrzne tylko ich roz-
 łożenie / odmienił stosownie do swych zamyśłów. Tam
 1. mieszka / i tam jest szpital / Mężczyzn. Zwroć WCPan
 1. m. / orczy na prawą stronę, dostrzeżesz wielką budowlę no-
 wą, prostą, ogoloczną ze wszystkich ozdób, tam jest
 szpital kobiet / Wystawiono ją za rozkazem Pana de
 Lagaraye. Gdy Saint-André domawiał tych słów, przy-
 spoży-

sporzyliśmy kroków i w krotce doszliśmy do bramy zamkowej. Siodma właśnie była. Odzwierny popielata, barwą odziany, spytał się o nasze nazwiska i wpuścił nas. Przeszedłszy dwa wielkie dziedzińce, weszliśmy w samo pomieszkanie. Oznaymiono nam że Pan de Lagaraye jest w kaplicy, gdzie Msza ma wychodzić; zaprowadzono nas do niej. Saint-André uprzedził nas, że dopiero podczas wyjścia z kaplicy zaleci nas Panu de Lagaraye. Wszedłszy do kaplicy, zasiedliśmy ławkę przy samych drzwiach stojącą, bo tylko zastaliśmy próżną. Łatwo sobie WCPan wyobrazić możesz z jaką chciwością powłoczyłem wzrok po wszystkich ludziach aby napaść i rozpoznać pamiędzy niemi Pana de Lagaraye. Saint-André rzekł do mnie cicho: Nie poznasz go WCPan ani po starszeństwie miejsca, ani po innym żadnym znaku pierszeństwa i powagi; możesz go jednak ztąd zobaczyć, upatruj dobrze i zgadniej, który jest. W tym momencie rzuciłem wzrokiem na Tyna mego i przyznam się że on sam zajął całą moję uwagę. Stał na palcach, wyciągnawszy szyję, usta otworzywszy, zdało się że dech ztłuczony raptownie czasami wypuszcza; a wzrok, zaczerwienienie lica, ustawiczne głową kręcenie, malowały dokładnie ciekawość i poruszenie wewnętrzne w tym położeniu trwającego. W kaplicy, nie rachując nas, blisko pięćdziesiąt osob było, część ich składała

dała

dała się z chorych powracających do zdrowia, resztę liczby / studzy domowi i rzemieślnicy, wszyscy iednakowemi prostemi lecz ochędożnemi odziani / ~~siemakami~~ / dopełniali. Bardzo ciężko było rozpoznać pomiędzy tym orszakiem Pana de Lagaraye, ile że zarówno ze wszystkiemi był ubrany / i siedział gdzie mu przypa-
dło. W tym nagle, syn chwycił mnie z uniesieniem radosnym za rękę mówiąc: Patrzay WCPan / to on pewno byđż musi. - - - Wskazał na człowieka posta-
wy szlachetney i uymniącey; chociaż się nie zdawał byđż podeszłym w wieku / włos biały okrywał całe łopatki, i układ twarzy jego tak czynił poważnym, iż w każdego prawdziwy szacunek i uznanowanie wma-
wiał. Zebranie myśli w iedno całkowite i doskonałe pobożność, różniły go od innych / i wszystkich oczy zwrócone na niego były. - - - Tak iest, to on sam, powtarzał mi ustawicznie syn, patrz WCPan iak za-
stanawia wszystkich / - - - W samey rzeczy, nie za-
wiodł się Teodor, i te to są cechy po których zacność Pana de Lagaraye poznać można było. Gdy się msza skończyła / wszyscy powstali; zrobiono miejsce Panu de Lagaraye, i wyszedł na czele tłumu błogosławia-
cych go ludzi. Pod ow czas Saint-André zbliżył się do niego, uwiadomił go cicho o celu naszej podróży, i nas iego względem i przyjaźni polecił. Przywitał nas grzecznie / z zupełną łagodnością / i bez oświadczeń przysa-

przysadnych, ścisnął mnie, i Dainvilla, chciał równie ;
uprzejmym pokazać się synowi memu ; ale Teodor,
zdziety poruszeniem radości które mnie wkroczył prze-
ięło, klęknął iednym kolanem, i pocałował go w rę-
kę, tak rokosznemi skrapiając ją łzami jakich mu się ;
podobno dotąd nigdy w życiu wylać nie zdarzyło. - -
Pan de Lagaraye, zdziwiony i dotknięty, wziął go na
ręce, badał o pobudkę tego postępku, którego przy- *ot*
czynę skromność iego i prostota ukrywała przed nim.
Żona moja zabrawszy głos, chciała wytłumaczyć po-
chop syna swego. Pan de Lagaraye słuchał iey twarzy ;
wypogodzoną, ścisnął Teodora i rzekł : „Nie zaślugu-
ję sobie na to abyś się miał zdumiewać na czynno-
ści moje, dogadzam skłonnościom serca, rodzaj życia
„którem sobie obrałem uszczęśliwia mnie, w osobie
„mojej nic upatrywać nie powinienes, /procz człowie-
„ka opływającego w swobody. „ Domowiwszy tych
słów obrócił się ku nam, i prosił abyśmy dom iego na-
wiedzili. Sam był naszym przewodnikiem, i na-
przoi zaprowadził nas do Infirmaryi. Sala ta jest nie-
zmiernie rozległa, zawiera w sobie sześćdziesiąt dwa
łóżek. /Urządzona porządnie, wszystko nayszytszym ; *u*
oddycha oświeceniem, a nawet spostrzegać się dać wie-
le wykwiutności przechodzącej wszystko to, co w tym
gatunku wymyślić można. Nayszytszym dla nas
widokiem było, patrzeć na Pana de Lagaraye rozma-
wiając.

Si. Tagodna

wiaącego z wszystkimi choremi tonem przywiązania
 i pociechy; a najwyższą rokoszą | słuchać ich błogo-
 sławiących Opiekuna swego, i dziękujących mu z wy-
 razem najwyższej i najtławszej wdzięczności. Na
 dźwięk głosu iego / wszystkie się firanki rozsuwały, i z
 każdego łożka wychylał nędzarz chory głowę | kwa-
 piąc się z przywitaniem dobroczyńcy swego. Zdał mi
 się pod ow czas bostwem zstępującym w świątynię / do
 ktorey go modły zehrzących wzywaia, prosząc | aby się
 ku nim zbliżyło z wylewem łask i dobrodziejstw. W
 sali tey cztery jest okien | szkla Czeskiego, dwoie drzwi
 i dwa kominy. Gdym się przypatrywał iey rozległo-
 ści i porządnemu rozkładowi, Pan de Lagaraye rzekł
 do mnie: Sala ta nie jest moim dziełem, użyłem iey
 już tak rozłożoney. Nie mogąc się wcale dorozumieć |
 na coby się przed tym gmach tak obszerny zdać mogł |
 oświadczyłem mu podziwienie moje. Tu była (od-
 powiedział prosto) *niegdyś sala komedyi*: obrałem ją
 dla chorych | jako mieysce nayrozlegleysze / nayzdrow- | it,
 sze i naymniey w sobie maiące wilgoci. Te słowa,
 kochany Vice-Hrabio! *tu niegdyś była sala komedyi* |
 : nieprzeliczony tłum myśli wznieciły w mym umyśle.
 5 Sala komedyi zamieniona w Szpital! co za dziwne
 przeistoczenie! - - - Czlowieka tego | który mówiąc
 do mnie odziany był siermięgą płocienną, otoczony *ot*
 przedmiotami smutnemi i rażącemi czulość, wystawi-
 łem

tem sobie, iak w tym mieyscu żył niegdyś, zatrudnionego roskoszami naypiekliwszemi, naysłodszemi zabawkami wśrzed kompanii liczney i okazałey, i mówiłem sam w sobie. Podobno to szczerzy Entuzyazm rozpa'onego mązgu, albo chęć niepomiarkowana zrobienia się sławnym. Iedynym były mu pochope[m] do uczynienia tylu razem ofiar; z tem-wszystkim otwartością iego prostota, twarz zawsze wypogodzona/spokojna, i skromna, nie pokazuje w nim ani fanatyzmu, ani dumy; Mędrca tylko szczęśliwego i dobroczynnego w iego osobie widzę. Możesz to być, aby cnoty tak łagodne same przez się mogły skutkować zamyśły tak rozciągle i obyczaje tak nadzwyczajne. W tych myślach zagrażyłem się głęboko, i pragnąłem gorąco aby obcowanie z nim mogło mi dać poznać układ i zdania iego tajemne. W tym wyszliśmy z infirmarii. Pań de Lagaraye poprowadził nas do pomieszkania Aptekarza, którego nam zalecił, iak człowieka znakomitego swemi talentami i swą nauką. Doskonałą tam widzieliśmy aptekę, i ułożoną, iak cały Szpital, porządnie i przyjemnie. Stamtąd Pan de Lagaraye zaprowadził nas na drugi koniec budowli w obszerny bardzo pokoy/gdzie niegdyś była wspaniała sala. Sala ta napelniona jest małemi stolikami i ławeczkami rozstawionemi na przeciwko siebie/w około niby katedry dosyć wysokiey, i stojącey na środku pokoju.

Tu

Tu jest szkoła moja, rzekł do nas Pan de Lagaraye, tu zgromadzam wszystkie wieśniaków moich chłopięta, i uczę je czytać i pisać, rano od dziesiątej do południa, a po obiedzie od trzeciej aż do czwartej. Oprócz tego przybywam tu co wieczor o siódmej i powiadam tym samym dzieciom naukę moralną, którą sam ułożyłem i wydrukować kazałem. To dzieło jest *em* we dwóch częściach, pierwsza dla wieku dzieciennego, druga dla młodzieży, a Pani de Lagaraye z swej strony założyła podobną szkołę dla młodych wieśniaczek. Po tym objaśnieniu nas tak interesownym Pan de Lagaraye zaprosił nas do swego pomieszkania zawierającego w sobie pokój sypialny dość szczupły, gabinet miluchny, bibliotekę i laboratorium. Widzącie WCPaństwo, rzekł nam, jakie są moje zabawy? trudnię się czytaniem, Chemią, Medycyną, Botaniką; tym się rozrywam, i mogę WCPanu zaręczyć, że od lat dwunastu nie miałem żadnego momentu próżnego ani nudnego dla siebie. Saint-André zbliżył się do mnie i rzekł cicho: Mogłeś się WCPan domyślać przynajmniej o tak rozlicznych dziełach cnoty której tu widzisz? Nie, bez wątpienia, odpowiedziałem, aby sądzić dobrze o zacności Pana de Lagaraye, widzieć go i słuchać potrzeba. O wszystkich dziełach swoich z taką prostotą i otwartością rozmawia, że z nich zdiera całą postać osobliwości. Słuchając opowiadającego

sprawy

Q. sprawy swoje, wpada człowiek w mniemanie, żeby go każdy łatwo i z uczuwaniem słodkiej rokoszy mógł naśladować. Mędrca tylko i Filozofa w osobie jego widzę; przecież wyznać muszę, że nieślychane ofiary | które poczynił, zdaniem moim, nigdy się nie zgodzą z mózgiem spokojnym i imaginacją nie zbyt wysoko unoszącą się. Przewidziałem WCPana zdumienie odpowiedział Saint-André, chciałem go domieścić rokoszy dowiedzenia się z własnych ust Pana de Lagaraye, jakim łańcuchem wyobrażeń doszedł tego stopnia doskonałości, do którego w samej rzeczy, nie można by doysść żadną miarą bez pobożności re-telney i wysokiej; a gdy uwiadomionym będziesz o tej naysiekawszej częśc dzieiow jego, nie wątpię aby wiadomość ta nie miała powiększyć szacunku WC Pana ku niemu przytłumieniem tak wielkiego podziwienią. Gdy domawiał tych słow, Pan de Lagaraye zbliżył się ku nam: Już dziewiąta, rzekł do mnie, o tej godzinie zwykliśmy się schodzić na śniadanie; będziesz WCPan raczył wspólnie pościć się z nami! - - - W ten sam'czas, kobieta odziana uniformem de Lagaraye, weszła do izby | i przywitała nas. Pan de Lagaraye wyszedł na kilka kroków przeciwko niej i scisnął ją. Łatwo się WCPan dorozumieć możesz że to była Pani de Lagaraye. Zalecono iey nas iako przybyłych gości, przywitała nas twarzą ową uprzej-

mą

mą i szczerą, która obwieszcza wyborny obydwóch
 charakter, a uprzedzona od żony Saint-André, oświade-
 czyła natychmiast, przyjaźń osobiwszą Pani d'Almane
 i Pani d'Ostalis. Dotąd jeszcze jest piękna i przye-
 mna, a nadewszystko osobiwszą iak na lat czterdzie-
 ści widać po niej czerstwość. Układ iey twarzy ro-
 wnie jest łagodny iak wesoly. W osobie swoiey ma
 coś tak szlachetnego i tak znakomitego, że prosty iey
 ubior szczerem jest pozorem maski. Żywa, szczerą,
 otwartą { mowi dobrze, z gestem i żywością { pociąga-
 ją ciekawość, zastranawiającą uwagę, i sposobowi iey
 wyrażania się nadającą tok osobiwszy, który w inney
 każdey osobie zdalby się przysadą i nadętością. Ale
 ponieważ w niej z przyrodzonego usposobienia pocho-
 dzi, nic w sobie nie ma wykwinności, i rozmowę iey
 czyni równie żywą, przyjemną iak bawiącą. Szanuje
 męża i kocha go prawie z kontuzyazmem, chciwie i z
 uniesieniem słucho pochwał iego. W pół-godzińy,
 wszystkiemu tego docieknę i pomiarkowałem, iż ko-
 chając tak żywo Męża, łatwo się wciągnąć dała w to
 wszystko, co iey tylko mógł przełożyć. Ale Pan de
 • Lagaraye był jeszcze niezgruntowaną dla mnie taie-
 minicą, i co moment powiększał moję ciekawość. W
 tym oznaymiono nam: że śniadanie dano. Pomieszka-
 nie Pana de Lagaraye jest na samym dole. Przepro-
 wadził nas do małego gajku wprost na przeciwko
 jego

iego gabinetu będącego tam zastałiśmy stoł, owocami i nabiąłem zastawiony. Tuż za nami przybyło iego bando składające się z dwóch Chirurgow, Plebana de Lagaraye, Blanchy żony Saint-André, i Chimisty któregośmy już widzieli. Patrzay WCPan, rzekł Pan de Lagaraye, oto są towarzysze naszej odludności. Rozzum ich, nauka, a nadewszystko przyjaźń wdzięczną i rokoszną czyni naszą współeczność. Siedliśmy do stołu rozmawialiśmy w ogólnych i powszechnych matteriach, mowy nasze były równie przyjemne iak wesołe. Po śniadaniu wezwani byliśmy na spacer do ogrodu; wszystkie kwatery zaściane były iarzyną kuchenną, wyiawszy iedną wielką ulicę zasadzoną kasztanami. Pani de Lagaraye zabrała głos i zachęcając nas do przypatrzenia się piękności drzew i owocow rzekła, wszystkie te użyteczne plony są dziełem Pana de Lagaraye. Te szachownice drzewami owocowemi sadzone, były niegdyś ~~gajami~~ róży i mirtu. Te gęste i rozłożyste szpalery były niegdyś zatkane ilnem i powoim kozim. Te obszerne zagony iaryzn układały niegdyś wdzięczne kwatery rozlicznych kwatier. Tu błąkał się człowiek w mylnych zakrętach labiryntu, tam ogromne grabiny wznosiły dumne wierzchołki aż ku obłokom; wszędzie niepożyteczna i wyfilona natura same tylko dumne wybory sztuki oku ludzkiemu pokazywała. Jęka mądra i dobroczynna wyte-

Gajkami

wyćpiła te płoche szczątki zbytku w którym sobie tylko miękkość i próżniaństwo podobalo; znikły ogrody Armida, ustąpiły przybytkowi pokoju, porządku, obfitości i szczęścia; słowem przybytkowi godnemu Pana, który go posiada. Pod czas tej mowy Pani de Lagaraye z zadumieniem przypatrywałem się żywości nadzwyczajnej, jej wzroku i poruszeniom dokładnie wewnętrzne serca czucią wyrażającym oraz rozmaitym jej fizonomii, odnianom. Wyznać musimy kochany Hrabio! że kobiety, gdy są zajęte prawdziwym czuciem, przewyższają nas delikatnością na którą zdobyć się nigdy niepotrafimy. Posiadają pewny stopień przenikliwości i dowcipu za jego pomocą najdrobniejsze i naylichsze okoliczności, które przed wzrokiem naszym giną, w uciężne i przyjemne zamieniają zabawy. Wszystkie narzędzia zmyślowe giętsze pospolicie mają; stąd na widok przedmiotów naymniejszego na umyśle męszczyzn nie czyniących wyrazu, mogą doświadczyć poruszeń gwałtownych, których my sobie ani wyobrazić nie potrafimy. Mają sobie tylko właściwy sposób kochania; i Dama obowiązująca kochanka, mającego się oddać, aby co wieczor o iednej godzinie spoglądał na Xieżyce z umowy tej tak błachy uknowałaby sobie bez wątpienia wyobrażenie roszkowne, a przekonany nawet jestem, że ta godzina szczęśna, byłaby dla niej ulgą troskowi całodziennych. Talizmany, cyfry, bransoletki i pierścienie włofienne, równie iak tyfiączne inne

wynalazki miłosne, od nich pochodzą; My zaś Męż-
szczyźni, gotowi im zawsze poświęcić na ofiarę ży-
cie własne a nawet bardzo często i sławę, mało cenie-
my te wszystkie drobiazgi i fraszki uymuiące i bawia-
ce ich ferca. Prawda; że nasze namiętności mają
więcey mocy i siarłości w sobie, ale i to pewna, że czu-
łość ich łatwieysza do poruszenia, tkliwa na naydro-
bniejsze okoliczności, ciągleysza w swych porusze-
niach, iedna im bez wątpienia, wiele uciech i rosko-
szy nam zupełnie nieznaneych, oraz szczęście, daleko
szcawnieysze nad to, które Mężczyźni posiadać mo-
gą. Nie czynię przed tobą żadnych wymowek, ko-
chany Vice-Hrabio! z tego wyboczenia od celu; wie-
dząc iak lubisz kobiety spodziewam się że mi łatwo
wybaczysz. Teraz wróćmy się do Lagaraye. Saint-
André, przechadzaiąc się or-bok z Panem de Lagaraye,
uwiadomił go o moim podziwieniu, dodał zaraz że się
waham mocno w ustanowieniu zdania moiego o tak
szlachetnych jego dziełach i ich przyczynie. Pan de
Lagaraye zbliżył się do mnie i rzekł: Jeżeli WCPanu
czas pozwala posłuchać mnie trochę, zdami się, mogł-
bym zaspokoić jego ciekawość; Pani de Lagaraye
wmieszła się do naszej rozmowy, i prosiła go usilnie,
aby nas uwiadomił o historii nie życia, ale czucia i
zdań swoich. Dał się nakłonić: otoczyliśmy go wszy-
scy, usiadł na ławce wysłaney darnią i zaciemiony
cieniem

cieniem drzew / ~~klucza~~ pomiędzy Mężem moim i mną. Reszta drużyny naszej zrobiła koło; dzieci nasze tak stały, iż się na niego twarz w twarz patrzeć mogły; ściśle wszyscy zachowywaliśmy milczenie / a Pan de Lagaraye, którego każde słowo utkwilo na wieki w mej pamięci / tak do nas zaczął mówić:

Naywiększą część życia moiego / przepędziłem w wrzawie świata i roztargnieniu. W dwudziestym piątym roku, zostawszy Panem woli moiej i znakomitego majątku, odebrawszy Edukacją najzaniedbanszą, nie umiejąc się niczem zatrudnić / nie mogąc sam sobie wystarczyć, szukałem uszczęśliwienia w tych rzeczach, które dla mnie obcemi i nowemi były, w zabawkach próżnych i płochych. Serce moje ostrygło za czasem, czyli mówiąc rzetelnie, czułość tego przyrodzona w krótko stłumiona / samym gatunkiem życia na którym się wylał. Nie mając żadnego wyobrażenia szczęścia czystego i spokojnego, które tylko samo może być gruntownym i trwałym / nie znałem się na wartości i szacunku posiadanych korzyści / i ubiegałem się za uroionemi. Zacząłem na koniec przecierać oczy / znużony, czułem niesmak we wszystkim / W niczym rzetelnie nie znalazłszy rokoszy / poznałem sytość / nie doświadczywszy nawet uniesień tych burzliwych, które ią zazwyczaj poprzedzać zwykły. Z nieprzeliczonych świata omamień / nic mi nie zostało procz pamiętki

2040Ta

miątki uciążliwej fałszywych rokosz o okropney na-
dal niepewności. Zstąpiłem wgląb serca moiego, ba-
dałem się iego uczucia, znalazłem go czułym, postrze-
głem na koniec, że chcąc prawego kosztować szczęścia,
nikogo się prócz niego radzić nie potrzeba. Zdało mi
się, jakoby świat nowy w mych oczach rozpościerał
widok. Aż dotąd nieszczęśliwy i osobisty, przesze-
dłem nagle z iedney ostateczności w drugą. Kochać,
żyć iedynie dla dobra przedmiotów, które samo przy-
rodzenie miłemi sercu czyniło, było układem nowego
szczęścia, którem sobie obiecywałem. - - - Byłem Oy-
cem, wylałem się na najsłodsze i naysnaturalniejsze
przywiązanie. - - - Kochałem gwałtownie córkę mo-
ją. Pod ów czas dopiero poznałem na koniec szczę-
ście, lecz w tym czasie czułem niesforne pociąganie
i troski, których nawet wyobrażenia przed tym nie
mi się nie zdarzyło. - - - W tej samej chwili, w kto-
rey córkę, przywiązaniem swoim i swemi cnotami na-
bawiła serce moje naysłodszej rokoszy, myśl o-
kropna, (choć ciemna i nierozczcznana) trula moją
radość. - - - Myśl ta: że szczęście tak czyste może
mi być wydarte; że przypadek, choroba, słowem: chwi-
la iedna może zniszczyć całkiem moje szczęście niniey-
sze; i obalić wszystkie obiecywane sobie w przyszłości
nadzieje; uwaga ta rozdzierająca serce; uciskała duszę
moją,

E

TOM II.

moją, a nadewszystko w tych chwilach przychodziła mi na myśl, w których się za najszczęśliwszego miałem. W tym miejscu stanął nieco Pan de Lagaraye, postrzegając bez wątpienia że żona moja, wpatrzywszy się w Adele, nie mogła wstrzymać łez swoich. - - - Po krótkim milczeniu, tak zaczął kończyć historią zdań i serca swego: W tym byłem stanie, gdy zwolna wyobrażenia moje rozwiać się i większy nabierać rozciągłości poczęły. Zdięta mnie żądza przychylenia szczęścia wszystkim otaczającym mnie ludziom; poznałem słodkie uczucie dobroczynności. Z razusanie tylko powaby i rozkosz w niej widziałem, ale nie-sposobność zadosyć uczynienia szlachetney tej chuci i rozciągnięcia iey podług mey woli, w krótce mnie wciągnęła w gorzkie uwagi nad zbytkiem i próżnością wydzierającą uciemiężoney ludzkości ratunekktorego nadaremnie u ludzi nieczułych żebrzę. Takie było wewnętrzne serca moiego ułożenie, gdy przypadek nayokropnicyszy i najmniej spodziewany wydzierając częśćkę istotną szczęścia moiego, przyspieszył zupełnego zburzenia zdań moich. Córka moja, tak godna dla swych przymiotów, rozumu, i wdzięków, gwałtowney naszej ku sobie miłości: Córka ta ukochana, miła ten ulubiony cel naszej pieczołowitości i naszych nadziei, nagle, wórzod okazałszy uczty, dla niej z umysłu sprawioney, pada na ręce nasze, i niby

i niby piorunem uderzoną kona natychmiał w oczach naszych. - - - Wyobrazcie sobie WCPaństwo, i że li można, przestrach, okropność, i smutek, które straszliwy ten przypadek musiał rozlać po całym tym zamku. - - - Zgromadziliśmy się wszyscy na około niewinney ofiary, a śpiewania i okrzyki wesołe, tłum opodal nas też samę obchodzącego uroczyść, oblały się o uszy nasze. - - - Okropne zbiegnięcie się przeciwnych rzeczy! które traf ten smutny, powlekając postacią nadzwyczajną, dotkliwym go jeszcze i straszliwszym w oczach naszych malowało.

Wyszedszy z pierwszego odurzenia, w które gwałtowna rozpacz wprawiać zwykła, zapuściłem się na nowe uwagi: Otoż rzekłem sam w sobie! iak mnie daleko uniosła owa czułość tak luba ferce mojemu, i którą za tak drogą miałem! Mgnienie iedno oka zniszczyć może zupełne uszczęśliwienie, które kleiła. Z tem wszystkim bez niey życie staie się nudną i oziębłą wegetacją. Te tylko są dobra istotne których słodycz ferce naszé czule. Przywiązywać się iednak gwałtownie do celu poiedynżego, szczęście swoje zupełnie w nim pokładać iest iedno co się wystawiać na troski i udręczenia, na których samo wyobrażenie truchleć każdy musi. Potrzeba kochać, trzeba czynić dobrze, ale na coż się przyda całą swą czułość topić w iedney lub dwóch istotach znikomych?

miłość ludzkości jest jedynym czuciem w którym się człowiek mądry nayprzyzwońciej upłatać może. Wzmacniając i pielęgnując w sercu swoim tę namiętność szlachetną i wysoką, gotuje sobie pociechy pewne, które go zdołają natchnąć mężstwem wszystkich trosk, i jakich go nabawić mogą szczególne i przypadkowe czucia. Utyłkiwać będzie na stratę przyjaciół, ale nie polegnie pod uciskiem rozpacz; nie będzie się widział odludnym na ziemi, dopokąd tylko żyć nie prześlaną nędzarze, i dopokąd będzie w stanie ratowania ich. Coż znów! mogąc sierocie opuszczoney podać wspierającą rękę; mogąc wskrzesić odwagę tłumioną cnoty uciemiężonej; mogąc wyrwać z nędzy i oswobodzić z pętów występku i śmierci serca pogrążone w rozpacz, niemające żadnego wsparcia ani sposobu; mogąc okropne przeznaczenia ludzkie odmieniać w dni wesole i pogodne, mamże się zapatrować na życie iako na przykry ciężar? słowem! gdy mogę zapuścić się w ściśszkę pełną chluby i pożytku dla innych i dobiedz chwalebnie iey krefu, powinnoż serce moje wywędzone próżnemi żałami trawić smutkiem resztę czułości płochy i naganney, oraz... Ah córko moja! - - już nie żyjesz - - iż nie będę słyszał ulubionego twego głosu, dającego mi słodkie imię Ojca - - - - - Oczy moje już się więcey cieszyć nie będą rokoszą przypatrowania się młodocianym twym wdziękom. Już cię wię-

cey

cey nie będę mógł tulić do tego łona - - - do tego
strokanego łona na którymś dech ostatni wypuściła.
- - - Na zawsze mi cię wydarto. - - - Ale pozostaie
mi jeszcze serce, jeszcze przez nie uszczęśliwionym
bydź mogę. - - - Słyszeć będę błogosławiących mnie
nędzarzów; Łzy ich ręka moja ocierać będzie. - - -
Będzie wysuszać ich źródło. Ich wdzięczność i roz-
weselenie poić mnie będzie rokoszą. Tym sposo-
bem dusza moja ożywiona zbawiennemi uwagami wy-
chodziła stopniami z okropnego swego zdrętwienia, i od-
zyskiwać zaczęła moc swoją. Imaginacya moja roz-
grzała się, Entuzyazm połączył się z rozumem, i na-
koniec przedsięwziąłem zamiysł zupełnego poświęce-
nia się na powinności święte, które odtąd zabierały
chwile życia mego. Do wykonania tych zamysłów
nie dosyć było rzec się świata, zbytku i próżności,
potrzeba i jeszcze było zapomnieć siebie samego, za-
nie się nie považać w użyciu majątku wielkiego, słowem
rozrządzać nim, podług chęci żądz nowych. Chciałem
poświęcić moją pieczołowitość strokaney i cierpiącej
ludzkości; pragnąłem stać się Prawodawcą Rzeczy-
Pospolitey szczęśliwey, skłębionej moimi dobrodziej-
stwami. Nadęty zamysłem tak nowym, nie byłem zra-
zu nie czułym na chwałę, ktorey w iego wykonaniu
dostrzegałem. Mniemałem że bardzo wielkie z siebie
czynię ofiary, a podobno trochę dумы przymieszało się

do

do Entuzyazmu, i potwierdziło w przedsięwzięciu szczerze zabranym. Pewny będąc o sercu żony moiej, znając dobrze iey cnotę i pasyą do tego wszystkiego co ma na sobie iey cechę, zwierzyłem się mych myśli, a dusza iey mężna i czuła, odpowiedziała chęciom moim z radością. Jednych oboie będąc zamysłów, poiechaliśmy do Montpellier; rozestali listy do krewnych i przyjaciół z uwiadomieniem o niewzruszonym przedsięwzięciu naszym. Reszta już WCPanu dobrze jest wiadoma, mówił daley Pan de Lagaraye, nie mam już o czem uwiadomić WCPana, prócz stanu ninieyszego mego rozumu i serca. Zamysły którym doprowadził do skutku, w przedsięwzięciu swoim wystawiały mi ofiary ofrne i trudne; przyznać nawet muszę, że duma, o ktorey namieniałem wielką mi była pomocą do zniesienia ich wyobrażeń. Nie lękam się ieszcze wyznać, więcej sobie obiecywałem chwały jak szczęścia. Wszystkie dobre uczynki mają w sobie źródło nie wysuszone i czyste szczęścia, ktorego imaginacya wystawić nie może bez poruszenia czułości. Doświadczyłem tego. Z gruntu zatrudniony starunkiem rzeczy rolniczey, memi Rękodzielniemi, Obywatelami i choremi moimi, wszystkie te przedmioty gwałtownie mnie przywiązały do stanu ninieyszego i iedynie zapełniły serce. Zapomniałem świata oraz ambicyi płochey zwrocenia na siebie iego uwagi i po-

dzi-

n
dziwienia. Obrociłem wzrok mój ku temu Sędziemu
Naywyższemu, który sam umie cenić i szacować dzie-
ła ludzkie. Odważyłem się mniemać, że cząstka dzie-
ła mojego jest hołdem godnym jego świętości. Myśl
ta, odrywając, że tak rzekę, umyśl od ziemi uczyniła
mnie nieczułym na zwodnicze ponęty niespokoyney
próżności; i poznałem, że tylko sama Religia, może
mnie natchnąć odwagą dotrwania z radością w uło-
żonym zamyśle. Ah jakichże zdolam dobrać wyra-
zów na odmalowanie WCPanu szczęścia niezmiennego
którym się od lat dzieściu cieszę! Naywiększa
w tym moja ufilność, niedokładneby uczyniła jego
wyobrażenie: Sądz WCPan o tym z wyliczenia po-
rządnego tego wszystkiego com zrobił. Zacznę od
rękodzielní. Do nauczania się rzemiosła naytrudnie-
szego dość jest trzy lata. Jużem widział prawie czte-
ry razy odnawiających się mych robotników. Wszy-
stkich rzemieślników użytych do moich rękodzielní,
jest ogółem sto. Potroiwszy tylko tę liczbę będziesz
WCPan miał trzyśta. Roboty rękodzielní, albo idą na
pożytek mych Szpitalów, albo bywają sprzedawane na
mój zysk, którego przyłączam do masy dochodów mo-
ich. Użyłem części do rolnictwa, które mi dzi-
wno zkorzystało, części do budowlí blisko 280. robo-
tnika. Przyday tę liczbę do 300. będziesz WCPan
miał 580; doday blisko sześćdziesiąt luda obcego, przy-
iętych

iętych i osiadłych w Lagaraye od lat jedynastu. Przełożeni, dozorczy i posługiwacze mych Szpitalow, donoszą liczby siedmiudzięci osób. Mam dokładny regeſtr wszystkich chorych, którzy się odnowili aż do dnia dzisiejszego. Było ich prawie 9000. rachując zalegających Szpital inokulacyi o którym WCPanu dotąd nienamieniał, a ktoreń jest o ćwierć mili. od Lagaraye. Cała ta liczba w jedno zebrana składa liczbę dziewięciu tysięcy, siedmuset dziewięciu. W pierwiastkach zakładow moich, bardzo wielkie potrzeba mi było czynić wydatki, ale sprzedaż zupełna wszystkich naszych meblow, sreber, kleynotow, dyamentow, garderob i t. d. dostawiła nam pieniędzy potrzebnych na wszystko; i od lat dzieściu, potrafiłem zwiększyć moje dochody więcej iak trzecią częścią. Mam 57. lat. mogę się spodziewać że ieszcze dzieści lat pożyję, a pod ow czas potrzebaby było podwoić kałku teraz dopiero uczyniony, i ktory zupełnie jest daleki od exageracyi. Jeżeli doydę do 70. lat, będzie potroyny; ah! iak ta myśl czyni mi życie miłym i drogim. Rozmnożyłem związkow przywiesziących mnie do niego; z rozrzwienieniem tylko spoglądam na moment ow straszny, w którym tylu ludzi utraci w osobie moiey iedyne swe wsparcie. Muszę dać sprawę dziezicom moim z majątku, ktoreń od Rodzicow wziętem, nie mogę rozrzadzić tylko tym com sam przyrobił, ko-

rzyść

rzysć prac moich nie jest tak znaczna, aby mogła wystarczyć na utrzymanie zakładów odemnie poczynionych. Z drugiej strony, poruczyć staranie Szpitalow⁹ rękom chciwym na korzyść osobistą, częstokroć jest ie-
dno, co nie tak na nędznych iak na opiekunow ich niesprawiedliwych pracować. Rozządzam wyraźnie moim testamentem, aby wszyscy chorzy, zalegający łożka szpitalne w dzień śmierci moiej | mieli pilne koło sie-
bie staranie dopokąd nie odzyskają zdrowia, i aby pewną kwotę pieniędzy pomiędzy nich rozdano. Ob-
ostrzam względem robotników rękodzielń, aby im dozwolono kończyć naukę. Zaręczam los niektórych osob dobrze mi służyących, a resztę, zdać na opatr-
ność. Teraz już nie mam czem zabawić WCPana, chyba memi mieszkańcami. Jednając im swobodę i
szczęście, domagam się po nich chęci do pracy, miło-
ści porządku i pokoju; zaspokajam spory i zwady
które się koniecznie trafiać muszą w każdym zgroma-
dzeniu licznym, a wyroki moje zawsze bywają szano-
wane i wykonywane bez oporu. Karcę surowo wszel-
ki pozor nawet nierządu | i nigdy nie cierpię próżnia-
stwa | żądam nawet, aby same zabawki były pełne
czynności, ruchawości a nawet pracowite. W Laga-
raye mam kilku Winiarzy i kilka Ansteryi, ale żadney
karczmy, to jest: domow otwartych gnuśności i nie-
wstrzemięzliwości. Obcy i przychodnie dobrze przyi-
mowa-

mowani bywają, lecz schadzki pod ostrą karą są zakazane, a przestępca tego prawa, przyjmując do siebie mieszkańców, przedając im wino, byłby, bez nadziei powrotu, wypędzony. W Niedziele i Święta młódź bawi się różnemi grami, iako to klepadłem, procą, i t. d. ale pod wyraźnym warunkiem, aby nie grać w pieniądze. Biorę na siebie obowiązek dostawiania wina i iableczniku, a częstokroć, śladźszy pomiędzy starcami nie mogącemi uczestnikować tych zabawek, bywam ich świadkiem i dziwnie się niemi cieszę. Strzelanie łukiem wprowadziłem także w modę, a co rok daję na grodzie nazyrczniey puszczańcemu strzały. Są we wsi wielkie publiczne mieysca na to wyznaczone. Ławki zacienione drzewami i rozłożone naksztalt amfiteatru. Starcy zasiadają pierwsze ławy, niewia-
sty, młode dziewice i dzieci w tyle nich siedzą.

Zakazałem tańcow i grania, a surowość ta, która w pierwiastkach może się zdała zbyt, wiele się przyłożyła do czystości obyczajów, które nadewszystko wydoskonalić chciałem. Mężczyźni w oddaleniu żyją od dziewcząt, zabawki nie zbliżają ich, i nigdy podobność nieprzystoyna zawiązać się pomiędzy niemi nie może. Czasami dziewczęta pływają w koło przepiewując sobie; mają piosnki, bywają na zabawach publicznych. Te są wszystkie ich rozrywki, a ponieważ nie znają innych, nie mogą się dorozumieć nawet,
aby

aby były iakie tkliwsze rośkosze. Wielką miałem trudność w doprowadzeniu rzeczy do tego stopnia niewinności i prostoty. Potrzeba było przewracać z gruntu obyczaje chłopstwa nie oświeconego, zdziczałego przez gnuśność, nędzę i pijaństwo: w miarę cierpliwości i odwagi, tudzież za pomocą napominań, dobrodziejstw, do odrzucenia nieznacznie mego celu; w tym żona moja, wynalazła sposób prędszy i skuteczniejszy; t. i. wznowiła pomiędzy nimi emulacyą, która w samey rzeczy nie jest czem innem, tylko żądzą wstawienia; czuciem tym szacownym, które się znajduje w sercach wszystkich, w wszystkich stanach, i które wiodąc do cnoty, może niskiedy iey niedostatek w nas zastąpić. Pani de Lagaraye, przekonawszy się rośkopnie, iż obyczaje zawsze bez plamy będą, gdy iedność panować będzie pomiędzy Familiami; zachęciła mię przed sześciu czy siedmiu laty, ażebym ustanowił nagrodę *dobrych obyczajów i dobrych gospodarzy*. Nie wiaſta iedna, nayıpierwey sobie na nią zaſnużyła. Nagroda ta ſkłada ſię z medalu ſrebrnego i 300. Livrow. W naſtępnym roku męſzczyźnie znowu była przyznana; i tak zawsze na przemiany. Ten obrządek z wielkim przygotowaniem i wielką okazałoſcią odprawiamy; niepotrafiłbyś ſobie WCPan nigdy wyobrazić, mówił daley, jak nagłą i cudowną odmianę ſkutkowało w obyczajach to uſtawienie. Od tey chwili

chwili przestano żałować karczem: Mężowie i żony
stali się pilnemi i nienudzili się siedzeniem ciągłym w
domach; z większą troskliwością wdali się w gospo-
darstwo, zatrudnili się dziećmi, przywiązali się gwał-
townie do pielęgnowania ich należytego, oraz dania
im z siebie dobrych przykładów. Ucząc ich, sami się
zreformowali, wciągnęli je w uszanowanie i miłość
siebie, a kształcąc na pokolenie cnotliwe, dopełnie-
niem powinności najsświętszych i naysłodszych,
znaleźli na koniec pomyślność w swych chatach. Tak
to, kochany Vice-Hrabio! Pan de Lagaraye, otwierał
nam skrytości swej duszy opoionej miłością cnoty.
Miałem go się jeszcze w niektórych okoliczno-
ściach zapytać. Bezwątpienia, rzekłem, WCPana
czułość, dobroczynność, iedna mu szczęście czy-
niące los jego godnym zazdrości. Ale nakoniec nie
może być bez pomieszanja wielkiego. Każdy stan
ma swoje troski; na przykład; w obowiązkach na
które się szczególniej poświęcasz t. i. w obowiązkach
chodzenia koło chorych, widok bolesny ich udręczeń
lub śmierci, musi w WCPanu wzbudzić czucie okru-
tnych dolegliwości? W samej rzeczy, odrzucił Pan
de Lagaraye, te tylko iedne w życiu mam troski;
przecież nie są tak żywe, iak ie sobie WCPan wyta-
wiasz; nadzieia uleczenia ich, lub ulżenia ich bólom;
zatrudnia mnie całego i utrzymuje przy mężstwie po-
trębnym,

trzebnym. Pobożność na samych rozmyślaniach zasadzona, dręczy i gnębi duszę; ale gdy jest czynna, i gdy sobie sam człowiek podchlebić może, że się użytecznym staie, pod ow czas pobożność zamienia się w usposobienie i czucie serca podważające sily i ożywiające męztwo. Jleż mnie usiłuię im złagodzić okropność śmierci. Rugowałem na zawsze żalobne przygotowania, które ią zazwyczaj poprzedzać zwykły. Usta moje nigdy im tego wyroku okropnego nie zwiastuią; chyba gdy widzę w niebezpieczeństwie przynaglającym do wykonania ostatnich Religii obowiązków; ale bym się nigdy nie odważył na dzikość rzucania przestrachu w te mdłe i zwątłone serca, któreby nie chybnie straszliwszą nad śmierć napęlił goryczą. Mowię z niemi o Bogu, iego dobroci, mocy; usposabiam ich do miłości, a nigdy do lękania się iego. Same tylko wyobrażenia przyjemne i cieszące na ich umysł przywołuię: a przynajmniej nadzieia, pokoy i zabezpieczenie się wewnętrzne w grob z niemi zstępuią. Jakże się przekonać można, aby człowiek bez wszelkiej Edukacyi, nieznaący Filozof, wycieńczony na siłach przez bole, mógł cierpliwie słuchać przykrych i ostrych napominań Xiędza, przychodzącego właśnie końcem zastraszenia imaginacyi i pomieszania sumienia. Jak można wierzyć, że znieśie bez zaleknienia się i bez rozpaczey te okropne przygotowania, te żalobne

bne gromnice otaczające łoże jego i te pacierze za ko-
 nających, których się odgłos obija o zwątlone uszy.
 (†) Rozum wpada w obląkanie, serce omdlewa na po-
 sępne i czarne myśli, które zaleknienie rozgnieżdża;
 zarażają śmiertelną trucizną ostatnie chwile życia,
 czynią je okropnemi i strasliwemi, co mówię przy-
 śpieszają ich końca. Możeż to być aby Religia, kro-
 rey moralność równie jest łagodna, iak ona sama czy-
 sta i wysoka, miała nabawiać szaleństwa i okrucień-
 stwa tak sprosnego? - - - Ale, rzekł daley Pan de La-
 garaye, żebym dokończył odpowiedzi na WCPana za-
 gadnienie, z tego com mówił poznać powinienes, że
 tu widok śmierci nie tak biie w oczy, iak w innych
 miejscach, a zatem że mnie mnicy wzruszać i dole-
 gać powinien, niż się WCPan domyślasz. Z drugiey

strony

(*) Wszystkie te obrządki dotąd zachowywa po wsiach
 i po większych części po miasteczkach Prowincy
 alnych. Widziałem w pewnym Miasteczku Ojca
 siedzącego przy wezglowie konającego córki odma-
 wiającego głośno pacierze konających, które się
 zaczynały i kończyły temi słowami. Wyndź z te-
 go świata, Duszo Chrześcijańska! Co za słowa w
 ustach Ojcowstkich! do za okropne szaleństwo! - - -
 równie Religiję iak ludzkość obraża. Z drugiej
 strony, cały ten obrządek dziki, kłany tylko stras-
 chem przerażający chorego, nie może natychmiast
 czających jego łoże czym innym prócz bożego i
 wstrętu do śmierci, co jest słabością przeciwną Du-
 chowi Chrześcijańskiemu, zalecającego nam szczegól-
 niey odwagę i wprawiającego pogardę niniejsze-
 go życia.

strony tklivość moja ku tym wszystkim nędzarzom
nieszczęśliwym i udręczonym nie wybiera sobie z po-
między nich szczególnego celu, ale jest powszechna i
rozległością swoją zajmuje całe ich grono. Żaden
wybor, żadna preferencya nie przywiązuje mnie bar-
dziej do iednego niż do drugiego. Kocham ich, cho-
dżę koło nich dla tego: że cierpią, a ta sama przy-
czyna cieszy mnie w ich śmierci. A gdy mi się zda-
rzy którego zachować przy życiu i przywrócić mu
zdrowie doskonałe, pociecha ta większej mnie tyśiąc
razy nabawia rozkoszy, niż śmierć innych może mi 2
przynieść boleści. Po tej odpowiedzi Pana de Laga-
raye, nie miałem już czego pragnąć, wszystkie moje
wątpliwości były objaśnione. Znałem równie dokła-
dnie iak on zdania i usposobienie serca iego, a wnio-
sek z tych wiadomości doprowadził mnie do osądze-
nia go [za człowieka] naydziwniejszego, naygodniej-
szego szacunku, nayszczęśliwszego ze wszystkich Zie-
mian. Czemuż tak cnotliwy urodzony w stanie po-
spolitym, nie może tylko w krotkości i w zwięzłym
że tak rzekę zbiorze, dać wzoru wszystkich przymio-
tów moralnych i prawodawczych? Potrzebaby było,
aby Alexander, spuśtoszywszy i podbiwszy świat ca-
ły, zostawił go w ręku szacownych. Jak piękne dni
pokoju i szczęścia prześłałaby do nas czasów dawnych
historya! A przynajmniej wystawiłaby nam była obraz
dosko-

doskonałości, i o ięj rzeczywistości zapewniła. Lecz inny stan, inne okoliczności byłyby może uczyniły innym człowiekiem Pana de Lagaraye. Do wzniesienia się do tego doskonałości stopnia potrzeba mu było przypadków skutkujących w nim ten tłum myśli na wzajem z sobą powiązanych, które nam opowiedział. Chociaż dusza jego jest mężna i namiętna, zdaie się że nigdy nie znał miłości. Oblakania, roztargnienie ostateczne, zabroniły mu wylać się na nią w owej porze wieku, w ktorej zwykła największe w sercu czynić impresye. Gdy przebył tę Epokę, inne czucia napełniły jego serce. Ale daymy, że kochał gwałtownie swą żonę; że ten związek nie był pomiészany przez żadne nieszczęście, i że córka żyje dotąd, byłby bez wątpienia Małżonkiem tklwym i wiernym, Oycem czułym i cnotliwym, zatrudniony swą Familią, swym majątkiem, swym wywyższeniem, lubiący bawić z swymi przyjaciółmi i kompanią, człowiekiem szacownym i kochanym: lecz jużby nie był Panem de Lagaraye. Podług tych uwag, potrzebaż się dziwić że ludzie wielcy są tak rzadcy? dowcip, zamysły naylepsze i nayrozważnieysze, rozum obszerny i opatrzoney naywybornieyszymi naukami, szczęśliwa stosowność cnot wszystkich wraz połączonych, to wszystko nic nie zdoła uczynić prawdziwie pożytecznego, bez zbiegnięcia się pomyślnego okoliczności i losu szczęsnego znakomitego

mitego urzędu. [Oto masz kochany Vice-Hrabio! opis przyrzeczony wszystkich w szczególności dzieiow de Lagaraye. Przekonany jestem, że zoślawi głębokie ślady w twej pamięci. Co do mnie, czuję dobrze, że Lagaraye na zawsze będzie przytomny myśli moiej; i że się najmniejsza rzecz z tych, którem tu widział nie wysunie z pamięci. Jutro będziemy widzieć Pana de Lagaraye i jego żonę w osobnych ich Szkołach, uczących dziatki wieśniacze. W piątek ieszcze pisać do WCPana będę, w sobotę iedziemy do Brestu; zamieszkamy tam dni kilka; ale pewnie stanę w Paryżu ku końcu mieřlęca. A poniewaŹ tam na bardzo krotki czas ziađę, spodziewam się kochany Vice-Hrabio! że WCPana zařtanę z całym iego domem i że nie rozpocznesz podroŹy swoiej; aŹ po moim wyieŹdzie do Langwedocy.

LIST IV.

TegoŹ do tegoŹ.

Widziałem wczoray i onegdaj Państwo de Lagaraye zatrudnione dopełnieniem powinności nie mniej pożyteczney nie mniej waŹney jak inne wszystkie. Słowem widziałem Pana de Lagaraye otoczonego tłu-

F

mem

TOM II.

mem dzieci czytającego im nauki moralne o powinnościach człowieka w ogólności i w szczególności o obowiązkach ich stanu. Ten ciąg moralności składający tomik mały napisany jest równie dokładnie iak iasnie i poprostu. Dzieli się na rozdziały; Pan de Lagaraye ieden tylko rozdział czyta na każdej sescyi, ponieważ bardzo często czytanie przerywa końcem zarzucania pytań młodemu słuchaczowi lub wytlumaczenia im tego co sądzi być wyższym nad ich pojęcie. Dotkliwą jest zaiste rzeczą widzieć iak łagodnie odpowiada na ich pytania i zarzuca swoje; tudzież iak się zniża aż do ich wieku używaniem wyrazów i porównań im zwyczajnych: czyni to tym końcem, aby go lepiej zrozumieli. Stąd też wszystkie dzieci słuchają go z taką pilną uwagą, iż ich nic rozewnać nie potrafi. Pan de Lagaraye dał mi exemplarz dzieła swego napisanego dla chłopców; a Pani de Lagaraye uczyniła tenże sam podarunek żonie mojej z tomiku moralnego pisanego dla dziewcząt. Całą noc strawiłem na czytaniu dwóch tych książeczek; wszystka w nich oddycha prawdą i tonem czucia wciągającego w ciekawość i przywieszającego do ich czytania; a dzieło to (które w swej ostatecznej prostocie zdać się równie interesujące iak pożyteczne, jest tym szacowniejsze że dla podobnej zapomnianej a podobno wzgardzonej od wszystkich pisarzy, klasy ułożone. Dzieci dopiero we
dwuna-

dwunastym roku przypuszczane bywaia do szkoly Pana de Lagaraye i w niej bawia do piętnastego, niż dojdą lat wzmiankowanych, Pleban uczy ich katechizmu. Tym sposobem szkoła odnawia się co trzeci rok, a uczniowie dwunastoletni zastępują miejsce piętnastoletnich. Pan de Lagaraye czyta im swoje dzieło przez pierwsze półrocze; potym następuje czytanie Ewangelii które trwa pułtora roku: na koniec powracaia do dzieła Pana de Lagaraye: a Pani de Lagaraye z swej strony z młodemi dziewczętami idzie zupełnie tym samym torem. Byłem ciekawy dowiedzieć się, ieżli w tey wielkiej liczbie dzieci dwunastoletnich, nie dostrzegł Pan de Lagaraye ktorego z znakomitym i nadzwyczajnym dowcipem. Dostrzegłem kilku, odpowiedział, obwieszczających w sobie dowcip i pojętność; ale żem przedsięwziął wszystkich, w stanie ich urodzenia utrzymać, wyiawszy znaczną bardzo wyższość talentów dwóch tylko miałem w tym przypadku. Jako wiele jest mężczyzn, którymby prostota szkoły moiej przystała lepiej, niż owe, w których uczą poznawać i czuć piękności Homera lub Wirgilego, tak dwóch tych młodych chłopców o których mówię, prawdziwie byli nie w właściwym sobie miejscu, zostając pomiędzy rowiennikami i współtowarzyszami swemi; opatrzyłem im przeto Edukacyą znakomitszą. Pierwszy urodzony z osobliwszym ge-

niuszem i chęcią do Matematyki | stał się wielkim Geo-
 metrą, i osiadł w obcym kraju; drugi nazwany Por-
 fir, syn rolnika tutejszej okolicy, był jednym z pier-
 wszych mych uczniów. Łagodność i czułość tego dzie-
 cka przywiązały mnie do niego, i w krotce odkryłem
 w nim pamięć dziwną, i pojętność tak wielką, że mę
 nad nią zdumiałem. Usiłując przykładać się do rzuce-
 nia w nim pierwszych początków Edukacyi; tak do-
 brze z mego troskliwości korzystał, że mę się namyślił
 posłać go do Paryża na nauki. Ma teraz lat dwadzie-
 ścia i dwa. Kocham go tak Ojciec swoje dziecko, i
 zasługuje na to roztropnością postępów swoich, cnota-
 mi swemi i swoją wdzięcznością. Z drugiej strony
 równie jest dowcipny jak uczony, lubi Poezyą, a w o-
 gólności Literaturę: pewien jestem że w obydwóch
 rodzajach z sławą w czasie postąpi. Domyślić się ta-
 two możesz kochany Vice-Hrabio! że mę uporczywie
 nalegał o uwiadomienie jakimby sposobem mógł się
 z tym szacownym młodzieńcem, który każdą zimę
 przepędza w Paryżu poznać. Widzieć go pewnie bę-
 dę powracając do Langwedocy, bo chce koniecznie
 oglądać wychowanka i kochanego ucznia Pana de La-
 garaye. Wyieździemy za godzinę i będziemy noco-
 wać w ****. Dzieci nasze dziwnie martwi że muszą
 porzucać Lagaraye. Syn mój dziś rano utyskiwał na
 to przedemną. „Dochowaj stałe, tego szacunku cno-
 ty,

„ty, która cię szanownym czyni, nie zapominaj nigdy
„wielkiego tego człowieka, a przypominając sobie ie-
„go cnotę wysoką, pamiętaj, że Religia tylko i pobo-
„żność mogą doprowadzić do tak dokładnego o sobie
„samym zapomnienia. Szlachetna duma, miłość i
„chwała, wielkie częstokroć rzeczy skutkować mogą:
„Dobroczynność i litość nakłania do dobrych uczyn-
„ków, ale nigdy namiętności i pobudki ludzkie nie
„zdolają wynieść do tego stopnia heroizmu i doskona-
„łości. Wystawiać na bezpieczeństwo życie swoje
„końcem zachowania cudzego, jest wcale rzeczą przy-
„rodzoną; ale poświęcić się na dożywotnie pełnienie
„powinności takich jakich na siebie włożył Pan de La-
„garaye, jest przedsięwziąć dzieło wyższe nad młode
„sily człowieka. Człowiek rodzi się dobrym, pierwsze
„jego poruszenie zawsze bywa szlachetnym; lecz nie-
„uwaga studi w nim czułość, odmienia skłonności i czy-
„ni go osobistym. Jest nierozważnym, bo jest istotą
„nie doskonałą i ograniczoną, i sama tylko Religia mo-
„że go wprowadzić w smak stały cnoty i w wytrwanie w
„dobrym. Słowem synu kochany, jeżeli kiedy usły-
„szysz płocho i lekkomyślnie mówiących o tej religii
„Świętej, przywołaj na pamięć Pana de Lagaraye i
„wszystko coś tu widział.

Byliśmy wszyscy na obiedzie u Pana de Laga-
raye, a Adele i Teodor wychodząc od niego leż swo-
ich

ich wstrzymać nie mogli. Co do mnie, przyznam ci się, że ich opuszczam z tak wielkim uczuciem żalu iż go wyrazić nie potrafię. Z trudnością przychodzi mi się oddalić od przybytku tak szczęśliwego, w którym geniusz dobroczynny iednego człowieka, odpladza wiek zły; gdzie za każdym krokiem napadamy na ślad niewinny, dobroci cnoty i na wyobrażenie niewinności i pokoju. Nie zdołam WCPani opowiedzieć iakem się wzruszonym uczułem, gdy m sciskając Pana de Lagaraye pomyślał, że go podobno więcej nigdy nie zobaczę. Podziwienie ktore w człowieku wznieca, ma w tobie coś tkliwego: a to stąd że jest dobrym, wyróżniałym, że równie jest bez dumy, iak bez przesądów, tudzież że cnota jego bardziey porusza serca niż cmioczy. Bądź zdrow kochany Vice-Hrabio! towarzysze moiej podróży czekają i wołają na mnie. Bądź zdrow.

L I S T V.

Baronowa do Vice-Hrabiny.

Tak jest kochana Przyjaciółko! z wielką pociechą oglądam się znowu w Langwedocyi. Dziwnie mnie ucieszyło żem się znowu zobaczyła z Panią de Valmont; msto mi jest przechodzić się po Zwierzyniecu w pośrodku

pośrodku *ad ti i Pani d'Ostalis*; serce jednak moje nie jest zupełnie ~~zasypane~~, nie jestem dokładnie szczęśliwa; a jeszcze mnieybym szczęśliwą była, gdybym uwierzyła, żeś szczerze o tym wszystkim przekonana co do mnie z tey okoliczności piszesz. Nie jestem skłonna do gniewu, ale przyznam się, że mnie twoy list uraził. J dla tego niniejszą pocztą nie odbierzesz żadnych nowin o któreś mnie *tu skąd* prosić zwykła. Dowiesz się tylko, że wszyscy jesteśmy w dobrym zdrowiu, że Adele płakała z radości, dostrzegając w e-
 2 zy Żanikowej, że powiedziała: iż *rzetelnego szczęścia nie masz nigdzie tylko tu i w L'garaye*, że Pani d'Ostalis wstała równo z dniem do zrysowania rozkosznych okolic które widzi z okna, że Teodor zdięty niecierpliwością oglądania wszystkich dawnych swoich przechadzek, dzisiejszego poranku uszedł trzy mile z Dainvillem, że Miss. Bridget zosiawiła swoy *spł...*
 w Paryżu, i że nakoniec mocno się gniewam na ciebie. Bądź zdrowa kochana Przyjaciółko! jeżeli WCPani żądasz wiadomości szczegolnieyszych, napisz do mnie list tak przyjemny, aby zatarł pamiętkę świeżo odebranego.

LIST

LIST VI.

Odpis Vice Hrabiny.

Nie, nieznasz WCPani jeszcze wszystkich praw przyjaźni, przyjaźń ma nawet to prawo że czasami niesprawiedliwą być może, i w owe to czasy najlepiej dowodzi żywości swojej. Eh! gdyby we wszystkich swych krokach roztropną była, byłaby pasyą? - - Bardzo jest oziębła, gdy w niczym nie błądzi. - - Mo-
 wiesz WCPani że ja *moy list obszedł*; chełpisz się kochana przyjaciółko! Odkąd cię tylko kocham, od tylu lat, nie mogłam jeszcze tego dokazać, abym w tobie wzniciła poruszenie gniewu lub urazy. Nie bierz tego, za pochwałę, wszystko to jest nader szczerą i bardzo sprawiedliwą wyprawą; bo człowiek prawdziwie czuły, nie może zachować w każdej chwili życia i tej jednolitości humoru i tej władzy rozumu nad pasjami, które WCPani dziwić się bez wątpienia potrzeba, ale które przyjaźń ma prawo urazić się. A w reszcie jeżeli ja dziwaczę, jestem tak nieszczęśliwa, żeś mi powinna we wszystkim pobrać. Jeszcze się oddalasza ode mnie, a coż mi zostaje gdy ciebie utracam? - - Wiesz o wszystkich troskach moich, których mnie nabawia córka i Pan de Limours. Nie ma-
 iąc

iąc ciebie, nie mam ich z kim dzielić, a przeto żywiej
je czuję. Pozostała mi tylko Kośtusi, ale z niey ie-
szcze tak wielkie dziecko! - - - Dobrze żem o niey
wspomniała, mam WCPani prosić o ułatwienie kilku
wątpliwości. Proszę dnieś mi WCPani jakąś daś
Książkę Adeli do nabożeństwa, i iak się zowie Spowie-
dnik którego miała w Paryżu. Nie podoba mi się
Spowiednik Kośtusi, i chciałabym go odmienić. Do-
nieś mi także iak przysporabiasz Adele do pierwszej
Komunii. Daś mi WCPani tak dobrze poznać iak
ważną jest rzeczą natchnąć dzieci prawdziwą pobo-
żnością, iż się teraz tym naybardziej zatrudniam. Ko-
śtusię codzień posyłam na Mszę, i bywa regularnie
na nabożeństwach świątecznych i niedzielnych. Na ko-
niec spowiada się co kwartał i cały pośt wielki w sa-
motności przepędza t. i. nie łąda z nami u stołu, gdy
mamy gości, i w godziny wizyt nie bywa w moim po-
koiu. Bądź zdrowa kochana przyjaciółko! Jadę na
wieś na dwa dni, będę u kobiety umiejącej się dzi-
wnie układać, ozębły, bardzo grzeczney w swym
domu, a dumney i pogardzającej innemi wszędzie in-
dziej; która nie ma, że nikt nie może mieć dobre-
go tonu, ani zdrowego rozsądku, kto nie jest przy-
piaszczony do szczególnego z nią spółkowania, fo-
wem jest to kobieta równie nudna iak oschła, prośna
i czerniąca. Nie widzę żadney potrzeby wymienie-

nia iey, ten portret, łatwo ją WCPani każdego czasu da poznać. Muszę przed dokończeniem tego Listu napisać WCPani nieco o Porfirze. Dziękuję żeś mi go poznać dała, jest w samej rzeczy tak przyjemny iak interesujący, i godzien ze wszech miar miłości Pana de Lagaraye. Przefiadanie u Pani de M - - - która tak wielki ma rozum, i tylu Literatów w dom swój przyjmują. Porfir, tak ią nile przedemną chwalił, że mnie zapalił chęcią nawiedzenia iey. A potem, nudzę się i mnie także bierze chęć stania się rozumną, tam się wydoskonałę. Codzienne doświadczenie naucza mnie, że w dowcip przybrać się można ilekroć kto zechce, a ja w toj prawie też iestem wieku porze, w ktorej się niewiaśtom powszechnie zachęca byǳ rozumnymi. A zatem spodzieway się że za swym powrotem zaстанiesz mnie, *pięknym dowcipem*, a może Autorką. Bądź zdrowa kochani Przyjaciółko! iakąkolwiek przybiórę postać, serce moje zawsze będzie iednostajne dla ciebie.

LIST VII.

Odpis Baronowy.

Już tedy podług WCPani zdania nie mam w sobie prawdziwej czułości, bo mój humor iest iednostajny,

bo

bo mam rozrówność nie lubię się urażać a tym bardziej w gniewy i fochy wpadać, boim zupełnie zaufała w WCPani, a na koniec, bo to zaufanie wmawia we mnie spokójność której nie pomieszać nie zdoła. A ty kochania przyjaciółko przeto że się bez przyczyny dąszasz i łajesz niewinnie, ty tylko kochać umiesz? Nader piękne opisanie przyjaźni! Ale ponieważ dziwaństwo bierzesz za dowód czułości, nie powinnam sobie podchlebiać żebym była jedyną twoją przyjaciółką. Bo zaisze, szafujesz tym oświadczeniem bardzo wielu osobom. - - - Tak to częstokroć mocy czucia i namiętności naszych przypisujemy błędy pochodzące jedynie z naszego charakteru. Nie widziałam żadnego kochanka, któryby zawsze był niesprawiedliwy, zawiltny, któryby nie był z przyrodzenia niedufający nikomu i podeyrzliwy w obcowaniu. Przyjaźń nie zaraża nas dziwaństwami, ale to pewna że WCPani obeyscie się ze mną dowodzi iż nas nie może od nich zabezpieczyć. Porzućmy te utylski i spory, wierzaj mi kochaymy się takimi iakimi jesteśmy, i rzeczymy się nadziei zreformowania się wzajemnego. Urodziłyśmy się z takimi przymiotami, iż podobnemi sobie bydz nie możemy nigdy, ale się zawsze pogodziemy z sobą.

Nakoniec wchodzisz w związki z Panią de M. - -
ciekawa jestem iaką uczyni na WCPani impresyą.
kompa-

kompania tak różna od tych wszystkich w których do-
tąd żyłaś. Ale proszę abyś mi nie o tym nie donosiła
aż po dwóch lub trzech oddzielnych wizytach; aby zda-
nie twoje było dobrze ugrunтовane.

Mowmy teraz o Kosłusi. Ah. bez wątpienia,
wymawiając w nią pobożność, swoje i iey szczęście za-
beśpieczasz. Lecz środki których używasz do doko-
nania tak wielkiego zamyśłu, są moim zdaniem zu-
pełnie przeciwne zamierzonemu celowi; w każdym
wychowaniu uważać należy do jakiego stanu przeznac-
zone jest dziecię które edukujemy. Córka WCPani
żyć kiedyś musi pomiędzy pierwszemi osobami wiel-
kiego świata, w Paryżu i przy Dworze; rozumiesz
WCPani, że będzie mogła codziennie mszy słuchać i
spowiadać się co kwartał, albo zaprzębać się w samo-
tności przez całe dni 40. wielkiego postu. W roku
18, gdy zstanie. Panią swęj woli? Nie, bez wątpienia;
ale przyzwyczajona z dzieciństwa do zapatrywania się
na te nabożeństwa iako na powinności istotne, nie
zrzecze się ich chyba utracając zupełnie swoją pobo-
żność. Widziałas WCPani, aby młode Damy tym
sposobem wychowane w Klasztorach, miały więc-y
religii zachować iak inne? - - - Miewiny zawsze na
celu maxymę ową naypożyteczniejszą, t. i. żeśmy u-
siłować powinni, abyśmy wychowawcom naszym o za-
danej rzeczy fałszywego nie czynili wyobrażenia. Nie

dopu,

dopuszczajmy aby dzieci nasze miały mieszać *dokonałość* z prostym wykonaniem powinności. Z drugiej strony, czy może być roztropną rzeczą domagać się w czemkolwiek po dziecięciu dziewięć-letnim pewnego stopnia *dokonałości*. Rozumieszże WCPani iż Kościół, przymuszona tak często trawić dwie godziny zupełne w Kościele, bawi w nim zawsze z zebranymi jak potrzeba myśleni i bez roztargnienia? - - - Pewna jestem, że nie raz zazdrości losu Matce swojej która pod ow czas śniaczo zasypia w łóżku lub Wizerzty oddaie. Potrzebaby przeciwnie abyś sama córce swojej dała przykład nabożeństwa, do którego ją naganiasz, a oraz abyś się po niej nie domagała tylko dopełnienia istotnych Religii obowiązków. Łatwo ia to poymieję że ten sposób nie ze wszystkim jest wygodny, bo daleko snadniej wysłać codziennie córkę do kościoła jak iść samey na Msza, nadewszystko kiedy się nigdy przed drugą po północy spać nie kładziemy. To tylko WCPani radzę, czegom się zawsze stałe trzymała w powodowaniu Adele. Wie że nie można nie odciąć ani w niczem zwolnić obowiązków Religii które wypełnia, aby oraz nie uchybić powinności swoich i bez dania złego porozumienia o sobie. Na reszcie roztargnienie i zabawy wielkiego świata, nigdy iey nie przeszkadzają w dopełnieniu obowiązków rzetelnych i prawdziwie niezuchronych, i nie zabierających

tylko

tyle czasu, iżby się mogły stać niezgodne z jakimkolwiek bądź gatunkiem życia. Rozumnie czynisz, że się zatrudniasz wybraniem Spowiednika dla Kosusi: punkt ten nadto często zaniedbany bywa, z tym, wszystkim nader ważny; bo Spowiednik nieroztropny i nie oświecony, łatwo może zepsuć dzieło najwyborniejszego nauczyciela i przewodniccy, przesyłam WCPani imię mego, ale radzę, abyś wprzód kilka razy z nim pomówiła, niż w ręce jego oddasz sumnienie Kosusi, i żebyś mu dała poznać dokładnie wady pomniejsze i skłonności swego dziecięcia. Co się tycze Książki do nabożeństwa, o której wyrażenie prosisz, nie mogę ię w tej mierze zadosyć uczynić. Wprawię WCPanią jeszcze w gniew i podziwienie które mi pokazujesz na widok każdego dzieła mego o Edukacyi. Z tem, wszystkim muszę WCPanią zaspokoić, i wyznać przed nią, że przetrząsnąwszy wszystkie Książki tego rodzaju, postrzegłam z zadziwieniem że żadney nie masz zdatney do użycia *młodych osob.* Sama na przykład przyznasz, że wiele jest książek nabożnych, którychbyś nie tylko corce swey dać nie chciała, ale nadto obraziłoby cię, gdyby ie jakim przypadkiem poznała osobliwie ta, w których się znajdują nadto trochę wyszczególniające rachunki sumnienia. Jużem WCPani namieniła o niektórych modlitewkach ułożonych na wiek dziecinny dla Adeli: ale oprócz tego,

zrobiłam książkę całą nabożeństwa przyzwoitego młodym osobom; zawiera w sobie Mszę świętą, psalmy i pacierze przepisane, od Kościoła. Tudzież modlitwy poranne, wieczorne, przed spowiedzią, przed i po komnunii i t. d. wszystko to jest dziełem mego piora. Ani jedney nie znam książki nabożney, w ktoreyby można czytać te gatunki modlitw, bez oburzenia się na błędy przeciwko językowi, i wyrazy pocieszne w nich znajdujące się. Jeżeli sobie WCPani życzysz przesłać iey kopię mego dzieła, znajdziesz także w nim WCPani to: czegom się kilkakrotnie pragnąc widział, to jest modlitwy stosowane do wszystkich przypadków ważniejszych życia, i pewna jestem, że nie bez rozrzewnienia czytać będziesz modlitwę Matki proszącej Boga o łaskę iego dla swych dziełek. Przed przyjazdem moim do Paryża połowę tylko dzieła tego widzieć będziesz mogła. Druga połowa zawiera w sobie zdania i maxymy wzięte z pism Doktorow i Ojców Kościoła. Od dwóch lat Adele posiada całe to dzieło; dałam iey tegoż samego czasu *Ewangelią i Naśladowanie Chrystusa Pana* i do lat dwunastu nie będzie miała inney książki nabożney. Pytasz mnie się WCPani jak ją przysposabiam do przyjęcia pierwszej komunii. Wiesz WCPani że podróż do Lagaraye pierwszym był iey przygotowaniem; powróciła z tamtąd z tak wielkim szacunkiem Pana de Lagaraye i z po-
większe.

większeniem pobożności tak szczerę, że mi się zdało iż nie będę mogła nigdy upatrzeć chwili potymślniejszej, na wyrzucie w tęg głowie tego wszystkiego co tęg miała powiedzieć. N zaiutrz po przyjeździe naszym do Brestu, rano strawiłam dwie godziny sam na sam z nią. Namowiwszy dosyć wiele o Lagarave, pytała mi tęg kiedy przystąpi pierwszy raz do komunii. W ten dzień odpowiedziałam w którym lat 12. skończysz; za pół-roku, jeżeli się odtąd tak będziesz sprawować iż mi dasz o sobie to wniemanie żeś już wyszła z dzieciństwa. - - - Bo wiedzieć masz że skoro tylko pierwszą odprawisz komunią, wniędziesz zupełnie w towarzysiwo, i już właściwą będziesz miała w wszystkich posiedzeniach rangę; w ten czas zacznę zapatrywać się na tęg, jako na moją przyjaciółkę; nie już dla tęg skrytego mieć nie będę. Ale wiesz że nie lubie porywczo sądzić, i że chcąc otrzymać tak wielkie szczęście, zaśluzyc go potrzeba. - - - Oh! mamuniu całą usilność mojąłożyć będę, abym się tego godną stała. Smiem się spodziewać, pewna jestem, tak tego pragnę! - - - Uprzedzam cię zawczasu, iż ci tęg łaski nie użyczę płocho, i abyś mogła przyjąć najwyższy i najwspanialszy ze wszystkich Sakramentów, potrzeba mnie z gruntu przekonać, że mnie nigdy już nie przyniewolisz do obchodzenia się z sobą jak z dzieckiem. Gdybyś przez przeciąg pół-rocza

teraz

teraz upłynąć mającego, dopuściła się błędu tak ciężkiego: iżbym była przymuszona ukarać cię, mniemałabym że nie czujesz zupełnie ważności nadgrody obiecanej sobie, i odłożyłabym ją na rok - - - na rok! d
O nieba! za jeden tylko błąd kochana Mamuniu? - - c
Tak jest, za jeden błąd ciężki! - - - Sprawiedliwie.
Ah tak nad sobą czuwać będę, iż pewna jestem że się 9
na potem nigdy nie dopuszczę błędu ciężkiego. W samej rzeczy od tej rozmowy, postrzegłam w niej od- d
mianę i poprawę oczywiłą, oraz przekonana jestem, iż żadnej w dniu chwili nie ma, w którymby się nie zatrudniała bojaźnią popełnienia ciężkiego błędu.
Wielka to jest sztuka, obiecywać dzieciom nadgrody, d
któreby je mogły zachęcić do czuwania nad sobą z taką troskliwością i pilnością tak ciągłą. Tego w nich dokazać jest iedno co natchnąć je mężstwem władania d
sobą i wytrwaniem w przedsięwziętych zamiarach, a tym samym zaszcześcić w nich dwa iedne sposoby do- d
chościa do wielkich rzeczy. Z drugiej strony nie poprawiając w dziecięciu wszystkich błędów i przywar, nie można po nim wyciągać aby się całe pół-roku tak dokładnie i roztropnie we wszystkim sprawowało, aby mu nie ślusznie wyrzucić na oczy nie można było. Prawda iednak że wybór nadgrody mających zachęcić go do podstrzegania samego siebie, nie jest rze- d

G

czą

czą obojętną. Potrzeba dać baczną aby nie przyrękać nadgrodom innych, tylko interesujące, szlachetne i pożyteczne, iak to naprzykład: zaufanie w nim; portret swoy, książkę uczącą; Metra do nowey iakiey nauki i t. d. Zgola ku temu tylko chęć młodego zapalać potrzeba, co lubić i co kochać powinien.

L I S T ~~VIII~~ *VIII*

Baron do Vice-Hrabiego.

Wielkiemu dzisiaj popadłem był niebespieczeństwu kochany Vice-Hrabio! Opis malego tego przypadku pewnie WCPana zabawi; bo sam osądzisz iak wielkiey rokoszy nabawił mnie iego wypadek. Wiesz WCPan że rzeka d'Aube płynie po pod okna moje. Kazałem rozbić wielki namiot, codziennie chodzimy się kompać, syn mój pływać się uczy; już się przedziwnie w tym wycwicył i to jest naywiększą iego rozrywką.

Wczora mieliśmy upał zbyteczny, poszliśmy do rzeki, ja, syn mój i Dainville, pies mój pudel, ow wierny Mouche ktoregoś u mnie widział przyplątał się do nas. Pływałem iak zazwyczaj; w krotce rzekłem Dainvillovi i synowi aby wrocili do namiotu, żeby się ubrali, i że w krotce za nimi pośpieszę.
ode-

odeszli mnie; bawiłem się z pudłem; w tym ~~nagle~~ ^d krew uderzyła mnie i gwałtownie do głowy, uczułem że mnie mdłość bierze, chciałem prędko dobieść namiotu, ale zupełnie opadł na filach, tylem tylko miał czasu żem zawołał: *Mouche ratuy*, i utraciłem zmysły. Odzyskując przytomność, zobaczyłem się na brzegu rzeki w rękach syna mego. W pół dopiero był ubrany, cały znurzony w wodzie, twarz miał oblakaną, wybladłą, zmienioną; a gdy oczy otworzyłem, chwycił mnie za obie ręce z tak wielkim uniesieniem radości, że go opisać nie zdołam, i przytulając się do pierśi, płakał, wołał, sciskał mnie, i o tysiąc rzeczy wypytywał się na raz. Tak był zachwycony, tak drżał, żem się bał okropnych dla niego skutków tak gwałtownego poruszenia, i żem się niedokładnie tylko ucieszył w tych pierwszych chwilach radością, którą mi przynieść powinna była jego czułość. Z tym wszystkim ubrano nas i wsiadliśmy do pojazdu: przez drogę pytałem się o okoliczności mego przypadku: „Coś „tylko WCPan zawołał głosem okropnym *Mouche ratuy*, natychmiast Pan Teodor ubierający się pod ow „czas, wyrwał się z ręki Brunela, wlokoczył do wody „krzycząc, ah! czemuż nie woła: *Ratuy Synu!* Te „były właściwe jego słowa: Rzuciłem się za nim do „rzeki, chwyciłem go pomimo jego wrzasków i gwałtownych miotań. W tym samym czasie, Flis za mo-

G2 „im

Wydawca: D. D. D.

„im rozkazem skoczył ratować WCPana. Spostrze-
„gliśmy WCPana na wierzchu wody, Mouche, trzymał
„WCPana za włosy, i ciągnął ku nam, flis WCPana
„dopał i wyratował, wszystko to i minuty nie trwa-
„ło.” Uważ Teodorze, przerwałem, że odwaga i
wspaniałość są cnotami przyrodzonymi, i że tak rze-
kę, skutkami instynktu. Sądź z nielekliwości psa
mojego, jeśli błędą ludzie przywiązując hańbę i nie-
sławę do tchurzowactwa, i czyli ten, który się obawia
wyflawić życia swego na zachowanie podobnego sobie
iścieństwa, nie poniża się tyfiąc razy głębiej w upodle-
niu nad stan pudła mego. J ty kochany Teodorze,
mówilem daley, zrobisz dzisiay dzieło, które sobie za-
wsze z pociechą przypominać będę. - - - Nad po-
stępkiem pudła tylko dziwić się należy, odrzucić co do
mnie, wypełniłem tylko powinność moją. Uczułem
że ta myśl rozraniła jego serce, udałem iakobym tego
nie postrzegał, a zabierając głos rzekłem: gdybyś już
był w wieku czerstwości sił, gdybyś umiał tak dobrze
pływać iak Mouche; reflexya twoja byłaby prawdzi-
wa; ale teraz rok dopiero masz trzynasty, od sześciu
dopiero tygodni pływać się uczysz, stąd też powinie-
nem ci być rzetelnie wdzięcznym, i wzruszyć się tym
coś uczynił dla mnie.

Kazałem sobie wczora krew puścić, dziwnie
zdrow dzisiay jestem; kompałem się znowu rano i
pły-

plywałem z mym synem, który tą razą niechciał mnie na krok odstąpić, obawiając się abym znowu nie za-
stał. Jak to miło być tak kochanym od dzieciństwa, w którym pokładałam całe szczęście mego życia! Aleć
nie masz żadnego Ojca któryby nie miał kosztować podobney pociechy, byle tylko chciał dopełniać wszy-
stkich obowiązków świętych, które na niego przyro-
dzenie wkłada. W samey rzeczy kochany Vice-Hra-
bio! Syn mój już się uczy Matematyki. W dwuna-
stym roku rozpoczął Tom Iwszy Pana Bezout, zawie-
rający w sobie Arytmetykę. W kilka miesięcy we-
zmiemy się drugiego Tomu. W piętnastym uczyć się
będzie trzeciego, w siedmnaście czwartego, w którym
sprawa o Mechanice. Ponieważ zaś chce aby lat 6.
trawił na nauce Matematyki, trzy tylko godziny w
tygodniu, odkładam na nią. Idąc tym sposobem,
można się zapewnić, że nieutrudziemy dziecię-
cia; i prawie nie podobna aby przy najsłabszej poię-
tności nie miał się tyle nauczyć Matematyki ile mu
potrzeba będzie wczasie do stanu przeznaczonego.
Spodziewam się także, że i córkę moją nauczę z Geo-
metryi tego wszystkiego bez czego wiadomości obeysdź
się nie można żadnym prawem chcąc być w stanie
zrobienia rozmiaru i przeniesienia na papier pola oraz
wydania okolic dokładnego biorąc wzor z samey na-
tury, w którymby perspektywa dokładnie zachowana
była.

była. Co się tycze łaciny, zacznie się iey moy syn uczyć tey jesiieni. Użyje Cours de latinité de Vanie-re, które mam za bardzo dokładne dzieło w tym rodzaju. Ma bowiem w sobie przymiot na którym zbywa wszystkim Grammatykom to jest ten: że w każdym miejscu jest zrozumiały; i pewien jestem, że syn moy w siedmnałym roku daleko lepiej po łacinie umieć będzie, niż większa część ludzi światowych, nawet tych o których mówią że się dobrze uczyli. Pomimo tego dostrzegam w układzie przedsięwziętym korzyści bardzo wielkiej podług mnie! że nie zrażę syna mego od dzieł prawdziwie godnych podziwienia i szacunku. Jeżeli dziecko uczące się łaciny od szóstego roku, nie jest w stanie we dwunastym czytania Wirgiliusza, traci czas swój marnie; jeżeli się bierze do czytania iego, nie podobna aby miał ogarnąć iego piękności. Przecież uczy go się na pamięć, a gdy dojdzie do lat ośmnastu, pozna że Eneida jest wybornym dziełem, ale wdziękow iey nieuczuie żywo, a przynajmniej nie będzie ich czuł z pociechą i rokoszą: Uczyniłem dość osobliwszą uwagę to jest że wszyscy ludzie, naywyborniejszey podług mniemania powszechnego Edukacyi, są ogołem ci, którzy najmniej mają gustu w czytaniu, i to tak byź koniecznie musi. Osoby te wybornego wychowania, w czternałym roku czytały wszystkie nayszacowniejsze dzieła w naszym ięzy-

języku, że zaś nie były w stanie uczucia ich zacno-
sci, nudna tylko ich pamiętka i ciemna utkwiała w ich
mózgu; stąd bardzo naturalnie wnioskują: że czytać
nie lubią; zrzekają się książek, albo jeżeli jeszcze za-
myślają jakie czytać, rozumiejąc że znają wszystkie
dobre książki, stąd że ie na pamięć umiały w dzieciń-
stwie, same tylko pomierne dzieła czytają, bo w tych
tylko znajdują słodką dla siebie pojętą nowość. Przy-
pominam sobie, żeś niedgdyś w podróżach moich wi-
dział młodego ośmioletniego Xiążęcia,, który ze mną
mówił godzinę zupełną o Telemaku, Gouwerner iego
zapewnił mnie, że *Xiąże Imć okrutnie lubi to dzieło,*
że porobił z całego wyjątki. Niestety! tym gorzej
odpowiedziałem, żeżne dziecię nigdy czytać nie bę-
dzie Telemaka! prawda że Teodor dopiero rozpoczął
Matematykę i ani iedney dotąd nie miał lekcyi ięzy-
ka łacińskiego; Ale umie początki ogólne swego ięzy-
ka, których się bez nudności uczył z Grammatyki i w
których go usilnie oświecałem poprawiając iego orto-
grafią. Mowi i czyta doskonałe po Angielsku i po
Włosku, rozumie trochę po niemiecku, ma ogólne wy-
obrażenie Geografii, i tyle już posiada Chronologii, ile
mu kiedykolwiek umieć potrzeba będzie. Z drugiey
strony, latarnie Magiczne, i wiele zabawek pierwia-
kowego iego dzieciństwa, oraz zbiory krotkie żony mo-
iey, zaszczerpiły w głowie iego ogromną ilość wiado-
mości

mości historycznych, a co nad to wszystko ważniejsza; rozum ma równie dokładny jak serce czyste. Ma nadto początkowych maxym moralności, wyobrażenia czyste i dokładne; nauczył się własnym swym doświadczeniem, że zamysł nayuczciwszy i naycnotliwszy zawsze jest nayrozumniejszym; że nas skłonności w obłąkanie i błędy wciągają; że nas tylko rozum powodować powinien, i że szacowanemi kochanemi i szczęśliwemi stać się nie możemy, tylko za pomocą iego. Kto przestanie na powiedzeniu młodemu prawd tych wszystkich, same tylko ogólne i powszechne powtarzać będzie moralności miejsca, żadnego wyrazu na umyśle nie czyniące. Ale dowieść ich rzeczywistości potrzeba, a łatwo głównego Edukacyi celu dopniemy, i wszystkie maxymy tak utkwia w głowie młodego, że ich nic zatrzeć nie potrafi.

Co się tycze talentow ściągających się iedynie do uczynienia człowieka przyjemnym, Talent tylko ryfunktow, do ktorych syn moy ma chęć wielką, w nim doskonalić zamysłamy. Zaczyna już bardzo ładnie rysować z wzoru samego przyrodzenia, tak jak siostra iego. Teraz Pani d'Ostalis dodaie blasku i ozdoby Akademii naszej; dosyć ustawicznie, pracuje; a Dainville jak sobie WCPan łatwo wnieść możesz ustąpił jey honoru prezydowania. Bądź zdrow kochany Vice-Hrabio! donieś mi, proszę usilnie, czy Pan d'Ai-

meri

meri przybył już do Paryża; smutnym się zda WCPanu, ale to wielkiej zacności człowiek i pewien jestem, że będziesz kontent z poznania się z nim. Napisz mi także co o młodym Panu de Valmont. Jużem go blisko dwa roki nie widział, a w wieku jego ten przeciąg czasu, skutkować może, wielkie odmiany. Szczerzy i rzetelny przyjaciel jestem jego Rodziców, i przeto żywą ciekawością pragnę uwiadomić się o jego postępkach i charakterze.

L I S T IX.

Hrabia do Roseville do Barona.

Już też przecie, kochany Baronie! zebrałem się na opisanie ogrodu Pana de Murville; tak byłem zabawny od trzech Miesięcy, że się nie mogłem żadnym prawem wprzody uścić WCPanu w obietnicy tak dawno uczynionej. Przeto jednak najdrobniejszey nie utracisz szczególności, bo wszystko tkwi gruntownie w mej pamięci. Na trzy niedziele przed wyjazdem Pana d'Ainieri, zaprowadziłem Xiążęcia do Pana de Murville; Chevalier de Valmont był z nami, i łatwo się dorozumieć możesz, że Pan de Murville nie bez żywego poruszenia powtórnie oglądał Siostrzeńca Cecylii. Przebiegliśmy najprzod dom cały;

Był potem Pan de Murville zaprowadził nas do ogro-
 dow, gdzie zebrał widok tego wszystkiego co w swych
 podróżach naysiekawszego widział. (*) Wychodząc z
 domu, weszliśmy na obszerną równinę nieforemną
 (tam niegdyś były kwatery rozległe) załawianą po-
 sagami i zabytkami starożytnymi kopiowanymi po-
 dług naysiękniejszych szczątków i rozwałin Wło-
 skich. Tam się widzieć dała pomiędzy innemi wspania-
 niale Kościoły Serapisa, Minerwy, i t. d. Wiele drzew
 cudzoziemskich różnego kształtu i różnej zieloności,
 sztucznie porożstawiane pomiędzy temi dawnymi wie-
 ków ostatkami. Wierzyby i Cyprysy smutny cień rzu-
 cają na grobowce. Wspaniałe sosny, drzewa Palmo-
 we otaczają Kościoły. Wawrzyn kłuje się z ziemi
 przy stopach Apollina, a krzaczki mirtów i róży ota-
 czają Wenere de Medicis. Na prawej ręce tego Mu-
 seum napadamy na grotte Paśfilippy, galeryą obszerną
 murowaną z cegły, ale okrytą skalami i darniem, kto-
 ra się właśnie zdaie wyciosana w skale równie iak
 sklepienie które reprezentuje. Z głębi tej groty oko
 napotyka zajmujący widok prowadzący do jeziora d'
 Anagnę, miejsca naysiękniejszego ze wszystkich
 okolic Neapolu, a które bardzo łatwo naśladować w
 ogrodzie, bo zewsząd okryte jest drzewami załawiania-
 cemi,

(*) Ta myśl tak piękna i tak wielka nie jest nowa, bo
 Adryan Cesarz miał ogród tego gatunku.

w okolicy Neapolu

Publikseski Drzymu

Kolumna Wawiana

cemi okolice iego. Z drugiej strony prześtworu tego człowiek zdaie się postrzegać Hiszpanią. Zobaczywszy wszystkie zabytki Gockie ktoremi ta część ogrodu jest ozdobiona, przyszlśmy na kray łąki którą przedziela strumyk w poprzek bieżący, na nim wystawiono most wspaniały Architektury prostej, ale nader wdzięczney. W tym miejscu prosił nas Chevalier de Murville, abyśmy się nieco zatrzymali. Przypatrzcie się WCPanowie temu Mostowi, rzekł do n s / nie masz żadnego starożytności zabytku któryby godniejszy był zaśtanowienia nad sobą uwagi WCFanow, a przynajmniej miejsca w ich pamięci, Most ten ma nazwisko Mostu wdowiego. (*) Kobieta pewna pośtradawszy Syna iedynaka w wirach rzeki | kazała wystawić most na rzece tak okropney dla siebie, aby przynajmniej na potem żadna Matka nie utyskiwała na podobne nieszczęście, a tak za powodem czucia prawdziwie Anielskiego, nie znalazła pociechy tylko wystawiać most, ktorego sam widok byłby roziałtrzał boleść każdey inney. Wiele jest dzieł więcey na pozor mających świętności i okazałości iak to, ale nie masz żadnego

(*) O trzy ćwierci mili od Saint-Philipp w Hiszpanii przechodzić trzeba przez Most nazywany mostem Wdowim, Matka pewna strapiiona nieszczęściem tym że iey syn iedynak utonął w rzece, kazała go wystawić, tym końcem aby która inna Matka podobney nie doświadczyła żałosci.
Alz de la Rochefoucault

Wiedaleki od Neapolu

dnego ktoreby w sobie samym więcey zawierało wspa-
niałości: Nakoniec, mówił daley Chevalier de Mur-
ville, gdy W. X. M. czytać będziesz te maxymę: *W*
niepomysłnościach największych naszych przyjaciół.
znaydujemy częstokroć coś takiego co nas wcale nie ob-
chodzi, ^(*) gdy słuchać będziesz potwarzających naturę
ludzką, przypomniew sobie *Moss wdowi*. Po tey mo-
wie Chevalier de Murville zaprowadził nas na koniec
ogrodu, ktorego załagała wiołka wybudowana na wzor
wiołki de Broek. (*) Łatwo się WCPan domyslić mo-
żesz, że nie jest tak rozciąga iak prawdziwa; jest to
tylko mała uliczka złożona ze czternastu chatupek.
W dwóch pierwszych widzieliśmy wdzięczną nader
puszczą i mleczarnią; cztery następujące są zamieszka-
ne od ogrodników, a inne od dawnych służących usu-
nionych dla wieku od służby i ^{ct} *niekilku* ubogich Fa-
mili *wydzwignionych* od Pana de Murville z nędzy,
pozwoleniem przytulenia w tym zakątku przyjemnym.
Xiążę i Pan de Valmont, z żalem opuścili to rosko-
sne pomieszkanie, w ktore gust zgromadził tyle przed-
miotów ciekawych i uczących. Pan de Murville od-
bieraiać ostatnie pożegnanie od młodego Karola roz-
rzewnił się. Prosił Xiążęcia o pozwolenie uściskania
go, i przytulaiać do pierśi z wyrazem tkliwości niewy-

powie-

(*) *W Hollandyi, gdzie indziej z większym wyszcze-
gólnieniem mówić będziemy.*

o niej

M^e de la Rochefoucauld

powiedzianey | o Karolu zawołał! bądź szczęśliwym |
kochay zawsze cnotę, a ieżli to bydz może, zacho-
way serce od namiętności niebeśpieczney, ktoreybyś
mógł przypłacić postradaniem pokoju całego twego
życia.

Już zaszło było słońce gdyśmy się rozstali z Pa-
nem de Murville, ponieważ zaś byliśmy blisko domu
Alexego Stejzen, owego nieszczęśliwego gospodarza *dt*
osadzonego od nas nad brzegiem jeziora ****. Xiążę
prosił mnie usilnie aby do niego wstąpić, aby mógł
swemi oczami widzieć jeżli ci poczciwi ludzie zawsze
są jednostaynie szczęśliwi. Od owey dotkliwej sce-
ny, którą ci był opisał ze wszystkimi okoliczno-
ściami, kochany Baronie! to jest od lat trzech | zatr-
udnienia moje nie pozwoliły mi ani razu nawiedzić A-
lexego Stejzen. Ciekawość Xiążęcia zdała mi się *dt*
bardzo naturalną, zezwoliłem na iey zaspokoienie.
Przybyliśmy do Alexego już dobrym mrokiem, zasta-
liśmy całą Familią zgromadzoną w sali dolney. Sie-
dzieli wszyscy wkoło, ieszcze bez świecy, i bawili się
spiewaniem romansowych piosnek; zatrzymaliśmy się
nieco za drzwiami chcąc się przysłuchać młodocianemu
głosowi i melodyinemu | kturen już kończył ~~compter~~.
Na koniec otwieramy drzwi; ciemność niedozwala
nam rozeznąć osob. Służąca obwieściła nasze przy-
iście, a na samo imię Xiążęcia | wszyscy powstałi i ca-
ły

piosenkę

ły się dom krzątać niespokojnie zaczął. Alexy kazał dać światła; dzieci i żona wybiegły po niego. Młoda dziewczyna 13 lat mająca wbiega z pośpiechem niesie świecę którą stawia na stole. Wyśław sobie WCPan wszystkie niewinne i proste dzieciństwa wdzięki, połączone z powabami czerstwością i blaskiem młodości, kibić szlachetną i wysmukłą, twarz równie piefzczoną iak kształtną i foremną, fizonomią tak uymującą iak otwartą, uśmiech pełen szczerości i niewinności. Odmaluy sobie WCPan w imaginacyi to przyładujące wszystkich ponęt zgromadzenie, a dopiero pierwsze pociągniesz zarysy i niedokładne jeszcze portretu tey zachwycaiącey serce i zadziwiającey rozum kobiety. Alexy zbliżył się do niey, wziął za rękę, i zalecał ią Xiążęciu mówiąc: oto jest starsza moja Córka Stoliny, to samo dziecię; na ktore W. X. M. rzucił był swe sutro. - - - Na te słowa równie Xiążę iak młoda dziewczyna zapłonęli się. - - - A Xiążę zabrawszy głos pytał się iezli to nie Stoliny był głos ktoreneśny wchodząc słyszeli. W samey rzeczy ona spiewała. Chevalier de Valmont zaklinał ią aby raz jeszcze zaspiewała; a Stolina z drzeniem i pomieszaniem dodającym nowych powabow iey wdziękiem spiewała dwa ~~couplety~~ które się zbyt krotkie zdawały Panu de Valmont i Xiążęciu. Gdyby Xiążę dwoma lub trzema laty był starszym, nawidziny te, iak mniemam, pewnieby

piosenki

pewnieby go w niebezpieczeństwo wciągnęły. Wy-
 szedłem na koniec z domu Alexego Steizen z mo-
 cnym przedsięwzięciem (że już nigdy weń młodego
 Xiążęcia nie poprowadzę. Xiążę cały wieczor o fa-
 mey tylko Stolinie rozmawiał, a nazajutrz był zamy-
 ślony i roztargniony tak nadzwyczajnie, iak byż nie
 może dziecię trzynasto lub czternaścieletnie; szczęściem
 że impresya uczyniona w tym wieku nie może byż
 ani głęboko utkwiona ani trwała. Bądź zdrow kocha-
 ny Baronie, przyczyny, dla których przedsięwziąłeś
 woiażować z dziećmi swoimi, sprawiedliwe i grun-
 townne są mym zdaniem, równie i to chwałę (żeś po-
 droże swoje zaczął od Włoch pominąwszy inne kraie;
 mam jednak nadzieję, że mi się nadarzy szczęście zo-
 baczenia W MCPana i w tym w którym zamieszka-
 łem. Chociażby sam kraj nie miał nic interesowne-
 go, ciekawego i godnego poznania, znajdziesz w nim
 wielkiego Monarchę panującego z chwałą nad Naro-
 dem cnotliwym. Widok ten ważniejszy jest daleko,
 nad widok Kościołów i rozwalin Rzymskich.

L I S T - X:

XXIX

Vice-Hrabina do Barónowy.

O! cud urody! - - - Pościć powabna i uymuła-
 ca! Co za wzrok skromny? - - - Co za układ łago-
 dny

dny i miły! . . . Założyłabym się iż zgadniesz o kim
chcę mówić. . . . Tak jest w samej rzeczy, o mło-
dym Panu de Valmont. Teraz się już WCPani za-
pierać przedemną nie możesz abyś go nie miała na
celu. Zaklinania nawet najuroczytsze bynajmniej-
by domysłu mego nie offabiły. Będzie Mężem Adeli;
za pierwszym zobaczeniem go, postrzegłam to dokła-
dnie. Wielem mu zarzucała zagadnień względem iego
wotażu. Krótko mi na wszystko odpowiadał, popro-
sta i skromnie: a potem zaplonał się z wdziękiem. . .
Niezrażając się bynajmniej tym iż się płonie; jest lę-
kliwym ale się nigdy nie mięsza. Z drugiej strony
tak jest podobny do lúbey naszej Cecylii! . . . Sło-
wem przystoyność iego postawy i wyborne ułożenie
głowę mi zawracaia. Co się tycze Pana d'Almeri,
choć go tak wychwalasz, czuję kochana przyjaciół-
ko że go nigdy kochać nie będę mogła! nędzna owa
Cecylia nadto jest przytomna umysłowi mojemu. Na-
daremnie szłocha, dla żalu swego nie przesiał byż
przyczyną iey śmierci. Posępność iego uciska me ser-
ce, ale go poruszyć nie może. Z tem-wszystkiem pro-
siłam go aby się na moy dom iak na swoy własny za-
patrywał, i spodziewam się że był kontent z mego
przyjęcia. Odieżdża za miesiąc końcem zalecenia
Wnuka do Regimentu; powroć obydwa nazad na
schyłku Grudnia. A zatem zobaczysz się z niemi tey
zimy.

zimy. Chciałabym być przytomną pod ow czas/gdy się pierwszy raz Adele z Chevalier de Valmont witać będzie. Pewna jestem, że sympatya ich wzajemna od razu na wierzch wybuchnie: właśnie oboje zrodzeni są dla siebie: kochać się będą serdecznie: pamiętaj WCPani o tym przepowiedzeniu.

Poznałem się już kochana Przyjaciółko! z Panią *a* M****. Jużem trzy razy była u niej, i teraz mogę zaspokoić WCPani ciekawość. Żądasz WCPani abym niczego w tej mierze nieopuściła; żebym zachowała porządek i szczerść w opisywaniu. Posłuchaj mnie zatem, przystępię do określenia pierwszej wizyty. Przysięchałam do Pani M*** o w połudziwieczny wieczór, weszłam do Salu bardzo posępnej i lichy oświeconey; w niej zastałam grono kompanii siedzącej w kółko bardzo poważnie. Gospodyni kazała przy sobie stołek dla mnie postawić. Powlekłam wzrokiem po całej kompanii; dwie tylko kobiety spostrzegłam a mężczyzn dzieściu czy dwunastu; pomiędzy tym całym orszakiem ledwie tylko twarzy sobie znaiomey dojrzałam, wyjąwszy Porfirę, na ktorego mrugnęła aby mnie o reszcie banda uwiadomił. Powiedział mi do ucha nazwiska główniejszych osób, a pomiędzy innymi dwóch czyli trzech mężczyzn równie znakomych swemi dziełami. Pod ow czas przypatrywałam

H

się

się sławnym tym osobom z zadumieniem, które we mnie wznieciło poruszenie miłości własney tak nadzwyczajnej, że zupełnie w zawieszeniu trzymało moją ciekawość; bo zamiast słuchania rozmów, nie czułam inney chęci tylko tę, aby mnie słuchano, i abym pociągnęła ku sobie uwagę tych wszystkich, którzy mówiąc roztropnie, powinni byli całkowicie załbanowić moją. Stąd ledynie zatrudniłam się upatrywaniem przy wymowieniu czego dowcipnego: długom iey czekała; nakoniec odważyłam się powiedzieć ciemne i zawikłane zdanie, a w krotce popisałam się z drugim jeszcze wykwintniejszym. Ośmieliłam się i rozpaliłam, wpadłam wciąż rozwlekły, rozciągnęłam i nagle postrzegłam że błędzę przeciwko zdrowemu rozsądkowi i że wpadam w śmieszność. Zrażona bardzo tym dostrzeżeniem, nic nie widziałam lepszego dla siebie jak wyjście, i wyszłam z dwoistym żalem: raz żem się nieroztropną pokazała, i żem nie rozumiała ani słowa z tego wszystkiego co tam mowiono. Załbanowiałam się nad tym przypadkiem, i przekonałam się, że chęć uchodzenia za dowcipną i nabycia sławy nigdy mi się nie powiedzie pomyślnie. Przyrzekłam sobie, przeto, iż na potem w prostocie utrzymywać się będę i unikać przysady; powrociłam do Pani M. w tym przedsięwzięciu. Nie dotrzymałam sobie słowa: ięzeczem dobrze nie uśladła, natychmiast żądza pokazania

nia dowcipu i nauki dopiekać mi żywiej nad wszy-
skie czasy zaczęła. Z razu mężniem się tey pokusie
opierała, na koniec ległam pod iej natarczywością, i
nie lepiej mi się iak po pierwszą razą udało. Wy-
szłam od Pani de M^{xxx} prawdziwie na siebie samą
rozniewana, i przedsiębiorąc stały zamysł dochowa-
nia głębokiego milczenia za powrotem do niey; wi-
działam bowiem że prawie zupełnie tam mówić nie
mogę iak i gdzieindziej. Byłam u niey po trzeci raz;
u^u miałam już milczeć, postrzegałam, słuchałam z osta-
teczną uwagą; słyszałam mówiących roztropnie, po-
~~strzegałam~~ kilka kawałkow wartych zatrzymania w pa-
mięci i cytowania; z tem^u wszystkimi, rozmowa ta ogo-
łem wzięta zdała mi się mdłą i oschłą i gdy głębsze
roztrząsanie rzeczy ożywiało ją, zdało mi się że się
a^a zmieniał w spory. Słowem, często mnie w zadumie-
nie wprawiała, ale mnie nie bawiła nigdy, i mówiłam
sama do siebie: Wszyscy ci ludzie więcej mają rozu-
mu niż ja, przecież przyjemniejsza jestem nad nich w
obcowaniu. Coż zatem za niezgrabność ogalaca ich
z korzyści którąby mieć powinni nademnie? - - Za-
stanowiwszy się nad tą osobliwością, postrzegłam z za-
dziwieniem, że ich ogarnęła chęć szalona którą mnie
natchnęli byli przez dwa dni poprzedzające, że nie na-
wykli byli słuchać, i że nie doświadczały innego czu-
cia, prócz chęci wprowadzenia innych w zadumienie,

H2

a ni-

pamiętałam

a nigdy nie mają chuci przypodobania się. Z drugiey strony widziałam żeby im można wyrzucić na oczy uchybianie częstokrotne grzeczności zwykley, zabierające swoy początek z miłości własney źle zrozumianej, albo w niedostatku znaomości zwyczajow świata, która tylko sama nauczyć nas może zatrudniania się innemi, nie gniewania się nigdy, i utrzymania swego zdania bez złości i pedanteryi. Podług tych doświadczeń, wnoszę sobie że ludzie uczeni powinni by częściej bywać między ludźmi. W trzech tylko lub czterech domach bywają, w których składają duszę ze tak rzekę kompanii. Łagodność, uprzejmość, grzeczność, baczność delikatna i względząca wszystko; przyjemność na koniec i wdzięki nie nabywają się tam gdzie mamy iakikolwiek pozor zwierności. Dla tego też można wyrzucać na oczy ludziom uczonym ton przykry, surowy i obrażający. (*) Gdyby częściej po między ludzi wchodzili, w krótkieby pozbyli białych tych przywar: pod ow czas w każdym mieyscu z pociechąby się z niemi napotymano, i z ubiegienby ich poszukiwano. Zaniast wnoszenia z sobą na schadzki przymusu i trudzącey przykrości, byłiby ich

rośko-

(*) *Kiedy zrozumieć może, że Vice-Hrabina, chociaż tak nieuwważna i nieroztropna, ogólnie tylko mówi, i że nie jest tak ogółoną z zdrowego rozsądku ani tak niesprawiedliwa aby nie miała przepuścić żadnych wyjątkow.*

2 rokoszą. Mając rzetelną świata znajomość, mogliby
go żałować, poddaliby nań wyobrażenie tkliwe i wier-
ne naszych wad, błędów, śmieszności, naszych oby-
czaiów, słowem mielibyśmy dzieła zawierające w so-
bie równie dowcip jak ten świata. Nie będą się już
więcej zaciekała w te uwagi. Porfir odebrał list od
Pana de Lagarayé, gdzie o tym mowa jest daleko mo-
cniej niżbym ja mogła. Pożyłkłam pozwolenie, prze-
stania WCPani kopii i mniemam że ją z ukontento-
waniem czytać będziesz. Bądź zdrowa kochaneczko!
uściskaj odemnie Panią d'Ostalis, powiedź jej, że jej
już nie zazdroszczę tylko Pani de Valmont - - - tak,
nadewszystko od tego czasu jakimi widziała jej cor-
ki - - - Swiętą Adeli, jak ją WCPani będziesz ko-
chać! - - - Przynajmniej powiedz mi prawdę; jestem
pewna że nie jesteś szczerą w tym punkcie. Ah nie
masz tyle zadufania wemnie jak ja w tobie. Nie wiem
dla czego kocham WCPanią tak, nie powinnam tylko
ją poważać - - - z WCPani postać odtworzą być 2
przysadną i łagodną, w gruncie serca jesteś bardzo du-
mną i skrytą - - - skrytą nadewszystko - - - oh jesteś
nią - - - a nawet stąd chęlpisz się: nazywasz to ro-
stroпноścią, uttrzymałością! - - - Słowem jeśli prze-
demną nie wyławisz żeś w gruncie serca tego prze-
znaczyła Adele młodemu de Valmont wpadnę w ten
domysł żeś mnie nigdy prawdziwie nie kochała że ta-
kie

kie tylko masz przywiązanie do mnie iakieśmy mieć
zwykli do dziecięcia bawiącego nas.

LIST XI.

Kopia Listu Pana Lagaraye do Porfira.

Już tedy kochany Porfirze zamýślasz być Litera-
tent! W samey rzeczy, nie ganię bynajmniey przed-
sięwzięcia twego. Fałszywa tylko pobożność i bigote-
rya potępiać go mogą. Masz dowcip, duszę czułą,
czytałeś wiele; teraz odrzuć na stronę wszystkie książ-
ki, wynidź z skrzyni go zakąska swego, ucz się pozna-
wać ludzi. Jeżeli nie nabędziesz wiadomości głębo-
kiej serca ludzkiego; wszystkie dzieła twoje mierne-
mi tylko albo niedokładnemi będą. Staraj się zatem
widywać ludzi wszelkiego urodzenia, podstrzegaj i u-
ważaj ich we wszystkich stanach społeczności, za-
czawszy od prostego chłopka aż do Dworaka; wszy-
stkich usiłuy poznać naydrobnieysze nawet skłonności
i przymioty; nie gardź przyjemnym dziecięcinności wie-
kiem. Użyj na wzor biegłego malarza, zarysow tkli-
wych, wyraźnych i dalszego wieku wadami nie przy-
ćmionych, które ci podsunie; iako Filozof, dostrzegaj
w nich pilnie, zawiązkow młodocianych cnot i namię-
tności ludzkich; nadewszystko usiłuy, abyś pomiędzy
tym.

tym tłumem wad i występku któremi nas kazi Edukacya, dostrzegł, które w nas skłonności i przywary sama zaszczerpiła natura; ale Literatowi żyć należy w pośrodku najwzrzuwliwszego grona wielkiego świata. Chociażby cztery godziny codziennie poświęcił obcowaniu, pozostanie mu jeszcze dosyć czasu na uwagę i roztrząsanie tego co dostrzeże. Lecz nie dosyć jeszcze na tym, kochany Porfirze, potrzeba, abyś nadto zachował zdrowe maxymy zaszczerpię z nirodu i czułość wrodzoną serca. Jeżeli serce i obyczaje zepsujesz, nigdy w dziele twoim nie wyda się prawdziwy geniusz. Dowcip piękne tylko na pozór płodzą rzeczy, to jest owe dziełka momentalne, zdadne do omamienia i zaśnienienia oczu, ale nigdy nie mające mocy nadania sobie trwałości. Z skwapliwym je wprowadzie ubiegiem chwytają; brzną z razu ich pochwałami wszystkie usta, przytaczają z nich w białe kawałki po wszystkich schadzkach; a w trzy miesiące po zjawieniu się onych, puszczają w wieczną niepamięć. Niedowcipowi to swemu Piotr Corneille winien był znakomitą sławę; wielkością duszy swojej potrafił sobie założyć na chlubny przyimek, i nią równie wiek swój iak potomność zadziwił. O Porfirze bądź pocztowym, płażay wadom innych, bądź dobroczynnym, a pisma twoje natchną Czytelników smakiem cnoty. Nikt w nich nieznajdzie gornego wycieńcza-

*Mójżeś wiernie pilnował
chcił swoje*

1
 2
 3
 4
 5
 6
 7
 8
 9
 10
 11
 12
 13
 14
 15
 16
 17
 18
 19
 20
 21
 22
 23
 24
 25
 26
 27
 28
 29
 30
 31
 32
 33
 34
 35
 36
 37
 38
 39
 40
 41
 42
 43
 44
 45
 46
 47
 48
 49
 50
 51
 52
 53
 54
 55
 56
 57
 58
 59
 60
 61
 62
 63
 64
 65
 66
 67
 68
 69
 70
 71
 72
 73
 74
 75
 76
 77
 78
 79
 80
 81
 82
 83
 84
 85
 86
 87
 88
 89
 90
 91
 92
 93
 94
 95
 96
 97
 98
 99
 100
 101
 102
 103
 104
 105
 106
 107
 108
 109
 110
 111
 112
 113
 114
 115
 116
 117
 118
 119
 120
 121
 122
 123
 124
 125
 126
 127
 128
 129
 130
 131
 132
 133
 134
 135
 136
 137
 138
 139
 140
 141
 142
 143
 144
 145
 146
 147
 148
 149
 150
 151
 152
 153
 154
 155
 156
 157
 158
 159
 160
 161
 162
 163
 164
 165
 166
 167
 168
 169
 170
 171
 172
 173
 174
 175
 176
 177
 178
 179
 180
 181
 182
 183
 184
 185
 186
 187
 188
 189
 190
 191
 192
 193
 194
 195
 196
 197
 198
 199
 200
 201
 202
 203
 204
 205
 206
 207
 208
 209
 210
 211
 212
 213
 214
 215
 216
 217
 218
 219
 220
 221
 222
 223
 224
 225
 226
 227
 228
 229
 230
 231
 232
 233
 234
 235
 236
 237
 238
 239
 240
 241
 242
 243
 244
 245
 246
 247
 248
 249
 250
 251
 252
 253
 254
 255
 256
 257
 258
 259
 260
 261
 262
 263
 264
 265
 266
 267
 268
 269
 270
 271
 272
 273
 274
 275
 276
 277
 278
 279
 280
 281
 282
 283
 284
 285
 286
 287
 288
 289
 290
 291
 292
 293
 294
 295
 296
 297
 298
 299
 300
 301
 302
 303
 304
 305
 306
 307
 308
 309
 310
 311
 312
 313
 314
 315
 316
 317
 318
 319
 320
 321
 322
 323
 324
 325
 326
 327
 328
 329
 330
 331
 332
 333
 334
 335
 336
 337
 338
 339
 340
 341
 342
 343
 344
 345
 346
 347
 348
 349
 350
 351
 352
 353
 354
 355
 356
 357
 358
 359
 360
 361
 362
 363
 364
 365
 366
 367
 368
 369
 370
 371
 372
 373
 374
 375
 376
 377
 378
 379
 380
 381
 382
 383
 384
 385
 386
 387
 388
 389
 390
 391
 392
 393
 394
 395
 396
 397
 398
 399
 400
 401
 402
 403
 404
 405
 406
 407
 408
 409
 410
 411
 412
 413
 414
 415
 416
 417
 418
 419
 420
 421
 422
 423
 424
 425
 426
 427
 428
 429
 430
 431
 432
 433
 434
 435
 436
 437
 438
 439
 440
 441
 442
 443
 444
 445
 446
 447
 448
 449
 450
 451
 452
 453
 454
 455
 456
 457
 458
 459
 460
 461
 462
 463
 464
 465
 466
 467
 468
 469
 470
 471
 472
 473
 474
 475
 476
 477
 478
 479
 480
 481
 482
 483
 484
 485
 486
 487
 488
 489
 490
 491
 492
 493
 494
 495
 496
 497
 498
 499
 500
 501
 502
 503
 504
 505
 506
 507
 508
 509
 510
 511
 512
 513
 514
 515
 516
 517
 518
 519
 520
 521
 522
 523
 524
 525
 526
 527
 528
 529
 530
 531
 532
 533
 534
 535
 536
 537
 538
 539
 540
 541
 542
 543
 544
 545
 546
 547
 548
 549
 550
 551
 552
 553
 554
 555
 556
 557
 558
 559
 560
 561
 562
 563
 564
 565
 566
 567
 568
 569
 570
 571
 572
 573
 574
 575
 576
 577
 578
 579
 580
 581
 582
 583
 584
 585
 586
 587
 588
 589
 590
 591
 592
 593
 594
 595
 596
 597
 598
 599
 600
 601
 602
 603
 604
 605
 606
 607
 608
 609
 610
 611
 612
 613
 614
 615
 616
 617
 618
 619
 620
 621
 622
 623
 624
 625
 626
 627
 628
 629
 630
 631
 632
 633
 634
 635
 636
 637
 638
 639
 640
 641
 642
 643
 644
 645
 646
 647
 648
 649
 650
 651
 652
 653
 654
 655
 656
 657
 658
 659
 660
 661
 662
 663
 664
 665
 666
 667
 668
 669
 670
 671
 672
 673
 674
 675
 676
 677
 678
 679
 680
 681
 682
 683
 684
 685
 686
 687
 688
 689
 690
 691
 692
 693
 694
 695
 696
 697
 698
 699
 700
 701
 702
 703
 704
 705
 706
 707
 708
 709
 710
 711
 712
 713
 714
 715
 716
 717
 718
 719
 720
 721
 722
 723
 724
 725
 726
 727
 728
 729
 730
 731
 732
 733
 734
 735
 736
 737
 738
 739
 740
 741
 742
 743
 744
 745
 746
 747
 748
 749
 750
 751
 752
 753
 754
 755
 756
 757
 758
 759
 760
 761
 762
 763
 764
 765
 766
 767
 768
 769
 770
 771
 772
 773
 774
 775
 776
 777
 778
 779
 780
 781
 782
 783
 784
 785
 786
 787
 788
 789
 790
 791
 792
 793
 794
 795
 796
 797
 798
 799
 800
 801
 802
 803
 804
 805
 806
 807
 808
 809
 810
 811
 812
 813
 814
 815
 816
 817
 818
 819
 820
 821
 822
 823
 824
 825
 826
 827
 828
 829
 830
 831
 832
 833
 834
 835
 836
 837
 838
 839
 840
 841
 842
 843
 844
 845
 846
 847
 848
 849
 850
 851
 852
 853
 854
 855
 856
 857
 858
 859
 860
 861
 862
 863
 864
 865
 866
 867
 868
 869
 870
 871
 872
 873
 874
 875
 876
 877
 878
 879
 880
 881
 882
 883
 884
 885
 886
 887
 888
 889
 890
 891
 892
 893
 894
 895
 896
 897
 898
 899
 900
 901
 902
 903
 904
 905
 906
 907
 908
 909
 910
 911
 912
 913
 914
 915
 916
 917
 918
 919
 920
 921
 922
 923
 924
 925
 926
 927
 928
 929
 930
 931
 932
 933
 934
 935
 936
 937
 938
 939
 940
 941
 942
 943
 944
 945
 946
 947
 948
 949
 950
 951
 952
 953
 954
 955
 956
 957
 958
 959
 960
 961
 962
 963
 964
 965
 966
 967
 968
 969
 970
 971
 972
 973
 974
 975
 976
 977
 978
 979
 980
 981
 982
 983
 984
 985
 986
 987
 988
 989
 990
 991
 992
 993
 994
 995
 996
 997
 998
 999
 1000
 1001
 1002
 1003
 1004
 1005
 1006
 1007
 1008
 1009
 1010
 1011
 1012
 1013
 1014
 1015
 1016
 1017
 1018
 1019
 1020
 1021
 1022
 1023
 1024
 1025
 1026
 1027
 1028
 1029
 1030
 1031
 1032
 1033
 1034
 1035
 1036
 1037
 1038
 1039
 1040
 1041
 1042
 1043
 1044
 1045
 1046
 1047
 1048
 1049
 1050
 1051
 1052
 1053
 1054
 1055
 1056
 1057
 1058
 1059
 1060
 1061
 1062
 1063
 1064
 1065
 1066
 1067
 1068
 1069
 1070
 1071
 1072
 1073
 1074
 1075
 1076
 1077
 1078
 1079
 1080
 1081
 1082
 1083
 1084
 1085
 1086
 1087
 1088
 1089
 1090
 1091
 1092
 1093
 1094
 1095
 1096
 1097
 1098
 1099
 1100
 1101
 1102
 1103
 1104
 1105
 1106
 1107
 1108
 1109
 1110
 1111
 1112
 1113
 1114
 1115
 1116
 1117
 1118
 1119
 1120
 1121
 1122
 1123
 1124
 1125
 1126
 1127
 1128
 1129
 1130
 1131
 1132
 1133
 1134
 1135
 1136
 1137
 1138
 1139
 1140
 1141
 1142
 1143
 1144
 1145
 1146
 1147
 1148
 1149
 1150
 1151
 1152
 1153
 1154
 1155
 1156
 1157
 1158
 1159
 1160
 1161
 1162
 1163
 1164
 1165
 1166
 1167
 1168
 1169
 1170
 1171
 1172
 1173
 1174
 1175
 1176
 1177
 1178
 1179
 1180
 1181
 1182
 1183
 1184
 1185
 1186
 1187
 1188
 1189
 1190
 1191
 1192
 1193
 1194
 1195
 1196
 1197
 1198
 1199
 1200
 1201
 1202
 1203
 1204
 1205
 1206
 1207
 1208
 1209
 1210
 1211
 1212
 1213
 1214
 1215
 1216
 1217
 1218
 1219
 1220
 1221
 1222
 1223
 1224
 1225
 1226
 1227
 1228
 1229
 1230
 1231
 1232
 1233
 1234
 1235
 1236
 1237
 1238
 1239
 1240
 1241
 1242
 1243
 1244
 1245
 1246
 1247
 1248
 1249
 1250
 1251
 1252
 1253
 1254
 1255
 1256
 1257
 1258
 1259
 1260
 1261
 1262
 1263
 1264
 1265
 1266
 1267
 1268
 1269
 1270
 1271
 1272
 1273
 1274
 1275
 1276
 1277
 1278
 1279
 1280
 1281
 1282
 1283
 1284
 1285
 1286
 1287
 1288
 1289
 1290
 1291
 1292
 1293
 1294
 1295
 1296
 1297
 1298
 1299
 1300
 1301
 1302
 1303
 1304
 1305
 1306
 1307
 1308
 1309
 1310
 1311
 1312
 1313
 1314
 1315
 1316
 1317
 1318
 1319
 1320
 1321
 1322
 1323
 1324
 1325
 1326
 1327
 1328
 1329
 1330
 1331
 1332
 1333
 1334
 1335
 1336
 1337
 1338
 1339
 1340
 1341
 1342
 1343
 1344
 1345
 1346
 1347
 1348
 1349
 1350
 1351
 1352
 1353
 1354
 1355
 1356
 1357
 1358
 1359
 1360
 1361
 1362
 1363
 1364
 1365
 1366
 1367
 1368
 1369
 1370
 1371
 1372
 1373
 1374
 1375
 1376
 1377
 1378
 1379
 1380
 1381
 1382
 1383
 1384
 1385
 1386
 1387
 1388
 1389
 1390
 1391
 1392
 1393
 1394
 1395
 1396
 1397
 1398
 1399
 1400
 1401
 1402
 1403
 1404
 1405
 1406
 1407
 1408
 1409
 1410
 1411
 1412
 1413
 1414
 1415
 1416
 1417
 1418
 1419
 1420
 1421
 1422
 1423
 1424
 1425
 1426
 1427
 1428
 1429
 1430
 1431
 1432
 1433
 1434
 1435
 1436
 1437
 1438
 1439
 1440
 1441
 1442
 1443
 1444
 1445
 1446
 1447
 1448
 1449
 1450
 1451
 1452
 1453
 1454
 1455
 1456
 1457
 1458
 1459
 1460
 1461
 1462
 1463
 1464
 1465
 1466
 1467
 1468
 1469
 1470
 1471
 1472
 1473
 1474
 1475
 1476
 1477
 1478
 1479
 1480
 1481
 1482
 1483
 1484
 1485
 1486
 1487
 1488

lat porę zdatny jest do pisania dzieł i pracowania, a ta pora upływa z ostateczną szybkością. Gdy przędziesz tę porę, iakież doświadczysz rokoszy, ieżli sam sobie będziesz mógł powiedzieć. „Nie takiego „nie pisałem/coby nie było zgodne z rozumem, prawdą, „czemby mnie nienatchnęła ludzkość, miłość porządku, „cnoty. Za czystą tylko i nieskazytelną ubiegałem się „sławę; a przynajmniej wstępując do grobu, w chwili owej straszliwej, w której pamiątka dobrego dzieła cieszy tysiąc razy bardziej niżli najokazalsze powodzenie miło mi będzie pomyśleć, że moje dzieła „nie będą mogły nigdy skutkować impresyi szkodliwych; młodzieniec wstępujący na świat, nie będzie „czytał mych Xiążek bez pożytku. Matka czuła i „troskliwa żądać będzie aby ie Córka iey czytała. Oto jest rzetelny obraz ambicyi i kochany Porfirze którą się masz unosić ieżli chcesz odpowiedzieć memu oczekiwaniu i usprawiedliwić moją miłość ku sobie. Bądź zdrow /czekam twego przybycia na końcu miesiąca.

L I S T XX.

Baronowa do Vice-Hrabiny.

Dziękuję WCPani, kochana Przyjaciółko! za wszystkie przesłane o Kościu wiadomości. Martwi mnie
ze

że jest nie baczna i nieporządna. Przywarę tę mało uważaia, przecięż pociąga za sobą wielką stratę czasu, i często staie się przyczyną wydatkow większych niż sama rozrutność. Poprawilam w Adeli wadę tę wszystkim dzieciom wrodzoną, zadaiąc iey pokuty ile razy potrzeba było kupować to co zgubiła, albo, jeżeli nie dbałością, nie rzecz istotnie potrzebną, ale cacko iakie utracila, przetrzymałam ją długo w chęci nabycia podobnego, a w reszcie dałam iey szafę wielką, w ktorej może wszystko co tylko posiada, porządnie ułożyć i schować. Słowem: czytaj WCPani l'Education de Filles Pana Fenelona, znajdziesz w tym dziele wszystkie rady, iakich tylko pragnąć można w tey mierze. (*)

Smu-

(*) Day im poznać (Panienkom) że nic tak nie pomaga do utrzymania dobrego gospodarstwa oszczędności i ochędości, iak przestrzeganie, aby każda rzecz zawsze na swoim leżała miejscu. To prawidło zdaie się błachym, wieleby jednak dokazać można zachowując go ściśle. Jeżeli ci sprzętu potrzeba, utrzymując rzeczy w porządku ani chwili czasu nie stracisz na szukaniu iego, unikasz zamieszania, szwarow i niepokoju. Gdy ci czego potrzeba, ręka zaraz napotyka... Do tych korzyści przydaj jeszcze i tęże nałog porządnego układania rzeczy, oddala od domowych ducha opieczętości i nierozgarnienia. A nadto wielka i to rzecz jest, że im się tym sposobem usługi czynią snadniejszyma sobie samym usuwany pobudki do niecierpliwości ktorąsm, się często unosić zwy-

Smutny dzisiaj widok pokazałam mym dzieciom, wytłumaczę WCPani przyczyny, które mnie do tego pobudziły. Córka mego ogrodnika umarła tey nocy: miała lat 20, i była piękną. Gdym się obudziła, Pan-na Wiktorya doniosła mi nowinę iej śmierci, dodając że umarłą święconą wodą pokropiła, że ją widziała odkrytą na twarzy, i że iej śmierć bynajmniej nie zeszpeciła. Odebrawszy potwierdzenie tey osobliwości od kilkunastu osob, umyśliłam tam zaprowadzić dzieci. Gdyśmy się wszyscy na śniadanie zeszli, mowiono o córce ogrodnika, a Miss Bridget odezwiała się że jeszcze dotąd nigdy w życiu umarłego nie widzia-ła. Adele i Teodor też samo powtórzyli. Na ten czas rzekłam iż poydziemy do ogrodnika, iakoż na-wiedziliśmy go po śniadaniu. Wchodząc do izby sa-mey ogrodniczki, postrzegłam nieco pomieszczenia na twarzy Adeli. Klękaliśmy, a skończywszy modli-twy, zbliżyłam się do łóżka, podniosłam prześcieradło, i odkryłam zupełnie twarz umarłej. Nie mogłam na nią patrzeć bez niewymownego ucisnienia serca; my-śląc że iedynaczką była, i że Ojciec i Matka przeżyli ją, - - - i biorąc Adele za rękę, Patrzay moje dzie-cię, rzekłam, co za dotkliwy widok! rozrzewnienie tyl-

ko

*ktę, gdy nam nie przedko podają rozrzucone rzeczy
które zaledwo porządkować można.*

(Education des Enfers par Mr. Fenelon)

ko wzbudza w człowieku. W samej rzeczy odrzucała Adele, nie ma w sobie zrażającego, inaczej sobie wyobrażała trupa, ale teraz widzę, że częstokroć, choroba mierna szpeci bardziej niż śmierć sama. Uczyniwszy niektóre uwagi w tej mierze, powrociliśmy do Zamku. Zakazałam aby się nikt więcej nie ważył z dziećmi o śmierci rozmawiać, i starałam się cały ten dzień w największej utrzymywać ich wesołości. Przypominam sobie, że dzieckiem będąc, nasłuchawszy się wielu powieści o powracających z kraju śmierci, zachodziłam prawie w głowę z bojaźni tej najgłępszej ze wszystkich, a mającej prawie największą moc nad imaginacją naszą. W trzynastym czyli czternastym roku odważyłam się po pierwszy raz w życiu widzieć umarłego. Nieszczęściem; był to stary straszliwie zmieniony. Szkaradny ten widok taką uczynił na umyśle moim impresją, że więcej iak mieścić ustawicznie stał mi na myśli. Wiek i rozum potrafiły mnie na koniec uleczyć z dziwacznych tych strachów; aż nadto wpływających w stan zdrowia mego; one mnie wprowdzyły w boleść nerwów którą do tych czas czuję. Adele za pomocą moich uślıności, nigdy nawet wyobrażenia mieć nie będzie nieroztropnych tych bojaźni. Ale że dotąd nie widziała była trupa, i że się obawiała, aby te imaginacye nie wystawiła widoku tego w okropniejszej postaci

staci niż zwykł bywać; zamyśliłam pokazać iey tę młodą dziewczynę i tym bardziey sobie moy zamysł chwale; że w samey rzeczy Adele, wprzod niżeli ią zobaczyła, była pomieszana i przełęczniona; a wpatrywała się w nią bez bojaźni; bo widziała że nie iest tak straszna iak rozumiała. Często przechodzimy się po okolicach Zamku sam na sam z Adelą, a zazwyczaj powracając wieczor, gdy inż prawie noc zapadnie, przechodzimy przez Cinentarz, niekiedy spoczywamy i rozmawiamy siedząc na nim (a przynajmniej Adele) tak spokojnie iak gdybyśmy na łące siedziały. Chcąc przyzwyczaić do tego dzieci wiele potrzeba używać zręczności, i prostym się w swych zamyślach okazywać; byle się tylko dorozumiały, że ie chcesz ośmielać, lękać się będą. A zatem z wielką ostrożnością postępuj; osobliwiey, wszystkie twoie czynności niech się zdaią szczerym wypadkiem okoliczności i zdarzenia. Bądź zdrowa kochana przyjaciółko! Adele za dwa tygodnie pierwszy raz przystąpi do komunii. Pani d'Ostalis wyjeżdża ku końcu miesiąca, i ia w krotce za nią pośpieszę, bo będę w Paryżu naypoźniej pierwszych dni Listopada.

LIST

LIST XIII. ~~XXII~~*Pani d'Ostalis do Pani de Limours.*

2
m
i w
1
2

Tak jest MCPani również tu dla siebie naszą jak zabawę i rozkosz znajduję. Uczę się od najlepszej z Matek, przywiązania do obowiązków które wykonawa z największą radością. Zyiąc z nią! Wpatrując się w nią, otoczoną Familią, widzę że jest tak dokładnie szczęśliwą iż się więcej nie dziwię ofiarom, które uczyniła końcem doświadczenia do tak wysokiego swobodney pomyślności stopnia. Tak silna jest moc cnoty rzetelney! z daleka błaszczeniem nas tylko swoim uderza, podziwienie tylko i szacunek ku sobie w nas wzbudza. Z bliska tak się wydaie piękną, tak porusza, tak pokonywa, że wszystkie iej przepisy tracą w oczach naszych trudność i uciążliwość, pod ow czas nie tylko nas iej świętość przeraża, ale nad to przenika, rozeymuie rozkoszą i wciąga na swoją drogę.

2

Adele i Teodor dzisiaj po pierwszy raz przyimowali komunią. Za powrotem z kościoła, Ciotka zamknęła się w gabinecie z Adelą i zemną; kazawszy nam usiąść przy sobie, wzięła Adele za rękę i położyła na moiej. Już sobie podchlebiam rzekła obracając mowę do mnie, że teraz wa Adele jako na swo-

swoją przyjaciółkę spoglądać będziesz. Nie ma przecież tyle doświadczenia ani tego rozumu co ty, lecz domyślasz się bez wątpienia, żebym ją do komunii nie przypuściła była, gdyby mnie nie zapewniła dokładnie że już nie jest dzieckiem. A zatem, odtąd będziemy mogły wolnie o wszystkim mówić w iej przytomności i przybierać ją do najsekretniejszych naszych rozmów: na te słowa Adele rozrzwoniła, wsparła głowę lekko na ramieniu Matki, ściskając czule moją rękę którą zawsze w swoich trzymała, a Ciotka moja tak dalej mówiła: Słowem, już teraz zbierać zaczynam, kochana Adele owoce moich trosk, starań i pieczołowitości, na którym się dla dobra twojego poświęciła. Już więc nie będę przymuszona zadawać ci kary i pokut upokarzających; już się stajesz dla mnie wdzięczną i miłą współcznicą oraz najtękliwszą przyjaciółką. Ciotka moja domawiając tych słów nie mogła wstrzymać łez swoich. Adele rzuciła się do śród Macierzyńskich, a z wyrazem dobitnym, z czułością równie gwałtowną jak naturalną i dotykającą oświadczyła swojemu szczęśliwej Matce wszystkie najtękliwe serca swego poruszenia, iakie mi wdzięczność najgruntowniejsza człowieka natchnąć może, Chociaż mnie! WCPani obwiniła o zazdrość losu Adeli przecież ten pozor zawiści nie wstrzyma mnie od przyznania, że nie masz dziecięcia

cia w tych latach, któreby z nią porównać można; a osobiwiey od pół roku, we wszystkim na podziw postąpiła. To nie czemu innemu przypisać należy, tylko gorącej chęci przystąpienia iak nayprędszego do uczestnictwa komunii Świętej. Mie mogę się dotąd wydziwić ani zrozumieć iakim sposobem Ciotka moja, nic nie przepuszczając Adele, karząc ją surowo, strasząc ją w obecności wszystkich, mogła pozyskać zupełne iey ku sobie przywiązanie i zaufanie w sobie całkowite. Adele nie sądzi się doskonale szczęśliwą tylko w ten czas, gdy jest przy Matką swoją, widzę że szczęście rozmawiania z nią przekłada iednostaynie nad wszystkie rozkosze zgodne z iey wiekiem i iemu właściwe. Bez wątpienia naywiększa i naywyborniejsza sztuka Edukacyi na tym zawisła, ale zaręczam że nikt dokazać tego nie potrafi, ieżeli zbytęcną powolnością i głupim pobłażaniem dziwałtвом dziecinnyim psuć będzie ię serce. Ponieważ teraz Adele już jest przypuszczona do rzędu ludzi rozpropanych, ułożyliśmy że będzie pomagać Matece w trzymaniu rachunkow, i że Marszałek i kucharz codzienn rano będą powinni chodzić do niej z rejestrami wydatkow; co ją przyzwyczai do zatrudnień bardzo pożytecznych ludziom naywiększego majątku, a których większa część kobiet zaniedbuie szczegolnie przez niezdadność i lenistwo. Niewiadomość jest zazwyczaj

zazdrosna i czernić lubi, chciałaby, aby mogła zpo-
 dlić i zhańbić to wszystko, co iey niższość uczuwać
 daie. Usiłnie pokrywać wstyd swoy pozorem bez tro-
 skliwości/a nawet niekiedy i wzgardy. Stąd to wi-
 dziemy częstokroć: że ludzi oświeconych rozumnych
 i roztropnych wyśmiewają głupcy; i dla tego, Pani de
 G, - - - (ktora w całym życiu swoim proste go do-
 dawania nie umiała) natrzęsa się nie-litościwie z Dam
 tak bezczynnych/ że dla uniknięcia nudności/bawić się i
 muszą przezieraniem i roztrząsaniem rachunków sług
 swoich. Bądź WCPani zdrowa/ kochana Vice-Hra- *ct*
 bino! wyjeżdżam za tydzień; iak mniemam nie zasta-
 nę WCPani w Paryżu, przecież podchlebiam sobie, że *ct*
 pewna jesteś, iż, przybywając do Paryża, tym się naj-
 przed zatrudnię, abym osobiście o niey powzięła wiado-
 mość, i oznajmiła iey nowiny dotyczące się Ciotki moiey.

L I S T XIV.

XXXIII.

Baronowa do Vice Hrabiny.

Nie, kochana Przyjaciółko! *Adèle* i z z. z. nie czy-
 ta dzieł od WCPani wzmiankowanych. Chociaż ma
 dowcip/ i rozum tak otwarty, iak w wieku iey mieć *ct*
 można, wiele iey iednak brakuie do tego aby mogła

uczuć

uczuć zacność wybornych Autorów wieku Ludwika XIV. Dotąd te tylko prawie czytała dzieła, którem napisała dla niey. Teraz zabieramy się do czytania książek bardziey nauczających i obszerniejszych. Zaczęła czytać Historią starożytną Rollina; po tey nastąpi Historia Rzymska, a po niey Francuzka. To skończywszy, czytać będzie dzieła wieku Ludwika XIV. i niektórych Historyków Angielskich; na tym zakończemy ciąg nauki Historyczney i przebiegniemy blisko 50. Tomów. Z dzieł zabawnych, czytamy teraz niektóre dzieła Teatralne, a w przeciągu lat trzech, przeczytamy: Campistrona, Lagrange-Chancela, La-chaussée, Destouches, Marivaux; Poëzylę Fontenella, *st* de Pavillon, de Desmahis i t. d. Wszyscy ci Autorowie przyjemni, ale drugiego rzędu będą ią bawić i aż dotąd, dopokąd nie będzie miała gustu tak uformowanego aby mogła czytać z zamięciem się dzieła prawdziwego geniuszu. Dzisiejszego wieczora skończyłyśmy czytanie Tragedyi Andronika; a pomimo tłumaczenie uwagi i krytykę moją Adele rozplywała się we łzach. Może ~~to~~ kto napisać sztukę Teatralną interesowniejszą lub tkliwszą nad tę? Można bez wątpienia, rzekłam, i dam ci tego dowod za czasem, gdy czytać będziemy nieśmiertelnych owych Autorów, których tylko znasz z imienia iako to: Corneille, Racine, Voltaire, Crebillon &c. Ale Mamuniu, kiedy sztuka e-

mierna

szkociata Adele

mierna tak wielkie na umyśle moim czyni wyrażenie,
 cożby dopiero za rokosz wzbudziła we mnie Trage-
 dyja Corneilla? Dla czegoż mnie WCPani z niey ogo-
 łacasz? - - - Andronik samo tylko zdumienie i unie-
 sienie w Tobie wznieca, i to mi dowodzi że ieszcze nie
 iesłeś godna czytać Tragedyi Cinny. Gdybyś mogła
 poczuć błędy i przywary w Androniku, to co ci teraz
 ły z oczów wyciska, za ledwoby rozrzewnić serce two-
 ie mogło; pownie i Cinna nie dotknąłby cię tak ży-
 wo, bobyś nie mogła uczuć wysokich iego piękności. -
 - - Ale Mamuniu ia pewna iessem iżbym uczuła
 wszystkie piękności Horacya. - - - Jakże to? - -
 W wigilią odjazdu naszego z Paryża, Pani **** była
 u WCPani z Córką swoją która iesć w moim prawie
 wieku. - - - I coż ślad? - - - Oto Mamuniu, młoda ta
 paupienka nawiedzała mnie w mym pokoju, powiada-
 ła, że widziała grane Horacya, i mówiła o nich z
 zachwyceniem. - - - Tym gorzej dla niey, bo to
 tylko dowodzi, że przysady, połączyła w sobie z nie-
 wiadomością. - - - W którymże więc roku bę-
 dę mogła czytać Corneilla i Racina? - - - Gdy już
 tak ułożony będziesz miała dowcip, że zdołasz sama
 przez się dostrzedz wad tych sztuk, które teraz czyta-
 my. - - - Znam dokładnie wszystkie wady Andro-
 nika. - - - Znasz, bo ci ie wytknęła: to nie dosyć
 na tym, potrzeba żebyś ie z gruntu zrozumiała, żeby

Ze idzie z komejdi

o umysł twój były bez mego tłumaczenia. - - - Oh! iakże niecierpliwa chęć zdeymuje mnie czytania tych wszystkich dzieł pięknych, o których WCPanią słyszę z tak wielkim uwielbieniem mówiącą! Ale Mamuniu! zapewne ie, WCPani masz wszystkie, czytałam ich tytuły w katalogu a nie widzę ich, w bibliotece, gdzie one są? W dwóch tych szafach które mam w gabinecie, wyięłam ie z Biblioteki gdyś ci klucz od niej dać zamyślała. - - - Nie dosyćże było prześłać na zakazaniu mi czytania onych? - - - W samej rzeczy, wiesz że dufam twemu posłuszeństwu i rzetelności, gdybym o tym wątpiła, mogłażbym cię kochać? - - - Wyięłam ie tym tylko końcem: abym ci oszczędziła umiartwienia, którebyś musiała znosić mając codziennie na oczach cel tak godny i tak znakomity żalu i ciekawości. - - - Ale Mamuniu, obiecałaś mnie WCPani zaprowadzić tey zimy na komedya Francuzką, będę tam widziała granie sztuk Racina i Voltaira, - - - Nie, nie poydę ia w dni grania dzieł tych sławnych Mężów. - - - To WCPani tych upatrywać będziesz, w które pomierne komedye graią? - - - Tak iest, te tylko zobaczysz które masz w swoim katalogu spisane. Ah iak smutna to dla mnie! a więc nie poydziemy na komedye nowę wyszłe; nie będę widziała pierwszego grania? - - - Nie smuć się, będę cię mogła zaprowadzić na nie bez nieprzyzwoitości.

Z tey

nowina

Z tey rozmowy miarkować WCPani możesz kochana przyjaciółko! iak wielką Adele pała chęcią, poznania wszystkich dzieł które iej kiedyś czytać potrzeba będzie z uwagą. Osądź sama, ieżli po długim upragnieniu nie będzie ich czytała z chciwością i iak)
mnie pod ow czas ucieszy rokosz i zadumienie, ktorych ią to czytanie nabawi,

Wszystkie wieści o czułości Konstancyi bynajmniey mnie nie dziwią. Widziałam sama iak snadno przywiązać się może. Ale dozwol sobie powtórzyć, kochana przyjaciółko! że zamiast łożenia pieczołowitości swoiey na uczynienie tey czułości żywszą i gwałtownieyszą, powinnabyś szukać sposobów przytłumiania iej często. Dwa dni nie widziałas się z Konstancją, boś miała gorączkę, i to Konstancją w rozpacz prawie wciągnęło. Płakała, niechciała iedź, musiałaś ią kazać przyprowadzić do siebie } zachorowała z
żalu i troszczenia się o twe zdrowie: a dopuszczasz się dzikości tey / iż się chelpisz tak nierostropnym córki do siebie przywiązaniem / mogącym na dziecko to
nadobne ściągnąć nayokropnieysze skutki / - - - A
gdybyś zapadła w chorobę długą i niebezpieczną }
cożby się z nią działo? Gdyby Cię interessa przymuszały do oddalenia się od niey na dwa lub trzy miesiące }
mogłażby znieść twoią nieprzytomność bez szwanku
zdrowia? } a ułomność może za czasem stać się udrę-
czeniem

czeniem i męką iey życia, będzieszże WCPani miała
 tyle odwagi / iż przytłumienia iey zbytku zaniechasz
 przeto: że w gruncie duszy nierostropność ta podchle- *et*
 bia iey miłości własney? - - Ah! ia do cnot tylko
not Adeli / do szczęścia iey / przywiązuje / własne moje uszczę-
 śliwienie. Przywiązanie Macierzyńskie powinno być *m*
 ze wszech miar bezinteresowne, bo się spodziewać za-
 dnym prawem nie może wzajemności wyrównywią-
 cey sobie. Dla tey samey przyczyny / czucie to żywsze
 w nas być powinno nad przyjaźń / i gwałtowniejsze)
 nad miłość: sama tkliwość Rodzicielska zdoła nas wcią- *r*
st gnąć w włożenie wszelkiey pieczołowitości, w świad-
 czenie dobrodziejstw wszelkich, w poświęcanie wszy-
 stkiego dobru naszych dzieci, chociaż pewna iest, że
 cel naytrudniejszych iey zabiegów połowę tylko czu-
 cia tego przebierze na siebie. Bracia, przyjaciele, ko-
et chankowie mogą sobie zobopólną nadgradzać miłością,
c ale Córka, ta nawet / ktorey ferce naypięknieyszemi
 przyrodzenie uposażyło skłonnościami / będzie mogła
 kiedy tak miłować tkliwą swą Matkę iak od niey
 iest kochaną? - - Sama nierówność wieku / wielką
 koniecznie musi skutkować różnicę pomiędzy Rodzi- *r*
 cielską i dziecinną miłością; a nawet myśl ta, że:
 biorąc rzeczy podług zwyczajnego świata toku, Cor- *c*
 ka powinna koniecznie przeżyć Matkę / dziwną musi
 koniecznie wprowadzać nierówność pomiędzy Rodzi- *r*
 cielską

cielską i dziecinną miłością} - - - Nie domagamy się /
za-tem po dzieciach tliwości ku nam tak gwałto-
wnej/iaką w nas ku sobie postrzegają. Prawda, że ia
teraz jestem celem całej czułości Adeli, ale nie bę-
dziesz miała za czasem Męża, dzieci, córki} - - - ?
Cóżby był za nierozsądek mój i głupstwo, gdybym pod
ow czas kuliła się o panowanie samowładne nad iey
sercem!. Odtąd takiego tylko od Adeli wyciągam dla
siebie przywiązania, którego od niej roztropnie za-
wsze wyciągać będę mogła; chcę|żeby czuła przy-
krość w| oddaleniu się odemnie, ale niech leż na to
nie roni; chcę, aby mnie mogła widzieć złożoną cho-
robą|bez nadwerżenia własnego zdrowia zbyt dużym
smutkiem i nierozsądnym umartwieniem; słowem|niech :
tliwość iey ku mnie, ugruntowana na wdzięczności,
będzie wkorzeniona należycie i niezmienna, ale niech
rozum zarządza wszystkimi iey poruszeniami. Z dru-
giej strony, kochana przyjaciółko! pozwalając córkę e
kochać się bez wszelkich granic i aż do ułomności,
miękczyz iey duszę| i sama ją usposabiasz do podania
się za czasem ślepego na uniesienia namiętności szko-
dliwych| przeciwko którym uzbraiać byś ją powin-
na. Napaiasz ją wybornymi maxymami, lecz na coż
iey się przydadzą, ieżeli razem nie nabędzie władzy kie-
rowania sobą? Nie przyznałaż mi sama: że kobie-
ta w namiętnościach swoich gwałtowna/nigdy szcze-
śliwą

12. sliwą bydz nie może } Namiętności gwałtowne wcią-
 1 gną ją w obłąkanie } staną się trucizną oraz męką iey
 1 życia! i stać się musi koniecznie albo ich niewolni-
 1 cą albo osiarą. Naucz przeto corkę swoją iak się
 ma nie tylko opierać swym namiętnościom, ale ie
 i zwyciężać. Powiadasz WCPani, że Kostusia, sa-
 mych tylko prawych namiętności doświadczać bę-
 2 dzie, lecz któż w tym zaręczyć iey może? Z tem
 wszystkim spodziewam się tego, i tak po niey trzy-
 mani. Będzie kochać gwałtownie Męża swęgo;
 ale któż WCPanią zapewni że będzie od niego ko-
 chana gwałtownie? Gdyby nawet kochana tak była,
 2 nie będziesz ustawicznie doświadczała wszystkich
 boiaźni, wszystkich udręczeń zawiści którą prędey
 czy późniey usprawiedliwi odmiana iey ferca wiada-
 ca ją do rozpaczy? Przypomniey sobie więc to wszy-
 stko, cośmy w tey mierze mówiły. Powtarzam to
 WCPani w szczerości ducha, że Konstancją tak ko-
 cham, iż wyrazić nawet nie zdolam; ale ieżeli nie po-
 wściągniesz w niey zbytku czułości, cnoty iey zależeć
 będą od losu i okoliczności, i nigdy szczęścia czystego
 i trwałego nie osiągnie.

LIST

L I S T XV.

Vice-Hrabina do Baronowy.

Ah! iakżeś mi temi czasy potrzebna, kochana przyjaciółko! stan mój codziennie staie się uciążliwszym. Córka moja! - - - Dowiesz się WCPani o wszystkich smutnych dla mnie okolicznościach; nie mogę się odważyć na ich opisanie. Z drugiej strony Pan de Valcé wszystkie na mnie sprowadza troski i iakimi tylko zdoła mnie umartwić. Prawie go już nigdy nie widuję, ale wiem że się niszczy grą i głupimi wydatkami. Na koniec mówią o nim że się gwałtownie rozkochał w Tanecznicy świeżo weszłej na Teatr Opery. Sama dobrze czuiesz do iakiego stopnia nierządu gust takie mogą doprowadzić, iaki los w przyszłości dostrzegam dla moiej córki! - - - To zaś dopełnia właśnie umartwienia mego że córka moja pokazuje się ze wszystkiem nieczułą na postępek męża swego, i na utratę własney sławy. Prawda że wszystkie prawie okoliczności zmawiać się zdają na przedłużenie iej zaślepienia. Pomimo odgłosu iej nieroztropności i błędów, wszędzie i zawsze ją tak dobrze przyjmują, tak się o nią ubiegają i szkalują ją bez wątpienia, ale przeto nie mniej jest modną, i musi rozumieć że ma-
iąc

11 iąc wdzięki/ będąc dobrze urodzoną/ można się wszy-
11 et ftkiego bezkarnie dopuszczać. Potrzeba przyznać, że
et et za naszych czasow to jest przed lat piętnaſtu, świat
nie był tak niebeſpiecznym dla młodey Panienki iak
11 i teraz. Chcąc przedtym miłe w ſrzed ludzi mieć po-
11 i życie, potrzeba było ſtarać ſię o nienaganne poſtęпки.
Co przedtym zgubiłoby było bez powrotu na ſławie,
11 i teraz zaledwo lekko dotchnie oczu. Młode Damy we
dwudzieſtym roku ſame wſzędzie chodzą/ i przyjmują
11 i bez ogrodki męczyzn modnych. Maią ſzczupłe lo-
et et że/ i w nich ſame z męzczyznami ſiadaia/ albo przy-
11 i naymniey idą na wſyſtkie widoki bez wſzelkiew To-
warzyszki, równie iak na bal/ Opery; a nawet tam, nie
biorą z ſobą nikogo procz pokoiowey. Wſyſtkie te
okolicznoſci niegdys wprawilyby w podeyrzenie mło-
11 i dą Panienkę/ a nawet okrylyby nieſławą; działy po-
11 i wszechnym są zwyczajem. Słowem/ przed tym chcąc
mieć kochanka, potrzeba było przełamać wiele zawa-
11 i i na tyſiąc wyſtawić ſię niebeſpieczeńſtw/ Nie podo-
11 i bna było przyiąć go do ſwego pokoju, a bardzo cięż-
ko zeyść ſię z nim. Obowiązane przeto byłyſmy u-
ciekać ſię do ſrzedkow potrzebujących tak wielkiew
ſmiałoſci, iż ſię mało kobiet na nie odważyć mogły.
A przeto boiaźń i lękliwość hamowała te, ktorychby
ſama cnota/ w obrębach przyſtoynoſci utrzymać nie
zdołała. Teraz żadna iuż Dama podać ſię w podey-
rzenie

rzenie ani zgubić na sławie nie zdoła; a zhańbienie się,
 równie trudną jest rzeczą, iak zachowanie imienia dobre-
 go od wszelkiej skazy. Wolność ta zmieniona w ro-
 zwieżność iawnie się wydaie we wszystkich w uczyn- /
 kach, mowach; ten równie inamy skażony iak oby-
 czaie; widzimy że młode Damy (od sześciu lub sie-
 dmiu lat weszły na świat) oczywiście się chełpią z irre-
 ligii mniemając że bezbożność załąpić może miejsce
 dowcipu i rozumu, i że byź Atetyszką iest byź Filozof-
 ką. Skromność iest tylko czasow naszych utrzymaniem
 obrządku, szczerym dziwaństwem i wymysłem wykwin-
 tnego obcowania; rzekaia się iey zupełnie, gdy się nie
 znajduje w zgromadzeniu pięciudzięciat osob. Sło-
 wem ta niesforna przewrotność pokazuje się w ubio-
 rze nawet kobiet. Nie mogą się przyzwyczaić do
 widzenia ich na widokach, na spacerach z gołemi
 pierśiami, nieupudrowanych, w sukniach owych tak
 gnuśnych i tak wykwinnych razem, z rozczochrane-
 mi włosami i rozrzuconemi po całych plecach, po
 trzech-godzinnym ubieraniu się. Nakoniec wszystko
 mi się zdaie że to fałszywe przybieranie pozorowego
 niedbania i ta mina gnuśności mniey daleko powinny
 m^z odstręczać nieprzyzwoitych, niż stroje lub ubiór przyzwoity
 i szlachetny iakiśmy obowiązane były nosić za młodu
 ilekroć pokazywałyśmy się na widok świata. Ah ko-
 chana przyjaciółko! iak to okrutna myśl dla mnie:

9 że Adele i Konstancja w krotce zobaczymy na wstę-
 pie wśród świata tak pełnego fidei i niebezpieczeństw!
 7 jakże ie będzie można uzbroić przeciwko tylu za-
 sadzkom? Jak nadewszystko zapobiec aby nie ko-
 rzytały z ostateczney łatwości obłąkania się i zgubie-
 nia? - - - Teraz mi koniecznie potrzeba bydź wi-
 dzem obojętnym przypadków życia ludzi wielkiego
 świata, i z nich wypadających następności. Wszystko
 co pomiędzy kompaniami widzę, wszystko czego do-
 strzegam, dotyka mnie i interesuje, bo na koniec świat
 wielki jest Teatrem, na którym Konstancja ma prze-
 pędzać swe życie. Głupstwa, wady, występki, któ-
 rych dostrzegam, już mi więcej nie poddają osnowy
 żartów i inaygrawań. Prawdziwie się martwię tym co
 mnie niegdyś bawiło. Stąd też zupełnie utraciła
 ową wesołość ktorey mi tak zazdrozczono. Rozum
 w niczem mi nie jest użyteczny, bo mi odjął zupełnie
 iawną przyjemność; tym tylko przystoi którzy go się
 zawsze radzili: dla tego też WCPani tak się przy nim
 dobrze wydaiesz! jak ja nudną i rażącą. Bądź zdro-
 wa kochaneczko! Pani d'Ostalis w przeszły Ponie-
 dziełek w zupełnym zdrowiu przybyła. Zapewnia
 10t mnie/że tu staniesz ku końcu Listopada, ale sobie ie-
 szcze nie śmiem w tym podchlebiać. Dopiero się
 WCPani w Grudniu spodziewam.

LIST

L I S T ~~XVI.~~ ~~XXXV.~~*Odpis Baronowy.*

Wszystkie WCPani uwagi są z gruntu sprawiedliwe i dokładne kochana przytaciółko! prawda / że świat jest nieśkończenie niebezpieczniejszy teraz, niż za czasów naszych. Ale moim zdaniem / Panienka dobrego urodzenia i dobrego wychowania, łatwo będzie mogła uniknąć ścieżek, któremi jest zaśnana. Naywiększym zaś niebezpieczeństwem, jak WCPani uważasz, jest zbytczna wolność, której zwyczaj, od lat kilku, pozwala wszystkim młodym kobietom. Ale córka moja wchodząc na świat / będzie już miała rozum, już zupełnie będzie zagruntowana w maxymach przystoyności, ponieście z sobą serce czyste, rozsądek zdrowy, rozum zabierający swe zdania w istotcie rzeczy, i wielką chęć uczynienia się znakomitą swemi postępami i cnotą. Pod ów czas, pokaże jej obraz świata tak wiernie od WCPani wydany i rzeknę. e

„Pomniy na to / że wolność którą dzisiejszy kobiety mają, „szkodzi daleko więcej ich sławie niż im ziednać może, „że rokoszy; nie korzystaj z niej przeto, jeżeli chcesz „uchodzić za pienaganną.”

Lecz, rzeczesz mi, jeśliś pewna, że pomimo mo-

dy

dy i przykładu córka twoja będzie tak mężna, iż się nie zaniecha powodować radami Matki.² Tak jest bez wątpienia, poydźcie za niemi, inaczey wszystkie moje dla niey podjęte pracę, troski i mozoły byłyby bezskuteczne i próżno ronione. Więcey powiem, poydźcie za memi radami bez biedzenia się z sobą, a nawet z rokoszą. Mając w sobie grunt rzetelney poczciwości, i zamyślił stateczny dochowania iey na zawsze, będąc na koniec prawdziwie daleką od kokieteryi, przestrzegamy wszelkiey przystoyności; bo nam się pod ow czas żadna uciążliwą nie zdaie. Widziałażes aby się kiedy piękność obawiać miała blasku dnia świętnego? Tym samym kształtem niewiuność spokojna nie chroni się świadkow, i nie lęka się podstrzegaczów. Stąd córka moja nie poydźcie na bal *Opéry* skrycie i w towarzystwie swoiey pokotowej; w roku dwudziestym nie będzie jeszcze miała łoży swoiey; nie poydźcie tam nigdy bez Dany-stárszey od siebie; nikt iey nie spółtka iadący na koniu samey iedney z masztalierzem i t. d. Nie mając żadnych zmw tajemnych, łatwo poświęcić można sławie własney tak błache ofiary. Z drugiey strony, za nicże ważysz rokosz tak szlachetną i tak zasycającą wstawienia się i roznienia zawsze od tłumu nierostropnego trzpiotów i kokietek? na koniec zaraza ta nie jest tak powszechna, aby już nie można było przytoczyć wielu przykładów i wzo-

row

Nigdy

row godnych naśladowania. Smiem mowić i z Pa-
 ni d'Ostalis braciego każda może. Pani de L**** po-
 deszlejsza, ale jeszcze młoda, dopuściła się kiedy po-
 stępku nieroztropnego lub płochego? Maiąc tak szla-
 chetną postać, tak uymuiącą, maiąc tak świętą urodę
 i tak czerstwą, dałaż kiedy złośliwości pozor przy-
 najmniej do posądzania siebie o zapalenie miłością
 ktorego mężczyzny? Skromność iey tak iest wdzię-
 czną iżeśmy widziały pewnego razu, że wszystkie ko-
 biety uśiłowaly pokazać się tak lęklivemi iak ona.
 Ale nieszczęściem, *rumieniec nie iest na zawołaniu:*
 stąd też ta moda *bardzo* nie trwała. Znaydziesz ie-
 szcze wiele innych. Dam młodych równie znaki-
 tych pożyciem swoim iak przyiemnością i wdziękami,
 po między innemi Pani de P**** *ja* obdarzona do-
 wcipelem dziwnie mamiącym, naynadobniejszą twarzą
 i zupełną wesołością lat młodych, potrafiła sobie zie-
 dnać sławę tak stałą iż nienawiść nigdy się na nią tar-
 gnać nawet nie śmiała. Te przykłady powinny cię
 kochana przyjaciółko przekonać że aż nadto podo-
 bną iest rzeczą do prawdy, iż grunt dobry ferca, mo-
 że snadnie zachować od niebezpieczeństw których się
 z strony Kośtusi tak bardzo lękasz. Day iey dobrą
 edukacją, zatrudniay się nią zawsze tak iak teraz, a
 nie troszcz się o przyszłość.

L I S T XVII.

Pani d'Ostalis do Baronowy.

Jużem WCPani doniosła była kochana Ciotko! że m widziała młodego Pana de Valmont i że mi się zdał miłym; ale teraz mogę pomówić o nim z większym wyszczególnieniem] bom wczoray z nim była na kolacyi u Pani de Limours. Pani de Valcé była wraz z nami, i nigdy go nie widziała lepiej wystroionego weselszego i zabawniejszego. Wszystko to miało tajemną swoją przyczynę] a; podobno i skutek pożądanym wzięło. Chevalier de Valmont młodym jest bardzo, mało ma doświadczenia. - - - Przecież zdało mi się] że kokieterya Pani de Valcé bardziej go zadziwia i zdumiałym czyni niż uwodzi. Ah] gdyby mógł wywrzeć w przyszłość, i przewidzieć szczęście sobie przeznaczone, jeżeli go zaślubić będzie umiał; wymknąłby się z łańcuchów które mu stawia] Po wieczery zbliżył się do mnie] i pytał się o WCPanią z tak wielką ciekawością] iż mnie nią prawdziwie dotknął. Zapytał mnie po dwa lub trzy razy o Adeli, a gdy m powiedział że bardzo znacznie podrosła, zpiękniała, zapłonął się zamięs, lecz pamiętam doskonale że westchnął. Pani de Valcé przerwała nam rozmowę,
prosząc

prosząc go z sobą w Wiskę; poszedł odemnie i grał od
z nią całą resztę wieczora. Nie mogłam przeniknąć
czy Pani de Limours postrzega zamił Pani de Val-
cé ma wrodzoną przenikliwość; ale w ten czas tylko
dobrze widzi rzeczy, gdy im się krwią zimną przypa-
truie, a nayniższy stopień zająćia się, zupełnie ją za-
ślepia. Są pewne chwile, w których się ieszcze prze-
konywa, że iey córka nie może sobie nic na oczy wy-
rzucić prócz nieroztropności: iak to n. p. wierzy mo-
cilo, że exystencya Pani de Valcé na świecie iest tak
przejemna iak nigdy. Gdy mamy dobre imię, mło-
dość, i męża, którego nie rozgniewać nie potrafi, nie
można się lękać wyrzucenia w społeczności. Pani de
Valcé iest piękna, ubiera się dobrze, tańcuje ładnie,
zdobi sobą ucztę; proszą ją na wszystkie bale i na
wszystkie wieczerze, i to trwać będzie aż do tej chwi-
li, w którey będzie musiała porzucić Piora, kwiaty i P
tańce. Na tym to tylko zasadza się cała ninieysza
iey wziętość. W reszcie doświadcza ustawicznie wszy-
stkich upokorzeń na ktore nas brak dobrych obyczaj-
ow, nieporządne życie wystawia nieuchronnie. Nie i
masz ani iedney młodey Damy świeżo wydanej za Mąż, t m
ktoraby się chciała z nią na widok powszechny zawić.
Te nawet ktore bywają u niey, unikają wszystkich
pozorow mogących obiawić scisty i prawdziwy z nią

K

zwią-

związek. Nakoniec wszystkie Swiekry i wszystkie Matki obawiające się, by ich córki w podobne związki nie weszły, obchodzą się z nią z pogardą, która częstokroć zbliża się do grubiaństwa nayoczywistszego. Często się trafia, że uprzedzać musi swemi pokłonami, a te albo oziębłe przyjmowane bywają, albo wręcz odrzucane. Musi znosić wszystkie te nieśnaski, bo nie śmie utyskiwać na nie, a chcąc sobie ulżyć ich goryczy, szuka zemsty w czernieniu wszystkich kobiet dobre imię posiadających. Utraciła, przynajmniej na iak czas, przyjaciółkę swoją Panią de Germeuil. Mąż iey, nie tak bez troskliwy iak Pan de Valcé, rozgniewał się, a po wielu sporach i kłótniach, wywioził żonę swoją do dobr o sześćdziesiąt mil od Paryża odległych. Powiadała, że powroci ku końcu zimy; ale żonę przynajmniej dwa lata w tym wygnaniu potrzyma.

Bądź zdrowa kochana Ciotko! zaczęłam robić portrety dwóch moich coreczek; a za powrotem pewno je zobaczysz w gabinecie swoim. Serafinę zastałam trochę nadpsutą od moiej Swiekry, która się nad to bawiła iey dółcipem, co w niej bardzo powiększyło skłonność do szyderstw i naygrawania: ale Dianna jest tak iak przedtym łagodna i dobra. Sama ich uczę muzyki i rysunków. W iednym będąc wieku i ucząc się razem, wielką mają Emulacyą. Jle możności moiej rozgnieżdżać będę w ich sercu tę zbawienną zawiść,

zawiść, bo moim zdaniem niekończenie pożyteczną
bydź może, gdy z niej kto korzystać umie.

L I S T XVIII. XXXVII

Odpis Baronowy.

Naydaley za trzy tygodnie będę w Paryżu, kocha-
na Corko! i piśzę tymże samym kuryerem do Vice-
Hrabiny z uwiadomieniem, żem przedsięwzięła woia-
żować do Włoch na przyszłą Wiosnę. Proszę, bądź u
niej, i powiedz iey wszystkie przyczyny, które mnie
do tego pobudziły; bo iednym listem nie można wszy-
stkich wytłomaczyć. Mówmy teraz o corkach twoich;
uży wszelkich starunkow na odzyskanie Serafiny tych
ucinkow, boby się łatwo w prawdziwą złośliwość za-
mieniać mogły. *Montaigne* powiedział.

„Znayduią się tak nieroztropni Oycowie, iż dobrą
„biorą otuchę, gdy widzą syna białego pięściami chło-
„pa lub lokaia ktoremu mu się nie broni. To są pra-
„wdziwe nasiona i korzenia dzikości, okrucieństwa i
„zayścia.„ (*) A przeto karz surowie Serafinę za nay-
K2 pier-

(*) Toż sam powtórzył *Rousseau*. „Gdyby dziecię od-
ważyło się uderzyć kogo z gniewu, chociażby loka-
ia swego ~~u nioet chyla~~; każ aby mu nazad za-
dane sobie razy i to z lichwą powrocit. - - Wi-

pierwszym okazaniem złości, a nadewszystko nie śmiej się z iey swawol, i nigdy ich żartując nie przytaczay w iey obecności: bo miłość własna mocniejsza iest w człowieku niż boiaźń kary, a rokosz bawienia innych i sława dowcipu, w krotce-by ią uniosły do natrząsania się z pokut naysurowszych. Wiele bardzo na tym zależy, aby dziecko zaraz z młodu przekonane było: że wszystko to co iest złym z siebie, iest godne nienawiści i samey nas nabawia pogardy. Lecz gdy go karzesz śmiejąc się z iego występku, musi sobie wnieść koniecznie, że niektóre przestępstwa są miłe i mamiące, i że tym samym mogą nas uczynić przyjemniejszymi. Myśl ta szkodliwa, nie w iednym skaziła dobroć charakteru. Znasz WCPani Panią de Clarence, wszystkie swe błędy winna iedynie chęci pokazania się zabawną, bo się przekonała, że osoba pełna łagodności, zawsze ma w sobie coś, ponurego i prawie nigdy rozweselić nie potrafi. Potrzeba bardzo mało mieć uwagi, aby wierzyć iż wdzięki łagodności i uprzejmości, cenią inne powaby, i aby myśleć, że po-

ryw-

*działem nieroztropne Guwernantki rozrzaiące
bardziej krągbrność dziecięcą, pobudzaiące do bi-
cia, dozwalaiące się mu bić, i śmiejące się z mdłych
iego razow, nie pomniące na tożże razy te były
tylż zaboydemi i pociskami w zamiarze drobnio-
chnego szaleńca, i że ten który chce bić młodym
będąc, będzie chciał zabić gdy dorośnie. [Emile
Tome premier.]*

rywczosć, dziwaſtwa, wykwinty i duch przeciwięſtwa, mogą nas uczynić miłemi i zaſtąpić mieysce prawdziwego dowcipu.

Zalecam ci takżę, kochana i luba corko! abyś Emulacyi, niebeſpiecznego tego sposobu zachęcenia do nauk, z wielką oſtrożnością używała. Strzeż się abyś ie zobopólną ku ſobie nie natchnęła zazdrością. Gdyby ſię kiedykolwiek na tę dziką namiętność wylały ſerca ich zepfułyby ſię bez wſzelkiey nadziei poprawy. Abyś ie mogła od niey zachować, bądź niezmiennie ſprawiedliwa. Pochwała prawdziwie zaſłużona tych tylko zazdrość i nienawiść wzbudza ku ſobie, którzy ſą zupełnie przewrotni; Wyiąć iednak należy od tego prawidła, w proſt tyczące ſię ſerca. Na przykład, gdyby Diana przeniknęła, że mniemasz iż cię nie kocha tak mocno iak Serafina, uczuła by bez wątpienia zazdrosne w ſobie umartwienie, i to by ją wſtrętem ku ſioſtrze zaraziło. Nie maſz żadnego dziecka w którymby ten domysł, blacho czy gruntownie powzięty, nie wzniecał nuygwałtownieyſzey zazdrości. Zaięłoby ſię nią nawet to, które by bez najmnieyſzey zawiſci ſłuchało pochwał przymiotów brata lub ſioſtry z których ieſt оголоcone. Sprawiedliwość przyrodzona przekonywa nas że nam tylko tego ſtopnia przywiązania użyczać, iakiego ſię w nas ku ſobie dorozumieć mogą; a w wieku w którym nie

ieſzcze

[Pochwały]

2.
 ieszcze zepsuć nas nie mogło, szczęście bycia kochanym przekładamy nad próżną rokosz pochwał: i dla tego, to dziecko ktoreby z radością patrzyło na nayo-
 okazalszą siostry swoiey sławę, nie mogłoby znieść *ca*
 tey myśli że go nie tak iak siostrę iego kochaia. Niech
 córki twoie przekonane będą, że w gruncie serca ro-
 wnie obydwie kochasz, i że rownie duszasz przywią-
 zaniu obydwóch. Chwal ie i gań bez wszelkiej stron-
 ności, a nigdy ich pomiędzy sobą nie poróżnisz. Ale
 gdybyś się dopuściła słabości oświadczenia tey lub o-
 wey najmniejszey preferencyi w rzeczach błachych
 lub przymiotach osobistych, *7*
 na przykład, gdybyś się
 częściej, pieściła z Dianną przeto że iest piękniejszą,
 gdybyś pokazała po sobie że wolisz rozmawiać z Sera-
 finą przeto iż iest rozsądniejszą, zazdrośnemi byś ie
 w krotce uczyniła, i odarłabyś ie z wszystkich przy-
 miotow ktore odebrały od natury i pieczołowitości
 twoiey. *a capite*
 [Poznaię bardzo iaśnie z wiadomości od cie-
 bie nadesłanych] że młody de Valmont ulgnie w mi-
 łości ku Pani de Valcé. Sądząc podług mniemania
 ktorem o iego sercu i charakterze powzięła, niespo-
 dziewałabym się nigdy, aby mu kokietka tak łatwo
 mogła zawrócić głowę. Ah! ieżli się unieście próżno-
 ścią, ieżli niezdoła siebie samego pokonać! jużem
 wszystko powiedziała. - - - Przyznam się iednak WC
 Pani, żeby mi było nader trudno rzekać się zamyślu,
 który

ktory właśnie pomimo chęci moiej, od czasu poznania go, zajmuje mnie całą; rozpatrzyłam się w nim dobrze, w jego dzieciństwie, tyle mi czynił nadziei! -- Listy Dziada iego i Hrabiego de Roseville tak go wyśławiają! Postać zewnętrzną ciała jest w nim tak nadobna! - - - Nakoniec, widzieć go jeszcze będę, sama przez się postrzegać go będę we wszystkim, a przed wyjazdem jeszcze moim do Włoch, pewnie będę wiedziała co mam przedsięwziąć. W reszcie, day baczność, aby Pani de Limours nie dostrzegła że cię tak interesuje, boby łatwo docieść mogła pobudki, a tego sekretu nigdy iey nie powierzę. Jeżeli młody de Valmont usprawiedliwi moje o sobie rozumienie, jeżeli do Włoch powiozę z sobą nadzieie powzięte, będę uśliwować aby córka nawet moja by najmniejszego nie miała o tym porozumienia. Potrzeba koniecznie aby młoda Panienska nie tylko w żadney chwili nie pomyśliła o zamężciu, ale owszem żeby wiedziała, iż to być łatwo może, że ją nigdy za mąż nie wydadzą. Nikt do swego stanu przywiązanym nie jest, gdy wie że go w krotce ma opuścić. Z drugiey strony, dać poznać córce swoiey osobę na męża dla niey przeznaczoną, jest to dać iey przykład zasadzania szczęścia na projektach, które tysiącne okoliczności przewrócić i zburzyć mogą; a nawet chociażbyśmy nayoczywistsze zapewnienie mieli, że nasze zamysły swoy skutek

tek wezmą, zwierzenie się ich byłoby nierostropnością. Wyjawienie tajemnych tych układów, musi koniecznie zapalać imaginacją młodey Panienki, wystawia ją na zwodnicze omamienia nayniebezpieczniejszey namiętności. *capite* Znasz dobrze Panią de Limours, daleka jest od wszelkiej zdrady i chytryści, ale tych tylko do- trzymać może sekretów, które ją bynajmniej nie in- tereksują, a zważając iey temperament, za niepodobną rzecz wzięść trzeba: żeby się nie miała wymówić z temi które ją z iakieykolwiek strony dotykają. Nad to ma prawdziwą czułość, aby można powątpiewać o mocy iey przywiązania; ale się tak nierostropnie tą czułością uwodzi, iż iey zaufać nie można. *et* Gdy ser- ce iey w pomierzonych sobie tajemnicach nie znajdu- *W* ie żadnego celu tkliwości, utrzymała się pod ow czas pokazuie, nayprzebieglejsze doświadczania niepotrafią słowa na niey wymęczyć, i staie się niedocieczoną. Ale gdy sekret martwi ją lub cieszy, każdy go wyczy- ta w iey oczach, w iey twarzy, i naytępszego prze- *2* myślu ludzie wywrożyć go mogą. Stąd losem nad- zwyczajnego dziwaństwa, ze wszystkich osob obcują- cych z nią, naybardziej iey niedowierzać powinna ta z którą ma przyiaźń scisłą. Mogłaż dochować sekre- tu ułożonego małżeństwa pomiędzy Teodorem i Kon- stancją? pewna iestem, że nawet córka iey uwiado- miona iest o nim. Przezorność moja i ostrożność spra-

wily

wiły to: że Teodor nic o tym dotąd nie wie, ale podobno nie będę mogła tać przed nim tak długo, iakem sobie życzyła. Wreszcie odkrycie tego sekretu ma mniej nieprzyzwoitości dla męszczyzny niż dla młodey Panienki. Bądź zdrowa kochana córko, ieszcze będę pisać do ciebie przed odjazdem.

L I S T XIX.

Baronowa do Vice-Hrabiny.

Mam się WCPani zwierzyć pewney rzeczy, która mi bardzo, przyznam się, cięży na sercu; a czuję że nie będę miała odwagi wyjawienia ci uśnie tego, co, możesz być pewną, równie mnie iak ciebie ucrśnie. Przymuszona jestem oddalić się ieszcze od ciebie i na długo. Zjadę na zimę do Paryża, ale na wiosnę pojedziemy do Włoch, gdzie zabawiemy półtora roku. Bez wątpienia zda się WCPani, że moje dzieci zamłode ieszcze są do woiażu, iednak uważać potrzeba, że są rozsądniejsze, niż dzieci powszechnie bywać zwykły w tym wieku. Z drugiey strony, dzieci moje nie będą się uczyły ani poznania ludzi, ani praw, iadą tylko dla tego, aby nabyły gustu w sztukach i rękodzielnach, i aby się wydoskonaliły w rysunku. Bawiąc się, przypatrując się zabytkom starożytności i gruzom znikłym

kłey wielkości Rzymskiej, nabędą głębokiey wiadomości ciekawey tey Historii. Słowem: syn moy za przewodnictwem równie czułego iak oświeconego Ojca, nauczy się pisać dobrze Dzienniki, przywyknie do zanotowania tego tylko, co warte iest zatrzymania w pamięci, słowem: nauczy się woiażować z pożytkiem. Przywiozę Adelę w czternastym roku wyborną Muzykantką, rysującą dokładnie, mówiącą i spiewającą po Włosku, iak Włoszka rodowita, i wolną na zawsze od tey pieszczoney delikatności kobiet, z której nas zupełnie uleczyć nie niepotrafi prócz podróży. Nie będzie się lękała ani morza, ani drog złych; równie smacznie będzie mogła zasypiać w karczmie iak w pokoju, przywyknie do przestawania na lichy wieczery, i do obeyscia się bez wielu rzeczy, na które teraz zapatruie się iak ra istotnie potrzebne. W zamyśle moim wiele ieszcze innych korzyści upatruie, które wyszczegolnić w iednym liście niepodobna; poznasz ie za czasem, i zapewne uczujesz zupełną ich ważność. Nie doday kochana przyjaciółko do żalu, ktożen będę miała odłączając się od ciebie, umartwienia, którymby mnie bez wątpienia udęczyły, niesprawiedliwe i nierozsądne spory twoie. Niewieszże iak przywiązana iestem do ciebie? możeszże myśleć iż mi się nie będzie potrzeba zdobyć na ostatnie siły męztwa, abym się mogła nakłonić do oddalenia się od ciebie i od Pa-

ni d'Ostalis? ale możesz być iaka ofiara, ktorey moim dzieciom odmówiłam? - - Bądź zdrowa kochana i prawdziwa przyjaciółko, zaklinam cię na Boga, nie odpisy mi w pierwszym poruszeniu; wstrzymaj się od pięknych wymówek, ktoreby zamartwiły serce moje w niczym nie pocieszając twego. Bądź zdrowa, za kilka dni wyjeżdżam, nie pisz już więcej do mnie, proszę cię i zaklinam na wszystkie obowiązki. Czekay mego przybycia, posłuchay mnie wprzód ieszcze, niż się żalić i moje postępkę potępiać będziesz.

L I S T XX.

Chevalier d'Herbain do Baronowy.

Muszę koniecznie uznać się przed WCPanią na postępkę i obchodzenie się zemną Pani d'Ostalis; nie można już żadnym sposobem wytrzymać; zaiste stała się zupełnie dziką, i niezdolną do towarzyszenia z ludźmi. Przyznaię ją, że daleko więcej ma dobrych przymiotów niż przywar; jest bezprzysadną, powolną, nigdy źle o ludziach nie mówi, zdaie się iż nic nie nagania, ale w tym pobłażaniu cudzym wadom, wiele się zawiera oszczerstwa, czyli mówiąc rzetelnie, ma sposob krytykowania nieskończenie bardziej dogryżający, niż obmowa sama; bo nasze czynności nie mo-

wami,

wami, ale swoim życiem krytykuie. Zapuszczę się tu w niektóre szczególności, one WCPani dadzą poznać iak daleko w tej mierze posuwa chytrłość i czarną ucztypliwość swoją. Przed trzema tygodniami odbyłem małą podróż do wsi Pani de R^{***}. Było bardzo wiele gości; Pani d'Ostalis przybyła także, i dość dobrze udały się wszystkie pośtenki przez cały dzień. Po obiedzie mężczyźni poszli grać w Biliar, a Damy zamknęły się w małym gabinecie, chcąc złoto rozkręcać. Pani d'Ostalis była tak grzeczna, że dla nich porzuciła haftowanie i malowanie swoje, i czytała im głośno chociaż jej nie słuchały, szkaradny Romans, który ją pewnie nudzić okrutnie musiał. Pewnego dnia przed wyjściem na spacer, wszyscyśmy się bawili na Sali, w tym Pani de R^{***} nagle postrzegła, że złote franżle u sukni moiej były wyborne do wykrecania. W tym samym czasie uniesiona wesołością odstrzygła mi jedną, jej przykładem dzieścić mnie obflokoczyło kobiet, te z wdziękiem i żywością niewypowiedzianą, ściągnęły ze mnie suknię, i wszystkie galony i frandzle pokładły do workow. Sama tylko Pani d'Ostalis była tak nie grzeczna, iż najmnieysze go sznurka złota wziąć nie raczyła, wymawiając się, że nigdy złota wykrecać nie lubi, ale się śmiała dziwnie z tego żartu, i pokazała po sobie, że nic w niem nadzwyczajnego nie widzi. Nie mogąc już więcej

zniesć

zniesć iey oszczerstwa przedsięwziąłem; odkryć iey chy-
trość. Pośtałem natychmiast! służącego, do Paryża;
przywiozł mi nazajutrz wielki płaszcz Damski gar-
nirowany do koła wybornemi frandzlami złotemi:
gdym wszedł w salę, wszystkie kobiety, zobaczywszy
płaszcz na mnie, zerwały się z miejsc, oddaliłem ie
od siebie i przybliżając się do Pani d'Ostalis tak zaczą-
łem mówić: Ponieważ WCPani tylko sama nie kra-
dłaś mnie, i nie chciałaś wchodzić w spisek frandzlo-
wy, ołiarnię WCPani te złoto w nagrodę iey pocze-
liwości. Na te słowa oddałem iey płaszcz; Pani d'Osta-
lis zrozumiałwszy że ten żart sztydzi dosyć z innych
kobiet, zapłonęła się, i z uśmiechem rzekła, nie wy-
kręcam nigdy, a zatym podarunek WCPana byłby mi
nieużytecznym. - - - Ale odpowiedziałem, sam wi-
działem nie raz żeś WCPani wykręcała naramionki
Pana d'Ostalis i szamerunki swych sukien! Na osta-
tni ten zarzut, Pani d'Ostalis bardziey się zmięszała, i
postrzegła, iż moim zamiysłem było dowieść publi-
cznie: że Pani d'Ostalis, w naydrobniejszych nawet
okolicznościach nie przeymuie ogolnego sposobu my-
ślenia. Nie mogła się już wymówić; ma dziwaństwo
to, że niechce przyimować, nadewszystko od mężczy-
zny, ani złota, ani srebra, w iakimkolwiek bądź kształ-
cie ofiarowanego, a przecie nie chciała wydać się z
delikatnością, ktoraby była obraziła dzieśnięc kobiet:

Na

Na koniec wychodząc z pomieszczenia, i przybierając znowu na siebie twarz otwartą i wesołą: jeszcze raz WCPańu powiadam, że już teraz wykrecać nie lubię. Haftowanie wciągnęło mnie w zupełne zarzucenie defilowania; i dla tego wzbraniam się przyjęcia od WCPana tak pięknej rzeczy, boby mi bardzo małą rośkosz przyniosła. Ale nam WCPan przeday, t. i. zrobmy sobie na ten płaszcz Loteryą. Zapłonąłem się na ten zamysł, ktoremu całemu zgromadzeniu dziwnie przypadł do gustu. Pani d'Ostalis niechając mnie słuchać, oceniła płaszcz, kazała rozpisać kartki, wyciągnęła jedną dla siebie, inne porozdawała; złożyła za nie pieniądze w mój kapelusz i zaczęła ciągnąć Loteryą. Los obdarzył tym płaszczem Panią de R*** którą ten przypadek mocno ucieszył, i która ten żart równie zabawnym jak wczorayszy znalazła. Następnego dnia wdałem się w rozmowę z Panią d'Ostalis. Dla czegożeś WCPani, rzekłem, wzgardziła podarunkiem dryzlowania, gdy ie wszystkie Damy przyjmować i prosić o nie zwykły? Pani de L***, u której zawsze bywaś, nie domawiaj się wszystkim sobie znanym mężczyznom o osobki złote, pieśki, galony, a nawet cyfki? Pani de G. - - -, de C*** de R*** i inne nie mająż wszystkie tego szaleństwa? - - - Prawda, ale ja sobie w tym nie podobam. - - - A więc WCPani ganisz tamte Damy? - - - Ja! bynajmniej; i owszem

bardzo

bardzo dobre mam zdanie o wszystkich dopiero wymienionych od WCPana, nadewszystko o Pani de R*** którą osobliwiey szacuję, i która moim zdaniem wspa- niałey jest myśli. - - To i nałóg ustawicznego doma- gania się prezentów nazwiesz WCPani wspaniałomy- ślnością, ile że ich tylko końcem sprzedarzy pżąda? st
e
naprzykład, wczoray zamiast obdżytania sukni z galo- now, nie lepiejżby było, naturalniey, mówić mi o dzieście Luidorow? - - Wierżay WCPani, iż gdyby Pani de R*** zaśtanowiła się nieć nad tym, zaniecha- ła by zupełnie śmieszney tey przywary o którą ią ob- winiasz; a ia byłabym równie płocha w tey mierze iak ona, gdybym inną miała Edukacyą. Przyznam się, że mnie dotknęła tą ostatnią odpowiedzią. Bo mu- żę wznać, iż wymawiając innych błędy których się sama wystrzega, pokazuje otwartość przekonywaią- cą, że wszystkie iey słowa w samey rzeczy zgadzaią się z myślami, i że iey łagodność w sądzeniu innych, równie jest rzetelna iak szacowną. Ale nie mam za- myśłu chwalenia iey, a zatem powróćmy do osnowy zażalenia moiego na nią. Za powrotem do Paryża byłem z Panią d'Ostalis na wieczerzy u Pani de Li- mours. Pani de Valcé i inne z nią Damy przybyły z iefiątey, i oznaymiły że były *aux varietés amu- santes*, i że widziały Hieronima i Eustachiego głupio- dowcipnego oraz mądrego głupca. Wszyscy wyśta- wiać

wiać zaczęli wzmiankowane sztuki. Każdy je chwalił z Entuzjazmem, wyiawszy Panią d'Ostalis, która głębokie zachowywała milczenie. Na koniec zaczęliśmy się iey pytać, i musiała się przyznać, że nie zna ani *Głupca mądrego*, ani *Hieronima głupiodowcipnego*, ani *Enstachiego głupio-dowcipnego*. Chociaż te komedye są nowe, cały ie Paryż już prawie na pamięć umie; i równie haniebną jest rzeczą nie byźć na nich, iakby nadzwyczajną było rzeczą nie widzieć grania Fedra lub Cynny. W samey rzeczy, cała kompania okrzyknęła Panią d'Ostalis; nalegaliśmy na nią, aby była iak naysprzedzey na *Varietés amusantes*. Dwie czy trzy Damy zniewoliły się do naznaczenia dnia, i wzięły na siebie starunek naigęcia łoży: a Pani d'Ostalis, chcąc się zbyć ich natręctwa, przyrzekła że poydzie na te komedye po jutrze iezli nie będzie obowiązana iechać do Wersalu. Wyiechała trzeciego dnia do Wersalu, i do tych czas nie zna *Hieronima głupio-dowcipnego*, ani ^{mądr} ~~rozumnego~~ *głupca* } } tylko tyle } ile z wieści o nich wiedzieć można; a co bardzo niedokładne dać może wyobrażenie, bo naysdowcipniejszy kawałeczki tych sztuk są tak ułożone, iż nie podobna przytaczać ich w posiedzeniu. Wziątem sobie za powinność pomowienia z nią ieszcze w tey koliczności. Przyznay się WCPani, że niechcesz iść na *variétés amusantes* przeto, że WCPani słyszała

iż

iż ta komedya nie zewszyskim zgadza się z przy-
 roynościa; ale lubisz komedye Francuzkie, i widzisz
 na niey role bardzo wolne } iakie są naprzykład wszy-
 skie komedye Dancourta } - - - Gdyby na Teatrze
 Francuzkim te tylko grano, nie poszłabym na nie, bo
 pod ow czas spodlonyby był Teatr; i nie możnaby się
 na nim pokazać, bez przyodziania się pozorną chęcią
 pogardzenia przystoynością, ktorey każda kobieta nay-
 bardziey przestrzegać powinna. Z drugiey strony,
 mniemasz WCPani aby sztuka naywolnieysza Teatru
 Francuzkiego była tak rozwiozła iak iest *Varietés amu-*
santes? - - - Oh nie! zaiste } ale przecież wszyscy na
 nich bywają. - - - Mogłabym WCPanu kilka Dam
 przytoczyć, których przykład nie pociągnął, Pan *de*
*S*** de R**** i wiele innych bezwątpienia, mnie nie-
 znaiomych. Na koniec, gdyby nawet moda o ktorey
 WCPani namieniasz stała się powszechną; zaniędbanie
 iey zdałoby mi się tym chlubnieysze; bo nie idąc za
 nią, znaczneybym się dystryngwowała. [Coż WCPani
 mówisz o tak zbyteczney próżności Damy młodey tak
 prostej, i tak skromney na pozor? - - - pycha ta tym
 bardziey oburza człowieka, iż wszystkie czasow na-
 fzych Damy nie mogą iey wzbudzić sobie. Można na-
 wet powiedzieć bez podchlebstwa, że wyiawszy blachę
 ambicyą, uderzenia w oczy swemi strojami, są nad-

L

zwj-

zwyczajnie pokorne, bo nie mają najmniejszej chęci
 wstawienia się. Wszystkie iednym torem idą. Mówią, ^m
 i czynią iednakowo, i zaiste, sądząc z ich postępków,
 nie żądają pochwał niczych. Co się tycze Pani d'Q-
 stalis, dochodzi wprawdzie celu swego, ieżeli tylko in-
 nego w myśli nie ma. Szacują ją powszechnie; cie-
 szy się bardzo wielkim poważaniem ludzi. Tak iest
 powolna, tak iednostajna w swym humörze i tak znie-
 walająca, iż ją ci nawet nienawidzić nie mogą, kto-
 rzy iey zazdroszczą. Ma przyjaciół szczerých, ^m Mąż
 iey i i Familia, czci ją i kocha: ale pomimo wszystkich
 tych pozorných pomyslności, osobliwość pożycia wy-
 stawia ją na wszystkie pociski nayokrutniejsze, które-
 mi obmowa i potwarz może nacierać na Damę. Na
 przykład: mówią że nie iest powabna, bo nigdy ani
 pogardliwą ani umizgaliską ani dziwaczną nie iest. Za-
 nic ważą iey ku WCPani, Mężowi, i dzieciom przywią-
 zanie; a nawet mówią, że tylko przeto żadnego nie-
 przybiera kochanka, iż iey na czułości zbywa. Dalej
 się obmowa rozwedzi. Chociaż mężczyźni przyznają,
 że iest miła i piękna, Damy, to tylko mówią, że iey
 niczego. One same wynalazły ten wyraz znaczący po-
 dług ich układu, *porządne ułożenie twarzy nie mające*
wdzięków i przyjemności. Inne utrzymują że iey ki-
 bić nie iest przystoyna i t. d. Słowem: nie możesz so-
 bie WCPani ani wystawić w myśli iak wielkie iey
 śmie-

śmieszności przypisują, które na siebie fama ściąga, przyznasz, sposobem życia który się staie codziennie dziwniejszym i nieznośniejszym. Przywiązanie moje i szacunek ku WCPani, nakłoniły mnie do opisania tak szczerego iey postępkow. Smiem sobie podchlebiać, że otwartość, moja mile przyjeta będzie. Bądź WC Pani zdrowa, donieś, czyś zapewne swoy do nas powrot w późniejszy czas odłożyła i czyli się iey przybycia pewnie ku końcu miesiąca spodziewać możemy.

L I S T XXI.

Pani d'Ostalis do Baronowy.

Podobno list ten nie dojdzie rąk WCPani kochana Ciotko! bo się dorozumiewam żeś już w drodze. Nie mając iednak żadney pewności o tym, nie mogę się wstrzymać od doniesienia niektórych szczegolności zdolnych interesować WCPanią. Pani de Valcé już zupełnie zerwała przyiaźń z Panem de Creny; nagle poznała się z Ciotką młodego Pana de Valmont, Panią d'Oléy. Co tydzień trzy razy u niey bywa na wieczerzy, a wszyscy mówią, że to iedynie dla widzenia się z młodym de Valmont. Na koniec fama tylko Pani de Limours nie wie ieszcze o skłonności Corki swojej ku niemu; Pan d'Aimeri, postrzegł to, i mówił o

kokieteryi Pani de Valcé z iey Oycem. Chevalier de Valmont aż dotąd dziwnie się dobrze sprawuie; iak rozumiem, Pani de Valcé zdaie mu się bardzo piękną, ale go zapewne wstrętem ku niey natchnąć musiały iey nadśkakiwania, i nie odpowiada iey chęciom. Pani de Valcé zamyśla inaczey natrzeć na niego; ^uPorzuciła ton żartobliwy i minę wesołą; ^uUdaie się pośe- ^epnosć i czyni się roztargnioną. Ten sposób podeyscia jest niebezpieczniejszym, i niedziwnoby było gdyby uwiodł młodzieńca czulego niemającego ieszcze doświadczenia. Lacz WCPani przybędziesz do Paryża, a Wuy moy będzie mógł dać pożyteczne rady młodemu Panu de Valmont. Stąd mam nadzieię, że go nie-
ułudzą ani nie wciągną wszystkie te podeyscia, których używaią na wydarcie mu wolności. Nie zasta-
niesz go WCPani za swoim przybyciem; Pan d'Ai-
meri odrywa go z Paryża podobno umyślnie. Jedzie jutro, i dwa tygodnie ma bawić w pewnym Pikardyj Zamku u krewnych swego dziada. Nie mogę przed WCPanią zataić, iż się z wielkim żalem Paryż porzu-
cać zdaie. Był dzisłay na obiedzie u moiey ^uświekry; ^smowiono o iego odieździe, i postrzegłam z umartwie-
niem, że ta rozmowa niewypowiedzianie go smuciła.

Byłam onegday po pierwszy raz w życiu na śle-
pey babie u Pani de Clarance, bo masz WCPani wie-
dzieć, że od pół-roku, zamiast wieczerzy z tańcami
daia

daią wieczery, po których grają w ślepią Babę i w Trzeciaka i t. d. Zapewne WCPani rozumiesz, że te zabawy dziecinne są proste, bez rozmysłu przedsiębrane, tudzież że sama wesołość wszczyna je wśród kompanii szczupley, poduśały i dobranej; bynajmniej, na dwa tygodnie przed grą odbieramy bilety zapraszające na Trzeciaka, a częstokroć od osoby z którą nie mamy żadnego szczególniejszego związku, iak n. p. z Panią de Clarence. Do tey tedy przyjechałam wczoray o wpół do dziesiątej w sukni Colin-Maillardowej, to jest w lewitce. Zastałam ośm czyli dziesięć Dam młodych, tyleż Mężczyzn równych im w lecicach, i pięć czyli sześć świekrow. Cała ta drużyna smutnie siedziała w koło, i zdała się oczekiwać bez wszelkier niecierpliwości godziny wyznaczoney na gry zaczynające się dopiero po wieczery; bo żadna Dama nie śmie rozpinać głowy i psuć swego stroju przed iedynastą lub pół-nocą. Układ ten nie zgadza się zupełnie z wesołością ktorey się zdają wyciągać podobne zabawy. Pani de Valcé i młody de Valmont byli na tey wieczery: de Valcé przybrała postać kobiety którą nic nie bawi, i zatopioney w głębokim zamyśleniu; przecież raz wraz poszukiwała oczyma Pana de Valmont i utkwiała w nim wzrok równie łagodny iak zwodniczy. - - - Nakoniec wybiła iedynasta, Świekry posiadaly do Wisoku i zaczęliśmy śle-

6 pa Babkę. Pod ow czas wydawać się zwykło bardzo
 iawnie wiele czuciw nieznacznych albo takich o któ-
 rych się tylko dorozumiewano: Widać oczywiście, że
 Colin-Maillard usiłując tę tylko schwycić którą się za-
 prząta. Pomieszanie zmyślone lub prawdziwe z ie-
 dney strony, usiłność, zabiegi, kokieterya, zacięczenie
 nierostropne z drugley, wszystkie te poruszenia wybu-
 chające wolnie z właściwemi sobie czynnościami, od-
 krywaią oczom naynieprzenikliwszym wszystkie dro-
 bne i błahe intrygi towarzystwa. Gra była bardzo
 żywa, wyławszy dwie lub trzy osoby obojętne, wszy-
 scy biegali i krzyczeli. Aleć sama tylko niwinna we-
 sołość jest prawdziwą, i po wszystkich się rozchodził
 przytomnych widzach. Wielkie czyniąc wrzawy, za-
 ciągając się w głupie trzpiotaństwa, pozor iey tylko w
 pośrodek nas wprowadzamy; ale iey nie zdołamy
 wzbudzić doprawdy. Stąd też Mąż moy, Panną de
 S*** i ja, nudziliśmy się śmiertelnie i w wielkim byli-
 śmy pogrążeni smutku, a sam nawet Trzeciak, w któ-
 ren na wsi graliśmy tak ochoczo i wesoło, posępności
 naszej ani na chwilę rozpędzić nie mógł. Przyznam
 się, że doświadczała nieznośnego udręczenia, ile razy
 przypadło na mnie gonić pięć czyli sześciu młodych
 kawalerow za ledwo mi znaiomych, i w samey rzeczy
 bardzom ich niezręcznie biła pytką; razy ktorem od
 nich odbierała sama, z większym; jeszcze przyimowa-
 łaam

łam wstrętem i niechętnie. Swawola powszechna zakończyła tę zabawę wieczorną. Poprzewracano stoliki, sprzęty, strącono na ziemię więcej dwudziestu karafinek. Na koniec odiechałam o w pół do drugiej, znudzona utrudzeniem, utłuczona pytką, i zostawiłam Panią de Clarence ochrzypłą, suknią podartą w tyśnięć kawałków, ranną w rękę, z guzem na czole, ale przyklaskując sobie że tak wesoły dała wieczor i podchlebiając że podobnyż da nazajutrz. Spodziewam się, iż pewna jesteś, że mnie więcej nikt nie zobaczy na tak wrzawliwych schadzkach, i żebym była nigdy na nich niepostała, gdybym dwoma lub trzema laty młodszą była. Bądź zdrowa kochana Ciotko, bądź łaskawa wyszley do mnie wiernego Brunela z doniesieniem o dniu przybycia twego, abym mogła wyiechać przeciwko tobie.

L I S T XXII.

Baronowa do Pani de Valmont.

z Paryża
Stanełam onegdaj kochana przyjaciółko, a dotąd nie ci donieść nie mogę o Panu d'Aimeri i o młodym de Valmont. Ale dziśay odebrała list od Pana d'Aimeri; oznajmuje mi, że się widokiem jego, najpóźniej za cztery lub pięć dni ucieszę. Nakoniec, ktokolwiek

tu

tu zna młodego de Valmont, wielbi i kocha go, i
 równie wyśławiają jego wdzięki, rozum, łagodność,
 jak postępek i obyczaje. Ządać należy aby go Pan
 d'Aimeri nie wypuszczał z pod swojej opieki aż po
 dwóch lub trzech latach t. i. aby z nim tuż wszędzie
 bywał aż do wzmiankowey Epoki i tak dotąd czynił.
 Pan d'Aimeri nie lubi świata; ale żadnemu człowie-
 kowi idź za swoim gustem niewolno, dopokąd się w wy-
 konaniu powinności nie uiszczy, i nikt nie powinien my-
 śleć o tym aby żył dla siebie aż w ten czas, gdy już
 swoim dzieciom więcej nie jest potrzebnym.

Dnia wczorayszego miałam u siebie Panią d'Olą,
 Młody de Valmont z sławą postępuje na wielkim
 świecie, a ztąd nie może mu ubliżyć przywiązania nie
 tylko Ciotki ale Matki naysłodszej: iey to są wła-
 ściwe wyrazy. Dała mi do zrozumienia, że zamysła
 o postanowieniu jego; moim zdaniem zbyt się tym
 wczesnie zatrudnia, i przyznam się, żeby mnie Pani
 d'Olą nigdy w wyborze nakłonić nie potrafiła; bo
 mniemam, że zacność osobistą nie wiele u niey waży
 a za nic prawie korzyść poświęca dobrej Edukacyi.
 Rozumiem, że w sprawie od ktorey zależy szczęście
 całego życia, nigdy się nie potrzeba radzić ludzi kto-
 rym sama próżność przewodniczy i do namysłu nakła-
 nia. Pośełam WCPani książkę upragnioną, przyłą-
 czam do nich nową, która wiele narobiła wrzawy w

Paryżu. Jest to pierwsza proba piora Porfira, owego młodzieńca wychowanego od Pana de Lagaraye, o którymś mnie tak często rozmawiająca, słyszała. To dzieło zdaie mi się być godnym iey ciekawości, chociaż jest tegowieczne, czytać go będziesz kilkakrotnie z ukontentowaniem. Styl w nim czysty i naturalny, nie znajdziesz w nim sposobow mówienia ciemnych, wykwintnych, dwoyznacznych i tych wzajemną przeciwnością rażących wyrazów, które zaraz na wstępie odkrywają oczom czytelnika zły gust Autora. Wiadomo, że najlepsze dzieło ma swoje wady i miejsca, ni niedobitnie rzecz tłumaczy. Ale Autor umiejący pisać iak się należy, potrafi umieścić w swym dziele, jasność, prawdę, i ton Przyzwoity przedsięwziętey materyi.

L I S T XXIII.

Taź sama do Pani d'Ostalis

O toż kochana Corko! pomimo tak gorącej chęci, iakąśmy obydwie pragnęły: nie będziesz świadkiem pierwszego zobaczenia się młodego de Valmont z Adela. Pan d'Aimeri nie mający wyjeżdżać z S**** aż dwudziestego dnia miesiąca, przybył wczora wieczor, a dzisiaj z rana odebrałam iego wizytę. Adele wyszła była

była odemnie do pisania. Sama jedna byłam w mym gabinecie; w tym nagle oznaymiono mi przybycie Pana d'Aimeri i młodego de Valmont; ostatnie to imię wprowiło mnie w zapomnienie, któreby było pewnie wydało w oczach Pani de Limours całą tajemnicę moją gdyby była przytomna. Nie powinniśmy się cheścić z roztropności: bo przypadaia takie chwile, w których kobieta najmniej płocności i roztargnienia w sobie mająca, łatwo się wydaie. Ale wracając się do Pana de Valmont, ma układ, fizyonomią i sposób obcowania, ktorem mi się dziwnie podoba. W kwadrans rozmow naszychi! Pan d'Aimeri prosił mnie aby się mógł widzieć z Adela; zadzwoniłam natychmiast, kazałam zawołać Adeli, a w chwilę potem przyszła bieżąc; ale postrzegłszy Pana d'Aimeri i jego Wnuka, w zastanowiła się miną pomieszana, pokłoniła się z wielkim uszanowaniem, zapłonawszy się bardzo widocznie. Ciężkość za poruszenie rozlało po iey licach rumieniec. Czyby to była iey lekliwość, zadziwienie, przecucie? Podobno tego nigdy wiedzieć nie będziemy. Łatwo się domyślisz, że w tey chwili patrzałam na Pana de Valmont i bardzom była ucieszona impresją wyrytą na twarzy iego. Wpatrywał się w Adele prawie z tak wielką roskoszą jak ciekawością, i pewna iestem że mu się miłuchną i nadobną zdała. Mąż moy wszedł do mego Gabinetu, i zatrzymał Pana d'Aimeri na obiad.

biad. Wstając od stołu, Pan d'Aimeri zbliżył się do Adeli, i rzekł: że młody de Valmont pamiętając do-
brze iż w dzieciństwie swoim wielki miała gust do
Historyi naturalney, zatrudnił się pod czas swego wo-
jażu zbieraniem *szkel* dość rzadkich; a syn moy, mo-
wił daley Pan d'Aimeri, nie śmiał oddać ie sam WC
Pannie, i prosił mnie abym ie w iej ręce złożył. Na
te słowa Pan d'Aimeri odebrał od młodego de Val-
mont wielkie pudełko zawieraiące w sobie wyborny
zbior *szkel*, i prosił Adeli, aby raczyła przyiąć. Ade-
le zdumiała, spoyrzała na mnie szukaiąc rady; pozwo-
liłam przyiąć, mrugnieniem. Odebrała pudełko pomię-
szana trochę i przeięta wdzięcznością znakomitą. Po-
wtarzam ci kochana Córko! dziwnie mi się podoba
Chevalier de Valmont; nie podobna właśnie w roku
ośmnastym być lepiej ułożonym, miłszym i razem
mieć więcej w sobie skromności i prostoty. Ale inż
nie jest Panem swego serca, pewna iestem. Jest po-
nury, zapada w myśli, wzdycha. Słowem: kocha się, *rozczepioną*
a kocha gwałtownie: łożylabym szję, podług tego
coś mi doniosła była, i com sama widziała, że nie w
kiem innym tylko w Pani de Valcé? przyznam ci się, że
wybor daleko bardziey mnie dolega niż powzięta na-
miętność? - - Ah! ieżeli w samey rzeczy zatopił
się w Pani de Valcé, nie będzie nigdy kochał Adeli!
- - i nad to pewna iestem, że Pani de Valcé, w sa-
mey

mey rzeczy zawraca mi głowę. Ledwie nie uschnę-
 ła z żądz mowienia z nim o Pani de Valcé, i nada-
 rzyła mi się bardzo zrećzna do tego pora. Wiesz że
 najpiękniejsza ze wszystkich miniatur, któreśmi da-
 ła jest ta, na ktorej wyrażona jest Pani de Limours
 z dwiema swoimi Corkami. Mowiono o malarstwie,
 iam się odezwala, żem nigdy nie widziała portretu
 tak podobnego iak Portret Pani de Valcé, mnie od
 ciebie dany. Na te słowa, Chevalier de Valmont za-
 płonał się tak dalece, iż się wydał ze wszystkim | Po-
 kazalam po sobie że tego nie postrzegam | Ochlonał
 trochę z rumieńca, a iam kazała przynieść portret. Pan
 d'Aimeri chwalił go mocno | Chevalier de Val-
 tak zaszedł w głowę, że nawet bojaźń wydania się
 utracił. Wpatrywał się prawie z zachwyceniem w
 Panią de Valcé, co mnie, przyznam się, równie zadzi-
 wiło iak rozgniewało. Nie mogę pojąć, iak kokietka
 tak iawna, tak płochego tonu, tak miłkiego dowcipu
 słowem: kobieta, ktorej cała zacność zależy od gry-
 maśney postawy ciała, może wzbudzić czucie na pozor
 tak gwałtowne? Powszechnie mówię, Mężczyzna
 młody odkrywa swoy charakter i grunt swych zdań i
 maxym pierwszym swoim przywiązaniem się do Da-
 my. Coż mam myśleć o iego delikatności i sercu, ie-
 żli czyni wybor godny prawdziwej pogardy? z dru-
 giej strony mężczyzna sądzi o wszystkich kobietach
 podług

podług tego co dostrzegł w ukochaney nayprzody. Cel pierwszych poruszeń i uczuów serca iego, powszechnie wszystkimi w tey mierze kieruie mniemaniem i wszystkie stanowi zdania. Chciałabym nade wszystko, aby mąż corki moiey nie miał w sobie ogolney pogardy u kobiet. A zatem widzisz, iż ieżli Chevalier de Valmont, prawdziwie się rozkocha w Pani de Valcé, nie będzie zdatnym na mego zięcia. Moenobym go żalowała, wyznaię, ale nakoniec, czas wszystko pokaże; niechcę się zrzekać nadziei, która jeszcze droższą stała się sercu mojemu gdy go teraz zobaczyła. Bądź zdrowa kochaneczko! Mąż twój powiadał mi że podobno do czwartku zabawi się w Wersalu. Proszę uwiadomiy mnie, którego dnia pewno przyedziesz.

L I S T XXIV.

Pan d' Aimeri do Pani de Valmont.

Już nakoniec kochana corko! poznałem skłonności i serce Karola; tajemne czucia duszy iego już mi są wiadome i iawne; i pewien jestem, że WCPanią tyle podziwienią nabawię, ilem go sam doświadczył pozy-
skując niesłychane to zaufanie we mnie. Wiesz WC
Pani co było prawdziwą pobudką podróży moiey do

Pikar-

Pikardy. Chciałem na czas nieiaki oddalić Karola od Pani de Valcé; spodziewałem się, że potrzeba mówienia o niej, przymusi go w krotce do otwarcia przedemną serca, ale n się był zawiodł na nadziei. Karol posępny i zamyślony szukał odludności, unikał mnie, i po pierwszy raz w życiu swoim zdawał się obawiać by sam na sam zemną nie został. Nakoniec dnia iednego przechodząc się z nim, naciągnąłem mówę do Pani de Valcé, mówiłem o niej z wzgardą, a Karol najmniejszego po sobie wzruszenia nie pokazał. To tak sztuczne przytłumienie w sobie namiętności gwałtowney; równie mnie zmartwiło iak zadziwiło; ale chcąc się dowiedzieć iak się daleko w nim chytróść wznieśła, nie wciągałem go daley; powrociłem do Paryża nieotrzymawszy zwierzenia się tak żywo upragnionego. Nazajutrz po przyjeździe moim, to jest w przeszły pōniedziałek, byłem u Pani d'Almane, i tamto Karol zdradził się i wyjawił ze wszystkim. Pani d'Almane pokazała nam portret robiony ręką nieoszacowanej d'Ostalis. Pomieszczenie Karola przypatruiącego się temu portretowi było tak widoczne, że pewnie nieuniknęło przenikającego wzroku Pani d'Almane. Pod ow czas uczulem że nieuchronnie potrzeba roztrząsnąć iak nayprędzey iego myśli. Na zajutrz wszedłem do pokoju Karola gdy miał wstawać, kazałam wynieść wszystkim ludziom iego i siadając przy

łóżku

łożku rzekłam: Karolu! - - - czas już przerwać mil-
czenie, które mnie martwi i obraża. Twój Guwer-
ner, twój Ojciec przychodzi końcem wyczerpnienia z
ciebie tajemnicy, której zwierzenia się przyjaciel twój
otrzymać nie mógł; już teraz nie domagam^{się} po sobie
zaufania we mnie, utraciłeś porę oświadczenia mi go.
Pomimo usilność w ukrywaniu, przeniknąłem skrytość
serca twego, ale przynajmniej oczekuję jeszcze szcze-
rości; i pomnię, że najmniej wybieg wezmę teraz
za dowód twojej niewdzięczności która by mi wydar-
ła bez powrotu, jedyną nadzieję szczęścia zostawione-
go mi od Boga. Te słowa tak rozrzewniły Karola, że
mi odpowiedzieć nie mógł. Wziął tylko rękę moją i
ścisnął mocno. Doznał i jak sam straszliwie wzruszo-
ny byłem, - - - Milczeliśmy obydwa przez czas nie-
iaki! Nakoniec Karol zabrawszy głos rzecze: Może
boiaźń nie dozwoliła mi wyznać przed WCPanem pło-
chości. - - - Ale możeszże mnie WCPan posadzać
żem zdolny odpowiadać mu chytrze? - - - przecież
przymuszony byłem pokilkakrotnie obwinać się o to.
- - - Lecz bądź co chce, kochasz, wystawiłeś duszę
swoją na ślup namiętności najwystępniejszej; i sto-
czyłeś aby jedną walkę końcem zabezpieczenia się od-
niey lub końcem iey pokonania? - - - Gdzie poszuku-
jąc nigdy celu który ja ~~w tobie~~ wzbudził, a nawet u-
nikając go usilnie - - - Ale wszędzie się z nią zcho-

dzisz

dzisz. - - - Prawda żeś wszystkie iey nadskakiwania
 dosyć obojętnie i skromnie przyjmował. - - - Iey nad-
 skakiwania! - - - Co WCPani mowisz? o kim wzmian-
 kuiesz? - - - ha o Pani de Valcé! - - - Sława podzi-
 wienie i wzgarda roztoczyły się po twarzy Karola.
 Panią de Valcé! zawołał, kto? iazbym miał kochać
 kobietę godną tak wielkiej pogardy! - - - Ah prze-
 stań się WCPan zwodzić, czucie którego doświadczam
 nie jest tak zbrodnicze; ale przez to jest ieszcze dale-
 ko niebezpieczniejszym - - - Eh! coż więc za przed-
 miot wznieca go w tobie? - - - Jakoż czyżby nim
 była Pani d'Ostalis! Na to zapytanie zapłonął się na-
 doł spuszczać oczy, a tym wyznaniem niemym wpra-
 wił mnie w podziwienie, które, zapewne i WCPani
 weźmiesz w podział. W tym samym czasie doświad-
 czyłem tajemney radości którą mi trudno ukryć było.
 Po milczeniu dosyć długim rzekłem nakoniec: coż so-
 bie za nadzieję roscisz? - - - Nie mam żadney. - - -
 Jeżeli tak w samey rzeczy myślisz kochany synu! sam
 się łudzisz: nigdy nie kochamy bez nadziei. Poymu-
 ię że sława Pani d'Ostalis, przestrasza cię nieco; ale
 podchlebiasz sobie nierozeznanie, że przywiązanie rze-
 telne, stateczność, wszystkie wytrzymująca doświad-
 czenia, nigdy dla siebie nie znajduie oporów wieczy-
 stych; gdy nadewszystko jest połączona z powabami
 któremi cię niebo obdarzyło. - - - Nie, nie, nadto
 szanuję

szanuję Panią d'Ostalis. - - - No, maszże stały za-
myśl nie namieniania iey nigdy o swęj namiętności?²
Maszże stateczne przedsięwzięcie ukrywania zawsze
przed nią miłości twoiej?² - - Nie,..bez wątpienia: i
owszem w gruncie duszy, iużeś może wyznaczył chwi-
lę oświadczenia iey swego przywiązania, i rozumiesz:
że ci za dobre poczyta utrzymałość, która cię przy-
muszała do ukrywania się z nią przez czas tak długi;
ale ta uroiona dykkrecya iest z ręcznym tylko podstęp-
em, iest tylko zdradliwym sidłem na tym gładzie u-
łowienie iey w czasie zastawionym: te cię to chimery
uwodzą. Ah Karolu! czy²byś²był tak nieszczęśliwym, *in*
iżbyś zanie cnoty nie cenil? - - Ah! przekonany
iستم, że cnota Pani d'Ostalis iest równie gruntowna
iakk rzetelna i szczerza. - - - J na coż się kufisz o iey
nadwężenie? - - - Chciałbym tylko aby się litowa-
ła nademną. - - - Próżny błędzie! - - - Sam przed
sobą w opaczney stawiasz postaci własne zamiary i
chęci. Zstąp w głąb serca swego, roztrząsniy go do-
brze, przełękniysz się na widok iego stanu! - - - Je-
dnę tylko ieszcze podam ci uwagę: Jeżeli Pani d'Osta-
lis, o czem nie wątpię, iest prawdziwie cnotliwą, głu-
pia nadzieia którą się tuczysz, służyć ci będzie do u-
czynienia cię tylko nieszczęśliwym. Jeżeli zaś przeci-
wnie, stawę swoią raczey okolicznościom niż sposo-

M

bowi

bowi swego myślenia winna, może ci się uda że ią z
 niey ogołocisz; ale w tym domysle, mozeszże spoj-
 rzeć bez strachlenia na przepaść okropną w którąbyś
 się sam wciągnął? Pomniy iak iest szczęśliwa, iak
 ią wszyscy szacują iak ią Mąż cnotliwy i Familia,
 (ktorey iest zafzczytem i szczęściem) kochają. - - -
 Mozeszże powziąć zamiysł okrutny wydarcia iey na
 zawsze szczęścia tak czystego? - - - kochasz ią za-
 lenie; Wszak prawda! a więc powinienes względzić
 iey powinności, iey sławę, iey szczęście; pokonay na-
 miętność głupią, ktoraby cię tylko na pośmiech i szy-
 derstwo wydała gdyby odkrytą kiedykolwiek była. - -
 Na pośmiech i szyderstwo! - - - czy można podpa-
 dać szyderstwu, kochając osobę którą powszechnie
 czczą i szanują? - - - Smiejąc się pokazywać rozko-
 chany w niey, wydałbyś się z płochością ktorey do-
 tąd żaden mężczyzna nie dał po sobie znaku. - - -
 Z drugiey strony, zastanow się nad nierowno-
 ścią wieku; Pani d'Ostalis już ma lat 26. a ty w dzie-
 więtnastym dopiero roku iestes; jest już Matką, a ią na-
 wet nie mogę ieszcze i pomyśleć o ożenieniu twoim.
 Ta sama myśl powinnaby ci dać poznać, głupstwo
 przywiązania z ktorego cię uleczy w krotce rozum,
 byleś tylko sam szczerze chciał tego. Rozmowa ta
 zakończyła się na kilkakrotnym przyrzekaniu Karola:
 iż poydzie ze wszystkim za radami moimi. [Żeby
 njc

o kapitale

re

nic nie ukrył przed Tobą kochana ^{C!} ~~Ćorko~~[!], wyznaię że
 fię nie bardzo lękam, skłonności mającey za cel ^{Q!} ~~Qfo~~[!]-
 bę tak szacowną. Nierówność wieku przeciwi się
 nieuchronnie iey trwałości. Pani d'Ostalis dochowuię ^e
 dotąd całego swey piękności blasku, ale w czterech lub
 pięciu latach, iuż nie będzie należała do grona Dam
 młodych. Ah! ieśli się tylko nie uwodziemy pozorem
 w nadzieiach naszych! pod ów czas czucie szczęśliwe
 może napełnić serce ^{K!} ~~Karola~~[!] - - - W samey rzeczy,
 sądząc podług charakteru Pani d'Almane, ktoren
 znam bardzo dobrze, nie wątpię, aby iuż nie miała
 kilkakrotnych o nim zamysłów, i bardzo pewny ie-
 stem: że Edukacya, obyczaje i przymioty osobiste, ude-
 terminuią iey wybor. Ieżli to prawda że iuż zaczęła
 ku niemu ~~zwątpiać~~^{zważać} swoje zamysły, przekonany iestem ^{r cot}
 żeby nam nic tak zaszkodzić nie mogło, iak myśl ta:
 że syn twoy doświadcza miłości gwałtowney ku ko-
 bicie ułożenia Pani de Valcé. Stąd moim zdaniem
 istotnie potrzebną iest rzeczą wywieśdź ią z tego błę-
 du, a bez wiedzy ^{K!} ~~Karola~~[!] wyznać przed nią prawdę;
 gdyby nadobna Adele dwoma przynajmniej laty star-
 szą była, niestateczność w krotceby się uczuć dała
 Karolowi. Pośtać i wdzięki Adeli mocno go uderzyły,
 i bardzoby mi łatwo było uspołobić iego serce do
 rozkochania się w niey. Ah! gdyby oczy moje przed ^{ot}
 zamknięciem śmiertelnym powiek, mogły widzieć to

ziednoczenie tak upragnione! pomimo wszystkich poniesionych trófków i nieszczęść, zstępowałbym do grobu zupełnie kontent z mego przeznaczenia. Bądź zdrowa! kochana Córko! Jutro pomówię z Panią d'Almanę, i opiszę ci naszą rozmowę.

L I S T XXV.

Hrabia do Roseville do Barona.

Przytębam bez oporu, kochany Baronie! na wszystkie pochwały kobiet, któremi się zaszczycał. Mniemam żeby można znaleźć więcej iak jedną Matkę zdolną wychować Syna tak dokładnie albo lepiej jeszcze, niż go najlepszy w Świecie Ojciec, lub najsławniejszy Nauczyciel wyedukować zdoła. Któryż Mężczyzna podchlebiać sobie może, aby im wyrównał w delikatności, i przenikliwości dowcipu, a Damy mogą się wynieść do przymiotów piątniących rzetelną zacność naszą; do odwagi, męstwa i wielkości duszy. Zgadza się z WCPanem że Edukacya, którąby wniczem nie zarządzały Matki nigdy być nie może dokładna. Ale maxyma ta ściśle wzięta jest tylko w ten czas prawdziwa powszechnie, gdy się ściąga do pospolitych Obywatelów; i to to, pomiędzy innemi, stanowi najznaczniejszą różnicę iakiej dostrzedz mo-

zna, dwóch Edukacyi układów, t. i. Edukacyi podległego Obywatela, (jakiegokolwiek bądź urzędu i dostoięństwa) / Edukacyi Xiążęcia, urodzeniem przeznaczanego do rządów. Potrzebną nieuchronnie do szczęścia syna twego jest rzeczą, aby miał dobre mniemanie o kobietach w ogółności. Chęć nadewszystko przypodobania się im, uczyni go troskliwym aby się pokazał przyjemnym; ich to pochwały zjednają mu życie miłe w towarzystwie, i utrzymają go w dobrej kompanii. Dama którą mu za żonę wybierasz, będzie pewnie godna iego tkliwości: potrzeba zaś, tem aby miał ku niej czucie głębokiego szacunku i zupełnego zaufania. Ale Xiążę, urodzony do władania ludźmi, nie jest przeznaczony do życia iak mówią, na wielkim świecie. Kobiety nie mogą się przyłożyć do pomyslnych powodzeń których pragnąć powinien. Chwała iego i szczęśliwość zawisły szczególnie od szacunku Rycerstwa, Rady Obywatelów cnotliwych, od chwały narodu, i od miłości poddanych. Zona którą mu dadzą, nie będzie wybrana dla szacunku osobistego; sama tylko polityka wybór iey uczyni; i tę raczey niż onę nad inne przełożyć każe. Może będzie ostra, nieubłagana, groźliwa, może łączyć będzie w sobie z nieudolnością ostateczną, dumną żądzą panowania. Konieczna zaś, tem, aby Xiążę każdy, zawczasu stale przedsięwziął, nie dać iey sobą rządzić. Słowem, nie
żadam

żądam ia natchnąć ^w Wychowawca mego ogólną ku kobie-
 tom pogardą, ale chcę aby im niedowierzać umiał, i
 aby był przekonany o prawdzie, o ktorej ia sam prze-
 konany jestem, t. i. iż ie zawsze oddalać potrzeba od
 interesów wielkiej wagi. Mogą nam wyrównać ro-
 zumem, ale bardzo rzadko roztropnością. Mniej będąc
 czułem i jak one, gdy przebędziemy pierwsze młodości
 lata, wolni jesteśmy od owych poruszeń nagłych i
 gwałtownych, które się tak łatwo wzbudzaia w kobie-
 tach, a które, nadto często wydane mdleniem, okro-
 pnemi konwulsyami, w iedney chwili odkryć mogą se-
 kret naywiększej wagi. Słabość ich Konstytucyi, ruchli-
 wość ich nerwow, wyraz ich oczów, rumieniec po-
 niewolny za naymnieyszym przypadkiem niespodzia-
 nym wychodzący na twarz, sama nawet delikatność
 ica, zapłonienie się każde znaczniejszym i widoczniej-
 szym, czyniąca słowem: całe ułożenie ich ciała, przy-
 czynia się do uczynienia pierwszych ich uniesień zdra-
 dliwzemi. Słowem: moim zdaniem, nie lepiej ie na-
 tura usposobiła do dotrzymania sekretu, jak do dzwi-
 gania oręża. Wiem ia że ie widziano wygrywające
 potyczki, i panujące z chwałą naywiększych Kroi
 Ale ia też nie mówię w powszechności, i przypuszczam
 chętnie wyjątki, których przykładów historya nawet
 czasów naszych, będzie mogła dostawić obficie.

L' abbe Duguet w swej Xiążce *Institution d' un*
Prince

Prince, daie surowwsze nierownie zdanie o kobietach, i postrzegam nawet, że obraz ich iest tylko satyrą po-
krzywdzającą, raczey podsunietą przez nienawistną i
ugruntowaną na prawdzie. Portret ten równie
iako niegrzeczny, tak się kończy.

„Nie znacznie Dwor na którym ^(kobiety) wiele mocy ma-
„ią, zmienia się w Dwor pełen zabawek, rokosz, za-
„trudnien płochych; zbytek, gra, miłość i wszystkie sku-
„tki tych namiętności wielowładną w nim rozciągają
„potęgę. Miała zaraz się chwytają przykładów Dwo-
„ru, a w krotce całe, Prowincye zarażają się niemi,
„Tym sposobem, cały Narod, pełen niegdyś mężstwa, ^{ot}
„miękczeie i staie się zniewiesiałym, a miłość rosko-
„szy i pieniądze następuie po miłości cnoty. Aby za-
„tym oddalić wszelką stronność, wszelką niesprawie-
„dliwą ambicyą, przedayność, podeyscie, interes, ^{or} na-
„namiętność wszelką, nie potrzeba dozwalać kobietom
„żadnego uczestnictwa rządów. Będą skromne i peł-
„ne rozumu gdy będą pod władzą. Ale napelnia dwor
„cały przewrotnością, a nawet kray cały, iezli się do-
„cisną do styru Państwa.”

Zapytasz się mnie WCPan bez wątpienia, iako się
zawezmę do zabezpieczenia mego Ucznia, od ich ^u
zwodniczych utudzeń? Nie podchlebiam sobie abym
go mógł zupełnie osłonić od pociskow miłości. Ale
ieżeli kiedy ta namiętność w ciągnie go w obląkanie;
przy-

przynajmniej pewien jestem że go sobie niepodbię.
Równieżemną jest przekonany: że kobiety nie mogą
tak wielkiej roztropności iak mężczyźni. Tego
nie tylko wnioskowaniem ale i przykładami
głęboko w myśli swej utkwionego, wiernie przez całe
życie dochowywać będzie. Umiąłem go natchnąć
dwoma; miało iedney pobudkami niedowierzania im.
Nie przestałem na uwiadomieniu go, że kobiety są
płochę, niewstrzymałe, że lubią gadać, lubią się chę-
pić z zaufania w sobie cudzego. Dodałem: znaj-
dziesz iednak W. X. M. i pomiędzy niemi niektóre
którym nie można wyrzucać na oczy tych przywar;
ale przecież są kobietami, a tym samym, podległe wy-
dającym skrytości serca poruszeniom które w nich za-
wsze skutkować zwykło podziwienie, bojaźń, ból, u-
martwienie i radość. Nie rozśiewaiają tego co się
pod sekretem powierza, ale się poniewolnie wy-
dają ze wszystkim. A stąd oczywista, że chociaż
różna bywa przyczyna ich błędów, skutki zawsze je-
dnakowe. Rozmowy takie powtarzane od pierwszoy
młodości, nie mogą uchybić skutkowania głębokich
śladów na umyśle dziecinnym, nadewszystko gdy
przykładami popierane bywają, a przykłady tego ro-
dzaju nie są rzadkimi u dworu. Zdarzył się tu pe-
wien, który nam poddał wiele pożytecznych uwag w
tę mierze. Pewna Dama Dworska, równie sławna
oby-

obyczajami iak pięknoscia, byla na obiedzie u Hrabi de *** z trzydziestu innemi ofobami. Mąż iey przybył właśnie w ten czas gdy do stołu siadano, i w głos rzekł; że Baron de L*** złamał nogę spadłszy z konia. Na dokończeniu tey powieści, rzucił wzrokiem na swoią żonę, postrzegł że bladła, mieniła twarz, a na koniec zemdlala. Ta nieszczęsna nieroztropność zbyt czułego serca, wydarła nędzney kobiecie dawną sławę, szacunek i przyiaźń męża, oraz całą spokojność życia. Wiele jest osob utrzymujących, że wcale jest niewinna, i że tajemna miłość z którą się wydała, zupełnie nieznaną była od celu tak gwałtowney namiętności. Traf ten żywo uderzył w umysł Xiążęcia, i utwierdził go mocniej niż wszystkie moje nauki, przestrogi i rady, w zdaniu, którym go natchnął, o kobietach.

Z tey okoliczności mieliśmy z sobą długą rozmowę o miłości. Ta namiętność jest bardzo niebezpieczna, rzekł do mnie Xiążę. W samey rzeczy niebezpieczną jest dla charakterow mdłych i niedołężnych, dla tego też wielowładniey moc swoią rozposciera na kobiety. - - - Wielowładniey moc swoią rozposciera na kobiety? - - - Zapewne: bo iey często poświęcaią sławę i honor, a męszczyzna nayniebaczniejszy niewahałby się w poświęceniu miłości na ofiarę własnemu szczęściu. - - - Ale co do nas, przemiana ta jest

ta jest bardzo rzadka - - - Nie tak rzadka jak W. X. M. rozumiesz, ^{ja}ja na przykład sam znajdowałem się w podobnej okoliczności! - - - Ah! opowiedz mi WCPan swój przypadek - - - Rozkochałem się był w młodej i nadobnej Pánienci - - - Blondynka była czy Brunetka? - - - Miała włosy ciemne - - - Czerstwą, kibić piękną - - - Tak jest; zupełnie była piękną. Obojeśmy byli wolnemi, kochaliśmy się. Rodzice potwierdzili naszą miłość zobopólną i ustanowili dzień mający nas złączyć na zawsze. Pod ow czas byłem w służbie wojska morskiego, ^{otrąbiono}otrąbiono wojnę. Pobiegłem natychmiast do Wersalu, prosiłem o zdanie sobie kommandy. Zlecono mi rząd ^{czaji}całego wojska, ale pod tym warunkiem, abym wyjeżdżał bez odwłoki, to jest, zaraz nazajutrz. Wyciągać po mnie tego, było iedno, co domagać się okrutnej ofiary. Potrzeba mi było odwlecz na trzy lub cztery miesiące ^{dot}lub; do któregoś szczęście całe moiego życia przywiązywał; musiałem wyjeżdżać, wsiadać na okręt, i porzucać kochankę wystawioną na łup dołkwiernych trosk i śmiertelnej boiaźni. - - Przecież nie wahałem się bynajmniej, przyjąłem kommandę i obiecałem samym świętem wyjechać. - - A pożegnałeś się WCPan z przyszlą Oblubienicą? - - Potrzeba było koniecznie oznaczyć iey tę straszliwą nowinę. Nadaremnie chcąc mnie przytrzymać używała łez i prozb, słabości nawet, mdlenia

mdlenia, konwulsye, nic nie pomogły. Odszedłem od niej i wsiadłszy na Okręt popłynąłem. - - - A z nią co się stało po odjeździe WCPana? - - - Utuliła się, a za powrotem zastałem ją zameżną. - - - Nie spodziewałem się tego wypadku! - - - Nie dziwiłby tak W. X. M. gdybyś był cokolwiek starszym. - - - W reszcie WCPana postępek bynajmniej mnie nie dziwi. - - - W samej rzeczy jest bardzo naturalny. - - Pewien jestem iżbym się nie wahał nigdy w obieraniu dopięcia zamysłów miłości i dopełnienia obowiązku. - - Z drugiej strony miłość właśnie nie jest czuciem przyzwoitym W. X. M. - - - A to iak? - - - Przy najmniej sam W. X. M. przyznasz, że się nikt wylewać nie powinien na miłość, (byle tylko nie był głupim) gdy sobie nie może podchlebiać, że pozyska szczerą wzajemność. - - - I co ztąd? - - - Co ztąd? ^{at} oto będąc na tak wysokim stopniu dostojności, któż W. X. M. zapewnić może, że ambicja nie będzie potajemną pobudką szacunku któren W. X. M. oświadczać będą? - - - Myśl ta byłaby okropna. A więc rzec się muszę nadziei pozyskania prawdziwych przyjaciół? - - Ah to wcale co innego: ^m Męzczyzna cnotliwymi postępkami, przysługami istotnemi, oświadczać będzie W. X. M. swoje przywiązanie. Takie dowody powinny zyskać zaufanie i szacunek W. X. M. a przeciwnie kobieta, przeznaczona W. X. M. za żonę, nie będzie mogła okazać swę ku niemu tkli-

wyjawszy

wości, tylko czyniąc się godną wzgardy nawet w własnych W. X. M. oczach. Gdyby człowiek powierzony sobie mając sekret iaki, wyiawiał go przed W. X. M. z tym oświadczeniem: iż nie może nic przed nim ukrywać, że się dopuszcza tej zdrady iedynie przez przywiązanie ku osobie jego, uroiony ten dowód przychylności dotchnąłbyż serce W. X. M.² Przekonałżebyś się nim iż prawdziwie kochanym jesteś¹. Bezwątpienia nie, bo osoba niesławiąca siebie samą, nie godna żadnego zaufania. Uczynek nawet ten na k¹to¹ren się zapatruje, iako na rzetelne świadectwo przyjaźni swoiey, służy tylko do uczynienia ią podeyrzaną. - - - Wielu iednak męszczyzn mniema, że są prawdziwie kochanemi od kobiet, żadnego u świata nie mających szacunku. - - Zaişte, gdy się ¹kobieta żręka dobrego imienia, pokoju, sławy, dla partykularnego człowieka, każdy w samey rzeczy domyslać się powinien, że ią tylko sama namiętność w to obłąkanie wciąga, ale W. X. M. możeszże mieć to zapewnienie? - - - A gdyby Monarcha był pokonanym od kobiety bezinteresowney, ¹ktoraby się zdała pogardzać majątkiem, okazałością i dostojenstwem, ~~któż~~ ^{któż} mu zaręczy, że kobieta ta nie jest w gruncie serca swego równie pełna ambicyi iak się skromną pokazuje? Ale ¹daymy, żeby i trwała statecznie w ułożonym powierchowni^o

chownie zamiarzę, Monarcha mogłby zawsze powątpiewać o iey przychylności; bo nieraz widziano, iż osoby pogardzające pieniędzmi i hośtoynościami, były *d* bardzo czułe na ten rodzaj poważania, ktoren nadaie wziętość u Dworu i iego względy. Więcey iefzcze powiem W. X. M., częstokroć Monarcha, któryby w żadney kobiecie prawdziwey wzniecić pasyji *st* nie zdołał, będąc partykularnym tylko obywatelem, wielkieby może miał szczęście do Dam? - - - *a* coż tego może bydź za przyczyna, *1* wszak wreszcie dośtoynność moja nic nie wpływa w zacność osobistą kochanka? - - - *W* samey rzeczy, ale wiele może nad imaginacyą, a miłość, sama tylko imaginacya wznieca *st* i tuczy. Czucie to gwałtowne żąda równości; nie może się zgodzić z ambicyą, a kochanek od którego się spodziewa kobieta, albo z którego rąk odhiera znakomite szczęście, nigdy sobie nie powinien podchlebiać aby ią miał natchnąć gwałtowną ku sobie miłością. - - - *W*szystko to prawda, sam poznaię. Przecięż widzieliśmy w Historyi, że wielu Monarchow prawdziwie wielkich kochało się gwałtownie. - - - Byliby daleko więkfzemi, gdyby się byli ustrzedz mogli fideł miłości; aleś także W. X. M. musiał widzieć, że kochanki tych Monarchow rzadko kiedy doszły władzy rządzenia niemi; a nawet rzadko kiedy mogły pożyłkać od nich powierzenia sobie skrytych tajemnic *sta-*

stanu. - - - Oh, co się tycze sekretów Państwa, Monarcha musiałby stracić rozrządek, gdyby się, ich zwierzał przed niewiaścą. - - - Bezwątpienia, bo kobiety, mimo tego, że mało mają za zwyczaj roztropności, nie znają się bynajmniej na interesach rządu. Monarcha temu tylko, z mężczyzn nawet, używa swego zaufania, którego zdatości i rozumu doświadczy. A iakże można w kobiecie rozpoznać te przymioty, gdy ich użyć nie można ani do rad ani do sprawowania interesów? - - - czy podobnaż to aby Monarchowie mieli być kiedykolwiek tak nienważni iżby się kobiet w interesach wielkiej wagi radzili? - - - Do tak zbytecznego zaślepienia miłość doprowadzić może gdy tak niedołężni jesteśmy, iż się powoduiemy iey zapędami; a zatem sądz W. X. M. iezli nie potrzeba aby przeznaczeni do Rządów umieli się zawsze iey powabom opierać.

Ta rozmowa nasza, kochany Baronie, powinna zasycić ciekawość WCPana, i odpowiedzieć na iego zapytania dokładniej, niż nayobszerniejsze szczegółowych mych z Xiążęciem postępów opisanie, [wszak WCPanu dokładnie poznać daie, iakimi go zdaniem napawam o kobietach i miłości.

Ja wręcić

LIST

L I S T ~~XXVI~~

St.

Pan d' Aimeri do Pani de Valmont.

Nakoniec, rozmowilem się sam na sam z Panią d' Almane, wŹszyŹko przed nią wyznałem, i cieszę się skutkiem wykonanego zamyŹsu. Powiedziała mi bez ogrodku, że dziwnie kontenta, iż się Karol czulszym pokazał na wdzięki skromności i talentów, niż na zwodnicze powaby kokieteryi. Rozmawiała ze mną o nim z wyrażeniem żywym interesu i przyjaźni, i to mnie utwierdza w nadziei. Zgodziła się w tym z zdaniem moim: abym się domagał po Karolu zupełney ofiary wszczętey miłości, t. i. żeby natychmiast zemną wyiechał, nie żegnając się z Panią d'Ostalis, i żebyśmy nie powracali do Paryża aż za rok. Ale ponieważ ten zamyŹs zdał mi się zbyt surowym, ułożyliśmy że żywo pomówię z Karolem i że go zniewolę do unikania ile możności, Pani d'Ostalis. W sam dzień tej rozmowy z nim moiej, poszedłem z Karolem na bal poobiedni; Adele na nim była; Wnuk mój nigdy iej w tańcu nie widział, i zdało mi się że go uięły iej wdzięki. Słyszał dzisiaj iak spiewała, widział ją rŹsającą, a dziś wieczor powiedział mi, że jest prze-

ko-

konany iż Adele za czafem będzie miała wszystkie powaby, talenta i cnoty Pani d'Ostalis.

Pani de Valcé trwa niezmiennie w swych zamiślach; a nawet tak fobie nierostropnie w tey mierze postępuje, iż się prawie wszyscy przekonali: że Karol, osiągnął mieysce Pana de Creny; bo się nikt domysleć nawet nie może, aby młodzieniec ośmnastoletni mógł dać odpor tylu nadśkakiwaniom. W przeszłą niedzielę byliśmy na wieczerzy u Pani d'Almane, i tam my zobaczyli, po pierwszy raz w zeszlých trzech tygodniach Panią d'Ostalis. Karol nie mógł ukryć swego pomieszania, i znalazł sposobność, siądnienia obok iey przy stole. Ja tak daleko siedziałem, iżem go nie mógł uważać; ale po wieczerzy dostrzegłem na iego twarzy wyrażenia smutku który mnie zastraszył. Pytałem go się o przyczynę, scisnął mi rękę nie mogąc odpowiedzieć, i zobaczyłem, że mu oczy pozachodziły łzami. Równie niespokoiny iak zadziwiony, szukałem pozoru wyjścia i wyprowadziłem go natychmiast. Skorośmy sam na sam zostali, przestał się przyniewalać i wolnego biegu łzom swoim pozwolił. Na daremniem nalegał, aby mi wyiawił przyczynę tak gwałtownego udręczenia, nic na nim wymęczyć nie mogłem procz słow przecinanych. Nakoniec uspokoiwszy się nieco: Naynieszczęśliwszy, rzecze, jestem ze wszystkich mężczyzn. Uchybiłem

me-

mego przedsięwzięcia, moich przyrzeczeń; - - - Pani d'Ostalis pogardza mną, i stałem się niegodnym WC Pana dobrodziejstw. - - - Ale coż ci się przytrafiło? - - Mówilem, i oświadczyłem, albo przynajmniej dałem poznać czucie którem wieczyście ukrywać przyobiecał. - - - Jako śmiałeś oświadczyć Pani d'Ostalis? - - - Opoiony rokoszą, iż mi się jeszcze widzieć, i siedzieć z nią obok zdarzyło, zapomniałem wszystkiego, a nawet boiaźni zniechęcenia jey sobie. Sam nie wiem com jey powiedział; ale aż nadto pamiętam iż na ninie rzuciła wzrokiem - - wzrokiem pokazującym pogardę tak oziębłą, mętność, taką - - - i tak ściśle nakazującą milczenie. - - - To wyznanie Karola zmartwiło mnie bardzo, uczułem że Pani d'Ostalis nie omieszka uwiadomić Panią d'Almane o całym tym przypadku; przedsięwziąłem iść do niej i sam iey wszystko opowiedzieć. W samey rzeczy mówiłem z nią w zastrzeżeniu: Zdała się być poruszoną tak szczerym zwierzeniem się moim; i podziękowawszy mi za ufność ku sobie: widzisz WCPan rzekła, że miała przyczynę radzenia abyś bez odwłoki wyjeżdżał; w takich okolicznościach naybezpieczniej jest chwycić się środków znakomitych; byłbyś nakłonił Karola do uczynienia zupełney ofiary z tey namiętności; Nie wyciągałeś po nim tego, czego żądać miałeś prawo, i

dla tego nie otrzymałeś od niego. Powiększył się jego słabość pobłażającym iey oszczędzaniem; a byś dodał sił iego mężstwu, gdybyś się był zaufanym w nim pokazał. Te uwagi Pani d'Almane wielką na mnie uczyniły impresją. Ale teraz już nie czas odieżdżać. Karolby na to nie zezwolił bez gwałtownego poruszenia rozpaczy. Z drugiej strony, nie tak go teraz miłość zatrudnia iako chęć odzyskania szacunku Pani d'Ostalis. Czuję, że nie dokaze tego tylko unikaniem iey dobrowolnym, tudzież przekonywając ją, że się usiłuje szczerze uleczyć z namiętności, którą potępia i która ją obraża. Nie widzę zatem żadney nieprzyzwoitości w zamieszkaniu w Paryżu aż do Maia: a w reszcie kochana corko! gdybym odmienił mój zamiysł, uwiadomię cię natychmiast, i nie wyjadę z Paryża chyba końcem nawiedzenia ciebie.

L I S T ~~XXVII~~

Pani d'Almane do Pani de Valmont.

Czy do prawdyż się WCPani zapytuiesz ieżeli Adele bywa w moim pokoju w godziny wieczornych wizyt? czy możesz sobie WCPani wystawić Adele moją, w śród smutnego orszaku, siedzącą pośepnie na kra-

kraju krzesła, słuchając rozmów ucinanych, płochych, i powtarzając wszystkie komplementa wprowadzone zwyczajem. - - - Nie nie, Adele nader jest miłą, ale jeszcze dziecko, i dotąd nie zobaczy wielkiego świata, dopokąd nie będzie mogła własnymi w nim rozpatrywać się oczami, i sama z siebie przyzwoitych nad nim czynić nie potrafi uwag. Mam WCPani donieść nowy przypadek, może on wniósł w zbior wszystkich doświadczeń, przez które Adele przechodzi. Ten ciąg doświadczenia sztucznego dopiero się za dwa lata skończy. Gdy Adele dojdzie piętnastego roku, przypadki nadarzać się będą same z siebie, nie będę obowiązana *stwarzać* ich umyślnie.

Ale wracam do opisanja iakem iey onegdaj doświadczała. Muszę WCPanią uwiadomić, że Adele od czterech miesięcy bierze po 2. Luidorow na drobne swoje wydatki, i z tych musi sobie dostarczać szpilek, pudru, pomady, trzewików, rękawiczek, i papieru do pisania. Pierwszego miesiąca swoje dwa luidory w trzech dniach rostrwoniła na fraszki; musiała chodzić w dziurawych trzewikach i zasmolonych rękawiczkach. Uczuła, iż się potrzeba lepiej rządzić i być oszczędniejszą. Zapisuje dokładnie swoy wydatki i już się nauczyła miarkować go dochodem. Onegdaj przed obiadem miałam wyjść do stolara, chcąc kupić niektóre sprzęty potrzebne, w tym

Na

Ade-

Adele przyszła i prosiła mnie aby ją wziąć z sobą. Zostało mi, rzekła, nieco pieniędzy z przeszłego miesiąca, chciałabym sobie kupić mały stolik. Tym chętnie na to zezwalam, odpowiedziałam, im żywiej pragnę abyś zaczęła poznawać cenę tych wszystkich rzeczy, które za czasem kupować będziesz musiała; czego nauczyć się nie można, tylko nawiedzając niekiedy sklepy kupieckie. Wyiechałyśmy i weszły do pięknego sklepu. Adele pytała się o stolik, pokazano jej bardzo ładny z pulpitem i kałamarzykiem, ale niefzcześnie, zaceniono jej 27. Franków; a miała tylko 12. Nie dobrze, rzekłam jej do ucha, gdybyś była zeszłego miesiąca nieroztrwonila ośmiastu franków, mogłabyś kupić ten ładny stoliczek. Adele westchnęła; dozwoliłam jej zastanowić się dobrze nad tym przypadkiem. Pokupowałam co mi potrzeba było, potem zawołałam na nią i odiechałyśmy. Władzyszy w pojazd, postrzegłam że Adele trzyma pod pachą wielką skrzyneczkę z różowego drzewa: coż to, rzekłam, kupiłaś ją? tak jest kupiłam Mamurniu - - a za wiele? - - za 12. franków - - - ha aleś ty stolika chciała. - - - życzyłam sobie stolika, ale nie było pięknych za tę pieniądze, ktorem miała - - - i z tej przyczyny kupiłaś to, o co niedbasz, i czego nie potrzebuiesz? - - nie roztropnie byś było zachować te 12. franków, abyś mogła łatwiej uzbierać kwo-

te potrzebna do kupienia takiego stolika, iakiś widział? - - - prawda, zbłądziłam. - - - A potem nigdy Człowiek dla dogodzenia błachemu urojeniu nie powinien się ogołacać z pieniędzy co do grosza. Może przypaść taka okoliczność, w którąby tego roztrwonięcia żałował - - - ale ja za trzy dni mieściezną moją pensją wezmę. - - - Może się iednak przytrafić, że przed upłynieniem tych trzech dni pragnąć będziesz pieniędzy. Na zaiutrz zaraz, Lokay wszedł do pokoju Adeli i oddał list do niey adreśowany oznajmując, że go uboga iakaś wybladła i odarta kobieta przyniosła. Adele zadziwiona oddała list Pańnie Bridget, która otworzyła go natychmiast i czytała głośno to co następuje.

Mademoiselle!

„Zebrzę litości WCPanny, mam siedmioro dzieci, zostawiłam je pod strychem, już, już mające skończyć z nędzy. Pomniąc jak Matka WCPanny jest liutościwa, przyszłam prosić iey o ratunek, ale dowiedziawszy się że jeszcze spi, uciekam się do WCPanny. Piszę do WCPanny z kuchni iey, gdzie od tygodnia pierwszy raz widzę ogień. Lecz niestety! nędzne dzieci moje może giną w tej chwili z zimna i głodu. Zaklinam WCPannę na imię Boga ulituj się nad niemi.”

Maryanna Durand.

Ah

Ah Boże! zawołała Adele rozplywając się we łzach coż pocznę? - - - jakże! rzekła Miśs Bridget możesz się WCPanna wahać w daniu pieniędzy potrzebnych na życie? wysley iey WCPanna talar-bity, to iey wystarczy na dziś; pewna iestem że WCPanna nie wątpisz, aby Matka WCPanny nie miała ią wyrwać z stanu tak godnego politowania. - - - Talar-bity - - - odpowiedziała Adele łkając: Talar-bity - - - nie mam go! - - - Ah moje dwanaście Frankow! gdybym ie miała! - - - Przekłeta skrzyneczka! - - - Ah! Miśs Bridget, proszę WCPanny, kochana Miśs Bridget, pożycz mi dwunastu Frankow! - - Co WCPanna mowisz? iako! toś WCPanna nic nieofszczędziła z Mieścią? - - Ah! pożycz mi dwunastu frankow! - - - Nie mogę. Imć przykazała mi wyraźnie abym WCPannie nigdy nie pożyczala pieniędzy. - - - Oh Boże! Boże! a ta nędzna kobietta! - - - uspokoy się WCPanna, będzie wspomóżona, ia nie trwonie wszystkich mych pieniędzy na fraszki; widok nędzaryzmy nie wprawia mnie w potrzebę troszczenia się o nich i ubolewania nad ich biedą. Domowiwszy tych słow, Miśs Bridget, wybiegła z pośpiechem i zostawiła Adele wśród przeniklioną wstydem i żalem. W chwilę potem Panna Wiktorya weszła do pokoju Adeli! Ah MćPanno zawołała, nie opłakuy już więcej nieszczęścia tej nędzarki, już teraz iest szczęśli-

wa, Louis, (*) ktoreu Miss Bridget dała, przywrocił
iey życie. Ah iakżebyś się WCPanna rozrzewniła,
gdybyś mogła widzieć iej radość! - - - Rzuciła się
do nog Miss Bridget! - - iakże jest wdzięczna! - -
ah! McPanno! iak piękny zrobiłaś uczynek! - - ja!
- - co mówisz? - - wszak WCPanna kazałaś dać tę
talar Pannie Bridget. - - - Miss Bridget to powie-
działa? - - - Tak jest powiedziała: że go WCPanna
wysyłaś. O nieba, rzekła Adele, nie powinniśmy
znieść tego. - - - Bóź WCPanna zemną. Domawia-
jąc tych słow, Adele, wstała, wzięła skrynekę reżo-
wego drzewa i prosiła Panny Wiktoryi aby ją zapro-
wadziła do nędzney owej kobiety. Adele przyszła
do kuchni, zastała w niej wszystkich służących i wi-
działa w pośrodku nich Miss Bridget stojącą przy nę-
dzarce owej. Nędzna kobieta poślyszawsy imię Ade-
li, pobiegła ku niej i, rzuciła się we łzach do nog.
Adele zapłakana podnosi ją i rzecze: „Nie byłam tak
„szczęśliwą abym ci mogła dać pomoc odebraną, win-
„naś ią zupełnie Miss Bridget: ale przyimiy tę skrzy-
„neczkę, przeday ją jutro, abym sobie mego trosku tym
„przynajmniey ulżyła, żem ci się choć po części uży-
„teczną stała.” Gdy się nędznica owa wzbraniała
przy-

(*) Moneta złota 35. liwrow waząca.

„przyjaciel skrzyneczki: „Oh! oswobodź mnie dodała
„Adele, ta to skrzyneczka była przyczyną, że cię
„dzisiaj wspomóc nie mogła. Niech ją już nigdy nie
„widzę.„ Po tym tak szlachetnym uczynku, powro-
ciła Adele do pokoju już nie tak zagniewana na sie-
bie, a w chwili po tym Panna Bridget przyszła do
niej i rzekła: iż kobieta owa pojechała fiakrem z
Brunelem, który się obowiązał odwiedzić ją na mie-
ście. Adele pytała się dla czego Brunel pojechał z nią:
dla tego, że się chce dowiedzieć, czy wszystkie iey
powieści zgadzały z prawdą. Nieodmówiłam tego
wsparcia kobiecie, która mi się zdała tak nieszczęśliwą;
ale w ogólności, nigdy nie zwykłam dawać jałmużny,
dopokąd nie powezmę wiadomości, których rostro-
pność i dobrze zrozumiana ludzkość wyciągały. Bo
chcąc być w stanie ratowania ile możności prawdzi-
wie ubogich, potrzeba się starać aby nas oszuści i pru-
żniaki ułudzić nie potrafili. Skorom się obudziła, A-
dele przyszła do mnie z Miss Bridget. Opo-
wiedziała mi ten przypadek ze łzami, a ponieważ ser-
ce wciągnęło ją już w wszystkie uwagi iakie z podo-
bnego przypadku wyciągnąć można, iam nie czyniła
żadney: uwaga nie potrzebna równie nudzi iak obra-
ża młodego, a częstokroć ofusza iży, które wyciska żal
nayszczerszy. Przestałem na uzaleniu się Adeli, ah
iakżeś się musiała udręczyć! biedna! iak okrutnym
dla

dla ciebie był dzisiejszy poranek! - - - ah! odpowiedziała Adele, ten trosk tak dośkwirny; iuż go więcej nigdy nie doświadczę; iużem na całe życie uleczona z płóchych wymysłów mogących podobne umartwienia skutkować, i ogołocić z szczęścia którym się dzisiaj z Miss Bridget cieszyła. - - - Posłuchaj mnie Adele. Chcę abyś w wszystkim pomierność zachowała. Przed każdym zamysłem, poradź się zawsze rozumu, a rozum nie wyciąga po tobie ofiary zupełnej wszystkich twoich chęci. Przełama tylko na domaganie się po tobie, abyś nie wśytkim czyniła zadosyć. Pomiarowanie, cnota ta piękna iest dobra i potrzebna we wśytkim. Na złe używamy władz naszych gdy ich całą rozciągłość nateżamy. Gdybyś chodziła tyle ile tylko możesz, znużyłabyś się utrudzeniem; podobnie; i gdybyś wśytko to co ci zostało od istotnych wydatków łożyła na zbytki, nie miałabyś w sobie pomiarowania, i utraciłabyś ukontentowanie, szczęście którego bez niej kosztować nie można. A zatem powinnaś nayprzod przez ludzkość a potem przez interes własnych rośkosz (*) nie wśytkim

swo-

(*) Montaigne powiedział, mówiąc o cnocie, Cnota iest Matką i karmicielką rośkosz ludzkich, czyniąc ich sprawiedliwemi, czyni je bezpiecznie i nieskażonemi; miarkując je, czyni je gustownemi i wznieca ich pragnienie, odcinając te, których zabrania, zaostrza chęć naszą ku tym którym nam dozwala.

swoim chęciom dogadzać, przynajmniej połowę zbytkującego dochodu dać nędzarzowi: - - - Ale iakż można wiedzieć iaka część dochodu jest prawdziwie zbytkująca? - - - Nic nad to łatwiejszego. Pierwszego dnia każdego Miesiąca odbierasz dwa Louis; nie kupuy tylko to czego ci nieuchronnie potrzeba; a resztę zachoway, (wyiawszy okoliczność podobną tej która się dzisiaj zdarzyła) do ostatniego dnia miesiąca: pod c w czas kwotę pozostającą, która będzie właściwie [dochodem twym zbytkującym, podziel na dwie części równe; jedną odłóż na ubogich a drugą na swoje rozrywki i zabawy. - - - Ale WCPani Mamuniu cały swoy dochód zbytkujący daiesz ubogim; nie pamiętam nawet, abym kiedy iaką chęć wymyśliła w WCPani dostrzegła, - - - Za kilka lat muię płochych żądz w sobie czuć będziesz, a doszedłszy lat moich, zupełnie się ich pozbędziesz Porzuciłaś cacka dziecinne, teraz cię bawią fraszki młodociane. Za ozaferm bynajmniej dbać nie będziesz o porcellany, osobki, stoliki piękne, tak iak teraz nie stoisz o lalkę. Człowiek mierzi sobie za czasem pomieszkane piękne, ogrody wdzięczne, dyamenty, stroie, dostojności, urzędy, słowem wszystko, wyiawszy rokosz czynienia dobrze. - - - W famey rzeczy, Krolowie, Krolowe, Cesarze, w wszystkich wiekach ustępowali chętnie swych dostojnictw; i Pan de Lagaraye
naprzy-

naprzykład, szczęśliwszym się zawsze mieni w teraz przedsięwziętym stanie. - - W famey rzeczy, bo pracować na uszczęśliwienie innych jest tak słodko tak miło, że człowiek któryby się tylko przez pół roku wyłał na dobroczynność, całe życie swoje byłby już dobroczynnym. - - - Chociaż dzieckiem jestem, czuję to dobrze. - - - Ah Mamunin! iachcę odtąd cały mój dochód zbyt kujać rozdawać na nędzarzy. - - - Nie, jeszcześ tego szczęścia nie godna; przestań na tym com mówiła: I owszem: pragnę, abyś się jeszcze kilka lat bawiła, zbieraniem wszystkich tych frazdek, które cię tak do siebie pociągają; abyś tym lepiej i tym iasniey zrozumiała, iak łatwo można ie sobie zmierzić. - - - Lecz zaręczam że już nigdy kupować nie będę fkrzyneczek z różowego drzewa, obmierziłam ie sobie. - - - A stółiki ładne po półtora czerwonego złotego? - - - Po 27. frankow, ah gdybym ie teraz miała, posłałabym ie owej nędzarce.

Tegoż famego wieczora Adele kładąc się, zobaczyła przy łóżku targowany stółik u Hebaniſty; oświadczywszy swą radość: To rzecze zabronić mi powinno wszelkich zbytecznych chęci na trzy miesiące. A prze- to przez ten przeciąg czasu nie będę dzieliła dochodu zbywającego na dwie rowne części; całkiem go poświęcę ubogim. Łatwo się WCPani dorozumieć możesz, ieżli zamysł powzięty z pierwszego poruszenia;

a kto-

a który pewna jestem wiernie uskuteczniiony będzie, nie nadgradza mnie za dogodzenie iey chęci.

Nic nie wspominam o młodym de Valmont, bo mi powiadał wczora że dzisiaj pisać będzie do WC Pani. A zatem to tylko WCPani namienię, że umnie życie swe przepędza, że się nie zdaie nudzić w domu moim, i że go kocham teraz, nie przez wzgląd na WC Panią, ale przez wzgląd na niego samego.

L I S T XXVIII.

Pani de Germeuil do Pani de Valce.

Ah! kochana Przyjaciolko! iakżem smutno tę zi-
mę przepędziła! Agdy pomyślę, że na wygnanie mo-
ie rok iefzcze podobno potrwa, przyznam ci się, za-
chodzę w głowę. - - Życ o sześćdziesiąt mil od Pary-
ża, iestże to żyć prawdziwie? - - zamknięta w Zam-
ku starym z Swiekra, która mnie nienawidzi, i która
rownie iest nudna iak zatopiona w nabożeństwie, głucha,
zrzędna, i gniewliwa; - - doday do tego sąsiadow - -
mękę ludzi tak śmiesznego toku - - kobiety postro-
ione. - - - Tudzież ton, spofob zabaw i obcowania.
- - - Nayobyczayniejsza z nich w przytomności wszy-
stkich woła na męża: Przyjacielu! sądź o innych!

potem

potem | zabawkami modnemi u nas są promenady pie-
fze, łowienie ryb, czytanie książek i Loto. Widzisz
iак mi są miłe, iак mi przyśtoią, i czy mogą się bawić;
stąd też zmieniałam się okrutnie, schudłam. - - Jeżli-
by mnie jeszcze chcieli przyniewolić do przepędzenia
na wygnaniu przyszłej zimy, oznajmię ci, że nie-
masz żadnego tak gwałtownego środka którego bym
się nie była gotowa chwycić. Prawda jest, że we
dwa roki zrobiłam długów 4000 | frankow. Ale nie D.
wniosłamże w dom Pana de Germeuil 50000. Liwrow
dochodu rocznego; a on sam nie straciłże na karty
więcej iак 500000. frankow? Czyż on tylko sam ma
prawo niszczenia się. - - Teraz nawet dzikim swym
obeyściem się ze mną, z gruntu odrzcił od siebie ser-
ce moje. Namysliłam się pisać do niego z uwiado-
mieniem: iż pragnę aby odebrał Córkę z Klasztoru, i
i przysłał ją do mnie. Odpisał mi bez ogródki: że m-
się powinna żreć tey chimery; że Córka jego daleko
lepszę biórże wychowanie w Klasztorz, niżby wziąć e
mogła pod dozorem Matki, słowem, w prośb mi od- j
mowić. Wiesz dobrze że ja z natury nie lubię dzie-
ci. Z drugiej strony dziewczę sześciolétne nie mo-
głoby mnie bardzo bawić. Stąd to sprzeciwienie się
chęci moiej słabą na mnie czyni impresyją z strony celu;
Ale sama przyznasz, że pobudka jego jest dziwnie rażąca.
- - - Już więc miarkuję że nie tylko rozrządzać nie
będę

będę mogła Corką, ale nad to, nie pozwolą mi i za-
wiadować iey wychowaniem. Gotowam się założyć,
że w piętnastu latach ani wniść do pokoju, ani u-
brać się z wdziękiem, ani przypiąć kwiatka na głowę
nie będzie umiała; bo niepodobna żeby męszczyzna
mógł wychować młodą panienkę i zastąpić iey miej-
sce Matki.

Czy wierzysz temu moje serce! żem już więcej
jak 3. miesiące, nic nie słyszała o *pewney osobie*. - - -
On jednak jest po większej części przyczyną niewoli
w ktorej mnie uwiązaną trzymają. - - - zabraniasz
mi cofać się myślą w przeszłość - - - o czemże więc
myśleć będę? terazniejszość jest mi nieznośną, wpa-
trywać się w przyszłość, a nawet nigdy nie połączyć
mogła, iakiey zaciekanie się w nią nabawić może ro-
koszy. - - - Dwie rzeczy w sobie zawiera na kto-
rych wspomnienie samo, krew mi się ścina w żyłach,
starość i i śmierć - - - starość nadewszystko! - - -
ah iak to okropna rzecz! - - - wystaw sobie tylko
w umyśle co to jest mieć lat 40. i być Babką! - - -
Widzisz kochana przyjaciółko iak piękne myśli wznie-
ca wemnie odludność. Upewniam cię, iż ieżeli to dłu-
żej potrwa, umrę z tęskności i strawię się myślami.
Bądź zdrowa moja serduniu! donieś mi ieżeli lewitki
dotąd ieszcze są w modzie i ieżeli ieszcze noszą ku-
pny, ieżeli ich używać nie przestano, proszę przysłać
mi parę.

LIST

jakie zdaniem mogła być przemiana.
Tragedia

L I S T ~~XXIX~~*Pani de Valcé do Pani Germeuil.*

Ah! iak mi cię żal kochana przyjaciółko! iak mnie żywo dotyka położenie twbie! - - - Lecz pomyśleć o tem że jeszcze zimę przepędzisz oddalona o mil sześćdziesiąt odemnie! - - - Jest dla mnie myślą tak okropną iż się do niey przyzwyczać nie zdołam. W każdą chwilę dnia czuję że mi zbywa na tobie, a nade wszystko od trzech miesięcy doświadczam ciągłego następstwa przeciwności, którym się już więcej opierać wcale nie mogę. Pani d'Almane jest w Paryżu: to powiedzieć jest iedno co cię uwiadomić o wszystkim. Domyślasz się że przynajmniej pięć lub sześć razy przez dzień dręczy Matkę moją kazaniami tak śmiesznymi, iż oobliwszey potrzeba cierpliwości do słuchania ich. Wszystkie dążą do tego aby mnie zniewolić do przebrania postępów i toku myślenia Pani d'Ostalis kiedy im się ten wzor zdaie tak doskonałym, czemuż muie tak iak onę nie wychowywano? Tym jesteśmy z Panią d'Ostalis czym nas *Edukacya zrolita*. Jest rostopna, rozumna, ia jestem płocha, nieuważna; umie się zatrudnić, grać na Arfie, malować, a ia umiem tańcować, równieśmy obydwie korzystały z wystawionych

nych, sobie przykładów, z pieczołowitości i Edukacyi nam użytych. Pomimo wstrętu wrodzonego do kazań, mogłabym się nakłonić do powolnego jej przestrog przyięcia, gdyby miała prawo napominania mnie: - - - Ale chcę, aby zachowano sprawiedliwość i roztropność, i najsławniejszy kaznodzieja któremu by na tych dwóch przymiotach zbywało, nigdy mnie nie nawróci! Naprzykład dnia pewnego Matka przyszła do mego pokoju, znalazła na stoliku dwa Tomiki komedyi nieco weselszych, i nad tym rozgadała się całe po godzinie. Wpauła w wymowną pochwałę *przystrojności, skromności, gustu* i t. d. Na koniec jeszcze by była może swojej perory nie zakończyła, gdybym była rapectownie nie przerwała mówiąc szczerze i otwarcie: Prawda że te komedye dosyć są wolne, aleś sądziła że nie jest gorszą rzeczą czytać je, iak patrzeć na ich granie. „Lecz żebyś przeniknąć mogła całą moc tej odpowiedzi; wiedzieć masz, że też same komedye grane były po kilka razy u Pana Blezac przed lat kilku, i że Matka moja była na wszystkich. A nieś dotkę tę mam sobie powierzona od Pani de Gerville i nie mogę wątpić o jej prawdzie; bo mnie Matka natychmiast zrozumiała: zapłonęła się zbytecznie, gniew ją rozpalil, i odeszła w największym roziałości zapale. Aleś nagrodzi sobie mą siostrą: zrobi z niej *cud doskonałości*. Przyznam się jednak że

w niej

W niej nic nie widzę prócz nayniezgrabniejszej w świecie dziewczyny. - - Ale, ale, z okoliczności tego cudu i wyboru *doskonałości*; przybył tu do nas młody chłopiec ktorem wszystkim kobietom pozawracał głowy; zowie się Chevalier de Valmont. Pani d'Almane bardzo się nim opiekuje, i gdyby był bogatszym mniemałabym że zamyśla o nim dla córki. W samej rzeczy, przedziwnie dobrze jest ułożony i wyborney postaci; lecz ma przy sobie dziada, człowieka nayposępniejszego z ludzi - - a potem Dziad ten jest Medrcem, nabożnikiem, Filozofem, słowem człowiekiem tak niepoczesnym wśród ludzi, iak uciążliwym dla swego Wnuka, nad którym ustawicznie czuwa, którego się zawsze czepi, i za którym się ustawicznie iak cień za ciałem włości. Ale wracając się do młodego de Valmont, powszechnie twierdzą że się rozkochał we mnie. Gniewałoby mnie to mocno; interesuje mnie prawdziwie i niechciałabym w nim wzbudzać namiętności, ktorey serce moje już powziąć nie może. - - Nie, nie utracę już więcej tej słodkiej spokojności, którą po tylu skołataniach umiałam na koniec odzyskać. - - Prawda, że jeszcze (ieźli to prawda że każda Dama musi koniecznie raz w życiu uczuć w sobie namiętność gwałtowną) nie wyplaciła tego poboru; wszak wiesz dobrze iakem się sama tu-
dziła;

TOM II.

i najnudniejszy z ceg

dziła i ofzukiwała. - - - Ah gdybym się w nim roz-
kochała! czuję żeby miłość moja nieznana żadnych
granic. - - - Lecz już nie chcę kochać. Za najpier-
wszym poruszeniem preferencyi, unikać będę, pojadę
do ciebie, zwierzę ci się mojej słabości; nauczysz
mnie iak ią zwyciężyć. - - - Jeżeli* może być iakie
lekarstwo przeciw miłości, to pewnie sama tylko ręka
przyjaźni dać go zarażonemu zdoła. Bądź zdrowa! Je-
dynie! ah! czemuż cię tu nie ma! ah! podobno bar-
dzo drogo nieprzytomności twoiej* przypłacę.

L I S T ~~XXX~~

Pan d'Almane do Pani de Valmont.

W samey rzeczy kochana Przyjaciółko! przypa-
dek nędzney owej kobiety wziął swoje skutki: do-
wiedzieliśmy się dziełow iey życia i wiemy już że w
niczem nie chybiła prawdy. Siedmioro dzieci, w
naywiększey zostaie nędzy. Była niegdyś *kupcową*
strojow modnych, ale ogromne długi zaciągniłone u niey
od Dam młodych, przyprawiły ią o zbankrutowanie,
i chcąc wypłacić co komu winna była, musiała się o-
gołocić z całego majątku &c. Wieść ta, którą nam
opowiadała Miss Bridget za powrotem swoim od owej
kobiety żywo poruszyła Adelę: ale, rzekła, iakże?

a młode owe Damy biorące u niey na kredyt zapłaciły swe długi? - - - Bynajmniej, odpowiedziała Miss Brydget, największa ich część tak się zniszczyła iż nie mogła wypłacić. - - A to iak byź może? kupiec przedaiący na kredyt, sprawiedliwie większey wyciąga zapłaty; bo chce wraz odebrać zysk z pieniędzy sobie zatrzymanych. Dama biorąca bez pieniędzy nie ma prawa; a czasem śmiałości, targowania się, a prawie zawsze bierze towar nie pytając się bynajmniej o iego cenę. Stąd to wypada: że w przeciągu roku lub dwóch lat, nie mając częstokroć więcej dochodow nad sześć lub siedm tysięcy frankow, zabrnje na piętnaście lub dwadzieścia w długi - - - a tym samym nie może zapłacić. - - - Kupiec wymoże na niey podpis? - - Mąż musi zaspokoić rachunki; ale obcina sumę, wyrabia sobie dalekie terminy, a przez cały ten przeciąg czasu, nędzny kupiec przyciśniony od kredytorow, a niemogący zgromadzić swey należytości, widzi się w krótkce zruynowanym. - - Przecież to okropna dla kobiety okoliczność stać się przyczyną podobnego wypadku! - - - Pośłuchay. Znałaś Panią de Germeuil? - - - Tak jest; siedzi w Prowincyi? - - A jednak mąż iey siedzi w Paryżu; to mi się osobliwą rzeczą zdało. - - - To dla tego, że się porożniła z mężem i że ogromne porobiła długi, bo wszystko bez pieniędzy brała. - - - Ale iak mo-

zna tak zbytęcznie szaleć? - - - Nie mając rozsądku i uwagi, przyzwyczajając się ulegać wszystkim swoim chęciom, unosząc się płochą i głupią żądzą przyćmienia wszystkich kobiet wykwintnością i ozdobą stroiów. Wciągnawszy się w tak dziki sposób myślenia, rośnie niesfychanie regestr stroiów modnych; wpadamy w ra-
 łog oszustwa, dajemy się łatwo oszukać i krzywdzić, niszczymy się i zniesławiamy, a za materyiki, piora, kwiatki, gazy i wstążki, utracamy przyjaźń i zaufanie męża, łagodność wewnętrzną serca i szacunek powszechności. - - - Ah niebo! sprawiedliwe! co za straszliwy obraz - - ah! jakimże sposobem można się pokusić o ubieganie się za tak białhemi rzeczami aby wpaść w tak okropne, nieszczęśliwości! - - - mnie! sama bojaźń, abym się nie przyczyniła do zbankrutowania kupcowy, zdołałaby zachować od szaloney chęci pokazania się stroyną!

Tym sposobem niebezpieczeństwo brania towarow osobliwie modnych, bez pieniędzy, obowiązek opierania się płochym zachceniom, potrzeba oszczędności dla tego który chce być dobroczynnym, na zawsze zostały wyrte w umyśle i sercu Adeli.

Pan d'Aimeri WCPani doniosł, że Małżeństwo Teodora z Konstancją już nie jest tajemnicą dla tych wszystkich którzy należą do kompanii Pani de Limours. W samey rzeczy pomimo wszystkie przedsięwzię-

wzięcia, przyrzeczenia i zaklinania się, mowi iawnie o tym. Sposob sam pieszczenia się z Teodorem, i spoglądania na niego, mogłyby ułatwić każdemu przeniknięcie tego sekretu, ktorem mi tak uroczyście przyrzekła dochować. Co mnie naybardziej martwi to to: iż tak jest nieutrzymała, że się z tym zwierza corcę nawet swoiey dziecku iedynaśto-letniemu! - - - wstydzi się niezmiernie tey ułomności, ale nadaremnie używa wszelkich środków wypierania się; dorozumiewam się tego aż nad to, z nadzwyczajnego przywiązania które już Konstancya pokazywać zaczyna Teodorowi. Nigdy go nie widzi bez zapłonienia się, nigdy do niego nie mowi tylko głosem cichym i prawie zawsze drżącym, a ieżli się oddala lub ieżli go nie masz przy niej, staie się smutną, rozciągnioną i zatopioną w myślach. Tym sposobem czucie niebezpieczne, ktorego by nawet z imienia znać ieszcze nie powinna, zaraża niepokoiem młodociane iey serce. Gdyby Matka nierostropnem zwierzeniem się nie rozdrażniła była iey myśli i nie zapaliła imaginacyi cieszyłaby się przyjemną i słodką spokoynością iey nadewszystko wiekowi przyzwoitą, i widywałaby Teodora z równą iak innych uwagą. Niestety! ktoż wie do iak wielkiego stopnia ta nieutrzymałość Matki uczynić ią może nieszczęśliwą. Bądź WCPani zdrowa, za miesiąc cieszyć się będę iey widokiem, ale iak na nieszczęście bardzo krotko pobawię się

się z WCPanią; bo mąż mój chce koniecznie abyśmy stanęli w Toulouze ku końcowi kwietnia. m

L I S T ~~XXXI~~ 15

Pan de Lagaraye do Porphira. 12

Cóż to! Porphirze, otrzymawszy tak wielką sławę, dziwisz się że masz sobie niechętnych i żeś utracił przyjaciela ktoremuś naybardziej dufał? - - - Lecz podziwienie to jest rzetelną Duszy twoiej pochwałą. Dochowuy zawsze zdań szlachetnych, które go wzniecają. Oby ci lata, i smutne doświadczenie dojrzałego wieku, nigdy całkowicie tego głębokiego zdumienia w które cię zawiść, olzczerstwo, zdrada, niesprawiedliwość i złość szkaradna wprowadziły. - - - Stań się, ieżli tego potrzeba, ofiarą nienawiści? coż stąd ieżli w ten czas nawet gdy cię uciskać i gnębić będzie, nie zdołasz pojąć szaleństwa które popełniać zwykła? - - - gdybyś sobie miał kiedykolwiek znienawidzić narod ludzki, przestań pisać, porzuć wszystkie swe prace: aby nauczać i oświecać ludzi potrzeba ich kochać, a miłość ich, nadaie dziełom przez siebie nathniętym ~~opobudzą~~ pewne do nieśmiertelności prawo. Dla czegoż miałbyś pogardzać zazdroszczących ci rywalow lub prześladowujących nieprzyjaciół? czy dla

dla tego że są złośliwemi! Dumny człowieku! iestżeś
pewnym że więcey od nich masz cnoty? - - - A iezli
też ich zepsucie iest dziełem Edukacyi! iezli nigdy
nie słyszeli przekonywającego głosu przyjaźni rzetel-
ney, powiedz mi czyli ich nienawidzić czy żałować
potrzeba? - - - Mniemaszże, że przymioty które po-
siadasz, samey tylko winienes naturze? - - - Nie-
wdzięczny młodzieńcze, czyliżes już utracił pamiętkę
dni szczęśliwych twoiego dzieciństwa? - - - ah! synu
moy przypomnij sobie szkołę de Lagaraye, a będziesz
skromniejszym i łagodniejszym na innych! dzieściec
beziemiennych szkaluje twe dzieło, i osobę twoią uślnie
na cel szyderstwa wystawić. Kilku Dziennikarzy
naygrawiając się z ciebie, niezgrabnie i nieobyczajnie
na wzor szczebiotow z profesyi, którzy tylko sami-
śmiać się mogą z historyek oschłych i oklepanych ba-
wi się i rozrywa. - - - Jakże / też ogołem nad wszy-
tkiemi panować pragniesz? To nadto: chcieć razem
podobać się i rozumnym i głupim. Wybieray między
dwoma temi gatunkami; bo różnych i przeciwnych
sobie głosow nigdy na pochwałę swoją nie połączył.
- - - Jezli nie pogardzisz blachami temi zamachami
potmóżysz ie, dodasz im wagi, i pokażesz po sobie
słabość szpecącą twoy charakter. Naśladuy Pana ***
Wydał na świat dzieło pożyteczne a przeto szacowne;
Pan de V*** zrobił na tę dzieło krytykę bardzo nie-

spra-

sprawiedliwą i bardzo nie gruntowną, ale równie dowcipną iak żartobliwą. Przyjaciel Autora, przychodząc nawiedzić go z rana, usłyszał śmieiącego się na głos w swoim gabinecie. Zdziwiony zatrzymał się przeddrzwiami. Zobaczył Pana *** czytającego szczupłe to pismo, i uślawicznie wołającego z gwałtownym śmiechem: *ah! co za figlarz! o Boże iak on wesół!* Pismem tym zabawnym była Satyra Pana de V.*** Zaiście człowiek śmieiący się bez obłudy z krytyki własnego dzieła, nie pospolitą ma Duszę. Prawda iest że bardzo trudno aby krytyki czasow naszych mogły sprawować podobne skutki. Przynajmniej nie odpisuy nigdy na Satyry czynione przeciwko tobie, wyiawszy iednak te, w którychby nacierano na maxymy moralne dzieła twego: w tey tylko okoliczności masz obowiązek bronienia się wręcz po prostu z wspaniałością bez szyderstwa i bez uszczypkow. Ale strzesz się ufilnie kochany Porfirze mięsząc z satyrami pełnemi stronney nienawiści, krytyk rzetelnie gruntownych te nigdy nie zwykły miewać tonu naygrawującego drwin i szyderstwa. Podsunięte od rozumu i prawdy, oświecać cię będą, nauczą cię sposobu wydoskonalenia dzieł twoich, i powinienes ie czytać nie tylko bez gniewu ale nawet z wdzięcznością. Ze zaś człowiek łatwo się może ułudzić w swej sprawie, przysley mi wszystkie krytyki swego dzieła; czytać ie będą

dę z uwagą, i szczerze ci myśl o nich moją otworzę. Gdyby przyjaźń w oddaniu tylko tej przyflugi pożyteczna nam była, Literat wchodząc w iey związki by z iednym, postępowałby roztropnie. Szczęśliwy ten, ktoremu dumę nigdy nie zabroniła znosić się z nieprzyjacielem, iść za radami zdrowemi, na których dąbie sama się tylko szczerą przyjaźń odważyć może.

L I S T XXXII.

Baronowa do Pańi de Valmont.

Jutro wyjeżdżam kochana Przyjaciołko! zatrzymam się w D*** aż do siódmeo dnia Miesiaca, ale pewnie przed upłynieniem dziesiąciu dni domieszczę się rokoszy uściskania WCPanią. Pańi de Limours mniey daleko zmartwiona iest moim wyjazdem niż się domyślać możesz, bo sama wyjeżdża na cztery miesiące. Jedzie z swym Mężem który tego roku ma kommendę w***, a zbierając się na podróż, pierwszą w swym życiu o 80. mil od Paryża, tak iest zatrudniona przygotowaniem do wyjazdu, że nawet czasu nie ma pomyśleć o moim. Dziś po obiedzie młody de Valmont był u mnie na pożegnaniu. Ścisnął mi mocno rękę, w którą mnie całował, i wyszedł z pokoju mego nie mogąc ani słowa przemówić. Jak to miłe dziecko! szkoda by wielka

wielka była, gdyby się miał zepsuć! Pewna jestem że się domyśleć nie potrafisz iakby mnie to ciężko zmar-
twiło. Bądź zdrowa serdeczna Przyjaciółko! spodzie-
wam się że czternaście lub 15. tego miesiąca pozwo-
lisz mi chętnie, zjeść obiad u siebie.

LIST XXXIII.

Tuż sama do Vice-Hrabiny.

z Forojulli pierwszego Maja.

Antibes

Przybyliśmy do Antibes wczora, kochana Przyja-
ciółko! i podobno nie będziemy mogli jutro odiechać,
bo wiatry zupełnie nam przeciwnie. Adele wczora
zaczęła oswajać się, z przepaściami. Z Forojulli
do Antibes iechaliśmy pół-osmey godziny, bo drogi są
równie złe iak niebezpieczne. Pomiedzy innemi gora
Estrel prawdziwie jest okropna dla straszliwych prze-
paści które ją z obu stron opasują. Widziałam Adele
zdumiałą i wybladłą po kilka razy; wpatrywała się
we mnie iak w tęczę niby chcąc zapytać się o nie-
bezpieczeństwie. Życzyła sobie abym odkryła iey
przestrach, ale się z nim nie śmiała wydać. Uda-
łam ciągle iakobym żadnego w niey pomieszania nie-
dostrzegała, a nawet, pobocznemi mowami, umiałam
(tak że nie mogła zmiarkować mego zamyśłu) na-
tchnąć

techną ią chęcią pokrywania boiaźni ktorey doświad-
czała. Ufilność taienia się z nią wprowadza nas w
rozstargnienie takie iż zmniejsza naszą lęklivość i
niedopuszcza iey zlytku. Stąd Adele żwolna odzy-
skała swoją spokojność, a na reszcie pokazała się dość
odważną. Słowem: zawsze sobie dziwnie podoba w
podroży. Wszystko co widzi dziwi ią i nabawia po-
ciechy; i nic podług niey równać się nie może z ro-
koszą pisania dziennika, podroży, swoiey. Jeżeli nie
nabędzie wielkiey zwięzłości, dziennik ten zabierze
przynajmniey trzydzieści lub czterdzieści Tomow. O
samyh Antibach napisała kart ośm; prawda że z nich
cztery są tylko nazwiska kwiatow i roślin znaydu-
jących się w okolicach Antibes, zawierają: bo dzisiaj
z rana długośmy chodzili spacyrem, Adele dziwnie u-
derzył w oczy widok pol zasianych kwiatami: rozma-
rynem, tymem, krączkami mirtu, ilmu żółtego, ko-
ziego powoiu; i t. d.

Ciekawa jesteś iakim sposobem odprawiamy tę
podróż. Posłuchay: Jedziemy wielką karetą dobrze ci
znaną. Mąż moy, Miss Bridget, Dainville, moje dzie-
ci i ja, mieścimy się w niey wygodnie. Procz tego
idzie drugi powoz, w którym iadą służące moje i Bru-
nel. Popasamy codziennie cztery godziny, podczas
których iemy obiad i daie dzieciom, lekcyę. Adele
pisze i rysuje, pod ow czas stroię Arfę, potem gra n/
niey

niey godzinę. W powozie siedząc staramy się aby rozmowa nie była bez korzyści dla nich. Sztuka oświe-
 cania i nauczania młodych ludzi, pomimo ich wiedzy
 i właśnie tak aby się nauki dorozumieć nie mogli, rozmawiając z niemi poufale. Sposób ten wyborny tak
 zaniedbany w Edukacyi pospolitej i powszechnie
 wziętej, jest ipodobno nayskuteczniejszym ze wszy-
 stkich. Czemuz widzimy tyle ludzi z przyrodzenia
 dowcipnych, nie umiejących iednak ani mowić ani słu-
 chać innych, iak należy? nie inna tego przyczyna, tylko
 że ie zbyt wczesnie pomiędzy ludzi wpuszczono. Młoda
 Dama czternaście lub piętnaście lat mająca nie usły-
 szy na schadzkach naszych innych rozmow, prócz tych
 które mają za cel rzeczy błache, które ią w niczem o-
 świecić nie mogą, lub które w niey same tylko fałszy-
 we i niebezpieczne wyobrażenia roznieżdżają. Je-
 żli się rozmowa weszcznie o rzeczach interesujących
 i ważnych tak o niey mówią iż iej pojętność piętna-
 stoletnia obić nie zdoła. A zatem młoda owa Paniien-
 ka nudzić się będzie śmiertelnie, nabędzie i dochowa
 przez całe życie nałogu niesłuchania innych, i każda
 rozmowa ciągła zda iej się dysertacyą nudną i ozię-
 błą. Trośliwie, unikać ich będzie; albo mówiąc rze-
 telniey, roztargnienie i gnusność z którą na nie wcho-
 dzi dosyćby były na zabronienie wmieszania się w nie,
 a nawet zrozumienia onych. Day młodemu czytać
 książ-

książkę wyższą nad iego pojęcie, a nabawisz go wiecznym wstrętem ku czytaniu. Każ mu się przyśluuchiwać często rozmowom ludzi rozumnych rozmawiających z sobą dla własney rozrywki a nie dla ich, a nigdy nie będzie lubił obcowania z niemi a przecież tą drogą idą Matki nayrozumniejsze Nauczyciele naywybornieysi ale żebyśmy wrócili do tego czem się w powozie bawimy, wiele opowiadamy historyi: czasami odmawiamy wiersze, czyniemy niektóre uwagi nad Rymem, rozbieramy i roztrząsamy przytoczone od siebie wiersze. Mówimy na przemiany, Angielskim, Włoskim i Francuskim językiem. A potem każde z nas ma książkę, czytamy razem, na kilka zawodów, dwie lub trzy godziny codziennie: sprawiamy się na zawzajem z tego cośmy czytali: co stwarza nową ósnowę rozmowy.

Teraz kochana Przyjaciółko! gdym już na wszystkie twoje zapytania odpowiedziała, pomówmy trochę o Pani de Valcé a mówmy obszernie. Wszystkie przeżłane mi o niej wieści trapią mnie, i przyznam się gniewiają mnie z gruntu: *Rozpacza, że musi rzucić Parryż na cztery miesiące, bo w nim zostawienie swych przyjaciół i kompani.* Ma lat dwadzieścia, iedzie z swym mężem, a to w towarzystwie Rodziców swoich: *a szlachta, rozpacza że musi opuszczać przyjaciół i ulubioną sobie drużynę!* Eh! powinnażby znać inne społ.

spółkowania procz twego? - - - Wszystko to zle pochodzi od Pani de Germeuil, od tey to pierwszej przeciwko ktorey tak żywą pokazałam nienawiść od początku zaraz związku tego. Pani de Valcé, nie zaniedbała sobie przybrać przyjaciół i towarzyszy swoey przyjaciółki scistey, a w krotce, dzielić czyli dwanaście osob obcych weszło w dom WCPani, ktore ci wydarły, poważanie, zaufanie i serce córki! Napatrzylam się iak Pani de Valcé miewała bez ciebie przyjaciółki swoje na śniadaniu i jezdziła do nich sama iedna na wieczerze. Pomyśl WCPani co się dzieć musi na tych niebezpiecznych seymikach, bądź pewną że radzą na nich o wszelkich sposobach oderwania Panią de Valcé od iey nayważnieyszych obowiązkow t. i. od miłości męża i poszanowania Matki. Fodobaia iey się te schadzki, bo ią na nich chwałą, wyśławiaia i szacuią, tam wszystkie inne kompanie wysławiaia, i zapewne nie oszczędzaia towarzyszenia z WCPanią ile że się składa ogólnie z ludzi mądrych i dojrzałego wieku. Te drwiny, śmiechy, szyderstwa, ta rozwiozłość wprowadza się pod imieniem zaufania i przyiaźni dozwalaiącey mowić wszystko, i temi to krokami przychodzie-my łatwo do wolności rzeczy nayszacownieyszch a nawet nayswiętyszch, mienienia głupiem i przesadami.

Jabym rozumiała iż lepiej iest natrzeć na rozum Pani de Valcé niż na iey serce. Radzę WCPani abyś

ią dostrzegała troskliwie, a za pierwszą od niej podaną sobie porę wyrażenia się, pomów z nią odważnie z wyrażeniem największej stałości; a gdy wyiedzisz z **** wywieź ją na pół-roku do dobr swoich w Anjou, gdzie iak sama wiesz, Pan Limours od dawności pragnie przepędzić jesień. Z drugiey strony ta podróż i w tym będzie korzystna WCPani że ją zbliży do męża, a pewnie stanie się dziwnie pożyteczną Pani de Valcé. Zrazu zobaczysz ją WCPani smutną, ponurą; osądzi się nieszczęśliwą, pogardzać będzie Domatorami uśluhiącemi się iey przypodobać; spoglądać na nich będzie, iako na ośobliwszy gatunek dziwolągów niegodnych i nieumiejących sądzić o iey wdziękach, a tym bardziey cenić ich; iey zdaniem, każdy się litować będzie powinien nad nią, że obowiązana będzie żyć z kobietami ubranemi z tym gustem, i z męszczyznami niemającemi tonu ani ułożenia dworskiego: ale z wolną myśli te słabiej będą, stanie się łagodniejszą w obcowaniu, sprawiedliwszą i przyjemniejszą. Będzie mogła nakoniec poznać, że rozum i dobroć serca w każdym zamieszkuie kraju, że zwierzchnie ciała układy podług różności miejsc rozmaite, są zawsze równie płache, iak obojętne w oczach rozumu. Nic nie trzdzi tak stale, iako pogarda, tego który iey doświadcza. Gardzący innemi nudzi się wreszcie swoją pogardą. Pycha, która ją wzbudza w człowieku, powinna

naby

naby także tłumić ją w jego sercu, bo nie zawsze można pokazywać nieukontentowania swoje bez narażenia się, i ta uwaga może łatwo każdego uleczyć. Wreszcie Pani de Valcé w tej odludności, odłączona od wszystkich swoich przyjaciół, twojej władzy zupełnie zostawiona, miałaby czas zapuszczenia się w pożyteczne uwagi: Przywiozłabyś ją do Paryża poprawioną w większej części występku; bez wątpienia mniejby miała dziwaństw, popędlivosti i chimer, mniejby sobie robiła nieprzyjaciół, byłaby stateczniejszą, skromniejszą i roztropniejszą; a jeżeli prawdziwy mąż rozum, uczułaby iak wiele zależy do jej szczęścia na zachowaniu przyjaźni twojej i odzyskaniu mężowej. Tychbym ja się kochana przyjaciółko chwyciła środków, gdybym na twoim miejscu była! Skoro tylko przedsięweźmiesz iaki w tej mierze zamiar, proszę mnie uwiadomić o nim. Bądź zdrowa, będę pisać do ciebie z Nice. Listy do mnie zawsze adresuj do Genewy.

L I S T XXXIV.

Taż do teyże.

Bardzo leniwo iedziemy, bo po liście ostatnią razą z Nice do ciebie pisany, dopierośmy cztery mile

niechali, (*) Wszyscyśmy straszliwie chorowali na morzu, oprócz męża mego i Dainville. Adele i Teodor okrutnie cierpieli nudności, ale tak iak ia bez wszelkich utyskwow womitowali. Rozesłali na Nawie maty, a chorzy nasi położyli się. W goł-godziny mąż moy rzekł do syaa. Ta delikatność w męszczyźnie godna iest, śmiechu, mogłbyś tak! dobrze womitować siedząc iak leżąc. Natychmiast Teodor porwał się, wstałam i ia mówiąc, iż męstwo rownie iest potrzebne kobiecie iak męszczyźnie, a nawet gdyby dla nas było mniej pożyteczne, to, famo że iest cnotą, dosyćby było na zawstyżenie nas z uchybienia choć na moment iego dowodow. Na te słowa Adele zasępiona przywlekła się ku mnie i siadła o bok. Ten postępek wzniecił emulacyą w Teodorze; ktoren chcąc koniecznie przewyższyć kobiety w męstwie, zaczął rozmawiać tonem nayswobodniejszego człowieka. Ucinał często słowa wymiotami, ale znówu rozpoczynał mowę iak gdyby był w naylepszym stanie zdrowia. Mąż moy rozptywał się w radości, pociecha skrzyła się w iego oczach i zdawał mówić do mnie: *Nie możnaby tego dokazać z kobietą.* Nachyliłam się ku Adeli i rzekłam do ucha: *Jeżeli chcesz przekonać Oyca że rownie mężna iestes iak Teodor? spiewamy Duo.* Adele scisnęła mi rękę,

P

zaczę-

TOM II.

(*) z *Antibes do Nice.*

zaczęłyśmy *Duo* któreśmy spiewały trochę fałszywie ale do upadłej, i miną bardzo wesołą. Pan d'Almane przybliżył się i scisnął córkę. Dochowuycie, dzieci moie! rzekł, tey chęci chwalebney wyrownywania sobie w cnotach, emulacya taka nie może zawiązać pomiędzy wami sprosney zawiści, bo doskonałi waśzobopólnie, czyni was oboje godniejszemi naszej miłości i przywiązania, które nawzajem do siebie macie. Gdy Pan d'Almane słów tych domawiał, Teodoz przybiegł, padł przedemną na kolana, wziął mnie i siostrę za rękę, a łącząc je wzajem, pocałował nas miną ową otwartą i czułą, którą w nim widziałas, i która wszystkie jego poruszenia tak uymuiącemi i tak przyjemnemi czyni. Stałe mamy przedsięwzięcie przebierać się do Genuy przez *Corniche*. t. i. łodem w lektykach. Mała ta podróż zabawi dwa lub trzy dni. Mąż mój mowi, że jest bardzo ciekawa, mało od kogo znana, na koniec dokona zupełnego oswolenia dzieci naszych z przepaściami i z niewygodnemi noclegami. Wyjeżdżamy po jutrze o 7. z rana, Nice jest miasto bardzo piękne, a powietrze w nim tak czyste i tak posilające nerwy, że chorzy zjeżdżają umyślnie na oddychanie nim i żadnego innego nie używają lekarstwa. Góry otaczające Nice wydały bardzo wiele roślin. Cały dzień zbiegaliśmy szukając ziółek. Adele wyrysowała i odmalowała kilka roślin, pomiędzy innemi,

szpa-

szparag dziki, jest to krzewie ktorego liście kolczaste, zieloności szmaragdowej jest bardzo wdzięczne dla różności kształtów i delikatności swoiey. WCPani go na podarunek przeznacza, i prześle go gdy staniemy w Genuy.

L I S T ~~XXXV.~~ X.

Baron do Pana d' Aimeri.

z Nicei.

Zaufanie które mi WCPan oświadczasz równie mnie zaszczyca iak dotyka. WCPana otwartość i szczerłość pobudzić mnie powinna do wzajemności, i dla tego odpowiadam na jego zapytania bez ogródki. Ożenienie Wnuka WCPana napięte przez Panią d'Orléans, jest tak korzystne (zważając majątek) iż WCPana nie mogą zostawiać w najmniejszey o moich zamiarach wątpliwości. Stąd wyznaię, iż się bynajmniej nie pomylił w domysłach swoich, i że prawda, iż gdyby młody de Valmont nie zawiodł WCPana pieczołowitości i uścił nadzieie ktore dał o sobie, przenieśliśmy go nad wszystkich z żoną moją. Ale wraz muszę WCPana ostrzedz iż chcemy, aby ten zamiar (ktory dotąd bardzo jeszcze jest płożnym) zupełnie był niewiadomy córce moiey. A przeto zakli-

P.

nam

nam WCPana [na poczciwe i rzetelne słowo, abyś się nie zwierzał nikomu, nawet Pani de Valmont, wyznania meiego. Znam WCPana roztropność i doskonałą utrymałość iego i stąd nie troszczę się bynajmniej o dochowanie sekretu tak ważnego u mnie. Sam WC Pan zrozumieć możesz że niszczenie tego zamysłu, chociaż nam tak miłego, zupełnie zawisło od postępów i obyczajów młodego Pana de Valmont. Adele dopiero ma rok trzynasty; żona moja nieumyśliła ją wydawać aż w ośmnaśtym. Będziemy zatem mogli sądzić dobrze o charakterze i zdaniu młodego de Valmont: a jeżeli przez cały przeciąg niedopuszczę się niczego, co by mogło zepsuć dobre powzięte o nim mniemanie, pewien jestem że żona moja wyda z radością córkę za niego, mówię żona moja, bo ona sama rozrządzać będzie losem Adeli, ma do tego prawo, które iey równie sprawiedliwość iak moje przywiązanie zaręczą i zabezpiecza. Iey obchodzenie się ze mną pieczołowitość i prace które poświęciła na wychowanie dzieci, zasługują zaiste na ten dowód mego szacunku i moiej wdzięczności. Z drugiej strony, mogęż lepiej pracować na szczęście corki moiej, iak składając los iey, w ręku matki tak przywiązanej i tak oświeconey? Zważ WC Pan czy to warunkowe przyrzeczenie powinno go nakłonić do odrzucenia zamężścia proponowanego od Pani de Valcé; prawda że Panna V *** nie jest znakomitego

mitego domu, ale jest bogatszą daleko niż Adele kiedy będzie. A zatem nie odrzucaj go WCPan aż po gruntownym namyśleniu się, bądź łaskaw nie spiesz się z uwiadomieniem mnie o swoim przedsięwzięciu. Czuję równie z WCPanem wszystkie niespokojności których doświadczysz względem młodego de Valmont w dwóch następujących latach; bo one już go, bez wszelkiej odmiany, uczynią takim, jakim ma być przez cały ciąg dalszego życia. O roku następującym nie możesz sądzić z doświadczenia zeszłej zimy. Wnuk WCPana dopiero miał lat ośmnaście, nie mu się nie zdawało nadzwyczajnego, że był zupełnie od WCPana zawiśły. Pierwszy wstęp czynił na świat; brak doświadczenia, niewiedomość zwyczajów, i lekliwość jego wrodzona, co moment mu uczuwać dawały, iak wielką miał potrzebę Mentora i przewodnika. W reszcie rozkochał się był w Damie równie cnotliwej iak pięknej. A więc nie dziw, że był nieczulym na wszystkie obroty, zabiegi i sidła, które kokieteria, na uwiedzenie go stawiała. Lecz przyszłej zimy starszym będzie o rok; oswoi się z światem, zobaczy, że wszyscy młodzieńcy równi iemu w leciech, sami na wszystkie miejsca chodzą i nie podlegają nikomu: Uleczony będzie z miłości ku Pani d'Ostalis; bo miłość niknie wraz z nadzieją. Pod ow czas na ileż niebezpieczeństw wystawionym nie będzie? jeśli go na krok odstąpisz, padnie

padnie pod natarczywością przykładów, jeżeli pomimo
 chęci iego zawsze mu przytomnym będziesz, nie zabe-
 śpieczysz go lepiej. Potrzeba aby on sam zatrzymy-
 wał cię przy sobie, aby twej obecności pragnął, aby
 się obeyśdź bez ciebie nie mógł, a tego otrzymać nie
 można tylko pozyskawszy zaufanie iego bez wszelkich
 granic, wciągawszy go w nałóg nieodstępowania się
 nigdy. Nie wychowywałeś młodego de Valmont z
 pierwszych lat młodości. A nawet w wieku używa-
 nia rozumu, nie raz oddalałeś się od niego na kilka
 miesięcy. Nie przyzwyczaiłeś go do tej myśli, iż wy-
 łąwszy okoliczności nadzwyczajne, przeznaczeni byli-
 ście obydwa do życia wspólnego z sobą. A więc,
 nicby dziwnego nie było, (choćby nawet przyro-
 dzenie nayszykniej utworzyło serce iego) gdyby pra-
 gnął w krotce zupełney niepodległości; nawet spo-
 dziwać się tego należy; wysłiznie się z rąk twoich;
 jeżeli jednak grunt ma w sobie dobry, będzie usiłował
 odzyskać twoją opiekę nad sobą; łatwo go przycią-
 gniesz, a przynajmniej zachowasz go od owych obłą-
 kań i błędów, których żal nawet najszybszy ani nad-
 grodzić ani zagładzić nie może. Przebaczy mu prze-
 to, niektóre zdrożności, byle tylko zachował przysto-
 ność, smak w obyczajach dobrych, i maxymy istotne
 poczciwości. Pytasz mnie się WCPan iak go możesz
 zabezpieczyć przeciwko namiętności gry? Ma dowcip.

wia-

wiadomości, i naukę, przynajmniej gnuśność i pro-
żniactwo nie będą go wciągać w popełnianie głupstw
i płochości; a to wiele już znaczy; z tym wszystkim
powinieneś obawiać się okoliczności i przykładu. Aby
go wyrwać z tego niebezpieczeństwa, nieśmiem WCPanu
radzić tego sposobu, którego używać będę z synem *at*
moim, boby mógł pociągnąć za sobą największe nie-
przyjemności. Jeżeli wychowaniec WCFana nie umie *my*
władzać sobą, jeżeli nie jesteś pewien, że go nie na-
łonię do uchybienia danego słowa; do odstąpienia za-
myśłu szczerze przedsięwziętego. Co do mnie, gdy
Teodor wniydzie na świat, każę mu się zarzec pod
podczciwością, że nigdy grać nie będzie w gry zupeł-
nie od losu zawisłe, a pewien będę, że się nigdy w
życiu swoim do nich nie posunie. Nieśmiałybym ni-
gdy tyle zaufać jego rozumowi, gdybym się mniej-
szey po nim ofiary domagał, to jest: gdybym przestał
na wymożeniu po nim obietnicy, iż nigdy w wielkie
pieniądze grać nie będzie. Daleko łatwiej jest uczy-
nić całkowitą ofiarę rzeczy ulubionej, jeżeli iey przez
poł odstąpić, bo zakładając sobie tylko pewną miarę
gry, nie usuwamy się od pokus ani od niebezpie-
czeństw zdarzenia. Ale jeżeli nie jesteś doskonale pe-
wnym, że młody de Valmont ma tyle władzy nad so-
bą samym, iż może dotrzymać zupełnie swego przy-
rzeczenia, nie wyciągay po nim, dozwol mu się raczej
uczyć

uczyć i poprawiać z własnym iego uszczerbkiem przez doświadczenia, a niewystawiać go na niebezpieczeństwo niedotrzymania danego słowa. Jak tylko odpis na ten list, odbierę, odkryję WCPanu inny sposób, którego mógłbyś użyć jako wyborney zastępy od niebezpieczeństw czekających młodego de Valmont. Bądź zdrow; pozwól prosić się raz jeszcze, abyś nie odpisywał z pośpiechem, i abyś zamyślu Pani d'Oley nie odrzucał, aż po gruntownym namyśleniu się.

L I S T ~~XXXVI~~ XV

Vice-Hrabina do Baronowy.

Gdy się WCPani trudzisz podróżą, kochana przyjaciółko; gdy się wystawiasz na rozliczne zdarzenia i przypadki, gdy porzesz wały morskie, gdy rozciągasz swe wyobrażenia, nabywasz nowych wiadomości; spoczywasz na twardej pościeli, gdy iadasz twarde kołtety i subki cebulowe; ja smutnie gnuśne przepędzam życie w pośród pięciudzieściu osob, o niczem nie myśląc, powszechnie tylko przytaczając zdania, wiążąc węzłki albo grając w Loto i trzy godziny siedząc przy stole. Wiadomo WCPani że chciała iechać z Panem de Limours; rokosznem sobie uczyniła była wyobrażenie tej podróży. Pomyślałam najprzód

że będę mogła grać dobrze komedye w ***, a ten sposób zabawki wcale jest w moim guście: potem, podchlebiałam sobie: że cztery miesiące przepędzone o osmdziesiąt mil od Paryża i w oddaleniu od Pani de Gerville będą mogły skutkować wielką odmianę w losie moim i w sercu Męża mego. Z drugiey strony, uwołąc z sobą Panią de Valcé, spodziewałam się jeszcze odzyskać prawo do iey serca któremu się bez wielkich trosk i udręczenia rzec nie mogła; ale nadzieie tak słodkie zupełnie spełzły. Przez dwa pierwsze tygodnie bardzom tu szczęśliwą byłam; czułam w sobie chęć ufilną przypodobania się wszystkim; Wszyscy woyskowi, wszyscy szlachta tutejszych okolic, wyławiali na przepych moją uprzejmość, grzeczność i iednostayne powaby obcowania mego, a nawet sam moy mąż chwalił mnie po kilkakrotnie z dobrego przyinowania i bawienia gości. W tym byłam słabnie, gdy z nagła, Pani de Gerville, pod pozorem nawidzenia Ciotki swojej, od lat dwudziestu tu osiadłey, przybywa porankiem z Paryża. Przywiązanie zwabiło ją do tey Ciotki, a przez tak długi czasu przeciąg ledwo cztery listy pisała do niej. Nagle to przybycie tem bardziej mnie zraziło, żem się wraz dowiedziała iż Pani de Gerville nie tuszy sobie powrócić do Paryża aż za dwa Miesiące. Regularnie codziennie przychodzi do mnie na obiad, daie bale, ucztę, słowem

wem stała się iedyną rokoszą i swobodą tuteyszego miasta. Mąż moy publicznie wydał się z znakami swego do niey przywiązania, a nawet Pani de Valcé oświadcza iey nayżywszą przyjaźń. To, zaciągnięcie dawniejszych związków, pochodzi nadewszystko stąd, iż Pani de Gerville umiała przekonać męża moiego, że iey powinien być obowiązany za rząd woyska obywat, tudzież, że sprawiedliwa jest, aby iey swoim szacunkiem, swoją czułością, odpłacał rzadkie talenta zamieszkw i intryg. Łatwo się WCPani dorozumiesz, że te okoliczności szkodziły znacznie iednostajności mego humoru, mey przyjemności i wdziękom, {a nawet grzeczności moiey zwyczajney. Nayprzod pokazałam się mocno urażoną, potym zdążyła mnie ambicya uformowania sobie partyi. Z początku dobrze poszły zamysły moje, dosyć znaczna liczba esob przenosiła dom moy i obcowanie zemną nad dom i obcowanie Pani de Gerville. W tym nagle nudzić się zaczęłam memi partyzantami, użyłam wszelkich środków do uwolnienia się od ich wizyt. Teraz jestem zupełnie opuszczoną, przy obiedzie tylko i wieczery obce widuję osoby, a resztę dnia przepędzam z małą moją Kostusią: iedyną tą pociechą i iedynym lekarstwem przeciwko nudności moiey. Nadręczywszy się dosyć gniewem, troskami i niespokojnością, znayduję się nakoniec w dosyć spokojnym ułożeniu

serca

ferca i umysłu. Prawdziwie po filozofsku zaradziłam
sobie. Zupełna obojętność przywrociła mi pokoy, a
nawet pewien gatunek wesołości. Dziwnie jestem z
samey siebie kontenta, poddanie się własnemu losowi i
doskonała łagodność moja, cieszą mnie niezmiernie. Po-
winnabym być bardzo biedną jednak jestem i *rosiro-*
pną - - - . Prawdziwie gniew jest bardzo dobrą
rzeczą, przynajmniej dla mnie. Zrazu miota mną,
ale potem służy mi za lekarstwo - - - bo nie mogę,
ani nienawidzieć, ani trapić się długo. - - - Ah zaiste
gdybym sposobna była do nienawiści, nienawidziła-
bym nie Panią de Gerville (bobyń ja nigdy gniewem
moim zaszczycić niechciała) ale Pana de Limours.
a co na jedno wypada męża mego! - - już niemow-
my więcej o tym, gniew łatwoby się mógł wemnie
wznieść, gdybym się dłużej nad temi myślami zasta-
nowiła. Wyznać że się tu śmiertelnie nudzę; gore-
ię żądzą wrocenia się do Paryża; i zapewne nie długo
we mnie trwać będzie chęć wojażowania. Bądź zdro-
wa kochania przyjaciółko! piśz do mnie, wyraż mi o
wszystkim w szczególności i dokładnie co cię interes-
uje, donies mi o miłych twych działkach, o mieyscach,
przez które przejeżdżasz, o ludziach z ktorými obcu-
jesz. Pamiętaj o mnie, kochay mnie zawsze: ah jak-
że mi potrzebna przyjaźń twoja! - - - wierzay mi że
(mówiąc prawdę,) nieszczęśliwszą jestem daleko, ni-

żeli

spokojną

żeli się bydz̄ zdaie. Grunt mego serca iest bardzo zra-
niony i smutny! - - - bądź zdrowa, posyłam list Bra-
ta mego do Barona, a pódług dziennika podróży WC
Pani adreśnuie do Nice; proszę donoś mi zawsze o o-
brotach swoich podróży.

L I S T ~~XXXVI~~ ¹¹⁵

Hrabia do Roseville do Barona.

Tak iest kochany Baronie, mlody moy Xiążę do-
chowal skłonności swojej ku Hrabi de Sralzi, o kto-
rym WCPaņu namieniałam; a nawet zdaie się, że
przyiaźń ta powiększyła się znacznie po obiedzie mło-
dego de Valmont. Hrabia zapadł był w chorobę, Xią-
że posyłał dowiadywać się o iego zdrowie po dzieścięć
razy na dzień, i pokazywał gwałtowną po sobie nie-
spokojność. Pewnego wieczora, gdy o nim rozma-
wiał tonem naytkliwszego przywiązania! Niespodzie-
walem się rzekłem abyś go Wasza Xiążęca Mość ko-
chał tak zbytecznie; iest miłym, spodziewam się że
iest bardzo przywiązanym do mnie, a ślad nic dziwnego
że mam przyiaźń ku niemu. A iakież dał W. X. Mci
dowody przywiązania swojego? - - - Często bywa u
mnie nigdy mi niepoachlebia! - - - Jesteśże W. X.
Mość pewiem o tym? - - - Oh i bardzo pewnym.

Ma

- - - Ma rozum, wie że W. X. Mci. na nim nie-
 zbywa, że jesteś wychowanym dobrze, a zatem ni-
 gdy cię w oczy chwalić nie będzie, z tym wszystkim
 słucha mów jego z pewnym nłożeniem i usłuszeniem
 przytwierdzania, któremu bym ja będąc na miejscu
 W. X. Mci, niedowierzał tak iak ogólnym pochwa-
 łom, które daie wszelkim przymiotom rozwinię-
 cię w W. X. Mci. - - - A zatem każdy Człowiek
 mego urodzenia powinienby żyć w ciągłym podeyrze-
 niu i ustawicznej nieufności - - - potrzeba żeby się
 obawiał aby nie był oszukanym lub uludżonym, boby
 cały naród padł ofiarą jego zaślepienia, a przeto nie
 powinien używać swego zaufania i swoiey przyjaźni
 tylko temu człowiekowi, którego charakter pozna do-
 skonale. - - - Dobrze trzymam o Hrabim de Stralzi,
 mam skłonność ku niemu. Przeciężbym mu żadnych
 nie powierzył tajemnic, i w tenczasym mu dopiero
 zaufał, gdyby mi czas i okoliczności pokazały na oko,
 że wart tego zupełnie. - - - Na coż czekać czasu i
 okoliczności, kiedy W. X. Mość sam przez się odkrył
 to możesz a jeszcze z większą pewnością - - - A
 to iak? jeżeli W. X. Mość zechcesz, podam mu do te-
 go sposoby i wszystkie ich szczególności wyłuszcę za
 kilka miesięcy.

Już od dawnego czasu dałem uczuć Monarsze,
 iak istotną jest potrzebą aby nabył dokładney wiado-
 mości

mości całego ogółem Królestwa swego, każdej prowincyi w szczególności, oraz osob w nich znajdujących się. Radziłem mu, żeby wysłał młodego Sulbacka na tajemny wojaż wszystkich prowincyi z wyraźnym rozkazem ułożenia stanu wyszczególniającym wszystko. Młody Sulback za tydzień ma wyjeżdżać. Pod obcym imieniem podróż tę odprawiać będzie, a w oczach Dworu wyprosi sobie u Monarchy pozwolenie przeiechania się na sześć miesięcy do Francyi. Gdy powroci, namówię Monarchę, aby tenże sam Wojaż proponował Hrabieniu Sralzi, ktoremu zlecenie to przyjmie z tym większym ukontentowaniem, że nie będzie wiedział, iż Baron de Sulback miał sobie wprzód zleconą tę podróż. Łatwo się WCPan domyślić możesz, iż za powrotem Hrabiego zność będziemy jego Pamiętniki z pamiętnikami Barona Sulbacka. Pewien jestem, że mało znajdziemy stosowności w raportach dwóch tych naszych śpiegów. Pod ow czas, aby poznać, który z nich lepiej rzeczy dostrzegał, i który dokładniej wyraził prawdę, ja z Xiążęciem na tę samą podróż wyjadę, a Xiążę własnymi swemi oczyma zobaczy, któremu z nich swego szacunku i zaufania ma użyzyć. Sprawiedliwie się WCPan domyślasz kochany Baronie, że sobie żadnych mozołów nieoszczędzał, aby natchnąć wychowanka mojego *wstrętem do podatków*. W tym zamiśle poruszyłem nayprzody czułość jego lito-

ścią ku ubogim, a natchnąwszy go politowaniem, sławiam się użyć mu światła, bezktórych te drogie i szacowne cnoty, niemogłyby się przyłożyć ani do jego wstawienia, ani do szczęścia jego poddanych. Niniejsze okoliczności. Państwa przymusiły Ministra do ustanowienia nowego podatku; ale nie spadającego żadnym sposobem na pospolstwo. Przecież słowo to *podatek* skutkowało na młodym Xiążęciu złą bardzo impresją; zwierzył mi się, łatwo mi było dowieść mu, że Minister nieukrył w tej okoliczności ani mądrości ani umiarkowania sobie zwyczajnego. Na koniec, dodałem, są pewne przypadki, w których najlepszy Monarcha bywa koniecznie przymuszonym do włożenia nowych podatków, i pod ow czas nie może sprawiedliwszego uczynić, jako zwalić je na obywateli bogatych, bo daleko lepiej jest ująć część zbytkującego dochodu kilku pojedynczym obywatelom, niżli ogołacać wszystkich kraju nędzarzy z dochodu istotnie potrzebnego na ich wyżywienie. . . .
A przecie widziano pokilkakrotnie że ostatni sposób ratowania oyczyzny przekładano nad pierwszy. . . .
O niebó! a to dla jakiej przyczyny? . . . dla tego, że szemrania możnych i bogatych Panów obliła się daleko, a łęki nędzarza nie mogą być słyszane. . . .
A jakimże sposobem Monarcha może odważyć się na ogołocenie poddanych z sposobu wyżywienia się? . . .

Tam

sama jego niewiadomość ta, tak wielkie złe skutkuje,
 Powiadała mu, że podatek napięty, nie tylko nie u-
 szczupli w niczem dochodu istotnie na wyżywienie
 potrzebnego Rolnikowi i Rzemieślnikowi, ale że nad-
 to zostawi go przy wygodnym pożywciu; wierzy temu i
 oszukany bywa. - - - Potrzebaby za tem, aby mło-
 dy Xiążę przeznaczony za czasem do rządu, wiedział
 iak wysoko można wyciągać podatki bez uciśnienia
 pospolstwa i bez przyprowadzenia go o nędzę, i odtąd
 pragnę nauczyć się tego: - - - Nie mogę W. X. M.
 dać pożyteczniejszey nad tę nauki. Chcąc nabyć
 tey wiadomości, potrzeba będzie zapuścić się w bardzo
 drobne szczególności, ale pobudka ożywiająca W. X. M.
 wszystkie te mniemane fraśki uczyni dla niego inte-
 resującemi. We dwa dni po tym, rozmawialiśmy
 pewnego wieczora w tey samey materii, w tym nagle
 rzuciąc okiem na zegar zawołał: już jedynaśta, wła-
 śnie teraz zaczynam rok piętnaśty, ściśniej mnie WCPan
 i przypomnij coś mi obiecał? - - - jakież się
 W. X. M. dopominasz obietnicy? - - - zawsze mi
 WCPan powiedział, że gdy dojdę lat piętnaśtu, dasz
 mi książkę ową której od dawności pragnę, bylebym
 tylko postępował sobie podług myśli jego. - - - Nie
 uraziłem czym WCPana? - - - Niczem i owszem we
 wszystkim mi się W. X. M. podobasz. - - - A! dę-
 że mi WCPan Telemaka? - - - Telemaka? - - - Już
 gdybyś

- - - gdybyś W. X. M. rok jeszcze poczekać raczył;
bardzobyś mnie ucieszył. - - - Rok jeszcze!o Niebo!
- - - Nie troszcz się W. X. M. jutro obudziwszy
się odbierzesz go. Nazajutrz obudził się Xiążę przed
śnodmą; wszedłem do niego trzymając Telemaka pod
pachą, i zbliżając się do łóżka. Patrzay W. X. M.
rzekłem, oto jest ta książka nieśmiertelna, w niej W.
X. M. zhaydziesz wszystkie swoje obowiązki wykreślo-
ne od człowieka, który żyjąc na dworze, śmiał mo-
wić prawdę, nie obawiał się odkryć zdrad pokątnych
zabiegów i podchlebstwa. Jeżeli książkę tę równie
wysoką iak tkliwą bez poruszenia czytać będziesz, ie-
żeli za każdą kartą nie zburzy się w W. X. M. czułość
cała - - - ah, lepiej mi ią W. X. M. odday, nie kończ
iey czytania, nie byłbyś tego godnym. - - - Ah, od-
powiedział Xiążę, day mi ią WCPan, ieżeli do cenie-
nia iey przyzwoitego czułości tylko serca potrzeba,
czegoż się masz obawiać? - - - serce od WCPana u-
kładane, mogłoby nie uczuć iey ceny? - - . Domy-
ślasz się sprawiedliwie kochany Baronie, że na te sło-
wa oddałem mu Telemaka ktorego tak radośnie przy-
jął iak gorąco pragnął.

Czekam z niecierpliwością opisania przyrzecz-
nego podroży WCPana. Bądź zdrow kochany Baro-
nie.

nie! nie zapominaj o małym dzienniku Corniche, bo ten szczupły Włoch kątek wcale mi nieznaomy.

LIST ~~XXXVII.~~ XIII

Baronowa do Vice-Hrabiny.

z Hospitaletty.

Dziś z rana o piątej wyiechaliśmy z Nice: Adele, służącą moją iedną i mnie, niosą w lektykach, mąż moy, Dainville, Teodore i Brunel, iadą na mulach. Miss Bridget z resztą ludzi moich wolała morzem płynąć do Genuy. Na samym wyjeździe z Nice, widać stary Zamek Mont-Albański wzięty od Francuzow 1744. O dwie mile Dainville prosił aby się zatrzymać nieco dla przypatrzenia się wieży Ezeńskiej panującej nad morzem w przedziwnej okolicy. Dainville, Adele i Teodore rysowali ten widok. Przez ow czas czytałam i rozmawiałam z mężem, a w godzinę poiechaliśmy daley. Ta droga właściwie iest tak ciasna, że przez nią zaledwo ieden człowiek przeysć może. Z iedney strony, skały ogromne formują niby mury iakie wznoszące się prawie ku obłokom, a z drugiey, właśnie się człowiek widzi na brzegu przepaści na pięćset krokow głębokich; na ich dnie morze

*Pragnęła Corniche, i wiesz mięci
ien*

rozbiłające swe wiry o skały sprawia huk równie smutny jak straszliwy. W wszystkich przechodach prawdziwie niebezpiecznych, Pan d'Almane pieszono nas iść kazął, i sam nas przeprowadzał. Z Monako aż do Mantony oddycha człowiek z bojaźni, droga jest bardzo piękna. Mantona bardzo miłym jest miastem; położona nad brzegiem morskim, i znajduje się w niej bardzo wielka liczba drzew cytrynowych i pomarańczowych, któremi powietrze całe nabalsamowane. Za Mantoną znowu się wracamy na drogę straszną. Przecież zaczęliśmy się do niej przyzwyczajać, a widok ogromnej wielkości kaskad naturalnych bawił Adele tak, że prawie zapominała o przeпаściach. Przybywszy do Bourdeguierre, małego Miasta, gdzie się znajdują drzewa wyborne palmowe rozrzucone po gruzach pięknego gmachu, jeszcze tam trzeba było stanąć dla przerysowania zajmującego widoku któregośmy napotkali. Nakoniec o siódmey godzinie, gdy noc zapadła, zniewoliła nas do zatrzymywania się na noc w Hospitalecie, w najokropniejszej austerii, która tylko o dzień mil odległa jest od Nice. Nędzni owi ludzie u których stoimy, nie mieſzkają tam zawsze: stąd też nie zastałiśmy niczego ani z jadła ani z poſtania. Adele i Teodor konali prawie z głodu. Po wielkich zabiegach i trudach Brunel wynalazł przecie kilka iay i maffa, z kto-

rych, zrobił omlet, i przyniósł nam miną trymfującą do stodoły, gdzie piszę od samego przyjazdu. Zapach Omletu którego się dał słyszeć zdaleka, radością uniośł Adele i Teodora, ale widok tego pokarmu tak upragnionego, bardzo ich zasmucił, nie przeto że był czarny i spalony; (głód nie zna wymysłów a namiętności są ślepe;) ale dla tego: że Omletu z piąciu tylko czy sześciu iay zrobiono. Postrzegłam ich niespokojność, a chociaż i mnie brała chęć do niego, rzekłam: że nie będę jadła wieczerzy. Mąż mój za powodem iednegoż ze mną uczucia, toż samo powiedział. Pod ow czas Adele i Teodor chwycili się Omletu, i iedli go z taką chciwością, iżem w sobie poczuła wzruszenie iakiegom ieszcze w życiu niedoświadczała. Patrzałam na dzieci iedzące miną zagłodniałych w tey ponurey stodole, oswieconey iedną tylko lampą, i rzekłam w sobie. „Jleż to Matek nieszczęśliwych w świecie, w „teyże samey chwili, podpadaia losowi okropnemu na „ktorego samo wyobrazenie truchleie” - - - i widząc „swe nieszczęsne dzieci rozrywaiące pomiędzy sobą „nędzny pokarm niemogący wystarczyć zażleniu ich „całkowitemu. - - - O tak wielką nędzę nie trudno „na świecie; a znajduia się ludzie nie czuli na nią. Te uwagi napełniały duszę moia niewymowną goryczą. Wlepiwszy stałe oczy w Adele i Teodora, doświadczyłam rozrzewnienia, litości, która rozzdzierała

me serce; łzy płynęły z moich oczu, a ja tego nie postrzegała, takem się zanurzyła w smutnych tych myślach. Nakoniec Adele zwracając głowę, spojrzała na mnie, zadrżała i przybiegła z pośpiechem. Teodor za nią, ścisnęłam ich oboję. Nigdy mi tak w tej chwili nie czuła, jak ich kocham! chciałam odpowiedzieć na ich zapytanie; nie mogłam. Łzy wedwojnasoś płynąć zaczęły, oni także rozplakali się oboję. Mąż mój zmieszany tą sceną, nadaremnie iey wytlumaczenia żądał. Dopiero w kwadrans słowo wymówić mogłam. Po skończonej rozmowie która się pociągnęła aż do dziewiątej. Mąż mój odszedł z synem i Dainville w podług nas do izby. Pod ow czas przyniesiono stomy, wysłano nią trzy łóżka, dla Adeli, Panny Wiktoryi i dla mnie; kazałam rozciągnąć prześcieradła na tej stomie; Adele położyła się bardzo wesoło i zasnęła w krotce tak głęboko, jak gdyby leżała w łóżku najlepiey wysłanym. Dziennik ten pod czas iey spania piszę; już blisko iedynasta, czas i na mój spoczynek.

Dalszy ciąg Dziennika Baronowy.

z Saint-Maurice.

Dzień dzisiejszy bardzo nam wiele trudów zadał, chociażśmy tylko pół-szostey mili niechali; napadliśmy na tak złe przeprawy, żeśmy prawie całą drogę
- szli

szli pieszo, zawsze iak wczora wieszając się po brzegach morskich, częścią po wierzchołkach, przepaści, i po wielkich skrzepach szpiczastych postępując. Z drugiej strony, wszystkie mieysca, ktoreśmy przeiechali, są dzikie i okropne. Nosarze nasi są ludzie nayniegodziwsi prawie w świecie. Nie umieją ani po włosku, ani po Francusku; mówią tak niezrozumiałym językiem, pijanice z nich wielkie, przyśięgają się, klną i ustawicznie kłocą. Trudno nie wtrącić się w ich szawary, gdy człowiek widzi że go niosą po brzegu przepaści w gwałtowne drzenie z gniewu wpadając, miotając się, kołysząc, i aby wolniey odgrażać sobie mogli iedną tylko ręką niosą lektykę. (*) Lektyki te nie są w niczem podobne do lektyk zwyczajnych; jest to coś nakształt stołkow ciasnych, i trochę podługowatych. Mieysce siedzenia jest przykryte podłóbką płotną wołkowanego, mogącego osłonić przed deśczeniem. Nogi w nich należyćie wyciągnąć potrzeba, a moje (ponieważ wysokiego jestem wzrostu) wychodzą za lektykę. Dofyć wygodnie stoimy w Saint-Maurice małym Porcie Morskim, a iutro na noc stanemy w Pietra.

Dal-

(*) Nosarze, zawieszają lektyki na barkach za pomocą długich rzemiennych pasów, ale potrzeba koniecznie aby zawsze trzymali za drągi na których osadzoną lektykę;

*Dalszy ciąg Dziennika.**z Albengi we Wtorek.*

Już nakoniec moy Dziennik ciekawym być zaczyna, i zapewne kochana przyjaciółko! wszystko co tylko powiedzieć ci będę mogła o Wenecyi i o Rzymie, nie sprawi ci tyle rokoszy, iak niniejsze opisanie do którego przystępuję. O niczem WCPanią nie uprzedzam, abyś w czytaniu dziennika tego doświadczyła części podziwienia które mnie samą zdięło. Droga z Saint-Maurice do Albengi jest pełna przepraw bardzo okropnych; ale ten gościniec podsuwa oku przedziwne widoki, pomiędzy innemi jest ten, któren postrzegamy na wierzchołku gory wznoszącej się po nad miasto Languella. Schod z tey gory jest bardzo spadzisty i bardzo niebezpieczny. Zeszliśmy pieszo, a nawet powiedzieć możemy, że bosemi nogami, bo skały po której się od trzech dni spinamy, tak ślarsły i podziurawiły trzewiki, że prawie całe podeszwy powypadały, a nie przewidując tego że tak wielę chodzić potrzeba będzie, nie mieliśmy tey przezorności aby było wziąć po kilka par z sobą. O 10. z rana kazaliśmy stanąć naszym nosarzom na wierzchołku gory; z której my odkryli miasto Albenge, w pośrodku płaszczyzny rokoszney; co jest bardzo wielką ośobliwością w tych stronach, gdyż wszystkie inne miasta wystawione są na skałach. Zeszliśmy z gory,

i sta-

i stanęliśmy na niezmierzoney okiem i płodney płaszczynie, otoczoney skalami i gorami wspaniałemi, z których niektóre są okryte lodem. Suchość skał, widok przerażający gor, czynią walkę osobliwą z pięknoscią wesołą i płodnością płaszczyny. Łąki są upstrzone tulipanami i liliami, wawrzyn różowy rośnie na nich bez uprawy; widać tam wszystkie pola otoczoną długimi ulicami winorośli, a przez te wdzięczne i widoczne galerie, oko napotyka zieleność, kwiaty i owoce, zamknięte w okręgu lekkich rusztowań, których wszystkie arkady są ozdobione girlandami wysmukłych i giętkich winogron kolyszących się na najmniej powiew. Zdać się: że w rokosznym tym siedlisku ziemia nie dla potrzeby ale dla rokoszy człowieka w płodność jest przybrana. Wszystko co tam napotyka oko, jest wdzięcznym i przyjemnym: tambyś to kochana przyjaciółko widziała prawdziwych *Pasterzy* zamiast tego chłopstwa, którego cię *czapki nocne* tak rążą. Wszystkie młode dziewice trefią wdzięcznie włosy, zdobią warkoczce rozmaitym plecieniem na lewym głowy boku kwiatki żywe przypinają. Wszystkie są piękne a nadewszystko kształtem kibici znakomite (*) Wyśław sobie WCPani gwałowne uniesienia

(*) Opis ten nie wycieńcza bynajmniej prawdy zgodny jest z nią zupełnie i wzięty z *Dziennika pisanego przez samą Autorkę w Alibondo.*

fienia radości Adeli i Teodora, ktoremi się zajęli na widok tak wdzięczny i tak miły dla nich! Profili nas o pozwolenie pobiegania po łące i przeyscia się po pod chłodniki, a prawie w mgnieniu oka o dwieście kroków odbiegli od nas. Teodor zatrzymał się trochę, chcąc bukiet uszczykać, a siostra jego biegnąc dalej: weszła w szczupłą ścieżkę gdzieś ią z oczow straciła. Zawołałam na nią po dwa czy po trzy razy, ale tak była daleko że mnie dosłyszeć nie mogła; posłałam Dainvilla aby ią poszukał, powrócił wkrótce bez niej, wołając że ią znalazł, i że powroci zaraz. Podwoiłam kroku, a gdy Dainville zbliżył się ku mnie, rzekł śmiejąc się, że nie wyiedziemy z Al-bengi bez zapisania w nasz dziennik bardzo łagodne-
go przypadku; *ot* lecz gdzież jest moja córka przerwa-łam? - - - O dwa kroki od nas, odpowiedział, z Dama tak piękną jak iutrzenka. Gdy Dainville domawiał tych słow, Adele pokazała się biegnąc, przysła do nas tak wzruszona, tak zadyszana, tak ucieszona *swoim trafem*: iż nie mogła odpowiadać tylko bełkocząc iedno-głoskowemi wyrazami. Nakoniec, gdy wyszła z pomieszczenia, siedliśmy na trawie, a Adele opowiadała nam: że skoro tylko z oczow naszych znikła, postrzegła z daleka, w krzaczkach po lewey stronie będących kobietę samotną leżącą na darniu. Gdy ciekawość kazała się bliżej Adeli przysunąć, zo-
baczy

baczyła piękną Damę czytającą z wielką uwagą; ubra-
 na była suknią z gazy białej, miała minę ponurą, ale
 na twarzy jej jaśniała łagodność i wspaniałość. Młoda
 Panienka, która się zdawała być jej pokoiową,
 siedziała o dzieśnięć kroków od niej. *Heroína* dosły-
 szawszy łoskotu ktorego uczyniła *Adele*, wzniosła oczy
 i przypatrywała się z wielkim zadumieniem. *Adele*
 ukloniła się z głębokim ulżanowaniem, i stanęła jak
 wryta nie śmiejąc się przybliżyć. Nieznaioma wciąż
 na nią patrzyła i uśmiechnęła się. Pod ow czas *Adele*
 ośmielona przystąpiła. Nieznaioma rzekła do niej
 po Włosku, że jej się dziwnie piękną wydała, dodając:
zapewne mnie WCPanna nie rozumiesz? *Adele* odpo-
 wiedziała jej, po Włosku. Jej odpowiedź w nowę
 wciągnęła podziwienie nieznaomą Damę. Zaczęła
 się nieco wypytywać *Adeli*, scisnęła ją czule po kilka
 krotnie; po tem wstała, zawołała na swoją służącą i
 odeszła. *Adele* dodała, że Dama ta nieznaoma nie
 jest już *bardzo młodą*, ale że z tym wszystkim jest
 piękna; a *Dainville* rzekł; iż chociaż ją tylko zdale-
 ka widział, kształtna jej postać uderzyła go w oczy
 nadzwyczajnym sposobem. Skończywszy swoją po-
 wieść *Adele* prosiła mnie abyśmy w Albendze noco-
 wali zamiast iechania do *Pietra* iakeśmy sobie zało-
 żyli Mąż mój zezwolił na to i zaiechaliśmy do domostwa
 dosyć pięknego; powzięliśmy wiadomość o nieznaney
 nam

nam Damie; a podług opisu Adeli, zapewniają nas wszyscy że to musi być nieomylnie Xiężna de C*** Osoba, dosyć zacnego urodzenia, równie sławna i nadzwyczajna swoimi cnótami i nieszczęściem, iak urodzeniem i pięknnością. Już jest lat cztery w Albendze, mieszka na ustroniu w domostwie dla niej umyślnie wystawionym w śród nayodludniejszey w całej tey równinie łąki. Żyje w osobności naysciśleyszey, i dodają, że iey dobroczynność i pobożność czynią ją celem podziwiania całego krain. Co się tycze iey przypadków, bardzo ciemną tylko ich wiadomość mają; a szczególności, iakie dotąd zebrać mogą są tak nadzwyczajne i tak mało podobne do prawdy, iż ich WCPani nie wypiszę. Dorozumiesz się łatwo że nas zdeymuie ciekawość poznania dokładniejszego Xiężny de C***. Nadewszystko Adele gorąco tego pragnie. Nie wiedząc iakim sposobem zobowiązać Xiężnę do przyjęcia nas w dom swoy, poszliśmy w reszcie za zdaniem Męża moiego, który radził, aby Adele pisała do niej w tey mierze. Mamy nadzieję że wdzięk dziecinny i szczerść biletu Adeli dobry weźmie skutek; już blisko godziny iak jest pośłany, dotąd żadney jeszcze nie mamy odpowiedzi.

Dobra nowina, i radość niesłychana! teraz właśnie odbieramy respons. Xiężna de C*** pozwala nam odwiedzić siebie, i prosi nas /wieczerzą. Ze zaś
uwia-

uwiadamia Adele, iż kolacya iada o szostej / a szosta /
już prawie nadchodzi, iedziemy natychmiast.

Ah! ziściła się wzroźba Dainvilla że napadnie-
my na dziwnie piękny przypadek! - - Teraz już nie
wiemy kiedy nam przyjdzie wyjeżdżać z Albengi; aż
dotąd tu zabawiemy, dopokąd nie będziemy mieli
wiadomości gruntowney historyi o nayinteresowniey-
szej osobie iaką tylko zdarzyło mi się w życiu oglą-
dać. - - Z opisu pierwszej naszej wizyty, sądź sama
jezli ciekawość nasza nie iest rozumna i iak żywa
bydź powinna. Przyiechaliśmy do niey dzisiejszego
wieczora o kwadransie na siódma. Dom iey iest pro-
stoty naypowabniejszey: Przeszedłszy dwa przed pa-
koie i dosyć długą galeryą weszliśmy w mały gabi-
net. Adele postrzegłszy Xiężną, porzuciła mnie i bie-
gła ku niey. Xiężna wzięła ią na ręce, scisnęła dwa
czy trzy razy. Zbliżyłam się, mówiłam Adele aby
mnie zaleciła; Xiężna C^{te} przyjęła nas wszystkich
z uprzejmością naybardziej zniewalającą. Siadamy,
a gdy Pan d'Almane rozmawiał o naszej podróży, i
załatwiał pytania Xiężny, rozprzetrzywałam się w niey
z równą rokoszą, iak podziwieniem. Ma lat 38. lub
40. ale w samey rzeczy twarz iey równie iest regu-
larna iak dokładnie piękna. Ma oczy czarne, ktore
swoją wielkością i kształtem podobneby były do two-
ich, gdyby ich wzrok nie tak był omdlały. Kibic iey
iest

ieſt nayforemniejszego kształtu. Chociaż, nie tylko ſzyi nie ma długiey / ale nad to ma nałog zwieſzania / na przod głowy / mina iey ieſt niekończenie ſzlachetna ; i prawdziwie poważną ſię zdaie gdy loſem zwraca lub podnoſi głowę. Nie ma w ſobie nic żywoſci włoſkiej, wszystkie iey poruſzenia ſą wolne; nie / mowi pręd-ko, a nawet z trudnoſcią nieiałą wymawia ſłowa. W kwadrans jey rozmowy ſpoſtrzega każdy że ieſt bardzo rozerwana. Nagle wpada w zamyſł coſ ponurego i uderzającego w oczy maiący; a gdy z niego nie wychodzi, patrzy z zadumieniem odurzonego człowieka / na wszystko co ią otacza. - - Jey fizonomia rownie ieſt łagodna uymuiąca i poſępna. Na twarzy iey uſtawicznie ſię pokazuje udręczenie; ſposob iey obcowania ieſt miły i przywabiający, i ile mogę ſądzić z wizyty dwóch godzinny, muſi bydź zbytecznie czuła, mieć imaginacyą bardzo żywą, i wielki rozum. Pod czas wieczery, kilka mi zarzuciła pytań względem corki moiej, powiadała mi że ona takżę ma corkę, w której niegdyś zupełną pokładała pociechę i że ſię z nią w Rzymie zobaczą. Oſwiadczyłam iey moje podziwienie ſtąd: że w tak wielkiej od niey odległoſci żyie; odpowiedziała: Cerką moia przyjeżdża do mnie corocznie na dwa lub trzy mieſiące; po tey odpowiedzi weſtchnęła i zwróciła do czego innego mowę. Wſtając od ſtołu, poſtrzegłam

że dom iey iest raczey illuminowany niż obiaśniony; bo światła po wszystkich pokojach było pełno. Ah, Pani! rzekła do mnie Xiężna, gdybyś wiedziała iak mi droga powinna bydź iasność, i iakemi się powinna brzydzić ciemnościami! - - Domawiając tych słow, oczy zasłzy iey łzami, i w tym samym momencie wpadła w nągłębsze zamyśly. Pożegnaliśmy się z nią o dziewiątej, odchodząc od niey, powiedziała mi że ją trapi ta myśl, iż nazajutrz mam wyjeżdżać. Rzekłam: że ieżli ieszcze będzie chciała mieć mnie u siebie, zostanę chętnie. Scisnęła mi rękę, i całując mnie: Albenga, rzekła, bardzo mało pociąga do siebie podróżnych, z tym wszystkiem od lat czterech, wiedziałam że się tu kilku zatrzymało; odmowiłam widzenia się z niemi, ale WCPa- nią chciałabym tu na zawsze osadzić: a więc przynajmniej pozwol mi jutro bytności swoiey na obiedzie. Łatwo się dorozumieć możesz żem z pociechą zezwoliła, i że punktualnie stawię się na czas naznaczony. Oh! gdybym na niey wymodz mogła niektóre szczegolności iey dzieiow! - - To tylko iest pewna, że dotąd nie wyiadę z Albengi, dopokąd wszystkich nie użyję środków do pozyskania zupełnego wiadomości iey życia.

*Ciąg dalszy Dziennika Baronowy.**z Albengi we śrzodę wieczor.*

Już nakoniec posiadam tę historią tak pożądaną, tak intereffuiącą, tak nadzwyczajną! - - - Drogie to rękopismo! to dzieło piora samey Xieźny de C***! Powierzyła mi go na dwadzieścia cztery godzin, i mam pozwolenie przetłomaczenia go i wzięcia sobie kopii! - - - Czytałam już; i pewnie nie bez żalu okrutnego, porzucę Heroinę tak straszliwej historii! - - Dama ta równie cnotliwa, tak dotykająca, iak nie-szczęśliwa niegdys! - - - Oh! có za nędzne iey przeznaczenie! - - - Ale wróćmy się do osnowy listu. Pod ow czas gdy Pan d'Almane i Dainville zamknęli się i tłumaczą na Francuzki ięzyk Historią Xieźny C***, zabieram się do opisanja WCPani dnia tego który mi tak szacowny przyniosł upominek. Przybyliśmy dzisieyszego poranku o osmey. Prosiła nas aby się z nią przeysć trochę przed obiadem, i zaprowadziła nas do małego belwederu z ktorego pokazuje się tak piękny prospekt, iż moje dzieci i Dainville zaięli się chęcią rysowania go. Zrobili pierwszego zarysy, a Xieźna chciała widzieć robotę Adeli; posłałam po iey tekę. Zdziwiła się, że dziecię pułdwonasta roku mające, umie kilka ięzykow i rysuje, z wzoru samey natury, tak dobrze. Dodałam że spiewa i gra na ar-

fie;

fie; musiałam pościć po arse. Adele wielką chęć miała przypodobania się, i dziwnie iey się udało, a Xiężna osobiwszą ku niey powzięła miłość. Po obiedzie, prosiła mnie znowu na inną promenadę, t.i. aby wysiódz z nią za dom; bo nie może ani długo ani prędko chodzić. Siadłyśmy na ławce darniowej, i jeszcze mówiła ze mną o Adeli. Zdało mi się dosyć czułą, rzekła. W samey rzeczy odpowiedziałam, i jest zbyt czułą. Ah McPani, odpowiedziała Xiężna, ah McPani, łóż wszystkie starania na zabezpieczenie iey serca od okropnych impresyi miłości. - - - Oby nigdy nie znała tey namiętności smutney, która tyle nieszczęść i zbrodni skutkować może. - - - Wy-mo-wiła te słowa tak przykrym tonem, żem struchlała; spostrzegła to; i biorąc mnie za rękę z wyrażeniem serdecznego przywiązania! Wiem że WCPani namieniano o mojej Historyi. - - - Ah, odpowiedziałam z żywością: jakżebym była szczęśliwa gdybym o niey z ust samey W. X. M. uwiadomioną była! - - - z ust moich, zawołała: McPani tak jest straszna, iżby mi było niepodobna zdobyć się na odwagę opowiadania iey, alem się zdobyła na mężtwo pisania mych przypadkow, pragnę wnuczkom moim jeszcze w pierwszych młodości latach będącym, zostawić te dzieje które im mogą być pożyteczne za czasem, lekcją uderzającą, która ich nauczy prawd ważnych. Pierwsza jest, że
 namię-

namiętności mogą nas wtrącić w przepaść największą
nędz ludzkich, a druga, że nie masz żadnych tak wiel-
kich nieszczęść, do którychby nam znoszenia, Religia
fił niedośdawała. O niebo! zawołałam. Tak drogie
rękopismo jest na świecie, a Adele nigdy go czytać
nie będzie! - - - Nie McPani, odpowiedziała Xiężna,
takiey Matce iak WCPani, nie mogę go odmówić; za-
baw tu ieszcze dwa dni, a pozwolę ci go przepisać
- - - Na te słowa doświadczyłam tak żywego poru-
żenia wdzięczności i pociechy, że nie mogła o-
świadczyć inaczej tylko ściśnieniem Xiężney z wyra-
zem uniesienia tak gwałtownego, iż powinna była po-
znać iak wielce szanuję tę łaskę. Nie, nie daię ia
WCPani rzekła żadnego znaku zaufania, jest to tylko
dowód przyjaźni. Moia Historya wszystkim jest wia-
doma, wszystkie iey szczególności mogą WCPani opo-
wiedzieć w Rzymie, ale ia tylko sama zdołam ią u-
wiadomić o moich zdaniach, czuciach i uwagach, i bez
wątpienia wyszczególnienie tego wszystkiego nie bę-
dzie dla WCPani, częstką najmniey interesującą ży-
cia moiego. Po tey rozmowie, weszliśmy do pomie-
szkania. Xiężna zaprowadziła mnie do swego gabi-
netu; otworzyła małą szafeczkę, i wyciągnąwszy dwa
sexterny pisma wybornego, oto jest, rzekła, weź WC
Pani to rękopismo, jeżeli go osądzisz godnym, każ go

R.

prze-

przepisać i ofiaruy go odemnie nadobney Adeli, nie będzie go, czytać, bez oblania go łzami. Oby młodości iey mógł poddać pożyteczną naukę, i wzmocnić jeszcze (ieżeli lepiej wzmocnione bydz mogą) wszystkie maxymy od WCPani powzięte!

Na koniec o piątey wyrwałam się od Xieźney, chcąc iak naysprędzey czytać skarb powierzony sobie. Nic WCPani nie namienię, iaką to czytanie uczyniło na mnie impresyą; sama o tym sądzić będziesz. Przez ten czas ktoren lożę na pisanie do WCPani mąż moy i Dainville wytłumaczyli większą połowę historyi Xieźney. Skończą ją jutro: Pod ow czas Brunel przepisze ją na dwie ręce, na jedną dla Adeli, na drugą dla WCPani; prześlę ją WCPani wraz z Dziennikiem de Corniche, skoro tylko stanę w Genui.

z Albengi we Czwartek.

Byliśmy wczora na wieczorzy u Xieźney. Ali iak wielkim i iak głębokim rozrzewnieniem oglądaliśmy tę Damę interesującą! Prosiła nas, aby nie przed nią nie wspominać o iey przypadkach, bo nie może znieść takich rozmow, ale Adele sciśkając ją, lała łzy, a cały wieczor sama tylko Xieźna rozmawiała, bośmy tylko patrzeć na nią i o iey nieszczęściach rozmyślać, sposobni byli. Wymogła na nas przyrzeczenie przepędzenia całego dnia intrzeyszego u niej

nicy. A zatem dopiero w sobotę po obiedzie wyjeżdżamy. Oddałam iey manuskrypt, a Brunel właśnie teraz przynosi mi kopią którą przylącam dla WCPa-
ni do Dziennika.

H I S T O R Y A

X I Ę Ż N E Y De C***

Przez nią samą napisana ()*

Jakimże sposobem zdołam w sobie wzniecić odwagę przywoływania, na myśl wszystkich w szczególności nieszczęść, których sama pamięć przez tak długi czas straszliwe wemnie skutkowała zburzenie! - - jak będę mogła pisać te nieszczęśliwe i opłakane przypadki! - - O ukochane i lube me Wnuki! będziecie je czytały, będę wam mogła podać użyteczne i wkroś przenikające nauki; myśl ta doda mi mężstwa.

Rz

Ty

- (*) Ta historia co do siwey isłoty jest ze wszystkim prawdziwa, dziewięćioletnie uwięzienie w lochu podziemnym, do którego promienie słoneczne nigdy przedrzeć się nie mogły, domysł o śmierci Xiężniczcy, sposób iey życia, iey oswobodzenie, wszystkie te szczególności są prawdziwe. Dowcip ni do niej procz miłości, tudzież osoby, kochanka przyjaciółki z swych wynalazków nie przydał. Autorka tej książki w roku 17 - - - widziała Rzecznie Xiężną de C*** i codziennie na obiad w bywała u Oyca tej tak interesującej Damy.

Ty'ż, którego związek okropny! ale święty uczynił Panem mego losu; ty którego popioły z żalem i umartwieniem poruszam; pochwalam aświeckość i zbrodnie, wybac. - - - Zbrodnie twoje równie jak moje nieszczęścia aż nadto są znane; gdyby o nich nikt niewiedział, umiałabym była szanować pamiątkę życia twego; i nakazałabym sobie milczenie wieczyste. - - - Jeżeli to pismo odnawia wszystkich twych zdróżności pamiątkę, przynajmniej nie zamilczam nierozstropności i błędów moich, które mnie pogrzyżyły w tey otchłani nieszczęść, i ściągnęły na mnie tak okrutne ukaranie.

Urodziłam się w Rzymie dziedziczką ogromnych bogactw i dóbr, z Familii najślawniejszey we Włoszech. Wzięłam Edukacyą znakomitą. Wychowana od Matki nayszanowszey i naysłabszey w świecie, kochana byłam od Ojca tkliwego i od Familii pokładającej we mnie całą swą nadzieję. Szczęście i przyrodzenie zdawały się właśnie zmawiać na obsypywanie mnie swemi darami. - - - Doszłam 15. roku, nie doznawszy aż do tey pory życia, żadney zgryzoty; nie chorując nigdy; oczy moje temi tylko zachodziły łzami, które rozrzewnienie i radość wyciskać zwykły. Roskosznie bawiłam się pamiątką dni upłynionych, wesoło używałam nadchodzących, a przyszłość sam mi tylko los okazały i szczęśliwy w niedoścignionej swey

swęj odległości wskazywała. Za towarzyszkę dzieciństwa mego, miałam młodą Panienkę, córkę przyjaciółki mej Matki. Powzięłam ku niej przyjaźń serdeczną; była cnotliwą, czułą, ale bez wszelkiego doświadczenia; nie mogła mi żadnych rad dawać a tym bardziej w niczem byź nie mogła roztropną dla mnie przewodniczką; zaufanie przecież w niej moje wszystkie przechodziło granicę. Kochałam, szanowałam i ceniłam Matkę, ale nie na nią nie zapatrywałam nigdy iako na nayszanowniejszą przyjaciółkę moją; bo mi sobie inną przybrać dopuściła, a nawet cieszyło ją to niezmiernie: że związek tak niebezpieczny, coraz bardziej swem pobłażaniem wzmacniała. Przyplaciłam drogo tej nieroztropności; wczasy stała się główną przyczyną wszystkich nieszczęść i trosk moich. Przyjaciółka moja poszła za mąż, zaślubiono ją Margrabiemu de Venuzi w którym się od roku kochała. Wiedziałam dobrze o tej tajemnicy, a przyjaciółka moja, zwierzeniem się przedemną skrytey serca swęgo namiętności, zbyt znacznie rozpałała imaginacyą moją i uludziła serce. We dwa dni po ślubie wyjechała na wieś. Margrabia de Venuzi wywiozł ją do rokosznego wiejskiego Pałacu o trzydziestu mil od Rzymu. Matka moja pojechała wraz z niem i mnie wzięła z sobą. Margrabina de Venuzi trzema laty starsza odemnie, równie się uważną iak

rostró-

roftropną zdawała się stąd, lubo dopiero 19. rok miała, Matka moja dała nam zupełną wolność rozmawiania sam na sam każdego czasu. Pewnego wieczora Margrabina mówiła mi, aby z nią iść, po wieczery przechodzić się po zwierzyńcu. Chodziłyśmy same, a wszedłszy w mały labirynt, spostrzegłyśmy na samym zwrocie w ulicę młodego mężczyznę siedzącego na ławce. Wstał uyrzawszy nas; zadziwienie w które go nasz widok wciągnął nie w mniejsze nas wprowadziło zdumienie. Miesiąc rzucał blade swe światło na jego lice, zbliżyłyśmy się dobrze, i równie nas w oczy uderzyła jego postać, iak mina szlachetna roztoczona po całej jego osobie. Po krótkim milczeniu, ponieważ nie odchodził, Margrabina pytała go koby był? odpowiedział iey z wielkim uszanowaniem i wdzięcznym umizgiem; ale nie chciał odkryć swego nazwiska, i odszedł natychmiast. Zdumiałe bardzo na ten przypadek, powróciłyśmy zaraz i zwierzyłyśmy się go Margrabemu de Venuzi, uśmiechnął się, dał nam do zrozumienia, że młody ow męszczyzna nie był mu nieznanym; - - - a gdym mu oznajmiła żywą chęć dowiedzenia się czegoś więcej, tylko WCPannie teraz powiedzieć o nim mogę, że dotąd jest wolny, że jest znakomitego urodzenia, i że od dawności pragnął gorąco poznać WCPannę; a jeżeli na to zezwoli, jutro jego nazwisko odkryję. Nazajutrz pono-

wiłam

wiłam te wszystkie moje zagadnienia, alem same tylko obojętne odebrała odpowiedzi. Wieczor, gdy się Matka położyła, zeszłam do mojej przyjaciółki i zamknęła się ze mną w swym gabinecie. Rozmawiałyśmy o przypadku wczorayszym. W tem nagle drzwi się otworzyły, zobaczyłam, wchodzącego Margrabię de Venuzi; trzymał w iedney ręce latarnie ślepą, a drugą ręką prowadził owego młodego mężczyznę, któregom poznać tak ufilnie żądała. Stałam iak wryta z podziwienia; Margrabia przystąpił do mnie: Stawiam, rzekł, w obliczu WCPanny więźnia moiego, któremu, iak mniemam, mówił daley z uśmiechem, nie będę mógł teraz przywrocić wolności, ponieważ się dopuścił nierostropney chęci widzenia WCPanny po drugi raz. Na te słowa, zapłonęłam się, i uczułam śmiertelne w sobie pomieszanie. Po mimo zbyteczney młodości lat moich, przeczuwałam, iak bez sen, nieszczęśliwe skutki tego przypadku. Brała mnie chęć przecz czas nieiaki do wyjścia, chciałam biec i wyznać wszystko przed Matką, ale ciekawość przytrzymała mnie, i wciągnęła w zapomnienie powinności. Margrabia przybierając minę nie co surowszą, rzekł: że nam chce powierzyć sekretu wielkiej wagi. Znam, dodał, obydwóch was utrzymałość, i iestem pewny, że usprawiedliwicie wzniecone od siebie we mnie zaufanie. Ten krotki wstęp uczyniwszy

niwszy, wymagał po mnie: abym mu przyrzekła że nieskazywanie dochowam sekretu, a młody ow męszczyzna zabrawszy głos, uwiadomił nas: że się zowie Hrabia de Belmire; że Oyciec iego Hrabia de Belmire, był bratem Xiążęcia de C*** nayznacznieszego Pana w Krolestwie Neapolitańskim; że starszym będąc i porożniwszy się z Bratem, znalazł sposob wprawienia go w nielaskę Dworu; że go prześladował z taką ufilnością i z taką rozładłością, iż przymuszony był wydziedziczyć się we Włoszech i we Francyi założyć mieszkanie; gdzie Margrabiemu de Belmire, ku końcu czwartego roku zdarzył się nieszczęśliwy zatarg, który go przymusił do szukania w innym kraju przytulenia; i że Margrabia de Venuzi przyjaciel iego scisły, właśnie pod ow czas wracać mający z Francyi do Włoch, nakłonił go do ukrycia się tajemnego w okolicach Rzymskich, pozwalając mu przytulenia w domu swoim wiejskim; że się od trzech miesięcy ukrywa pod iednym z nami dachem; że młody Hrabia de Belmire posłyszawszy o mnie, nie mógł się oprzeć żądzy widzenia osoby moiej, że dostrzegłszy mnie w nocy przy świetle Kieżyca, zaklął Margrabię de Venuzi, aby mu wyiednał sposób widzenia się zemną, a nakoniec że jutro wyjeżdża do Wenecyi z swym Oycem. Wysłuchawszy całej iego powieści, wstałam, i pomimo naleganie Margrabięgo wyszłam. Powrociłam

ciłam do swego pokoju, uciśniona smutkiem. Nie śmiałam żadnych czynić uwag nad tym przypadkiem, lękałam się badać serca moiego i roztrząsać moich postępków. Nie mogłam pojąć, jakim sposobem zezwolić zdołałam na słuchanie, bez wiedzy moiej, wśród nocy, mow mężczyzny młodego, nieznanego mi wcale, ktorem śmiał oświadczać się z swoją ku mnie miłością. Postrzegałam dość iawnie że rady Margrabiego de Venuzi podeyrzane mi być powinny, a nawet że jego żona, nie była w stanie dobrego mną powodowania. Struchlałam na niebezpieczeństwo i mego położenia, okropne przecucie zdawało się ostrzegać mnie, że utracę sławę, pokoy, i całe szczęście, którymem się aż dotąd cieszyła. Lecz Margrabina de Venuzi odżytkowała w krotce zwykłą swą władzę nademną, i ustawicznie ze mną rozmawiała o Hrabim de Belnire. Szkodliwe te rozmowy, dokonały zupełnego obłąkania moiego rozumu, nie mogły jednęk rozzerwać moiej posępnosci i smutku. Bawiłyśmy trzy Miesiące na wsi, a na schyłku ich powróciłyśmy do Rzymu. Ku końcu zimy, bardzo wiele gal i balow było. Margrabia de Venuzi dał bal Maskowy, byłam na nim wraz z Matką. Około drugiej po połnocy, Margrabina rzekła do mnie abym z nią wyszła odmienić suknie w iej gabinecie. Wyszłyśmy z sali, a przechodząc przez ganek dosyć ciemny, postrzegałam

że

że Maski iakaś idzie za mną. Jakżem się zadziwiła, ta Maski zbliżając się ku mnie i padając na kolana dała nam poznać samego Hrabie de Belmire! Po mi-
mo nagłego rozjęcia się wewnętrzną radością, ktorey doświadczyłam z oglądania iego, nayprzod zdjęła mnie chęć wysunienia się, przytrzymał mnie za suknię; prosząc: abym mu dozwoliła pomówić z sobą momen-
cikiem. Zaklinał Margrabinę aby mnie nakłoniła do wy-
słuchania go, złączyła się z nim, a nakoniec dopuści-
łam się słabości zezwolenia na to. Hrabia powiedział mi, że interes iego Oycy szczęśliwy wziął skutek; że od fześciu tygodni siedzi w Neapolu; że się tam wi-
dział z Xiążęciem de C*** bratem swoim, z którym się szczerze poieduał. „Oyciec moy, mówił daley, ie-
„dzie za miesiąc do Francyi, gdzie go interesa tyczą-
„ce się maiątku pociągają; ale szczerzy i niewzruszo-
„ny ma zamysł powrocenia do swoiey Oyczyzny. A
„ia przed puszczeniem się z nim w tę ostatnią podróż,
„wymknąłem się z Neapolu iedynie dla dowiedzenia
„się ieżli chęci moje ktoremi pałam, nie zupełnie od-
„rzucone. Mow WCPanna, ieżli mnie nienawidzisz,
„żegnam cię na wieki. - - - Wzgardzony iestem od
„WCPanny, iuż się stało. - - - - Zrzekam się Włoch,
„nigdy mnie w tym kraju niezobaczą. Mow WCPan-
„na. - - - Odpowiedź iey przywoła mnie do Oyczy-
„zny, albo mnie z niey na zawsze wypędzi.” Skorę
tylko

tylko Hrabia domowił tych słów ostatnich, nie mogłam wstrzymać łez moich. Tę odpowiedź aż nad to zrozumiał, nie żądał już innej, powtarzał mi setnemi razy zaręczenie miłości wieczystej. Pewny będąc że go kocham, i że powróci za pół-roku do Rzymu, urodzonym będąc tak dobrze że się mógł o rękę moją pokusić, chociaż jego majątek nie był tak znacznym jak mój, wszystko się zdawało usprawiedliwiać jego nadzieję, przecież mimo mnie, ferce niechciało ich brać w podział. We dwa miesiące po tem zdarzeniu, które mi wydarło na zawsze zupełną spokojność, Xiążę de C*** przybył do Rzymu i zobaczyłam go pod czas obcowania (*) u Posła Francuzkiego. Gdy mi oznajmiono jego nazwisko, doświadczyłam gatunku gwałtownego i nadzwyczajnego poruszenia, ale które z tym wszystkim mogło pochodzić z wiadomości o złych jego postępkach powziętej u Margrabiego de Venuzi; któren opowiadając mi jego obchodzenie się z Hrabią de Belmire, odmalował Xiążęcia jak człowieka charakteru równie mściwego i obłudnego. Xiążę de C*** pod ow czas w trzydziestym wieku swego roku ze wszystkiem był piękny. Przecież w oczach jego i brwiach postrzegano, oraz ~~coś~~ okropnego; co na pierwszym z nim zeyściu się, daleko bardziey uderzało niż powaga, szlacherność, i tok foremny jego postę-

ci.

(*) Tak nazywają Włosi schadzki.

ci. Miał wzrok przenikliwy, surowy i okrutny, a gdy go chciał łagodniejszym uczynić, zamieniał go w dwoy-znaczny i fałszywy. Jego postęпки powszechnie były pogardzające, i chociaż mu poniekąd nie zbywało na grzeczności, dźwięk głosu iego był równie prze-
 raźliwy iak groźny. Nadęty swym urodzeniem i swemi urzędami, z mąłtkiem, wziętością u Dworu i z swego szczęściem do Dam, nie pomyślał, nigdy aby się miało co przeciwie iego zamysłom, albo opierać iego żądaniom. Gniewliwy, gwałtowny, skażony pychą i pomyślnością, nie umiał ani zwyciężać swoich namiętności, ani przytłumiać swych nienawiści. Niedpę-
 żny, przez niedostatek władzy kierowania sobą i pro-
 żność, zasadzał swoją chwałę na tem, aby nikomu u-
 razy nie darować. Nienawiść zawsze się u niego zmieniała w wściekłość, i wszystko poświęcał dzikiej rokoszy którą znajdował w zemście. Takim był Xiąże de C... Od pierwszego widzenia się z nim czułam w sobie nie przełamany wstręt ku osobie iego, a właśnie na moję nieszczęście, daleko różną uczyni-
 łam na nim impresyą. Był wprowadzony przez przy-
 iaciół w dom Matki moiej, a w parę tygodni Oyciec o-
 znaymił mi, że Xiąże prosi o mnie nakazując: abym się nie wahała dać mu ręki za miesiąc. Oyciec dorzu-
 cił ieszcze: *Daten: mu inż słowo nie pytaiąc się o twoje zezwolenie: bom nie wątpił, abyś miała odrzu-*

oś najznakomitszą dla siebie we Włoszech partiją; pogardzając człowiekiem który cię czci raczy niż kocha, i którego postać jest tak przyjemna. To oświadczenie Oycowskie (które mi się zdało byź wyrokiem śmierci) przyjęłam nie mogąc ani słowa przemówić. Oyciec kochał mnie, ale był groźny i przy swoich zamysłach uparty. A potem cożem na swoją stronę mówić mogła? gdybym przynajmniej była miała sposób ucieczenia się do Matki! ale jakimżebym czołem wyznawała me błędy? słowem jakim się mogła odważyć na uwiadomienie ją o tem, żem rozrządziła mym sercem bez iey zezwolenia! w ten czas dopiero poznałam zupełnie okropną nierostropność mego postępkę; w ten czas uczułam że młodym osobom nie może się większe przytrafić nieszczęście nad to, że się nie zapatrują na Matki iako na nayszczelniejsze przyjaciółki swoje, i że nie mają szczerego w nich zaufania. Nie mogąc ani żalić się, ani mówić, grzebiąc w głębi duszy wszystkie moje troski, frasunki i żale, unikałam Margrabiny de Venuzi, bóm się lękała rad iey niebezpiecznych. Mniemałam, że samó tylko posłuszeństwo zgładzić zdola moje zdróżności. Poddałam się preznaczeniu i poświęciłam szczęście własne na ofiarę uszanowania woli rodziców moich. Poziłam za Xiążętą de C*** i prawie zaraz wyjechałam z nim do Neapolu. Przyjeżdżając do tego Miasta,

sta, wchodząc do Pałacu w którym miałam życie me przepędzać, w oddaleniu od Matki, przyjaciół, famili, doświadczyłam poruszenia rozpacz, którey goryczy opisać nie zdołam. Xiążę, głęboką moją posepność samemu tylko przywiązaniu do Rodziców przypisywał, iusiłował [rozerwać mię oświadczeniem i zaręczaniem uroczystym czucia, któremu już w podział brać nie mogła. Pokazałam się Dworowi, i w krotcem postrzegła że Xiążę w ostatnim stopniu był zawiśny; mało się tym martwiła; chętnie byłą przeniosła samotną cichość nad łoskot i wrzawę Wielkiego świata, ale próżność i duma Xięcia utrzymywały mnie przy Dworze pomimo gust mój i jego zazdrość. W siedm miesięcy po moim zamęściu dowiedziałam się: że *le* grabia de Belmire umarł we Francyi, że Xiążęcia *de* C*** testamentem mianował Opiekunem Syna, mziącego dopiero lat 18. i że ten syn powracając do Włoch zachorował w Turyni. We dwa tygodnie po tem Xiążę wchodząc do mego pokoju, rzekł: że odebrał wiadomość od swego Synowca, który zupełnie przyszedł do zdrowia. Już nie chce powrócić do Neapolu, oddał Xiążę, i piszę do WCPani aby| mnie zniewoliła do pozwolenia mu woiażu na dwa lata. Oto jest ten list. Na te słowa oddał mi Xiążę list nie za-pieczęto- wany|odebrałam go drząc całą| i czytałam głośno to- nem lekliwym następujące słowa:

Mcia

Mcia Xiężna Dobrodziko!

„Choć nie mam szczęścia być znanym od W.
 „X.M. mam się za tak nieszczęśliwego, iż się spodziewać
 „mogę natchnąć W.X. M. iakąkolwiek litością. - -
 „Utraciłem naytkliwszego, naylepszego Oycą. - - ża-
 „łość, rozpacz, już mnie doprowadziły były na brzeg
 „grobowy. - - - Przyślugi i pomoc nieludzka, przy-
 „ciaciele okrutni przywrocili mnie do życia. - - - Ale
 „iakoż bytność odzyskałem, - - - utraciłem wszystko
 „cò mnie mogło miłością iey zapalać. - - - przepuść
 „mi W. X. M. że ią rozrzewniam żałością wcale dla
 „niey obcą, serce moje tak nią iest obciążone! - - -
 „gdybyś mnie przynajmniej wymowić i żałować
 „mnie! - - - ostatnie rozrządzenie Oycy mego pod-
 „dać mnie zupełnie pod władzę Stryia; ale nie mo-
 „gę być powolny na rozkaz powrocenia do Neapolu.
 „Oyciec mój tam się rodził, tam żył lat 20. - - -
 „wszystkoby tam ponawiało rozdzierającą serce pa-
 „miątkę! - - - nie, nie pojadę tam. - - - Pewnie ie-
 „stem że Wasza Xłęca Mość nie naganisz tey tkli-
 „wości, i że zobowiążesz Stryia mego do cofnienia
 „rozkazu ktorego wykonanie iest nad siły moje. Wy-
 „proś mi W.X.M. pozwolenie woiażu - - - uniknie-
 „nia - - - oddalenia się z Neapolu - - - słowem:
 „wolność zanieśienia w odległe od Neapolu kraie ża-
 „łości,

„łości i troskowi których do ostatniego tchu docho-
wam

Jestem z uznanowaniem i t. d.

Hrabia de Belmire.

Nie mogę dokładnie wyobrazić pamięszania okrop-
nego; i prześrachu, którego mnie ogarnął, gdy ten
list czytała. Zdało mi się, że prawie niepodobna aby
nie miał przeniknąć dwójnego znaczenia wyrazów. -
- - Z drugiej strony Xiążę był ze wszystkich mę-
żczyźni najpodeyrzliwszy, jednak, niewiedząc: że sy-
nowiec jego był w Rzymie; przeświadczonym będąc:
żem go nigdy widzieć nie mogła, bynajmniej się nie
dorożumiał prawdy. Ja z mey strony nie mogąc dłu-
żej gnębić w gruncie ferca moiego rozdzierających go
czuciów, napisałam nazajutrz do Margrabiny de Ve-
nuzi list; w którym nakoniec ośmieliłam się wyśki-
wać na los moy, i ięzczyć nad okropną namiętnością
ktorej przewyciężyć nie mogłam. Margrabina od-
pisując mi, wywiadywała się o postępach Xiążęcia.
Odpisałam iey znowu otwarcie, i nie tylałam przed nią
że codzień odkrywam w Xiążęciu więcej przywar,
występów, i pewną dzikość charakteru. usprawiedli-
wiającą aż nad to wstętu ku niemu powzięty. Tym to
sposobem nowej dopuszczając się nieroztropności, do-
konywałam kopania przepaści otwierającej się pod
memi krokami. - - W tym samym czasie zdażyło
mi

mi się szczęście widzenia mych Rodziców, byłam na czacie, ziechali do Neapolu na mój połóg. Powiłam corkę, prosiłam i otrzymałam pozwolenie karmienia iey własnymi pierściami. Słodkie to zatrudnienie, zawięsiło na wszystkie czas ktoreń trwało, troski moje, i uczyniło mnie nie czułą na złe obchodzenie się ze mną Xiążęcia; który od dawności przestał się przy- muszać, i dał mi poznać całą gwałtowność i odmien- ność charakteru swego. Nazajutrz po odsadzeniu od pierści, Xiążę wszedł do mego pokoju, i rzekł: potrze- ba natychmiast iechać do dobr ktore posiadam o 12. mil od Neapolu. Miałam corkę przy sobie, wzięłam ją na ręce, a nie wyrzekłszy ani słowa, wstałam z miejsca i poszłam za Xiążęciem. Wsiadliśmy do po- iazdu, trzymałam corkę na kolanach, pieściłam się z nią, Xiążę milczał uporczywie i przez całą drogę zdał się pograżonym w nągłębszym zamyśleniu. Wieź- dżając do Zamku przebywaliśmy przez most zwodzo- ny, zadrzałam usłyszawszy brzęk zwodzących go łań- cuchow, weyrzałam na Xiążęcia. Coż to? zadziwił cię widok starożytnego tego Zamku? coż znowu? ro- zumiesz że do więzienia wieżdżasz? wymówił te sło- wa z uśmiechem równie wymuszonym iak przykrym i nągrawiającym. Postrzegłam w iego oczach radość tak dziką żem się wylękała. . . . Chcąc ukryć mój

przestrach, skłoniłam głowę ku głowie corki moiej, i nie mogłam też wstrzymać. Corka poczuwszy ich plynienie po twarzy swoiej zaczęła krzyczeć. Krzyk iey wkroś mi przeszył serce, przyciskałam ją do mego łona z poruszeniem tkliwości naygorętszey, a łkania moje podwoiły się. W tym stanie wyśladłam z poiaźdu, Xiążę wyrываяc że tak rzekę corkę z mych ręk, oddał ją iednemu z swych ludzi, i biorąc mnie za rękę, prowadził mnie czyli raczey ciągnął ku Zamkowi, kazał mi wniść na schody po których weszliśmy na długą galeryą. Słońce poczęło zachodzić; galerya przez którąśmy przechodzili, była zbytecznie rozległa i ciemna. Xiążę szedł iak mógł nayprędzey, w tym zaśtanowiwszy się iaptownie Drzysz WCPani, rzekł, skąd pochodzi ta boiaźń? nie iestżes z mężem ktorego kochasz, ktoreu ci się wzajemną powinien wypłacać miłością? - - - O nieba! zawołałam, co ma znaczyć ta postać surowa, pomieszana, ten ton mowy straszliwy. - - - Chodź WCPani chodź, odpowiedział, idziemy dokończyć naszej rozprawy. Na te słowa, wzięwszy mnie prawie na rękę, ponieważ nie mogłam iść za nim, wywłokł mnie za galeryą i zaprowadził do wielkiego pokoju sypialnego. Porzuciłam się na krzesło, i dozwoliłam wolnego biegu łzom moim. Wyszedł, i powrócił natychmiast trzymając światło w rękę które postawił na stole na przeciwko mnie,

mnie, i przy którym uśladł. Nie śmiałam na niego spojrzeć, zaledwom oddychała; i przenikniona okropną boiaźnią spuściwszy na dół oczy, czekałam ze drzeniem rychło przerwie milczenie. - - - Wszystkie moje błędy razem się w mey myśli odnowily, bałam się niezmiernie aby smutna tajemnica serca moiego przenikniona od niego nie była. Serce obciążone namiętnością występłą, było z przestachu, i truchlało przed Sędzią zagniewanym. Oh! ileż by mi niewinność nadała była mężstwa. - - - Ale się czuła winną, a nie miałam mocy zniesienia przeczucia okropnego które nadewszystko zgryzoty sumnienia mego skutkowały. Na koniec Xiążę zabierając głos. f f f Dosyć już nacieszyłem się pomięszaniem wewnętrznym WCPani sumnienia. - - - Czas dopełnić hańby która cię uciska. - - - Czytaj WCPani te listy moją własną ręką przepisane. - - - Pod ow czas dał mi pakiet papierow, a widząc że się wahała w ich odebraniu, wyciągnął z niego list i czytał głośno. Za pierwszym słowem poznałem list pisany do Margrabiny de Venuzi, w którym donosiłani iey bez ogrodki, o czuciu napełniającym pod ow czas mą duszę, a o moim nieprzezwyctiężonym wstępie ku Xiążęciu. Ah! już po mnie, zawołałam, - - - Wiarołomna, odrzucił Xiążę, nie mogę cię uszczęśliwić, - - - wybrałem cię z pomiędzy tylu, przeniosłem cię nad wszy-

fikie, czcilem cię i szanowałam, ty mnie nienawidzisz, i miałaś się za nędną. - - Nabawiam cię *nieprzelamanego ku sobie wstrętu!* - - - Ah usprawiedliwię twoją ku mnie nienawiść! - - - Będziesz po tem miało prawo nienawidzenia mnie. - - - Zdradzony, zniewawiony przez ciebie, rozumiesz że będę mogła znieść bezkarnie tyle obelgi i hańby? - - - Zatrzymaj się trochę, przerwałam, możesz mnie obwinić a nawet ukarać bez miotania tych potwarz. W samej rzeczy winną jestem, ale iezlim nie mogła pokonać i sfłumić w sobie namiętności nieszczęśliwey, przynajmniej twoja równie jak moja sława żadney ślad dla siebie nie wzięła skazy; i nie sobie wyrzucać, na oczy nie mogę, procz nieroztropnego wyznania, które mi z ferca przyjaźń wydarła. Krzywoprzysiężco (odpowiedział Xiążę z wściekłością, biorąc nazad list z pakietu) sfuchay własnego na siebie wyroku, i zaczął tę osnowę wyrazów:

„Cel ten, którego nic nie może rugować z ferca mego, nieśięteż! równie jest ze mną godzien politowania! nie wiesz iak go zbytecznie kocham! - - „nie wiesz iak gorzko sobie sama wymawiam wyrzucenie poruszeń mego ferca, które mnie teraz tak „winną i tak nieszczęśliwą czyni! „

Aż nad to wyraźnie ponowił mi się w pamięci
ten

ten wyiątek listu mego, równie dokładnie przypomniałam sobie, że w żadnym liście, nie tylko nie uczyniłam wzmianki o Hrabim de Belmire, ale nadto, nie mówiłam o nim inaczej tylko w wyrazach tak obojętnych: że z listów moich nie podobna być wiedzieć w jakim czasie, lub w której Epoce, namiętność do której się przyznawałam, zawiązała się w moim sercu; a Xiążę gwałtownie zawisłny, i w podeyrzeniu mający dwóch mężczyzn Dworu Neapolitańskiego (których uprzejmość ku mnie wydała się) nie wątpił, iż jeden z nich musi być celem kochania mego. Ten domysł, winną mnie prawdziwie czynił w oczach jego, bo związek wyrazów osnowy listu którą mi przytoczył, zdał się dowodzić że tę namiętność już po zamęściu moim powzięłam, potrzeba było na usprawiedliwienie moje oznajmić mu że oddając rękę nie byłam już Panią serca moiego. Ale nie takno mi było iak pogardzał kobietami, i iak był skłonny do knowania nayobrzydliwszych podeyrzeń, wiedząc to dobrze, musiałam milczeć dla samego dobra córki moiej. W sześć dopiero tygodni po weselu odjechałam z Rzymu, Xiążę dowiadując się, że m kochała przed poznaniem jego, mogłby był aż nad to snadnie wpaść w krzywdzące mnie powątpiewanie o spłodzeniu córki. - - - Z drugiej strony: to wyznanie mogłoby go przyprowadzić do odkrycia zupełney
pra-

2
prawdy. Mogłby sobie być nagle przypomnieć tłumy okoliczności zdalnych do oświecenia go w tej mierze; iakoż li, ktorego iego synowiec do mnie pisał, pomiejszanie ktore mnie ogarnęło czytając go, rumienienie się moje na każde wspomnienie Hrabiego de Belmire; mogłby być nakoniec odkryć związek Margrabiego de Venuzi z Oycem Hrabiego de Belmire: słowem: wyprowadzić go z uprzedzenia ktore wszystkie jego podeyżenia na Neapol zwracało, byłoby iedno, co się wystawić na niebezpieczeństwo zdradzenia sekretu, ktoregom wydać nie mogła bez podania ukochanej ode mnie osoby na wszystkie wściekle zapędy Xiążęcy nienawiści tym, straszliwszej, że Hrabia de Belmire, zupełnie był zawisły od niego. bo dopiero 19. rok kończył, a Xiążę był Stryem i Opiekunem iego. Wszystkie te uwagi razem mi stanęły na myśli, i pogrążyły mnie w śmiertelnym zamięszaniu. Nie mogąc się usprawiedliwiać, nie śmiałam ani odpowiadać; Xiążę wziął milczenie moje za nieme wyznanie potwierdzające z niesławienie iego i moją hańbę. Pod ow czas uniesienie iego przeszło wszystkie granice, zerwał się, i przystępując ku mnie twarzą rozpaloną zaiadłością i z skrzącemi się oczami: a więc już nic rzekł, nic nie możesz przytoczyć na swoją obronę. - - - Niestety! odpowiedziałam, iestżeś teraz w stanie wysłuchania mnie? - - -, niewinna iestem, świadczę się Niebem. -

- - WCPani, niewinna! przerwał, i śmiesz to twierdzić? - - - nie pisałażes sama że twoy kochanek wie, iak go *zbytecznie kochasz*. - - - Z tem-wszystkiem, odpowiedziałam lejąc łez strumienie, iestem niewinna, tak iest, niewinna. - - O poczwaro, oszczerstwa! zawołał Xiążę, truchley na zemstę ktora wisi nad głową twoją. - - - Na te słowa wyrzeczone głosem groźnym i strasliwym, zdało mi się że ułyszała wyrok nieodwołany zguby moiey, padłam na kolana, i wznosząc ku Niebu ręce: o Boże zawołałam, Boże! iedyna ucieczko moja broń mnie! Wstań WCPani-rzekł pod cw czas Xiążę tonem spokojniejszym, siadź i posłuchay mnie. Dopełniał iego woli spoglądając miną lękliwą i błagającą. Milczał nie co! Po tym wzdychając serdecznie, rzekł; Musisz sama miarkować, iak ciężko obrażony iestem! - - - WCPani, któraś mnie o okrucieństwo i mściwość obwiniała - - Niewdzięcznico! ktorey dotąd samey tylko miłości dawałem dowody, masz prawo lękania się teraz nienawisici tak słusznie powziętey. - - - Przecież - - - mogę ci ieszcze przepuścić. - - - Ale sama tylko szczerść i rzetelność twoia, może wstrzymać zamachy gniewu moiego, pomniy na to, bo od tey chwili, najmnieyszy wybieg, najmnieyszy wykręt, zgubiłby cię wiecznie. - - - Mogę się zafycić lada ofiarą, ale aby iedno z was paść na nią musi. - - - Wymień mi bez
zwłok

zwłoki podłego złodzieja który cię namowił do złamania przysięgi i do zgwałcenia najsświętszych obowiązków! - - Nie, przerwałam, dochowałam wier- nie przysięgi, i w najmniejszej nawet okoliczności nie zgwałciłam obowiązków moich. - - Chcę, odrzucić Xiążę, podwyższając głosu, chcę wiedzieć imię twego kochanka; nakazuję ci, abyś mi go zaraz wymienila. W tej chwili przeczułam całą okropność losu moiego; lecz w miarę niebezpieczeństwa czułam wzrastające w sobie siły i męstwo, i wołałam raczej śmierć podjąć niż się dopuścić słabości do której mnie naglono! Jeżli zemsta twoja koniecznie łaknie ofiary, odpowiedziałam, uśmiechając się którą masz w swej mocy, rzucić na mnie wszystkie pociski zaiadłości twojej; bo nazwiska o którego wyjawienie tak uślnie należasz, nigdy wiedzieć nie będziesz. Zdziwiony i pomieszany odwagą i statecznością moją Xiążę, nie co wzruszony nie mógł; dobrać słów na wyrażenie wściekłości i zaiadłości swojej. Nakoniec, gwałtownie przerywając milczenie rzekł - Nędznico! nigdyż go wiedzieć nie będę! - - ah! widzę, że dotąd nie możesz sobie wyobrazić zbytku zemsty do którego się unieść mogę. Nie znasz mnie jeszcze! - - Wszystkich ja się spodziewam nieszczęść, a tak jestem nędzną, że będę umiała pogardzać śmiercią! - - śmiercią! - - prześłań sobie podchlebiać - - nie, śmierci

ia dla ciebie nie gotuję. - - - Od roku, chowam w gruncie serca nienawiść i rozpacz moją; od roku przymyśliam o ukaraniu wiarołomności twoiej, a ty rozumiesz że zemsta momentalna może mnie zaspokoić. - - nie, nie umrzesz - - prawda że już grob zgotowano dla ciebie; ale w niego żywo trzeba będzie zstąpić, i niebędziesz miała sposobu przyśpieszenia sobie tej śmierci tak gorąco upragnionej. - - Uczułam że na dziką tę i okropną mowę wszystka krew scinała się we mnie. Przywarły mi się powieki i utraciłam zupełnie zmysły. Przychodząc do siebie, zobaczyłam się w rękach pokojowych, prosiłam usilnie aby mi zawołano nayprzywiązańszej do mnie, którą z sobą z Rzymu wywiozła. Odpowiedziano mi, że została w Neapolu. Domyśliłam się że i w tem zażądał rozkazu Xiążęcy; obawiał się bez wątpienia świadka natrętnego i czulego, a ta okoliczność dopełniła okropności przeznaczenia mego. Przepędziłam noc całą otoczona głochem służących, przytomność ich wielki mi gwałt zadawała, obawiając się zostać sama, nieśmiając ani utyskiwać przed niemi, ani ich oddalić, dręczyłam się wewnątrz wszystkimi myślami, które mogą skutkować żal, bojaźń, i oczekiwanie okropney sceny. Z rana koło szóstej godziny, prosiłam aby mnie zaprowadzono do pokoju mego córki. Jeszcze spała. Kazałam wyjść służącym, i siadłam przy kołysce. Widok
iey

1 iey/zamiast uśmierzenia trosk moich powiększył ie
 ieszcze. Niesteteż! dziecię kochane! ty spisz spokoj-
 nie, kosztujesz słodczy odpoczynku, nie możesz ani
 czuć, ani brać w podział udręczenia i zgryzot nę-
 dzney Matki twoiey; - - - - Może cię już po ostatni
 raz oglądam. - - - - Ab! odbierz náytkliwsze moje
 błogosławieństwo. - - - - O Boże, mówiłam dalej pa-
 dając na kolana, poddać się chętnie okropnemu prze-
 znaczeniu, ale córka moja szczęśliwą niech będzie. -
 - - - - Niech żyje w niewinności pokoju. - - - - Jeżeli
 Mąż mój dopuści się tey dzikości że mi ją z rąk wy-
 drze, wielki Boże! opiekuy się nią, zastąp miejsce iey
 Matki. - - - - Na te słowa, łkania podwojone głos mi
 przecięły. - - - - W tey samey chwili drzwi pokoju
 otworzyły się nagle, i posirzegłam wchodzącego Xią-
 żęcia. Struchlałam na widok iego. Łzy! się zatrzy-
 mały w oczach, wstałam, a nie mogąc się utrzymać
 na nogach, padłam na krzesło. Jakże, rzekł Xiąże, uwaga
 przywróciłaż WCPani zdrowy rozsądek? uczuwaszże
 przecię, na co się wystawiasz oporem woli moiey? - -
 Odpowiedziałam mu na to głębokiem westchnieniem,
 - - - - Jeszczeż trwasz przy uporze niewymienienia mi
 nigdy nazwiska o ktorego wydanie tak ufilnie nale-
 gam? - - - - Wzniosłam oczy ku niebu, i bez przestania
 nie milczałam: - - - - Chcę, abyś mi WCPani wyrażną
 dała odpowiedź, rzekł Xiąże, wymienisz go WCPani?

czy nie. - - Nie mogę, odpowiedziałam. Ah. zawołał Xiążę - - - Wydałaś na siebie wyrok własnymi usty! weyrzyj na to dziecię, i pożegnaj się z nim na wieki. - - - Nie, przerwałam, nie dopuścisz się dzikości rozłączenia mnie z nim. - - - Ah. zostaw mi córkę, abym ją przynajmniej czasami widywać mogła. A bez szemrania poniosę wszystkie kary jakie twoja zapalczywość włożył na mnie zechce! - - - Jako więc serce twoje w samej rzeczy żadnego nie da wstępu litości? - - - Ah. gdyby to prawdą było, chociażby los ktoreń mi gotujesz był ze wszystkich najsłabszy, byłbyś nieszczęśliwszym nademnie. - - Ale nie mogę temu wierzyć. - - - Nie wydrzeż mi bez powrotu ukochanej mej corki! - - - Pod ow czas obudziła się corka, moją, i otworzywszy oczy, spojrziała na Oycę, uśmiechnęła się, wzniesła do niego drobne swe rączkę prawie złożone. Nieśtetyż! rzekłam, zdaje się błagać twoją zapalczywość ku mnie! O corko! kochana corko moja, czemuż mówić jeszcze nie możesz, przebłagałabyś Oycę! - - - W ten czas chciałam ją wiaść na ręce, ale Xiążę porywając ją: zostaw ją WCPani, zawołał, już nie jest twoją! - - Ah! zawołałam, albo mi życie wydrzey albo powroć córkę: Jeżeli na ukojenie zapałości rzucić się do nog twoich potrzeba, - - widzisz mnie przy nich. - - Domawiając tych słów padłam przed nim na kolana, i stopy ie-

go skrapiałam łzami. Sciśkałam go, wszystkie te ukłony i upokorzenia bynajmniej nie roziaływały dumy mojej, bom prosiła o Corkę. Okrutnik! zdawał się ucieszenym moim upokorzeniem, wpatrywał się we mnie w tym położeniu będącą przez czas nieiały, a potem odepchnął mnie dziko nogami, kilka kroków ku drzwiom postąpił. Czołgałam się nieprzełłannie na kolannach woiając: Córko moja, *kochana córko.* Dziecię miną załknioną, krzykło żałosnie wyciągając ku mnie ręczęta. - - Właśnie tym chciała wyrazić żałosne ze mną pożegnanie się. - - Niestety, w ten sam czas utraciłam ją z oczów. Xiażę wielkim pędem wybiegł z pokoju, a mnie zostawił w ołłanney rozpaczey. W chwile potym powrócił i nagle z przy-muszeniem na mnie abyń wróciła do mego pokoju. Pod ow czas ułożył twarz swoią, i rzekł: mniemasz WCPani że mam nielitościwe ferce; - - a przecię - - stanął w tym mieyscu, spuścił na doł oczy których wzrok okropny i dziki mógł być odkryć haniebne i chytre iego oszczerstwo. - - Byłam w iego mocy, nie wiedziałam o dzikich iego układach; nie widziałam żadney przyczyny dla ktoreyby się z zamysłami swemi miał łać. Dziewiętnaście dopiero lat miałam; Rozumiałam że sobie szczerze wyrzaca na oczy zbyteczne okrucieństwo, i że przynajmniej ułagodzi zem-sły sposobów który w pierłżym zapędzie przedsię-wziął

wziął. 'Promytek nadziei ożywił me serce.' Mówiłam o mojej córce. Xiążę słuchał mnie ponuro, ale bez najmniejszego znaku gniewu, udał nawet że go zdecydowanie rozrzewnienie które pokryć usiłował; dał mi do zrozumienia, że jego miłość ku mnie jedyną była przyczyną wściekłych zamachów, których gwałtownością był się uniosł, i zakończył mówiąc że byłem tylko pomyśliła o zarządzeniu koło zdrowia mego, będą mogła zobaczyć córkę. Nadzieja tak droga i tak miła wprawiła mnie w zapomnienie tego wszystkiego com ucierpiała. Widząc że okrucieństwo Xiążęce wolnie nie co, winniejszą się sądziłam. Uczułam że w samej rzeczy powinien mnie być nienawidzić, i że sądząc z listów moich mógł mnie wziąć za prawdziwą zbrodniarkę. Na koniec, głęboko dotknięta litością którą mi w sobie dał dostrzedz, wymawiałam jego zaiadłość, a tem czasem gdy żal najszczerszy lzy z oczu moich wytryskał, okrutny sprawca moich nieszczęść, cieszył się potajemnie z dobrych powodzeń, czarnych zrad, i chytryści swojej, a oraz czynił wszystkie przygotowania do mojej zguby.

Z tem wszystkimi gorączka dość znaczna, którą tak gwałtowne umartwienia krew zapaliły, przyniewoliła mnie do położenia się w łóżko. Pod ow czas Xiążę pokazał po sobie najwyższą niespokojność. Wysłał kurjera do Neapolu i kazał sprowadzić dwóch
Do-

e Doktorow. Nie odstępował ani na krok wezgłowia moiego, dał mi w przytomności pokoiowych, nayżywsze dowody miłości, szeptał mi ustawicznie to wszystko, co tylko zdolne było przekonać mnie: że przywiązanie bierze w nim gorę nad nienawiścią i wstrętem, oraz zapewniał wyraźnie, że mi przywróci córkę, byle nienie tylko gorączka opuściła. Na tę obietnicę, zapomniałam wszystkich mąk, trosk, i udręczeń, które mi zadał. Chwyciłam go za rękę, ścisnęłam, i skropiłam łzami wdzięczności, rękę tę dziką, która w kilka godzin miała mnie wciągnąć i wtroczyć w głąb okropnego więzienia. Doktorzy zapewnili, że choroba moja nie jest niebezpieczna, a śpiesząc się nazad do Neapolu, wyiechali we dwa dni. Rano w sam dzień odjazdu ich, Xiążę pokazał po sobie większą prawie we dwoynasob niespokojność o zdrowie moje, i chociażem już gorączki nie miała, przyniewolił mnie abym się została w łóżku. Ponieważ zaś zobowiązał służące do pilnowania mnie przez wszystkie poprzedzające nocy, wszystkie znurzone były u trudzeniem; kazał im przeto iść na całodzienny spoczynek, mówiąc: że mnie sam pilnować będzie z swoim pokoiowym i staruszką odźwierną Zamku. Nie bez rozmyśłu dway ci stróże za świadkow dobrani byli. Przenosił ich nad wszystkich służących, bo wiedział, że oboje równie łatwo wierni jak miłkiego ro-

zeznania. Firanki łożka mego zawsze zasunione były, rozumiałam że mnie służące nieodstępnie pilnują; w południe postrzegłam że nikogo w mey izbie nie było prócz tych dwóch osób o których namieniłam dopiero. Oświadczyłam ztąd moje podziwienie. Xiążę zbliżył się do łożka mówiąc: że i tak nie zbędzie mi na potrzebney wyśłudze, oraz, że mnie i na krok nie odstąpi. Na coż sobie to utrudzenie zadawać, rzekłam z poruszeniem? - - już nie jestem chora. - - Na to zapytanie nic nieodpowiedziawszy, prosił mnie tylko abym milczała i starała się uspokoić; stał potem na krąwędzi łożka. Nie wiedząc sama przyczyny uczułam w sobie pomięszanie, a oczy zasłzyły mi łzami. Xiążę pokazał się niespokojnym, a na twarzy jego osobliwszą postrzegłam odosianę. Koło trzeciej z południa prosił mnie o rękę, dałam mu ją drżący, doświadczał pulsu. Porwawszy się nagle, poszedł do podwoyney owej strąży moiej, i głośno rzekł pokoiowemu: aby szedł do Koniuszego i kazał posłać do Neapolu po Doktora, staruszkę zaś ową wyprawił po Kapelana. Wydawszy te rozkazy dodał tonem rozpaczającym, *kona, kona.* - - Niech sobie wystawi kto może moje zadziwienie i przestrah! - - Natychmiast wzięła mnie chęć wstania i ucieknienia; ale bezwładnie padłam nazad o łożko, serce tak we mnie biło iżem oddychać nie mogła, a bojaźń ściśnięta krew

we mnie i została martwą. Dway stroże moi odebrawszy zlecone sobie rozkazy, które ich przynajmniej na trzy kwadranse oddalały, wyszli; samam się tylko z Xiążęciem została. Zbliżył się na ten czas ku mnie, i podając mi filiżankę: weź rzekł głosem przytłumionym, wypij ten trunek. Na te słowa włosy mi na głowie stanęły, pot zimny całą twarz oblał. Rozumiałam, że już dokonywam życia, bo nie wątpiła o tem że mi trucizny daie. - - - Piżme WCPani rzekł, - - - ah zawołałam coż mi takiego daiesz? - - - To coś WCPani zażyć powinna. - - - Dozwólże mi przynajmniej czasu, niech wezwę miłosierdzia Boskiego - - w iakież żnowu podeyrzenia śniesz WC Pani wpadać? coż to obwiniasz mnie o zbrodnią? - - - niefortunnie ja wyrzekam nadewszystko na moją nieroztropność i moje przeznaczenie. - - - Ah Boże, mówiłam dalej składając ręce, odpuść mi, odpuść prześladowcy mojemu, pociesz nędną Matkę moją, Ojca, i weź w opiekę dziecię moje. - - - Po tej krótkiej modlitwie, uczułam w sobie ożywiające się mężstwo, śmiałam ufać: że moje zdanie się na wolę Stworcy, czyniło mnie godną sławienia się w obliczu Boga. Spoyrzałam na Xiążęcia wzrokiem odważnym; był bledy, zamyślony, i drżał cały. Wymęczył na sobie kilka słów przecinanych, i jedną ręką podnosząc mi głowę drugą przysunął filiżankę do ust. Pod czas wypię-

wypilał bez oporu wszystkich napoy podany sobie od niego, a mniemaiąc żem śmierć połknęła, padłam na poduszki, uczyniwszy zupełną ofiarę życia moiego. W kilka minut oczy moje ociężały i przywarły się; gnusność po całym roztoczona ciele, odjęła mi zupełnie władzę mowy a nawet myśli, i wpadłam w sen naygłębszego letargu. W poł godziny, staruszka i pokojowy powrocili; Xiążę rozczochrawszy włosy, skropiwszy twarz łzami, wybiegł przeciwko nim, i powiedział żem już skonała. Przyprowadził ich do mego pokoju, aby widzieli dowód nieszczęścia iego, albo żeby mnie ratowali ieżeli ieszczé mam cokolwiek tchu w sobie. Zbliżył się do łóżka, wprzód zafunawszy franki dobrze i zacięwniwszy należycie pokoy. Udawał że wszystkich używa sposobow, iakie tylko wymyślić można, na przywrocenie mi życia. Potem zdał się wylewać na naygwałtowniejszą rozpacz. Kapelan nadszedł, kazał mu Xiążę odmówić pacierze za umarłych. Tym czasem pokojowe moje wstały, wszyscy się pozbiegali służący; Xiążę klęczał przy wężłowi moim. Dway strożo opowiadali zgromadzonemu Dworowi: iakie Xiążę czynił zabiegi, aby mnie do życia przywołać. Gdy to opowiadanie skończyli, Xiążę uchylił trochę franek, widziano mnie wybladłą bez wszelkiego ruchu, i nikt o śmierci moiey nie wątpił

Xiążę

Xiążę kazał wszystkim wynieść do pobliskiego pokoju, sam został w moim, i przytrzymał z sobą Kapelana ośmdziesiątletniego starca. Kazał modlić się za umarłych aż do północy. O dwunastej wszystkim ludziom iść na spoczynek rozkazał. Oznaymił im że mnie dopiero nazajutrz wieczor pochować każe; i że nie mogąc się oderwać odemnie, przy ciele resztę nocy przepędzi. Zamknął wszystkie drzwi mojego apartamentu. Osadził Kapelana i dwóch mych stróżów w przedpokoju oddzielonym trzema wielkimi izbami od mego. Powiedział, że przy mnie siedzieć będzie aż do świdmej rano, i że się sam chce zostać, tym końcem, aby mu nikt ani w żalu, ani w modlitwach nie przeszkadzał. Cały dom znurzony utrudzeniem i bezsennością, korzystał chętnie z pozwolenia spoczynku; wszyscy spali snem twardym, gdy o czwartej z rana wychodząc powoli z mego letargu, ocuciłam się. Otwierając oczy, i odzyskując zmyśli, postrzegłam Xiążęcia obok mego łóżka. Zadrżałam na widok jego, chociaż bynajmniej nie pamiętałam tego co mi się przytrafiło. Potym wpatrując się w niego stale, przypomiinałam sobie iak przez sen, że jest rozgniewany na mnie; doświadczyłam poruszenia okropnego, odwróciłam głowę, a gdym zebrać wszystkie władze usiłowała na przypomnienie sobie co się ze mną stało, tysiąc wyobrażeń obłąkanych i fantastycznych

cznych uderzyło o moją imaginacyą. Wpadłam w długie zamyślenie, po którym nastąpiło, iakieś pograżenie w gnuśney zdrętwiałości. Pod ow czas Xiążę kazał mi powąhać wodki serdeczney, i dał mi wypić kilka kropel likworu, które mnie zupełnie orzeźwiły. Podniosłam się; patrzyłam w koło z zadumaniem. Gdy się moje wyobrażenia rozjaśniać stopniały zaczęły, przypominałam sobie żem mniemała: iż piłę truciznę i prawie ze wszystkimi powątpiewałam o moim życiu. - - - Ah! coż za cud przywraca mi życie, zawołałam na koniec! próżną się uniosła była bojaźnią, rzekł Xiążę: uspokój się i ruguy z serca tę lękliwość obelżywą. Nie śmiałam nic odpowiedzieć: rozsłonełam franki, spożyłam na pokoy, i widząc żem sama z Xiążęciem tym większy mnie strach ogarnął żem już zupełnie odzyskała zmysły. Dla czegoż, spytałam się, sam jeden czuwasz przy mnie? będziesz wiedziała, odrzucił, wstaway teraz. Domowwszy tych słow podał mi suknią, pomógł ją wdziać, i utrzymując mnie ręką, zaprowadził: czyli raczey zaniósł na krzesło. Że mnie zaś równie słabą iak drzącą z przestachu widział, kazał mi się napić likworu ktoregom już raz zażyła, a po krotkim milczeniu; teraz nic przed tobą tać nie będę, rzekł do mnie; napoy, ktoreneś wczoray brała, był likwor usypiający. - - - J na cożes mi go zadał? - - - Słuchay mnie nie

Rz

prze-

przerywając, 2 Zdradziłaś mnie i okryłaś, nieflawą. Chciałem ci darować winę, pogardziłaś ię odpuszczę-
niem. Przewyciężona o wiarołomność, zawsze w
fercu swym pielęgnuje, namiętność zbrodniczą. Gniew 22
moy i groźby, nie mogły cię nakłonić do wyjawienia
nazwiska kochanka, twego. Możeś rozumiała że
przez wzgląd na twoją Familią nie będę mógł wy-
drzeć ci corki i огоłocić z wolności. Bez wątpienia my-
ślić musiałaś (bo niemasz żadney zbrodni tak czarney,
do ktoreyby mnie zdatnym nie sądziła twoja niena-
wistość) myśleć mowię musiałaś, że nie mam innego
sposobu zemsczenia się, procz tajemnego natarcia na
życie twoie, i ten *nieprzewyciężony wstręt*, ktorem
masz ku osobie moiey, łatwo cię nakłaniał do śmier-
ci. - - Ale wiedz nakoniec o tym, że żyć będziesz,
i że na zawsze usunięta zostaniesz z pod oczu Rodzi-
cow, przyjaciół, domowników, zgoła z pod oczu całe-
go świata. - - O niebo, zawołałam, niemaszże o-
krutniku że się o mnie dopominać nie będą, ani Oy-
ciec tak tkliwy, ani Matka najlepsza w świecie? - -
Jutro odbiorą rzekł Xiążę, fałszywą wieść o twoiey
śmierci. - - Wielki Boże. - - i iakże możesz. - -
Jużem ogłosił zeyście twoie z tego świata w całym
zamku. Podczas letargicznego zaśnienienia twego wi-
dział cię moy Dwór cały. - - Niestety przerwałam
rozpluwając się we łzach, więc ia inż tylko dla cie-
bie

bie samego żyję? - - - ah, już teraz widzę całą okropność mego przeznaczenia. - - - Jeszcze wszystkiego nie wiesz odpowiedział Xiążę; naucz się, że w tym zamku, mam obszerne podziemne lochy, niewiadome nikomu. Słońce nigdy do nich promieniami przedrzeć się nie może. - - - O Boże, zawołałam, już widzę zginięłam, ani ratunku nie masz. - - - Nie odpowiedział Xiążę, los twój jeszcze jest w twoich rękach, mogę iść natychmiast pobudzić wszystkich ludzi, i oznaczyć im, żeś tylko w letargu była. Jeszczem nie posłał listu do twego Ojca; mogę cię jeszcze przywrócić światu i darować wszystko. - - - Wymowienia tylko jednego słowa domagam się po tobie. Musi kto paść ofiarą zemsty mojej, jużem ci powiedział. - - - Wymień mi twego kochankę, a odzyskasz wszystkie swoje prawa; przywrócę cię światu, i żyć będziesz! - - - Jakież to warunki kładziesz, przerwałam, chcesz abym wystawiła na cel zawiadłości twojej Osobę którą cię w niczem ani nie pokrzywdziła ani nie zezłościła? - - - Ah, byłabym niegodna życia gdybym się dopuściła słabości zezwolenia na to. - - - Pomyśl nad tym dobrze, odezwij się Xiążę, rzucając na mnie dzikim i okropnym wzrokiem; raz tylko jeszcze oświadczyć z tym uporem, a natychmiast zwołokę cię w mieszkanie to ciemne z którego cię nic wyrwać nie zdoła. Jutro zaraz Oyciec twój, twoja Matka rozpaczają i opłakiwać

wać będą śmierć twoją, lub się ucieszą polepszeniem zdrowia. Jutro oglądać będziesz, córkę twoją i świat, lub na zawsze ogołoconą zostaniesz z światłości, i ię-
czeć będziesz musiała w głębi okropnego więzienia, słowem: jutro cię cały Dwór mój do życia powracającą z radością i okrzykami witać, lub smutnie twój pogrzeb obchodzić będzie. - - - Rozważ to wszystko do-
brze, po upłynieniu tej chwili rzec się musisz całej nadziei odpuszczenia. Nadaremnieby po tym żał twój kuśił się o przebłaganie mnie, już nie będę mogła ulitować się nad tobą. Na tę mowę tak natarczywą i straszną, wstałam prawie bez zmysłów, zwróciłam z strachem oczy ku drzwiom pokoju, i wydając ięk żałosny, niestetyż! zawołałam, toż już od całego świata opuszczoną jestem? - - - ah córko moja! - - - iżbyś żyć miała a nie oglądać iey więcej! Oycze luby, Matko kochana, toż jutro śmierć moją opłakiwać będziecie! - - - córko moja! - - - ah, dozwól jeszcze aby raz widzieć mam córkę! - - - słowo tylko iedno wymów, odpowiedział Xiążę, a w kwadransie córkę na swym łonie zobaczysz - - - czułam, że na te słowa serce moje śmiertelny ból rozdzierał; umilkłam na chwilę; pomyślałam że Hrabi de Belmire nie masz we Włoszech, że dopiero za rok ma powrócić, że przez ten czas przeciąg będę mogła łatwo uprzedzić go o wszystkim, że z drugiej strony wyznanie szczere i rze-

i rzetelne da poznać moją niewinność. Ale gdy nagle zwróciła uwagę na dzikie prześladowcy mego okrucieństwa, odrzuciłam natychmiast młłą tę pokusę. Ktoż mnie mógł zapewnić że to wyznanie przywróci mi i córkę i wolność? nie miałamże przyczyny dorozumiewać się przeciwnie, że Xiążę pewnym będąc mojej ku sobie nienawiści, nie sflumi w sobie bynajmniej żądzy zemśczenia się, którą tak rozważnie powziął? a przynajmniej że przestanie tylko na łagodniejszym ukaraniu mnie? W tej wątpliwości będąc, mogłamże wydać na jego wslekłość cel mojej miłości? - - - Wszystkie te uwagi przesunęły się przez moy umysł nadzwyczajną szybkością. Xiążę rozumiał że się waham, i Nalegał znowu na mnie, dodając: dzień w krotce ma wschodzieć, czas żebyś się inż rozmyśliła; pobudzę ludzi i obwieszczę im że żyjesz albo cię do grobu twego poprowadzę - - mów, - - Zezwoliszże na wymienienie sprawcy twych nieśczęść i moich? - - - na to zapytanie wznieślam oczy do Nieba, a zebrawszy wszystkie siły w sobie: nie mogę! odpowiedziałam? - - co mówisz nędznico! przerwał Xiążę. - - Nie, odrzuciłam, zrzec się tej nadziei, nigdy go nie wymienię. Wiarołomna! zawołał Xiążę, to kochanka swego przekładasz nad córkę, wolność i życie swoje? - - - nad świat cały! drzyi teraz. - - Przyszła nakoniec chwila zemsty! - -

na domawianiu tych słów, chciał mnie wiaść za rękę. Przenikniona strachem i okropnością, wyrwałam się. pobiegłam] na drugą stronę pokoju, i otoczywszy rękami słupek łóżka moiego, trzymałam się mocno. W tym gwałtownym biegu i wzruszeniu, spadł mi z głowy kornet nocny, i włosy roztoczyły się po ramionach. Xiążę właśnie w ten czas dochodzący do mnie zatrzymał się. Zdał się zadziwionym, i wpatrywał się we mnie nie co, milcząc zupełnie. Nakoniec odrywając mnie od łóżka, zaniósł na przeciwko zwierciadła; nieszczęśliwa, rzecze, przypatrz się po ostatni raz tej piękności, którą ciemności okropne ukrywać wiecześnie będą. - - Wznies oczy, przeyrzyj się! - - Nie bądź dzikszą i okrutniejszą nademnie! - - Pommniy na młodość twoją, na twe wdzięki, ulituy się nad losem własnym! - - Jeszcze go odmienić możesz, nie mogłam się pod ow czas wstrzymać od rzućenia lęklwym i omdłym wzrokiem na zwierciadło. Zamknęłam natychmiast oczy, i czułam że mi się kilka kropel łez wysączyło przez powieki. Jakże! rzekł do mnie Xiążę, zawsze będziesz niewzruszoną! - - Ah! odpowiedziałam, wszakże i obietnica przywrocenia mi corki daremna była - - Ledwom domowiła tych słów, natychmiast Xiążę uniesiony wściekłą zaiadłością, wziął mnie na ręce i wyniósł z pokoju. - - Nie czyniłam żadnego oporu, zbytek przestachu niema mnie i nie-
rucho-

ruchomą zrobił. Przeszedłszy dwa czy trzy pokoje, kazał mi zejść po wązkich wschodach skrytych, wyszłam na obszerny dziedziniec na którego końcu były drzwi wielkie które Xiążę otworzył. Wyszliśmy niemi i zobaczyłam się w ogrodzie. W tym samym czasie Xiążę postrzegłszy że świtać zaczyna; Ostatnią rzecz dzisiay widzisz jutrzeńkę! - - - padłam na kolana i wznosząc głowę ku Niebu: o Boże zawołałam! Roże świadku szczery mey niewinności, zcierpiżże aby mnie zagrzebano żywo! i żeby mnie na zawsze światłości niebios pozbawiano? te słowa mówiłam gdy mnie Xiążę ciągnął ku skałę o 20. kroków od nas odległej; a gdy włożył klucz za kamień, natychmiast drzwi ogromne opuściły się na doł. - - - struchlałam. - - - Xiążę załtanowił się; jeszcze ci ta chwila pozostała rzekł do mnie, oto grob twój masz przed oczyma! w po! dopiero otwarty. - - - Okaż nakoniec żal prawdziwy, daj dowód iego wyznaniem szczerym, gotów ci jestem odpuścić. Rozumiesz pewnie że w chwilę dopełnienia sprawiedliwej mey zemsty, obawiam się złych iey skutków dla siebie samego; alem nad nią od dawnego czasu przemyślał. Wszystkiem przewidział okoliczności, i nie mi zawadą być nie może. Pod ow czas zapuścił się w okropne wyszczególnianie, wszystkich ostrożności których użył; Oznaymił mi że kazał zrobić osobę wołkową

skąwą wybladłą i wywiedłą którą w łożku moim po-
łożył, i że przybrawszy pozor chęci wykonania uczyn-
ku pobożnego, włoży ją w trumne przy pomocy sta-
ruszki o której już namieniłam, nie będąc nawet o-
bowiazanym do zwierzzenia się tego owej kobiecie, kto-
ra tylko widzem będzie i świadkiem tego dzieła. Na-
koniec przydał, przyimieźże darowanie ktore ci osta-
tni raz ofiaruję? mow, poświęć kochańka memu gnie-
wowi. Powiedz mi iego nazwisko, albo się rzec na
zawsze swojej wolności, świata i słońca. Na te slo-
wa wyciąguęłam ręce ku słońcu wschodzącemu, niby
chcąc się z nim nazawsze pożegnać: niebo otoczone
świętami i wspaniałemi obłokami wystawiało oczom
widok zajmujący; ta uwaga podwyższyła duszę moją
i przywróciła mi odwagę. Z pogardą poyrzałam na
ziemię, a obracając się do Xiążęcia: chwyc się sygney
ofiary rzekłam mu tonem odważnym. - - Na tych
miał wciągnął mnie; serce moje było gwałtownie, zwró-
ciłam głowę żebym widziała ostatni raz dzień ktoreń
opuszczałam na zawsze. Zeszliśmy do ciemney pi-
wnicy; nogi drzące utrzymać nie mogły ciała mego.
Miotana nazyżyszym krwi zburzeniem upadłam przy
nogach iego nieruchomą i bez zmysłow. Nie wiem
jak długo trwałam w tym stanie. Nieisteteż na tom
tylko do życia powrócić miała, aby wstręt do tak o-
ropnego bytu dręczył mnie bez przestanku. Jakże
opisać

opisać zdołam strach ktorem mnie zdiął, gdy otworzywszy oczy zobaczyłam się sama iedna w obszernych owych lochach, otoczonych grubemi ciemnościami i leżącą na barłogu! - - wydałam ięk żaloszny, a echo powtarzając go w głębi iaskin podziemnych podwoiło ieszcze przestachu i okropności ktore mnie gnębiły. O Boże-zawołałam, ten tylko głos przez całą resztę życia moiego odpowiadać mi będzie. - - - myśl ta wytoczyła mi potok łez z oczu - - - w tym samym czasie dosłyszałam że ktoś otwiera drzwi więzienia mego. Wszedł Xiążę trzymając w ręku latarnię, postawił przy mnie wodę i chleb położył, patrz rzekł, to będzie na potem, pokarmem; codziennie go znajdziesz w kole naprzeciwko ciebie będącym; sam ci go nosić będę; będę go zawsze stawiał w tym kole; ale mnie już więcej nie zobaczysz w tym lochu okropnym. Na te słowa obeyrzałam się na około; zobaczyłam loch ogromny, ktorego rozległości oko obiać nie mogło; ką ten ktorem zalegałam był wybity wielkimi matami słomianemi, aby nie dawały do mnie przystępu zimnu i wilgoci; okrucieństwo albowiem wtrącające mnie w okropne to siedlisko, wszystkich użyło okroźności, ktore mnie mogły przy życiu utrzymać. - - - Zważywszy drząc wszystko co mnie otaczało, obruciłam się ku okrutnemu więzieniu moiego dozorczy, i dozwalając już nakoniec wybuchnąć moiej

iey nienawiści tak długo ukrytey i tak sprawiedliwej, w tym famym momencie ośmieliłam się wyrzucać mu na oczy zbytek iego dzikości, i odmalowałam mu żywo wstręt i wzdargę którą we mnie ~~ku~~ sobie wzniecił. Słuchał mnie czas nieiaki z ukrytą wewnątrz wściekłością, po tem nie mogąc już dłużej utrzymać iey w sobie, wylał się na nayokropnieysze zaiadłości zapędy, i z porywcznością odszedł odemnie. Od owego dnia nie wchodził więcey do więzienia meiego. Gdy mi przynosił żywność, tłukł się w kolowrot do tąd, dopokąd głosu mego nieusłyszał, i odchodził ani słowa nie przemówiwszy. Załowałam w krotce, iżem go mieni wymowkami roziałtrzyła bardziey, żeżli tylko roziałtrzoną być mogła iego nienawiść i zaiadłość. Przyszło mi na myśl że jest Oycem mey corki: że dziecko to tak odemnie kochane było w ręku iego. Z drugiey strony pozmimo okrutną nędzę położenia mego, nadzieia nie zupełnie ieszcze zniszczona była w mym sercu; imęm się bardziey nad tem zastanawiała, tem się mniey podobnieyszą do prawdy rzeczą zdawało: aby miał w samey rzeczy, przedsięwziąć zamiśl trzymania mnie całe życie w tym okropnym więzieniu. Podchlebiałam sobie nawet że ieszcze nie rozgłosił zmyśloney mey śmierci, ani w swym Zamku ani pomiędzy Familią moją! że wynalazł inne sposoby ukrycia mnie przed ich wywiadami, i że sobie zachował

chował sposobność stawienia mnie w oczach świata, kiedy tylko zechce. Jakżem się nakoniec domyślać mogła, że na siebie samego włożył przykrą powinność donoszenia mi co trzeci dzień strawy potrzebney do utrzymania życia, a tym samym że się udał na smutną niewolą niewyieżdżania z Zamku na więcej jak dwa lub trzy dni: ponieważ on tylko sam miał dozór i straż nad moim więzieniem, i nie zwierzył się nikomu swego postępku. - - - Niestety, nie wierzyłam aby nienawiść dla zaspokojenia łaknienia swego, zdolną była kuć się w kaydany, na których ciężar, miłość naygwałtowniejsza fyknąćby musiała. - - - Przekonałam się nakoniec memi uwagami, że założył jakieś granice zemście swojej, i pełna tej myśli, za każdym tłuczeniem się iego w kołowrot, mówiłam do niego, a chociaż mi nie odpowiadał, prosiłam, aby się raczył ułitować nademną i zapewnić go o mojej niewinności. Zupełnie ogołoconą będąc ze światła, nie mogę pamiętać jak długo tuczyłam się nadzieją, alem ją nakoniec utraciła ze wszystkim; pod ow czas odstąpił mnie rozum; obwinałam opatrność, szemrałam przeciwko iey odwiecznym wyrokom. Dusza moja zgnębiona, usychała z żalości i bólu, utraciłam mężstwo zapomniałam z młodości zaszczerpionych maxym i wpadałam często w nayposępniejszą i nayokropniejszą rozpacz. Smiałam wierzyć: że zbytek nędzney doli mojej.

moiey zaręczał mi prawo rozrządzenia podług woli życiem, iak gdyby wolno było zrywać związek święty przeto: że traci dla nas wszystkie słodzące nam niegdyś ciężar iego powaby. - - - Rezelwowana umrzeć, prawie dwa dni nie chciałam brać pokarmu, aniśm ściągnęła ręki do kołowrotu. Nadaremnie Xiążę tłukł gwałtownie w niego i wołał na mnie. Uparłam się i nic mu odpowiedzieć nie chciałam. Gdy wszedł do mnie trzymając w ręku latarnią, pomimo prześtrachu którym mnie iego przytomność wskroś przezmowała, czułam poruszenie radości z widoku światła, alem do niego nic nie mówiła. Obiecał mi ulżyć niewoli pozwoleniem światła, książek, dodaniem lepszych pokarmów, żywności, byłem mu tylko wymieniła nazwisko o które się po tylekroć usilnie wypytywał. Na tę obietnicę, wpatrzyłam się w niego iak w tęczę wzrokiem pełnym uaygłębszey pogardy. Teraz rzekłam mu, gdyś już pozrywał wszystkie związki okropne łączące nas wzajem, uwolniłeś że wszystkich obowiązkow ferce moiey; wylewa się przeto bez skrupułu na czucie, z którym niegdyś nadaremnie walczyło. Cel ten miłości moiey, o którego wymienienie tym tylko końcem nalegasz na mnie, abyś z niego uczynił ofiarę zaiadłości swoiey, miłszy mi jest teraz nad wszystkie czasy; ostatni moy oddech będzie wyrazem tkliwego ku niemu przywiązania. - - - Sądź z

tego

tego wyznania jeżeli możesz mieć nadzieję dowiedzenia się odemnie nazwiska jego! - - - a więc prze-
 rwał mi Xiążę; już zupełnie wszystkich głos Religii
 stłumiła w tym sercu? - - - Rozróżasz w gruncie
 jego pożar cudzołóstwa; i zrzekasz się życia! - - -
 Okrutniku! zawołałam czyż jeszcze żoną twoją jestem?
 - - - śmieszże szkaradnemi ustami wymawiać święte
 Religii imię i uciekać się do szanownych iey przepi-
 sow, ty któryś mnie wtrącił w loch ten grobowy! ty
 który za życia mego, fałszujesz śmierć moją chytrym
 noszeniem żałoby! - - - prawda, już mi nie staie męż-
 stwa na znoszenie życia; ale Bog, który nas słyzy i
 sądzić nas będzie, ciebie ukarze za rozpacz do ktorey
 mnie przyprowadzasz. - - - Jeżeli się dopuszczę ia-
 kiej zbrodni w tym stanie, na ciebie cała iey wina
 spadnie. - - - Żadna istota żyjąca dosłyszeć nie mo-
 że utysków i łeków moich! - - - ale płacz i narze-
 kania uciśnionej i słabej nędzniczcy przedrą się przez
 naygłębsze ścianki, przez naygrubsze sklepienia,
 i obiją o ucho odwiecznego Pana. - - - Zadrzy-
 nikczemnik! wzrok jego widzi nas, on sam wyma-
 wia zdrożności moje niniejsze, gotow mi je odpuścić,
 i wznosi już prawicę na ukaranie ciebie! - - - Na te-
 słowa struchlał Xiążę, wpatrzył się we mnie wzro-
 kiem obłąkanym, cieszyłam się chwilę, żeś duszę ie-
 go równie niedołążną jak dziką, napelniła strachem i

zgryzotą sumnienia. Zbladł, myśli jego obłąkały się, pomieszany, spuściwszy na dół oczy, milczał nie co zasępiwszy się dziko. Na koniec rozwiązawszy usta: Na siebie samą rzekł zwalaj nieszczęścia na które u-
 tyłskujesz; przewiniłaś, mam tego pewne dowody; nie mogłaś się wypierać zbrodni swoich, a przecież nie u-
 karałem cię aż w ten czas, gdyś po kilkakrotnie wzgar-
 dziła odpuszczeniem. Teraz jeszcze obiecnę ci ulżyć
 kary, a ty zuchwale odrzucasz mą łaskę! - - Tak jest,
 gdybyś była chciała, pomimo twoją wiarołomność, po-
 mimo nienawiść którą pałasz ku mnie, byłabyś ie-
 szcze w pałacu moim, zobaczyłabyś córkę swoią! - -
 Oh kochana mą córką, przerwałam, żyje ona jeszcze!
 Wcoż się obrocila? - - - jest u twojej matki. - - -
 Już iey nie masz u ciebie? Prawdaz to? - - pod ow
 czas Xiążę widząc że ta wieść ożywiła mnie, wyjął
 z kieszeni list Matki moiej, i pozwolił mi go prze-
 czytać. List ten ktorem łzami oblałam w tej osno-
 wie był pisany.

„Wnuczka moja wczora wieczor przybyła! - - -
 „Oh! iakże zdołam opisać wszystkie poruszenia ktore
 „rozdzieraly żalością serce moje gdym ją do niego
 „przytulała. - - - Oddaiesz mi ją W. X. M. moią
 „jest, czuję że ją już kocham zbytecznie, będzie mi
 mogła życie osłodzić, ale mnie pocieszyć nie zdoła. -
 „ - - Niestety! mogęż teraz bez uczucia okropnych
 spokoj-

„niespokojności cieszyć się! Pamiątką tego szczęścia
 „żem kiedyś Matką była? Poniosłszy tak wielką strą-
 „tę, możeż być jakie dobro na ziemi, ktoregobym się
 „spodziewać mogła? - - - na wiosnę nawidzę W. X.
 „M. i przywiozę mu z sobą córkę? dwa miesiące tam ;
 „zamieszkać, ponieważ się nie możesz oddalić z smu-
 „tnego przybytku, ktoreń ci żal szczerzy tak drogim i
 „przyjemnym czyni, wzbudzę w sobie odwagę, nawie-
 „dzenia w nim W. X. M. - - - Oglądać będę wspa-
 „niały zabytek ktoreń przywiązanie W. X. M. do
 „celu tak godnego naszych żalów wystawiło. - - -
 „Może przy nim znajdę koniec trosk moich. - - -
 „Podobnaż to do prawdy, aby Matka mogła sciskać
 „grob córki swojej, a jeszcze utrzymać się przy życiu?
 „- - - chcę jednak żyć, - - - Religia mi nakazuje, a
 „nawet przyrodzenie samo wkłada na mnie to prawo.
 „Żyć będę dla dobra dziecięcia ktore mi powierzać
 „raczysz, ah! jakże będę mogła i kiedy odwdziaczyć
 „tak wielkie dobrodzieństwo; tak wielką ofia-
 „rę! - - - Jaką W. X. M. miłością sam musisz pałać
 „ku drogiemu temu dziecięciu. Niestety, na iey twa-
 „rzy młodocianey dostrzegam wszystkich zarysów i
 „całego układu Matki; ma wszystkie iey wdzięki; od-
 „dając mi ją, przywracasz mi córkę w wieku dzie-
 „cinny! - - - o obłudo nad to podchlebna. - - Nie-
 U
 szczę-

szczęśliwa Matko jużś utraciła córkę, a zbytek bole-
ści i smutku nie może cię oswobodzić od życia! - -

Com tylko słow tych domowiła, padłam na ko-
lana mówiąc. O Boże! córka moja jest w ręku mey
Matki. Tkliwa ta Matka chce żyć dla moiey córki!
o Boże! niech będzie błogosławiona ręka twoja, cios
iey mnie tylko poraził. - - - Ah! już teraz poddałę
się losowi mojemu. Przeprasz nieroztropne moje sze- u 2
mrzenia, uszczęśliwiay wszystkich ktorych kocham, a
bytność moją dolegliwą przedłużay podług twey wo-
li. - - - Domawiając tych słow padłam na słomę,
bom tak osłabła iżem się utrzymać na nogach nie mo-
gła. Xiażę użł. chwili na danie mi trochę ży-
wności, ktorą mi w natchmiałt zaśliliła, po-tem od-
szedł odemnie, a od tey Epoki nigdy go już nie
widziała. Z tem wszystkiem wiernie dochowując u-
czynionych ślubow, troskliwą bylam o zachowanie ży-
cia. Miał ta, że pokorne modły moje i poddanie się
rozrządzeniom Boskim, sciągną na matkę i córkę mó-
ją wszystkie błogosławieństwa; nadzieia ta roztoszna,
miała moc ożywienia i wzmocnienia we mnie męż-
stwa. Pamiętka błędow i zdrożności moiey stała się
nayrzeczywistszą dla mnie męką. Niestety nawi-
stałam, wszystkie moje nieszczęścia mym własnym są
dziełem! Nie dufałam Matce moiey; przestawać
prosić iej • rady, obżakałam się. Córko nie- e
wdzię-

wdzięczna i występna!.. Niebó na ukaranie ciebie
zaślepiło Rodziców w wyborze małżonka. Mąż kto-
regu mi wyznaczili nie mógł mnie uszczęśliwić. Z
tem wszystkiem, gdybym się była nowych strzegła
zdrożności, czucia przyrodzone nie mogłyby mi u-
czynić szczęśliwą, ale ja zamiast używania wszystkich
sposobów na przytłumienie namiętności zbrodniczej,
taimniem ją rozniecała, i śmiałam nawet w niero-
stropnych listach które mnie zgnębiły, szczycić się z nią,
i malować całą jej gwałtowność, i w tym samym czasie
żalić się na męża którego pokrzywdzała sławę. Uwa-
gi te wyciskały z oczów moich łez strumienie. Prze-
czułam niejako słodycz w obmywaniu łzami zdrożno-
ści moich lubiłam wzniecać w sobie żywe ich uczu-
cie, i myślałam że ięczyć nad słabością swoją jest ie-
dno co ją zagladzać. Poczucie się do zbrodni wę-
dzie powinno duszę, ale żal za występki lub zdro-
żność poniewolną, nic nie ma w sobie, co by rozdzie-
rać miało serce lub napawać go goryczą. Czucie to
ciotliwe pociesza nas w pamiętce zdrożności naszych,
godzi nas z nami samemi. Ogolocona ze wszystkiego,
odłączona od całego świata, serce moje usposobione
do miłości, wylało się całe na namiętność szlachetną,
która tylko sama mogła mi życie znośniejszym uczy-
nić. Religia dała mi poznać i kosztować wszystkich
rozkosz niewyczerpanych, których ludziom dostarczyć

może. Rugowała nieznacznie z duszy moiej, miłość tę nieszczęsną, słowem potrafiła mnie natchnąć tem wszystkim, czego mądrość ludzka i filozofia sama nie zdołałaby ziednać, to jest mężłiwem znoszenia bez rozpacz i bez szemrania niewoli dziewięcioletniej w lochu nieprzystępnym. Przyznam się iednak, że w pierwszych dwóch czyli trzech latach doświadczała troskow, na których samo wspomnienie truchleję ieszcze. Czas w którym (podług kalkulu jakim pod ow czas czynić mogła) Matka z Corką moją przybyć miały do Zamku gdzieś uwięzioną dyszała, czas ow upiwał dla mnie żalosię, i jest Epoką nawokrutniejszą moiej niewoli. Serce mi pekało z żalu ilekroć pomyślałam że Matka moja i Corka tak blisko mnie znajdują się, a ja nie mogłam sobie czynić nadziei widzenia się kiedyżkolwiek z niemi. - - - Oh Matko najukochańsza! wołałam, opłakujesz śmierć moją a ja żyję! - - - J cwiąż rękę, wielki Boże! wybierasz sobie na otarcie łez twoich? Na łono mego prześladowcy mego kata wyléwasz łe. - - - Nie, tam, nie tam gdzie ci wskazują grob mój jest! niestety! deptać go będziesz nogami nie wiedząc o nim, suchym okiem spog'ądać będziesz na skały które go pokrywają. - - - Może w zaciszu nocnym, nie mogąc kosztować rokoszy smu smacznego obchodzić będziesz loch mój w koło; może w tym samym czasie, siedzisz przy okro-

okropnych owych drzwiach których już nigdy dla mnie nie otworzą. - - Ah! żeżli to prawda, bez wątpienia myśli twoją, nieszczęśliwą córkę w krainie śmierci scigaia; oplakujesz ją, a nie możesz usłyszeć iey przywołującego cię głosu. - - Myśli te okropne zachwyciły duszę moją, a częstokroć męszały mój rozum. Po tych okrutnych przystępach żalu i boleści, następowało omdlenie podobne do szaleństwa, nad samą rozpacz straszliwszą. Ale w miarę wzmocnienia się pobożności w moim sercu, te gwałtownie zapędy słabiały. W modlitwach znajdowałam niewymowną pociechę. Wszystkie rozpamiętywania powszechnie zasmucające ludzi, były dla mnie najprzyjemniejszym celem uwagi. Z iakąż to rozkoszą zastanawiałam się nad krotkością życia, z iak wypogodzonym czołem zapatrywałam się na śmierć. - - Jstota najszczęśliwsza, mówiłam sobie, nigdy się zupełnie nasycić nie może szczęściem tak lichym, tak znakomitym, iakie powszechnie jest szczęście ziemian; każdy nie tak się zaprzęta dobrem osiągniętym iak tym które nadzieją sciga. Na łonie zwodniczego szczęścia, imaginacya jego podoba sobie obłąkiwać się w przyszłości. Lecz coż stąd! że iego przeznaczenie jest szczęśliwe lub nieszczęśliwe? coż mu się stąd zawiezuie że iego nadzieję biorą swoy skutek lub ją zawiedzione? dopiąwszy iednego nie wznie-

cisz

fłoszą było spiewać i słuchać Echa odpowiadającego. Spokojnie sypiałam, sny przyjemne łudziły spokojny umysł wyobrażeniem Ojca, Matki i Córki mojej. Drogie te serca mego cele wyślawiały się zawsze myśli mojej swobodnymi i szczęśliwymi. Czasem widziałam się przeniesioną w okazałe Pałace lub wdzięczne ogrody; śniło mi się że mi przywrocono widok jasności słońca, drzew, kwiatów, słowem: słodkie te omamienia przywracały mi wszystkie dobra utracone. Budziłam się prawda wzdychając, ale usypiała rozkosznie; ~~o~~ nawet pod czas czuwania, radość prześlatała byt obcą sercu mojemu, imaginacja moja podwyższała się. Przypominając sobie że jest bez przestanku pod okiem Istoty Nawyższej, śmiałam sobie podchlebiać, że moja cierpliwość i zdanie się moje na wolę Boga, nie wyślawiały zrzenicy jego widoku oświecającego świętość Stworzyciela. Świadkiem będąc wszystkich moich czynności, słuchał mnie, mówił do serca mego, ożywiał go, podwyższał aż do siebie, i jużem się samotną w mym lochu nie czuła. Po stracie drogich serca mego celów, jedynie tylko jasności światła i widoku niebios żałowałam. Nie mogłam w reszcie zrozumieć, jak człowiek w najokropniejszej nawet uwięziona niewoli, mógł się wylewać na rozpacz, gdyby tylko, pozwolono mu choć szczipłego okienka wychodzącego na pole! Na ko-

niec

niec takem się z położeniem moim oswoiła, żem nie tylko nie pragnęła śmierci, ale nadto uczulałam w sobie iey boiaźń po kilkakrotnie. - - - Często zabrakło mi pokarmu, Xiążę czasami przynosił mi na dwa a czasem na trzy dni żywności. Po tym domyślałam się stąd że na czas krotki wyjeżdża, a gdy moja śpi- żarnia wypożniać się zaczęła, wpadałam w niespokoyność; śmierć mego okrutnika umorzyłaby mnie by- ła; a myśl ta straszliwa przymuszała mnie do prze- syłania modłów za zdrowie iego. Nie miałam iuż w prawdzie żadney ku niemu nienawiści; Religia ta- two mnie nakłoniła do zapomnienia wszystkich uraz. Błaha uślıność przełamania w sobie wstrętu ku nie- 2 przyjacielowi niesprawiedliwemu, mogłaż mnie wiele kosztować trudów } z drugiej strony iużem pokonała 3 na ow czas miłość! - - - żalowałam mego prześladowcy, wystawiałam sobie żywo stan okropny duszy iego, iego wściekłość, boiaźń, zgryzoty, rozpacz, i w tym wszystkim widziałam zbyteczną za moje udrę- czenia zemstę. W pierwiastkach uwięzienia moiego, nigdy nie połyślałam iego przybycia, żeby mnie prze- strach w mdłość nie wprawiał. Powoli słabiały te po- ruszenia, a nakoniec zupełnie ustały. Zawsze iego przyście wzbudzało we mnie wzruszenie pomieszania 1 nietylko dla intereksu życia moiego, ale także przeto, że przerywał zacisz okropną i głęboką moiey osobno- ści.

z pewnym przesłabstwem; pragnęłam iednak
iego przybycia

ści. Dawał mi usłyszeć za każdym byciem, ruch, łoskot, słowem iednał mi rozerwanie, ktore chociaż mi nigdy nie było miłym, było iednak potrzebnym. Wyrazić nie potrafię, iak żywą pałałam rządzą, dosłyszania iakiego łoskotu. Gdy grzmoty bywały zbytęczne, odgłos ich dochodził uszow moich, nie staie mi wyrazow na odmalowanie czucia wzniecaiącego się pod ow czas we mnie. Zdawało mi się że nie tak ściśle odłączona od powszechności stworzeń, przysłuchiwałam się hukowi temu pełnemu wspaniałości z równą pociechą iak zadumieniem i pilnością; a gdy ustawał zupełnie, wpadałam w ponúrość i smutek nągłębszy. W takim przepędziłam położeniu sześć lat czy siedm. Przez cały ich przeciąg ten mi tylko trosk dopiekał, że nie żadney nie miała wiadomości o losie Matki i Corki moiej. Na koniec wypytywałam się o to Xiążęcia przez kolówrot. Ani słowa odpowiedzi nie mogłam z niego wycisnąć, bo od zjawienia po raz ostatni w lochu podziemnym nigdy ze mną nie rozmawiał. Musiałam dobyć całej mocy Mężstwa moiego na znieśienie tak dokuczaiącey niepewności o rzeczy tak interesuiącey. Częstoćkroć, gdym błagała Niebo za Corkę, za Matkę moią, nagle serce moje żałściśkał i łzy płynęły mi z oczow. Nieśteteż mawiałam żyją ieszcze? ja szlę w Niebo modły o ich szczęście i pokoy, a może Bog spuszcza i to ieszcze nie-

szczę-

szczęście na mnie żem ich przeżyła! - - W innych
 znówu chwilach tak wielką w tey mierze miałam na-
 dzieję, żem naymnieyszey nie czuła niespokojności;
 a w tem szczęsnym rozumie usposobieniu, podchlebia-
 łaam sobie że iaki przypadek nadzwyczajny może
 mnie ieszcze wyrzeć z dzikiey puszczy i oswobodzić
 z niewoli. Ta myśl, tak mi utkwiała w głowie, na-
 dewszystko w ostatnim roku więzienia mego, żem u-
 czyniła ślub, iż (byłem tylko kiedykolwiek odzyskała
 wolność) zupełnie się na chwałę iego poświęcę. w
 odludności dalekiey od Rzymu, i że w niey mieszkać
 będę aż do końca dni moich; odkąd tylko pieczolo-
 witość moja potrzebną bydz prześlanie Corcę. W tych
 myślach, nieznacznie ręka Stworcy przysuwała mnie
 do Epoki nayinteresownieyszey życia meiego; zbli-
 żałaam się do chwili mego oswobodzenia, i w krotce
 dobroć Boska miała mi obficie naćgrodzić za dziewię-
 cioletnie udręczenie i troski. Domyśliłam się z regu-
 larnego dostawiania pokarmu że Xiążę ciągle miesz-
 ka w Zamku. Ale gdy mi dnia iednego już na ży-
 wności sehodzić zaczynało, czekałam go z niecierpli-
 wością, nie przyszedł, a ia zupełniem strawiła wszy-
 skę moją żywność. Usnęłam dosyć spokojnie. Na-
 zaintrz prożnom oczekiwała zafilenia, które mi có
 raz potrzebnieyszym każda chwila czyniła. Mąślałam
 nie obyć bez niego. Niespokojność, rownie iak pra-
 gnie-

gnienie i głód odięły mi sen, i w tym stanie prawie
dzisiaj jeszcze bylam. Pod ow czas zupełnie omdlała
na siłach } rozumiałam na koniec że się zbliżę do o-
statniej chwili życia mego. Spokojniem na śmierć
zbliżającą się patrzała. Przecież pamiątka tego wszyst-
kiego co serce moje lubiło, pomiejszała mnie na ko-
niec i rozrzewniła. Corko i Matko moja nieszczęśli-
wa, zawolałam, w iakże straszliwym opuszczeniu u-
pływałą, ostatnie chwile dni moich! - - - O ukochan-
y dawcy życia, umierać muszę bez waszego błogosła-
wieństwa! - - - Ah kochana Corko, nie mogę ci uży-
czyć mego! Nie będę się cieszyć rozkoszą wypuszczenia
ostatniego tchu na łonie twoim! - - - Corko, luba,
żałować mnie nawet nie możesz! - - - w chwili tey
w ktorey nędzna twa Matka ducha ostatniego ma wy-
puszczać, wylewasz się na zabawki, na rozrywki
przyzwolite swemu wiekowi, - - - O myśli okropna!
- - - ja konam, a wszyscy kochający mnie już się u-
koili w żałach mey śmierci! - - - ale coż mówię nie-
nierozsądna, szemrzę i utyskuję, gdy wszystkie nie-
szczęścia moje już swoy koniec brać mają. - - - Wiel-
ki Boże! odpuść tę zbrodniczą ulomność! - - - Serce
me wyprzysięga się iey, wypiera, i na zawsze potępia!
O Sędzio moy i Oycze, racz mnie już na koniec we-
zwać do siebie! - - - Pełna nadziei i ufności, prze-
konana że osiągnę szczęście nieśmiertelne czekam z

uspo-

uspokoieniem śmierci; a nawet przywoływałam ją ku sobie gdybyś nie zabraniał iey pragnienia! - - - domawiając tych słów upadłam prawie konającą na słomę służącą mi za łożko. Czułam w duszy moiej zacisz spokojności, ktorey słodczy i wdziękow nigdym aż dotąd niedoświadczała. Zdawało mi się że balsam zbawienny goił wszystkie rany serca moiego. Zbytek nakoniec mdłości zaćmiwszy mnie wyobrażenia, wciągnął mnie zwoła w zamyślenie obłąkane ale rokoszne. Dopokąd to trwało, przedmioty nadwdzięczniejsze snuły się pasmem po imaginacyi moiej. Zdało mi się że widzę w koło łożka mego Aniołów połykujących światłem. Przewijały się przez myśl moją świętne postaci Niebianow; słyszałam zdaleka głosy wdzięczne, pienia wesole, i rokoszne, widziałam uchylone niebo i Pana odwiecznego na Tronie świetlistym, który mnie wzywał i ku mnie ręce wyciągał. - - - W samey rzeczy miał pieczę o mnie, już gotował prawicę na zgruchotanie mych kaydan. - - - Nagle ochnęłam się drżący, zdało mi się że słyszałam kogoś biącego w kołowrot, nadstawiam ucha - - - kołatano jeszcze - - - Serce drgać we mnie zaczyna. - - - Lecz iakżem się zdziwiła; o radości niesłychana! radości ktorey wyobrazić i opisać nie można, usłyszałam głos, a głos już nie mego Okrutnika: głos wcale nowy dla mnie. - - - Zdał mi się głosem Aniel.

nielkimi zstępującym z Nieba na oswobodzenie moje.

- - - Wpadłam w zachwycenie, zfrętwiałam, złożyłam ręce z poruszeniem naysławniejszym żywej wdzięczności. - - - O Boże, zsyłasz mi wybawiciela!

- - - o Boże z radością śmierć z twych rąk przyjmowałam, a ty mi życie przywracasz. - - - Życie

ieść darem doczynności twojej, mogę bez grzechu mieć przywiązanie do niego. - - - Domawiając tych

słów chciałam się podnieść i zbliżyć do koła. Nie mogłam, opuściły mnie siły, i padłam w tył na łożysko moje. - - - W tym samym czasie drzwi więzienia

odemknęły się i postrzegłam światło. Wpadł jakiś człowiek, podniosłam głowę, chciałam się przypa-

trzyć, nie rozpoznać nie mogłam. Oczy moje od tak dawnego czasu pozbawione jasności, nie mogły wy-

trzymać młodego światła lampy i po mimo mego woli przywarły się - - - W tym zbliżył się do mnie. Oh!

ktoż jesteś, zawołałam głosem przeciętnym; na te słowa z wielkim gwałtem otworzyłam oczy jeszcze za-

śnione, postrzegłam klęczącego przed sobą mężczyznę; podłożył mi rękę pod głowę, podparł ją i dawał mi pokarm. Strawiona pożerałymi wnętrzności

głodem, o tym tylko myślałam, aby potrzebę tę gwałtowną i nieuniknioną zaspokoić jak najszybciej. Wszy-

stkie właśnie myśli moje, zawiesiły się że tak rzekę na ow czas, - - - chwyciłam się żarliwie przynie-

...

...

...

sionych mi pokarmow. Twarz iego pokrywały cienie,
 nie mogłam przeżo rozpoznać iey układu; ah prze-
 mow do mnie slowo! rzekłam, czy wspólnikiem mégo
 prześladowcy iestes, czy mnie oswobodzić przycho-
 dzisz? o Nieba zawołał, nieznaiomy, co za głos? - -
 O Boże gdzież iestem! - - - Domawiając tych slow
 porwał się nagle, i wzięwszy światło powrócił do
 mnie, przypatrywał mi się z twagą pomieszaną z roz-
 rzewnieniem i boiaźnią, włosy mu się zdaly ierzyć na
 głowie; wybladł i drzał cały. - - - Aleń go nie mo-
 gła poznać. - - - Chciałam mówić, iży mi głos prze-
 cięły, nie mogłam wymówić imienia *Hrabi de Belmi-*
re. - - - W samey rzeczy on sam był. - - - Upadł
 mi do nog, skropił ie łzami, spoyrzał na mnie. - - - *ienai*
 Wyjąkał kilka slow przerywanych. - - - Błogosławił
 Niebo, i wyrzekał na iego surowość. - - - Zbyteczna
 litość nadala iego radości postać szaleństwa, i rozpa-
 czy. - - - Oboiesmy razem gadali, nie rozumiejąc się
 ani słyszając i nieodpowiadając sobie. - - - Loch brzmiał
 odgłosem krzykow naszych, - - - nakoniec Hrabia
 porywając się z zapędem: O náyokrutniejszy i nay-
 dzikszy w świecie człowieku, dziwotworze obmier-
 zły! możnaż wynaleść mękę tak okropną aby cię u-
 karać podług wielkości zbrodni twoiey! a ty mówił
 dalej pomagając mi podnieść się, Ty nieszczęсна ofiara
 tygrysa rozjadłego! chodź ze mną, wolną iestes! - -
Wzięłam ciekawe cory w twarz iego. Na
rozkę światłem lampy oświeconą,

Na te słowa, nayıpierwszą chęć miałam wysunąć się ku drzwiom, ale zatrzymując się natychmiast, ah rzekłam Hrabiemu jesteś moim wybawcą! Tobie życie i *winnam* wolność, - - - lecz dobra te które mi przywracasz. - - - mogą mnie jeszcze uszczęśliwić, - - - nieśmiem się pytać cię. - - - Oyciec moy - - - Matka moja? - - - żyją. - - - O Nieba - - - a Córka moja? - - - jest w Rzymie; w krotce zobaczysz ją na swoim łonie. O Boże zawolałam padając na twarz, iakąż ci się zdołam wypłacić wdzięcznością. Ten jedyny moment już mi nałgrodził wszystkie udręczenia. - - - O wspaniały Opiekunie moy, mówiłam obracając się do Hrabiego, teraz w nadrodę weź to *st* *h* wiadomienie, żem jest niewinna, ale jeżeli cię *ieściu* uwiadomię o okropnych przypadku moiego szcęgelnosciach, dopuść, abym się jeszcze o jedną zapytała okoliczność. - - - Zapewne Xiążę chorować musi? - - - złożony chorobą śmiertelną już stoi nad brzegiem grobu, i nie może żyć więcej nad dwa dni. - - - Chodź, wynidź z okropnego tego więzienia - - - niech ten okrutnik przed wyzionieniem duszy sprosney, dowie się żeś odzyskała wolność. - - - *nie* odrzuciłam, - - - Oyciec moy i Matka muszą sami wyrwać mnie z tey niewoli. Za ich tylko przewodnictwem *?* *e* wyisnę z niego mogę. Pod ow czas zakląłam Hrabiego aby posłał kuryera do moich Rodziców. Przy-

rzekł mi, i dał mi ołówek i papieru. Napisałam zaraz bilet w te słowa:

„O Ojczy mojej miły! Matko kochana! żyję jeszcze, jestem niewinna! - - Przybądźcie dla przywrocenia mi prawdziwego życia swoją przytomnością. - - Przybływajcie na wydobycie mnie z okropności podziemnego lochu, i na zatarcie w moją pamięć wszystkich nieszczęść poniesionych.

Ten bilet zaledwo przeczytać można było. Prawie go kwadrans cały pisała, bo liter i ortografii prawie z gruntu zapominała. Hrabia widząc: że mam zamiar nieodmienny zostania w swym więzieniu aż do przybycia Matki, oddał mi klucze od wszystkich bram, i rozszedł się ze mną z niewymownym żalem. Dawszy mi słowo, że utai wszystko przed Xiążęciem, gdyby go jeszcze przy życiu zastał, i że nazajutrz przyjdzie skoro noc zapadnie. Zostawszy się sama, uczułam się zdzieta prawie tak wielkim strachem, jakiegom niegdyś w piętnastkach mego uwięzienia doświadczała, miałam jednak światło. Hrabia zostawił mi był lampę i latarnię skrytą, prosiłam go oprócz tego o zegarek, aby mi mogła rachować wszystkie godziny, bo się ani na moment zasnąć nie spodziewała. Stojąc niewzruszoną na miejscu, na którym mnie Hrabia zostawił, zaledwo oddychała;

niesmia-

nieśmiała podnieść oczow, przecież nie mogłam się wstrzymać od rzucenia ukradkiem wzroku w okół siebie, światło zamiast pokrzepiania we mnie odwagi, powiększało jeszcze moją boiaźń! bo mi iaśnie poznać dało smutną posępność okropnego mego pomieszkania. Nakoniec nie mogąc znieść dłużey stanu tego, wstałam, wzięłam lampę i otworzyłam pierwsze drzwi lochu, wyszłam i weszłam w fzyię. Wielką uczułam ulgę zobaczywszy się w nowym mieyscu, ile że mnie zbliżało do ostatnich drzwi więzienia mego. Przyspieszyłam krokow moich, i drzwi otworzyłam. W ten czas stałam u samych wschodow lochu; a nie będąc już zamkniętą tylko podwoynemi drzwiami wychodzącemi na ogrod, przywierałam ten podziemny przesmyk własnie niby chcąc się oddzielić od straszliwego lochu. Po-tem z pospiechem biegnąc po wschodach, siadłam na ostatnim stopniu i dopiero wolniey oddychać zaczęłam. Moim zdaniem, po przypadku równie szczęśliwym iak niespodzianym, powinnam była uczuć radość nayżywszą i nacyfiszą. Ale cierpiała nadto długo, nadto była nieszczęśliwa, stąd serce moje nie mogło się poddać zupełnie zwodniczym wdziękom naysłodszey nawet nadziei. Unosiłam się prawda zapędami nayżywszey poaciechy, ilekroć pomyśliłam, że wszystkie ukochane o-

W demnie

demnie osoby żyją. Przecież gdym się zastanawiała nad szczęściem niewymownym ktoregobym kosztowała widząc się na łonie Matki, sciskała Oycę i Corkę, nie śmiałam sobie podchlebiać aby tak wielka pomyślność miała być kiedy wydziałem moim. Tyśiąć okropnych wyobrażeń mieszały i zasępiwały imaginacyą moją, a w tym stanie zasępienia i melancholii, boiaźni urojone i żadnego związku nie mające z okolicznościami pomyslnego mego trafu, brałam za przeczucia tuż nadeść mających trofkow. Epocha ta interesująca życia moiego, dzień ktorego Hrabia Belmire wszedł do mego więzienia był dzień 3. Czerwca 17^{te}. Odszedł odepnnie o poł-nocy, a aż do siódmej z rana trwałami w dopiero opisanym stanie; w tem nagle słyszeć mi się zdarzył wolny szeleſt! przysunęłam ucho do drzwi mego więzienia z uwagą naypilniejszą, a pomimo grubość ich drzwi i skały która je pokrywała, usłyszalam dość wyraźnie świegotanie ptaszat ocucanych wschodem jutrzeńki. Poruszenia radości ktorem pod ow czas w sobie uczuła, nikt pojąć ani opisać nie zdoła. Znikła zupełnie czarna moja posępność, i serce moje otworzyło przystęp nadziei i szczęściu. Łzy roſkoszne płynęły mi z oczow, chociaż wyobrażenia niewypowiedzianie pomieszane miałam, i chociażem się nie mogła dostatecznie zastanowić nad odmianą niespodzianą mego położenia, bom się nie

dynie,

dy nie zaprzętnęła się żądzą słuchania tego co się dzie-
ie w ogrodzie. Przytuliwszy ucho do drzwi, przy-
trzymując w sobie oddech, słuchałam tak pilnie, że
mnie żadna myśl inna rozerwać niepotrafiła. Sły-
szałam psów szczekających, ludzi chodzących, a na-
wet mdły odgłos ich rozmowy przedzierał się do mnie;
a wszystkie te tak różne szelesty i rozruchy niewy-
powiedzianą sprawowały mi rokosz. Z tem wszyst-
kim na schyłku dnia gorąco pragnęłam powrotu no-
cy, abym mogła zobaczyć Hrabie de Belmire, i pytać
go się o tyśiąć okoliczności o których uwiadomioną
bydź pragnęłam z ostatnią ciekawością, a które nastę-
pnie przychodziły mi na pamięć w miarę roziaśnia-
nia się wyobrażeń moich. Jako to życzyłam sobie
dowiedzieć się wiele lat przepędziłam w moim wię-
zieniu; przed zobaczeniem Hrabi, rozumiałam że już
mam blisko lat 50. Twarz czerstwa i młodością
Hrabi de Belmire dowiodła mi że troski i nudność
ziemi są miernikami czasu, alem jeszcze nie mogła
wiedzieć w jakiej porze wieku zostałam. Chybiałam
zawsze w mojej rachubie blisko o 5. lub 4. lata. Hra-
bia o famey pońocy nadszedł. Z zbyteczney jego
bladości, z pomieszania i rozrównienia jego, łatwom
się dorozumiała, iak wielką go radością i politowa-
niem nabawia odmiana losu moiego. Maiąc wzgląd
na moje położenie niniejsze, które mnie przyniewa-

lalo do przyjęcia go sam na sam wérzod 'nocy, szanując związki okropne, już, już mające się zerwać, ale jeszcze krępujące wolność moją, nie rozmawiał ze mną ani o miłości ktorey wyznanie śmiałam uczynić w czasach szczęśliwszych, ani o namiętności przywiązania swego ku mnie, którego zawsze wiernie dochowywał. Gdy mi oznaymł że napisał do mego Ojca, odsyłając mu bilet ręką moją pisany, iżę Xiążę w iednostaynym iest niebezpieczeństwie, prosiłam go, aby mnie nwiadomił o przyczynach, ktore nakłoniły do powierzenia mu tajemnicy tak główney względem niego. Hrabia zabierając głos w ten sposób zaspokoił moją ciekawość.

„Od roku śamemi bawiłem się podróżami, gdym
„odebrał wiadomość ođ Ojca W. X. M. dowiedzia-
„łem się wraz, że Xiążęcia nic pocieszyć nie może
„po utracie W. X. M. Ta okoliczność osłabiła zna-
„cznie wstęret ktoreu ku niemu miałem, jeszczeu
„dwa roki po tem woiażował, a przywołany interes-
„sami powrociłem do Włoch. Przymuszonym będąc
„widzieć się z Xiążęciem, musiałem iechać do jego
„Zamku, bo z niego bardzo rzadko wyjeżdżał, i to
„tylko w ten czas gdy mu potrzeba było w Neapolu
„dwa lub trzy dni zabawić. Oglądałem tu grob W.
„X. M. widziałem portrety W. X. M. po wszystkich
„prawie pokojach porozwieszane, przywiązałem się
„do

„do tego mieszkania, powziąłem nawet przychylność
„ku nieludzkiej poczwarze ktorey zemście padłaś na
„ofiara. Okazywał mi tak żywą żalność, smutek tak
„głęboki, że w krótkce przenosząc spolkowanie z nim
„nad wszystkie inne obcowania, przyjeżdżałem coró-
„cznie i w tym Zamku pięć lub sześć Miesiący prze-
„pędzałem. Od roku Xiążę chorobą śmiertelną zło-
„żony, zaślepił się nad stanem swoim, i jeszcze po
„kilka razy wyjeżdżał do Neapolu. Ostatniey zimy
„przestał zupełnie bywać u Dworu, i pisał do Rzymu
„abym go przyjechał nawiedzić. Przybyłem ostatnich
„dni Stycznia, i zastałem go śmiertelnym, chociaż
„nie leżał w łóżku i zawsze chodził. Zdało mi się
„nawet że postrzegam iż w pewnych niektórych chwi-
„lach nie zewszyskiem zdrowe miał zmysły. Zgry-
„zoty trawiły w nim wnętrzności, życie od lat dzie-
„więciu było dla niego rzetelnym i niecznośnym cięż-
„żarem, a przecież nie mógł bez bojaźni patrzeć na
„koniec dni swoich. Słowem: Rabiać się codziennie, i
„wpadając nagle w konwulsye ktore go przymusiły do
„położenia się w łóżku, leżał trzy dni całe;
„przy końcu trzeciego, pokojowy przyszedł do
„mnie o dziewiątej wieczor i oznajmił że Xiążę
„chce ze mną pomówić. Dodał w reszcie że Xiążę
„zeszley i onegdayszey nocy, kazał wynieść z pokoju
„swym ludziom, i usiłował wstać o swojej mocy, ale
„nie

„nie mogąc się utrzymać, zadzwonił na nich i znalazł go na ziemi w pół ubranego. Pobiegłem natychmiast do jego pokoju, kazał wynieść ludziom i Doktorowi, i oznajmił, że mi się zwierzy tajemnicy wielkiej wagi, kazał mi przysiąc, że wiernie docho-
wam sekretu. Nakoniec spoglądając na mnie wzrokiem obłąkanym, Interessa Familii mojej, rzekł, przymuszają mnie do trzymania uwięzioną w tym Zamku kobietę iedną występłą, która zasłużyła na śmierć. - - - Musiało iey nie stać już żywności, za-
nieś iey. Zakolacz się w kołowrot umyślnie na to, zrobiony. Jeżeli się nie odezwie wniydz do więzie-
nia i ratuy ją. Ale cię ostrzegam, że jest szaloną, nie słuchay iey mow głupich. Day iey zasilić się czem, i powracay natychmiast. Przrzekam, że za czasem odkryję iey nazwisko i opowiem iey przypadki. Pod-
ow czas Xiążę uwiadomił mnie o skrytey drodze do tego lochu, a wyciągnąwszy z pod swego wężgłowia, pęk kluczow, dał mi ie, zalecając abym iego rozkaz wykonał bez odwłoki. Okrutnik ten, mniemając, że cię nigdy nie widział, myślał, że się lepiej zwierzyć nie może iak mnie, i tym sposobem los nas o-
boyga złożył w ręku moich.”

Gdy Hrabia de Belmire skończył, zaklął mnie, abym go uwiadomiła o moich przypadkach, ale że nie mogła ich opowiadać nie czyniąc wzmianki o czu-

ciu którym ku niemu pałałam; oznaymiłam mu, że go dopiero w przytomności Rodziców moich uwiadomię o wszystkim. Podług rachunku Hrabiego de Belmire, Ojciec mój miał przyjechać za dwa dni albo trzeciego. Mniej miotana niespokojnością, i zdolniejsza do zastanawiania się uwagą, przez dzień cały kosztowałam zupełnego szczęścia którego mnie miało nabawić oczekiwanie tak drogie. Postym niecierpliwość moja wzmagala się temi stopniami, któremi chwila wybawienia mego zbliżała się, w krotce wszystkie przeszła granice i stała się udręczeniem nieznośnym. Nic nie czułam w życiu moim tak gwałtownego, cobym mogła porównać z zburzeniem i niespokojnością ostateczną, której doświadczyłam w nocy poprzedzającej, najpogodniejszy dzień życia moiego. Niespuszczając oczów z zegarka, uważałam ruch tak leniwy podług żądzy moiej skazowki. Zdawało mi się co moment że słyszę łoskot iakiś, drgałam z radością, czułam że wszystkie krew wrzała w żyłach i że wszystkie Arterye gwałtownie biły. Tak żywe poruszenia wzmogły się jeszcze, gdy święgotanie ptasząt dzień mi zwiastowało, dzień ow łzczęsny, gdzieś się miała odrodzić przybierając tytuł i prawo drogie i święte Córki i Matki. - - - Ta chwila przeznaczona dla mnie w nadgrode mąk prawie wieku jednego, ta chwila gorąco, upragniona! - - zbliża się - - doszłam na

koniec

koniec do niey - - krzyki podwoione, głosy wrzaśli-
 we daia się słyszeć! - - w krotce posłyszalam łoskot
 nie-co przytłumiony poiazdow, koni, i ludzi zbroy-
 nych. - - Ten łoskot powiększał się im się bardziej zbli-
 żano. Zadrzałam, struchlałam - - Boże - - jakież to gło-
 1 uderza o ucho moje / i odbiiając się rozlega aż w gruncie
 mego serca! - - oh Matko moja! - - przywołuię do
 siebie Corki - - - serce moje wydiera się przeciwko
 niey - - - Boże! któryś mi dał mężstwo zniesienia
 2 tyłu nieszczęść, agh! niedopuszczay abym padła spod
 ciężarem tak zbyteczney radości - - - czuję mdłość
 śmiertelną! mamże paść trupem przy nogach Matki
 3 moiej! - - - Gdym domawiała tych słow drzwí wię-
 4 zienia / otworzyły się - - - wypadłam z pośpiechem za-
 loch moy okropny. Pomimo iasność świetną dnia kto-
 ra przykro biła i lśniła me oczy / zobaczyłam, rozpozna-
 5 łam Matkę moją, Oyca mego, wydałam ięk ciężki,
 rzuciłam się na ich łono i padłam omdlała - - - Oh.
 któżby zdołał opisać zachwycenie, uniesienia gwał-
 6 towne ktorychem doznała odzyskując przytomność!
 Byłam na łonie nayukochańszy matki; czułam że iey
 7 ły oblewały me lica. Oyciec moy klęcząc przede-
 mną, ścisł me ręce w swoich. - - - Zobaczyłam na
 powrot iasność dnia i świetność słońca. - - - Pewna
 8 nakoniec byłam: że w krotce oglądać będę mą Corkę
 9 - - - cłiwila ta wszystkie moje naydroższe nadzieje
 rzeczy

rzeczywistemi czyniła, i zaspokajała wszystkie żądze
ferca meiego. Nie mogę dać sprawy z wszystkich
myśli które się gwałtem cisnęły w pamięć w pier-
wszą tę chwilę. Nad to czułam, abym mogła wyra-
zić myśli i zbytek moiey radości innym procz łkania
i łez sposobem. Nakoniec Oyciec podniósł mnie swe-
mi rękoma. Chodź Corko kochana, rzekł do mnie,
porzuć okropne to siedlisko gdzie zbrodnia tak długo
męczyła niewinność, chodź! - - - Na te słowa po-
duiołam się, spojrzalam w koło siebie, i spostrzegłam
z podziwieniem żeśmy otoczeni byli liczną gromadą
ludzi zbroynych, pomiędzy ktoremi poznałam wielu
krewnych i dawnych przyjaciół Oyca meiego; Oyciec
uwiadomił mnie, że zgromadziwszy ich wszystkich
przed wyjazdem z Rzymu, prosto do Neapolu zapro-
wadził, i że tam rzuciwszy się do nog Krolewskich,
i pokazawszy mu bilet ręką moją pisany, otrzymał
pozwolenie nie tylko uwiezienia mnie ręką zbroyną,
ieźliby mocy użyć potrzeba było, ale nadto wyzna-
czenie znakomitey tej dywizyi wojska na pomoc.
Przybywając tu, mówi daley moy Oyciec, dowiedzia-
łem się że twoy baniebný Prześladowca skonał. A więc
dzień ten przywraca cię tym wszystkim którzy cię ko-
chają, oswobadza cię od okrutnika obmierzonego, i za-
ręcza ci zupełną wolność. Na te słowa, ścisnęłam
Oyca mego i zając ły obłite. Widząc się na szczycie

uszczy-

sama

uszcęśliwienia, nie mając się czego obawiać, nie mogłam się wstrzymać od wzbudzenia żalu w gruncie serca nad nieszczęściem Xiążęcią de C*** Niefeteż mówiłam w sobie, gdybym go była kochała, nie byłby skaził życia swego zaiadłością tak występłą, żyłby, i byłby szczęśliwym. - - - Uwaga ta rozniecając mą litość, uczyniła ją przykrą i bolesną, i przez nieiaki czas dręczyła moje serce okrutnym wyrażeniem smutku, i pomieszała pociechę moją. Nakoniec poiechaliśmy, a nazajutrz Matka równie z Córką szczęśliwą znalazłam dziecę tak serdecznie ukochane, przyciskałam ją do pierśi, widziałam łzy z iey oczów płynące i słyszałam ją nazywającą mnie swą Matką. Byłam prawie w opoieniu dwa dni pierwsze przyjazdu mego do Rzymu. Zagłuszona wrzawą, dziwiącą się wszystkiemu a samym tylko szczęściem oglądania mey Córki i widzenia się pomiędzy Oycem i Matką prawdziwie ucieszona. Po tem serce moje zasyciło się zupełnie; zaczęłam uczuwać szacunek i wartość wszystkich dobr przywroconych. W rzeczach najpotoczniejszych dostrzegałam słodycz i rozkosz równie przyjemną iak nową. Wszystko dla mnie widowiskiem było. Gdym się po pierwszy raz przy jasności Xiążycy przechadzała, doznawałem podziwienia i zachwycenia niewypowiedzianego z odzyskania jasności tak przyjemney i czystej niebios zasianych gwiazdami. Nie mogłam cho-

dzić

dzic po polu lub ogrodzie, bez zastanawiania się za każdym krokiem końcem roztrząsania w szczególności wszystkich przedmiotów oku mojemu podpadających.

Rozważanie kwiatów, owoców, drzew, zieloności, obłoków zachodu słońca, iutrzenki, nigdy mi najmniejszego utrudzenia nie sprawiało; widok ten był za-
mował mnie całą i napawał duszę wysokimi myślami.

- - - O Boże, wołałam! ileż to cudów dobroć twoja stwarza dla człowieka, iakże wielkimi szafuje skar-
bami, a człowiek niewdzięczny mógłby niemi gardzić!
i używając tak wielu dobrodziejstw możesz się mieć
za nieszczęśliwego. Tak się ferce moje z radością
wylewało na używanie szczęścia które mi na tak dlu-
gi czas gwałtniegodziwy wydał. Kosztowałam także
wielkiej ztąd rokoszy żem się w tym widziała Palacu
w którym na świat, wydana byłam; w którym upłynęły
szczęśliwe lata moiego dzieciństwa i pierwsza pora
młodości moiej, ale przyznam się że na widok Mar-
grabiny de Venuzi, dawney owej przyjaciółki moiej,
i sprawczyny wszystkich mych nieszczęść zdiał mnie
żał wielki. Hrabia de Belmire w krotce za mną
przyjechał do Rzymu, i w przytomności Rodziców
moich, Margrabiny de Venuzi i innych kłównych opo-
wiedziała mi przypadki moie. Ledwie com dokoń-
czyła, rzucił się do mych nog i w wyrazach naytkli-
wszych oświadczył mi swoje rozrzewnienie i wdzię-
czność.

czność. Ah! dla Boga! mogłaś W. X. M. zawołać, uniknąć tak okropnego przeznaczenia wydając imię moje? - - - jam to W. X. M. pogrążył w tę przepaść, a w ten czas gdyś ięczała żyłem, widziałem iasność słońca, z której W. X. M. ogołocoło dla mnie. - - - Wolnoż mi jeszcze podchlebiać sobie że miłość ułagodzi W. X. M. nieszczęścia okropne którychś ię nabawiła? - - - to serce tak szlachetne i tak tklliwe mogłoby być niewierne? - - - Czy może być aby klęski i nieszczęścia poniesione nakłoniły W. X. M. do zrzeczenia się i wyprzysiężenia czucia bez którego ia żyć nie mogę? - - - Na tę mowę Oyciec mój ścisnął serdecznie Hrabie de Belmire, i dał mi do zrozumienia tym postępkim, że potwierdza jego chęci. Ale co do mnie, utraciwszy wyobrażenie nawet namiętności, która niegdyś tak wielką gorę nad moim sercem miała, jużem nawet i zrozumieć nie mogła jakim się sposobem wylać na nią można, a jeszcze mniej to abym ia iey celem być mogła. Po krótkim milczeniu zabrałam głos, i obracając się do Hrabiego, odmalowałam mu tak naturalnie stan duszy swojej, że natychmiast całą utracił nadzieję. Oddalił się z Rzymu na czas nieśmiaki, ale toż samo czucie które mu Rzymu unikać kazało, sprowadziło go nazad, a pocieszony przeziębieniem którą mu oświadczyłam, założył w nim stałe osiedlenie.

Z tem wszystkim, nie tylko żem się nie nudziła
 szczęściem któremu używała, każdy dzień zdawał się
 odkrywać mi większą jego wartość. Za każdym obu-
 dzeniem się ze snu, ileż to pierwsze me myśli miały
 w sobie wdzięku? - - - Doświadczałam tak czystej
 radości rzucając około siebie wzrokiem, widząc łożko
 Corki obok moiego, oglądając się znowu w domu Oy-
 cowskim. - - - Nie mogłam już pod ow czas pojąć,
 jakem zdołała znieść ogółenie z szczęścia, który-
 mem się cieszyła, a nawet niedostatek rzeczy ściąga-
 jących się iedynie do przyjemności i wygody życia, na
 które nałog przyzwyczaił mnie do zapatrywania się
 iako nieuchronnie potrzebne do uniknienia śmierci.
 Myśli te wzbudziły we mnie naytkliwszą litość ku
 wszystkim nędzarzom; dziewięć lat leżałam na bar-
 łogu; głód pragnienie i zimno dręczyły mnie, - - -
 Odniosłam przynajmniej w zysku z nieszczęścia mo-
 iego skłonność naybardziej nas zbliżającą do Boga. -
 - - Nie byłam obojętna ani nie czułam na ięki ubogich
 zebrzących mego miłosierdzia. Los ich przywoływał
 mi moy na pamięć, w osobie ich widziałam podobnych
 mnie ludzi, a w cieszeniu, w ratowaniu ich, znaydo-
 wałam naywiększe zasycenie serca. Nie dosyć było
 dla mnie, przyjmować ich w dom moy, rozmawiać z
 niemi; samam ich poszukiwać. - - - Eh!
 któż godnieyszy uprzedzania naszego iedni nie nę-
 dzarz

Chodziła

Zarządzać się z biedą a częstokroć nie mający ty-
 le czoła aby sobie wypraszał nikczemną i błachą po-
 moc któraby go przy życiu utrzymać mogła. - - -
 Chęć ta poszukiwania nędzarzy w zamiarze polepsze-
 nia ich doli, nie była we mnie cnotą; była nayna-
 tarczywszą ferca moiego potrzebą, i nayswobodniejszą
 rokoszą. Ale im bardziey się przyzwyczaiłam do wy-
 god i swobod przywroconych sobie, tym większą na mnie
 czyniła impresyą niewola moja, i w krotce nie mo-
 głam żadnym sposobem ani rozmawiać o mych nie-
 szczęściach, ani słuchać spokojnie mow i powieści
 przywołujących mi ie na pamięć lub odnawiających
 ślady które zostawiły na moim umyśle. Słabość ta
 wiele innych za sobą pociągnęła. Nie mogłam znieść
 ciemności, lub samotności scifsey, ani nawet na mo-
 ment. Pamiętam że mi światło pewney nocy zgasło,
 Otworzyłam powieki a widząc się w głębokiey cie-
 mności, doznałam strachu, którego moy rozum ani
 przezwyciężyć ani półkromić nie mógł; krzyknęłam;
 przeraźliwie. Przybieżano do mnie, załtano mnie
 bładą, zmienioną, prawie bez zmysłów, i miotaną nay-
 gwałtowniejszemi konwulsyami. Te próżne boiaźni,
 te ułomności poniewolne, smutne owoce moich nie-
 szczęść i moiey niewoli, nie były dla mnie troskami
 naydolegliwszemi. Czułam że zupełnie nie zdolana
 zarządzać Edukacją mey Corki, potrzeba mi było uczyć
 się

się czytać, pisać, i rachować, ale trałem osobiwszym
prawiem nic nie zapomniła tego com w młodości czy-
tała. Bo niemawszy, przez całe lat dziewięć, nay-
mniejszego roztargnienia, szukałam rozrywki w
przyszłości, rozmawiając sama z sobą o tym wszy-
tkiem z zupełnym wyszczególnieniem czegom się z
książek i obcowania nauczyć mogła. Tym sposobem
wszystko to głęboko zostało wyryte na moiej pamię-
ci, a podobno ieszcze głębiej niż gdybym się nigdy nie
uchyliła była od świata. Miałam 27. lat wychodząc z
więzienia, a corka moja w dzieśiątym roku pod ow
czas była. Jedynie nią zatrudniając się żyjąc w nay-
ściślejszey odludności, zawsze w pokoju zamknięta
siedząc, w nim tylko Oycę mego, Matkę a czasem
Hrabiego de Belmire widząc, żyłam tak lat 15. Gdy
corka moja doszła nakoniec 15. roku, i zaczęła wię-
kszą część Włochów do siebie pociągać, profili mnie
o nią prawie wszyscy znakomiści kawalerowie w Rzy-
mie. Już od dawności uczyniłam wybor w gruncie
serca mego. Radziłam się corki, przyznała mi się że
iey czucie zgadza się z memi chęciami. Rodzice moi
potwierdzili moy zamysł, należałam o przyprowadze-
nie go do skutku. Hrabia de Belmire, młodym ie-
fzcze będąc, postaci wdzięczney, równie cnotliwy iak
przyjemny, dziedzic włości znacznych, stałe odrzucał
wszystkie postanowienia naykorzystniejsze i nayoka-
zal-

zalsze. Temu to kochankowi aż nadto wiernemu, przyjacielowi tak drogiemu, memu nakoniec Wyba-
wicielowi, dałam rękę córki mojej i dałam ją WCPanu, WCPan jest, kocha WCPana, ma lat piętnaście, wła-
śnie WCPana w tym wieku po pierwszy raz zoba-
czył, w postaci swej czuciu i zdaniu wyślawia WC
Panu to wszystko czem ja pod ow czas byłam. Los
WCPanu dzisiaj powraca, to co niegdyś był wydarł, i
ponieważ ja nie urodziłam się na nieszczęśliwienie WC
Pana, nie mogę być dotąd pocieszona poki go u-
szczęśliwionym nie zobaczę przez moją córkę. Hra-
bia de Belmire wziął mnie za rękę, skropił ją łzami,
a gdy na niego o odpowiedź nalegała: ah, rzekł na
nakoniec nie maszże prawa rozrządzenia mym prze-
znaczeniem? Wieczór tegoż samego dnia interfezy
zapisano, a w tydzień potem Hrabia de Belmire wziął
za żonę moją córkę. Jeszcze rok bawiła w Rzy-
mie. Po tem widząc już córkę moją postanowioną i
zupełnie szczęśliwą, i edyniem tylko o usmianiu się na
osobność myślała, podług ślubow uczynionych w wię-
zieniu. A potem powietrze Rzymskie bardzo szko-
dziło zdrowiu mojemu. Doktor kazał mi abym nieco
zazyla świeżey aury. Puściłam się w tę drogę przez
Corniche, położenie Albengi tak mi się podobało,
iżem przedsięwzięła zamieszkać w tym siedlisku przy-
jemnym. Kazałam wystawić dom prosty i wygodny,
a po-

a powracając zamieszkałam na zawsze. Tu to od lat czterech, odzyskałam zupełnie zdrowie, życie moje upływa w najrośkośniejszym pokoju. Tam to nabrałam odwagi do napisania tej Historji, którą odkazię moim Wnuczkom, gdy dojdą wieku czytania iey z pożytkiem. Rzucając świat, nie mogłam się rzec celow ukochanych Tercu moiemu. Odtąd iak iestem w Albendze, dwa razy iezdziłam do Rzymu końcem nawiedzenia Oycy i Matki; a Zięć moy z Corką iezdza corocznie do moiey odludności na trzy miesiące. Nakoniec, tak iestem szczęśliwą, iak tylko być może. Błogosławię Bogu za szczęście którym się cieszę; a nawet za klęski i nędze którem wycierpiał, ponieważ one zgładziły moje zdrożności i oczyściły moje serce, i dały poznać całą wartość przywroconego mi szczęścia.

Dalszy ciąg Dziennika Baronowy.

w Niedzielę z Pietry.

Przeczytawszy Historją Xiężny de C***, łatwo dorozumieć się będziesz mogła iak nam było przykro wyieźdzać z Albengi: z lubego tego mieysca, dziś my się dopiero po obiedzie wyrwali. Szliśmy wiele pieszo, a rozmowy nasze miały zawsze za cel i osnowę, tę piękną i politowania godną Xiężną de C***. Dostrzegliśmy, że wszystkich iey klęsk i nieszczęść

X

źrzo.

żródłem był niedostatek zaufania w Matce^e, tudzież,
 iż gdyby nie Religia, loch ow podziemnych stałby się
 był, iey grobem albo przynajmniej nie wyszłaby z
 niego chyba zgłupiała i szalona. Stąd też Adele i
 Teodor mają teraz czytte i dokładne wyobrażenie Re-
 ligii Przypatrzyli się w Lagaraye wszystkim wielkim
 dobroczynnym i heroicznym iey dziełom; a teraz po-
 znali, że nie masz żadnych przeciwności ani klęsk,
 do którychby znoszenia nieudzielała mężstwa i pod-
 dania | zupełnego na los przepuszczony. Nigdy nie
 zapomną że równie iest nauką wysoką iak pociesza-
 cą; że w gruncie ferca zaszczepli cnoty których w
 nas przyrodzenie wskrzesić nie zdoła, słowem: że nas
 uzbraia mężstwem, którego sam rozum nie mógłby na-
 dać człowiekowi.

z Savony w Poniedziałek.

Aby ominąć gorę strasznie niebezpieczną, wśledli-
 śmy dziś rano na okręt w Pietra: upłynęliśmy mo-
 rzem półczwarty mili. W Novi znówiliśmy siedli w
 lektyki. Z wierzchołku góry wznoszący się po nad
 miasta Anvaye i Savony, pokazuje się najpiękniejszy
 widok w świecie, † To tylko natrafiliśmy najzná-
 czniejszego po odjeździe naszym z Albengi. Sawona
 piękne iest miasto, w położeniu dziwnie przyjemnym,
 i tylko 12. mil odległa od Genuy. Jużesmy przebie-

gli miało całe, a nawet i okolice. Wielka rokosz zdeymnie podróżnego, gdy skończywszy drogę Corniche wsiada w pojazd i znowu ogląda konie. Powracamy z Abisöl wioski małej o mile odległej od Szwony. Tam się pokazują Pałace de Rêvere, i Durazzo, obydwa wielce wspaniałe. Ogrody są rozległe ale w złym guście. Dostrzegłam tam dosyć osobliwszej rzeczy, t. i. że w nich żadnego nie masz z dwuch wdzięcznych kwiatów, które samo przyrodzenie z łona ziemi wyprowadza, (oproc pomarańcz) ale tylko bukszpanu z wielką pieczołowitością chodzą, i wspaniałe wazony zdobiące kwatery nim są napełnione. Adele oświadczyła mi stąd podziwienie swoje. Pan tego Pałacu, rzekła do mnie, mało ma gustu. Bez wątpienia odpowiedziałam, próżność ma bardzo śmieszna i płochą, iezli nie zdając całego starunku na ogrodnika, sam się ogrodem zatrudnia, bo ten bukszpan lichy wsadzony jest w wazony dla tego iedynie, że w tych stronach jest droższy i rzadszy niżeli mirt, ilm, i wawrzyn różowy. Przecież Mamuniu, rzecz z natury swoiey przyjemna i miła nie przestaie bydz wdzięczną przeto że jest znaną. - - - Nie bez wątpienia, ludzie rozumni i dobrego gustu zawsze ją cenić umieją, przeciwnie człowiek bogaty i ścieśnionego rozumu, zaprzata myśl iedynie chęcią poszczycenia się z tem, że ma wiele pieniędzy. Ponosi wydatki, nie

dla nabycia ulubionych sobie naybardziej rzeczy, ale dla tego, aby się nad innych okazalszym pokazał; nie ma w czynieniu ich tego zamiaru, aby był szacowany od ludzi zacnych i cnotliwych, ale do tego zmierzają w głupcach zawiść swego losu wzniecić. Ofiarą będąc brzydkiej swej próżności rzeka się rokosz najsłodszych, niczego nie używa prawdziwie, nic go nie cieszy, *a c* ~~to~~ mniemają że iego okazała wspaniałość, żalśni wszystkim oczy, głupstwem tylko wstawia się i śmiesznością.

LIST ~~XXXIX~~ *XIV.*

Teyże do teyże.

z Genuy.

O negday z faną stanęliśmy w Genuy: kochana Przyjaciółko! znalazłam sposob pewny przestania ci Dziennika i Historyi Xiężny de C***. Teraz pisać zaczynam *dziennik prawdziwy* ktorén dopiero za moim powrotem zobaczysz. Pisać go będę pilnie, ponieważ będzie służył za wzor, i córka bowiem moja drugą pisać będzie z swej strony, co wieczor znieśie ze mną dostrzeżenia i uwagi swoje, które ja moimi prosto-
wać będę. Ponieważ obie pisać będziemy o iedney-

i że

że rzeczy, i ponieważ iey moy dziennik dopiero po roztrząśnieniu iey dziennika czytać będę, sposob ten równie powinien układać iey styl, iak rozsądek i rozum. W refzcie, aby ci się listy moje nie tak czczeni i nudnemi zdawały, przyozdabiać ie będę zawsze niektolemi szczególnościami tyczącemi się iedynie oby-
czaiów i zwyczaju krajów. Naprzykład teraz zaraz uwiadomię WCPanią że wszystkie powieści o Sigis-
beach (*) zupełnie prawdziwe; każda kobieta na końcu pierwszego roku zameścia dobrać sobie przy-
najmniey iednego powinna. Mąż z Rodzicami wy-
bieraia go; Stąd iuż WCPani możesz sobie wnosić że żona nie zawsze jest przy mężu. Jego obowiąz-
kiem jest wszędzie chodzić za swoją Sigisbeą, z nią bawić się powinien na schadzkach, tuż iść przy lekty-
ce, otwierać ią i zamykać, nosić iey płaszcz, wachlarz i t. d. Wyiawszy ulice nazwaną Balbi i Nową które są bardzo obszerne, wszystkie inne zbyt są ciasne; ztąd prawie żadnego powozu w Genuy widzieć nie można, wszyscy nosić się każą w lektykach. Wszy-
skie kobiety pospolite pięknemi się bydź здаia, noszą suknie podobne do robow Angielskich z długiemu ogo-
nam, które włoczą po ulicach; wielkie fartuchy mu-
ślinowe, kapy Perskie ktoremi to osłaniaia głowy, że
prawie

(*) Ten wyraz Sigisbeo jest grecki i znaczy iak mówią tyle. co: szeptać do ucha:

prawie nigdy nie można całej zobaczyć twarzy. Wdzięki ich iedne po drugich dostrzegać tylko można; raz usta, drugi raz oczy, nos, a sposób ten wolnego ukazywania wdzięków i wystawiania ich pozorem ukrywania, przystoi im bardzo dobrze, i mnie się zdaje dziwnie powabnym.

Byliśmy wczoray na wielkiej schadzce którą nazywają *Veilla della quarante*, ponieważ czterdzieści szlachetnych Genuenek koleyno ie sprawują przez trzy dni. Adeli ubior szlachcianek Genueńskich zdał się być bardzo nteguştownym; opisowała przed Miss Bridget bardzo pociesznie, ale w wyrażach pełnych drwin i uszczypliwych, ich stroie. Gdy skończyła swą powieść zwrociłam się ozięble ku Miss Bridget: pewna jestem, rzekłam ~~do Miss Bridget~~, żeś lepsze miała zdanie o rozumie i charakterze Adeli. - - W samey rzeczy Mcia Dobrodziko! dziwi mnie to bardzo. - - A to iak Mamuniu? - - Adele, niespodziewałam się abyś już miała zapomnieć nauk danych sobie odemnie w tey mierze pod ow czas, gdyś obmawiała ze stroiów Damy Langwedockie! - - Ale Mamuniu szlachcianki Genueńskie tyśiąc razy są pocieszniejsze. A przynaymniey nie podobna żeby się nie zadziwić na widok ich fryzur tak niedorzecznych, tak zbitych, zpudrowanych, i tych ogromnych koszuw które na głowie noszą. - - Podziwienie twoie iest

nieprzy-

piwzmaczające samionami

ich stroie

nieprzyzwoite, i większąbyś miała przyczynę zdumiewania się, gdybyś widziała Damy Genuenkie zupełnie tak ubrane jak się zwykli ubierać Francuzki w Paryżu i Wersalu, bo w famey ~~szacie~~ godnaby była podziwienią, gdyby w rzeczach tak błachych ludzie powszechną ułożyli znowę i gdyby iey nieskazywanie w każdym kraju dochowywali. Dawszy iey tę krotką nauczkę, naciągnęłam mowę do czego innego. Dzisiejszego poranku wyszłam z Adelą do kupców; ponieważ zaś obydwie dobrze mowimy po włosku radzono nam, abyśmy się z tem nie wydawały że jesteśmy cudzoziemki, bo inaczej, drożeybyśmy wszystko płacić musiały, tym końcem, wzięłyśmy na siebie ubior ranny, prawie ze wszystkiem taki jaki Genuenki noszą. Na samym wychodzie od kupcowy przedańcey kwiatki, gdyśmy już miały wsiadać w lektykę, lokaj naięty zachęcał nas abyśmy wstąpiły do kupca handlującego samemi kopersztynchami o dwa kroki mieszkającego. Opierałam się nieco, ale ustępując naleganiom Adeli, weszłam do sklepu. Kupiec, człowiek otyły, wesół, pokazał nam sztychunki i pytał się czy znamy *la Bombolina Francese*. *Laleczkę Francuzką*. Coż to ma znaczyć rzekła Adele? jest to kopersztynch, illuminowany odrzucił kupiec, który pewien młody malarz wczoraj zrobił *Veilla de quarante* - - coż przecię wyraża? - - Potrzeba WCPaniom

nay-

ile
istocie

ty

nay

nayprzody wiedzieć, że dwie Francuzek przyjechało /*wa.*
ya do Genuy, Matka i Corka. - - W tym mieyscu spoy-
ety rzęśliśmy na siebie z Adelą nie bez poruszenia, a ku-
ety piec ciągnąc daley. swą mowę; Matka rzekł, nie ma
 nic w fobie nadzwyczajnego, ale z iey coreczki po-
 cieszną osobka - - .Eh, Wawrzyniec! - - - gdzie-
 żeś włożył te małe kopersztychy² - - - na te słowa
 Wawrzyniec odpowiedział, że się wszystkie wyprzeda-
 ły; ieden tylko został ktoren nam przynosił. Otoż
 rzekł kupiec, nie daremnie Malarz pracował. Stra-
 wił całą noc na robieniu ich przy pomocy dwóch czy
 trzech przeiacioł, wygotował trzydzieści małych tych
 portrecikow i wszystkie rozebrano. - - - Oto jest.
 patrzay WCPanna ieżli to nie pocieszna. - - Pod ow
 czas Adele zapłonawszy i zmięszawszy się należycie, rzu-
 ciła wzrokiem na kopersztychy i natychmiał odwróciła
 głowę z uśmiechem rownie wymuszonym iak przy-
 krym. Przyznacie WCPanie, mówił daley kupiec, że
 w nim wyborna jest postać! - - patrzcie iak ten ogro-
 mny szynion roztacza się po ramionach, iak te loki
 rozdęte spadają na pierś i zakrywają szyie. Wey-
 rzyście na ten koszyk z kwiatkami na głowie. Oh
 prześmieszna osobka! cała lalka! - - - Powiedziały że
 WCPanu malarz rzekłam, czy trafił dobrze tę osobę,
 - - - Oh on nie stał o udanie twarzy; iem wszy-
 fkiem dwie Damy z 40, zawiaduiących schadzka

Veilla

Veilla de quarante, natych niaſt twarz rozeznały, śmiały ſię okrutnie. - - Nie mówiąż że młoda Francuzka ieſt piękna? - - Malarz mowi żeby nieſzpetna była. gdyby ſię nie piſrzyła tak nadzwyczajnie. Gdy kupiec domawiał tych ſłow wſtałam, kupiłam *la Bombolina Francese* i wyſzłam. Za powrotem do ſtancyi no rzekłam kochana Adele! coż myſliš o tem przy-padku? - - Ale mamuniu ja poſtrzegam że gdy ſydzimy z drobnych rzeczy, każdy nam może wet za wet oddać! nie miałam zdrowego rozſądku, ale widzę że Damy ſchadzki 40. ſą tak płocze iak ja, bo ſię natrząsały z mego ſtroju, a tym ſą niewymownieysze, że mają więcey iak lat trzynaſcie. - - Ale z drugiey ſtrony powinnaś bydź przekonana że było między nami więcey iak jedna mających tyle rozſądku iż ſię nie dziwiła: że Francuzka nie była ubrana zwyczajem Genueſkim. - - Mamuniu! - - WCPani kupiłaś ten nikczemny portrecik, coż z nim chcesz robić? - - Co będziesz chciała. - - To ſię tylko na ſpalenie przyda. - - A to czemu? - - ~~ta~~ ^{ta} osobka ieſt doſyć po-cieſzna, ~~ta~~ ^{ta} a po tem potrzeba do ciebie. - - O! Mamuniu! iak mniemam moy nos nie ieſt taki. - - Nie podchlebiło ci w niczem, ale jednak podobnym ieſt do ciebie. Tak nas to malują tu, ktorzy nas nie lubią; ale nieſzczęściem, ſzpecąc nas nie zmieniają zupełnie naſzey poſtaci, i złoſliwie zoſlawiają nie-

ktora

które ślady właściwego nam twarzy układu, aby nas każdy mógł po nim rozemnać. Lecz wróćmy się do tej pocieszney osobki; dla czegoż ją chcesz spalić? - - Mamuniu - - wiesz, że chcąc stłumić szyderstwa tego rodzaju, pokazać się obojętną na nie należy, i do- wieśdź, iż nas ani martwią ani gniewiają. Gdyby czy- ja złośliwość kusiła się o rzucenie na ciebie potwarzy występką, gdyby cię oczernić usiłowała, miałabyś przy- czynę martwienia się; ale żart ten chociaż uszczy- pliwy, bynajmniej nie nadwiera charakteru twego, i gdybyś miała tyle zdrowego rozsądku abyś się sama z niego śmiała, nie tylko cię śmieszną uczynić nie zdoła, ale nawet w twoją się zamieni chwałę, dając poznać że masz moc pogardzenia niesforemami żartami, i stłumienia popędliwości wzbudzonej przez próżność dziecinną, i że zanic masz to wszystko, co nie jest go- dnym zaprzętnąć człowieka rozumnego. - - - Ja też sobie mamuniu tak chcę postąpić. - - - Ten zamysł cieszy mnie bardzo, dowodzi mi że masz prawdziwy rozsądek. - - Ah przyrzekań że mnie nigdy urażać nie będą wszystkie złośliwe gadania nie tykające w ničem charakteru mego! - - - Złośliwe gadania, toż jeszcze rozumiesz że ten żart jest złośliwością? - - - W samej rzeczy bo mnie nabawił przykrości - - - ta przyczyna dosyć jest dobra; przecież to co ty nazy- wasz złością, (przeto że do ciebie zmierza) jest tyl-

ko błachym uszczypkiem, żarcikiem daleko łagodniejszym nad ow kturegoś się dopuściła niegdyś przeciwko Miss Bridget, przybiiając w swym pokoju portret Wespazyana Cesarza, bo całe szyderstwo twoje iedynie miało za cel pościć Miss Bridget a nie iey ubior - -

Al mamuniu! iakże WCPani dawne dzieje wspominasz. - - Gdybyś się była zupełnie poprawiła, nie namieniłabym o nich nigdy; prawdą, żem cię przyzwyczaiła do szanowania przyjaciół; ale przestrogi moje uśmierzyły w tobie ton szyderski? jeszcze wczoraj śmiałaś czynić tak śmieszne opisanie Miss Bridget Dam Genueskich - - - Mamuniu! zaręczam WCPanią że się teraz brzydę szyderstwem, i że już nigdy nie wpadnę w błąd ten nikczemny tak podły i tak obmierzły. - - - Daymy już pokoy temu, wierzę ci, nie mówmy już więcej o tym! będę miała kilka osob na obiedzie, podź do fali - - - zaniósę tam mój portret, pokażę go wszystkim. - - Przecudownie zrobisz, idź!.

W samey rzeczy, Adele weszła uć nie pomieszczana do fali, trzymając w ręku *la Bambolina Francese*, i wdzięczną twarzą opowiedziała nasz ranniejszy przypadek, i rozmowę z kupcem. Cała kompania, uprzedzona o tem od męża mego, chwaliła ją wielce że tak mężnie i wspaniale zait ten przymuć, a Adele ucieszona tak pomyślnym skutkiem heroizmu twego, kazała w ramki oprawić mały ow portrecik i

zawie-

zawieść w fali. Tym sposobem zapewniłam się teraz o dwóch rzeczach] t. i. że ja sztyderstwo nigdy nie rozgniewa, i że nigdy uszczypliwą w mowach nie będzie. Bądź zdrowa, kochana przyjaciółko! już jestem o 294. mil od WCPani i Pani d'Ostalis, i mam się jeszcze bardziej od was oddalić - - ah iak ta rachuba! jest smutna! - - - Przyznam się, że na trzy miesiące przed moim wyjazdem z radością niewymowną myślała o moim wojażu, a teraz tęskność ścisła mi serce ilekroć zwrócę uwagę na odległość która nas przedziela! ah iakże nas imaginacya mami i łudzi! Ah z duszy to naszej pochodzą rzetelne i stałe rokosze, iakie są naprzykład te których kosztować będę za moim powrotem!

L I S T

~~XL~~

XIV.

Baron do Pana d' Aimeri.

z Genuy.

Przecięż. nakoniec zerwałeś już WCPan zupełnie zamysł ożenienia wnuka swego napięty od Pani d'Oley. Nie mogę twierdzić, aby mnie to gniewało, bo stale dochowuję przedsięwzięcia ktorego mi się WCPanu zwierzył. Teraz pomowmy obszerniej o Panu de Val.

Valmont, li zobaczymy iakby go, można zabezpieczyć przynajmniej] choć przeciwko częſcie niebeſpieczeńſtw, które go mają otoczyć tey zimy. Jużem przepowiedział, że ieżeli WCPana na krok odſtąpi, obłąka ſię zupełnie. Jeſli gwałtowny na niego dawać będzie dozór, od żadnego nieuchronisz go niebeſpieczeńſtwa. A za-tem nie moſiesz go inaczey utrzymać tylko pożyſkuiąc zupełnie iego zaufanie. Męſzczyzna młody, urodzony dobrze, muſi naturalnie doſwiadczać przywiązania ku oſobie, ktorey zna mądrość, doſwiadczenie, o ktorey wie że go kocha, i ktorey ſię radzić nawykł od młodoſci. Przecież bardzo mało ieſt Oycow, bardzo mało Gouwernerow, ktorzyby umieli ſynow ſwych i wychowaućcow natchnąć zaufaniem w ſobie. Zaufania dwa ſą gatunki: pierwszy zaſadza ſię iedynie na ſzacunku i na potrzebie naradzenia ſię czasem w okolicznoſciach waſnych] oſoby rozućmnieyszey i oſwieceńszy od nas; drugi zaufania gatunek pochodzi z] ſerca i z ſłoſownoſci zdań oraz tucia: zaufania takiego uſzyjemy bez intereſsu, nie potrzebuiąc rad pożytecznych. One nam daie uczuć roſkoſz niewymowną w rozmawianiu o tym co nas zatrudnia i bawi, powierzaniu mnieyszey wagi i przemiiuiących ſekretow] w pokazywaniu ſię takimi iakimi ieſteśmy. Pierwszy gatunek zaufania ieſt chlubniejszy, drugi tkliwszy; ieden bez drugiego czyni przyiaźń ſłabą albo

niedokładną, ale obydwą wraz połączone kleją związki mocne i stałe których nie rozwolnić nie potrafi, i których tak mało przykładów widzimy. Z temi tylko osobami często lubimy rozmawiać o naszych czuciach, zabawach, których się te okoliczności interesować zdają prawdziwie. Jeżeli syna twego nie będziesz słuchał uważnie, tylko w ten czas, gdy cię o radę jaką prosi, nie będzie miał w tobie innego zaufania prócz takiego jakiegośmiewać zwykli w człowieku prawnym do którego się uciekamy po radę. Przekonaj więc syna że jego rozmowa zastranawia cię zawsze i jest ci miła, a zawsze z tobą raczy niż z kim innym obcować będzie wolał. Nierówność wieku musi koniecznie wprowadzać wielką różnicę w obyczaje i w sposób przyglądania się rzeczom, ale tę prawdę koniecznie tać przed nim potrzeba. Gdy Teodor, nawet w pierwszych latach dzieciństwa rozmawiał ze mną po dwie zupełne godziny o swojej kolaseczce, o swoich zabawkach, lub swoim ogrodku, był przekonany, że rozmowa jego interesowała mnie nieskończenie, a ponieważ nikogo prócz mnie nie znajdował; ktoby go mile i bez nudności słuchał, rozmawiającego tak długo, największą i najmilszą było sam na sam ze mną rozmawiać. Gdy kto nadchodził, obcowanie to tak wdzięczne natychmiast przerywane bywało; bośmy obydwą wiedzieli, że rzeczy o których tak bar-

dzo

jego zabawka

dzo lubiliśmy mówić } nie mogli interesować niko-
go procz nas dwóch. Lecz ilekroć nam kto prze-
szkodził, nigdy nie zaniedbał dać poznać Teodoro-
wi przez znak porozumienia, albo wyrzeczeniem kilku
słów do ucha, iak ta trójka jest dla mnie nieznośną
i nie miłą. Aż dotąd wiernie dochowałem tego zwy-
czaju, a tę z niego korzyść odnoszę, że zaufanie we
mnie zupełne Teodora, nagrodziło mi w krotce nu-
dność, ktorey mi czasami nabawiał. Jestem pewien,
że syn moy nie będzie miał do nikogo takiey iak do
mnie podufałości. Przyzwyczajony od dzieciństwa do
nieukrywania niczego przedemną, i wyiawiania mi
wszystkiego, to czucie stało się dla niego potrzebą
prawdziwą. Wychowany przezemnie od dzieciństwa,
te tylko ma zdania i maxymy któremi go napoił.
Stąd będziemy mieli wielką stosowność charakteru, i
sposob prawie podobny przypatrywania się rzeczom i
sądzenia o nich. A więc same tylko nasze gusta od-
mienne będą, ale Teodor nie potrzeże tego. Lubię
osobność, i zobaczy mnie towarzyszącego sobie na świe-
cie, a nawet zda mu się na oko iż się tym bawię. Poy-
dę z nim na wyścigi konne, i pokażę po sobie że
mnie żywo interesuje *Glow-Worm*, albo *King-Pepin*.
Słowem: zawsze go przekonywać będę, że też same
mam co i on gusta, i żądze jego chętnie przeymię,
gdy są roztropnie powzięte. Oto jest droga którą WC

Panu

Panu iść życzę w powodowaniu Pana de Valmont; pomniy powtore że surowość odstręcza i roziaćrza młodzież, że iey do siebie przyciągnąć nie zdołamy, tylko oświadczeniem iey przychylności, i że się stajemy zupełnie nieznośnemi naganianiem czynności w sobie obojętnych.

W pierwszym moim liście zapuściłem się w wyszczególnianie wszystkich, sposobow których użyć potrzeba do uleczenia w młodych, namiętności epidemicznej gry. Zostaie mi teraz mówić o niebezpieczeństwie większym podobno ieszcze nad szulerstwo. Zimny następuiącey, serce Pana de Valmont będzie wolne, iakże wstrzymasz to serce z przyrodzenia tak czułe. - - - Lubi talenta, widowiska, wiesz dobrze do czego gust ten większą część młodzieży pociąga. Chevalier de Valmont ma punkt honoru i iest delikatnym; to obłąkanie się w nim byłoby tylko przemiłaiącą słabością; ale obłąkanie, naygwałtowniey miłaiące, zawsze w umyśle i sercu smutne ślady zostawiać zwykło. Z drugiey strony, iezli wnuk WCPana uydzie tego siła, i jakim sposobem wzbronć się będzie mogli czuciui, ktorego tylko zna troski, a ktorego na koniec chciałby poznać powaby? Ja ieden tylko wiem sposob na uzbroienie młodego przeciwko niemu, i to iest, wystawić potrzeba imaginacyi iego cel iaki, do ktoregoby mogli kierować gwałtowność swoich chęci, żądz i nadziei.

dzieci Adele mu się podoba, zdaie się przekonany, że uszczęśliwić zdoła Męża którego iey Rodzice wybiorą: nad-to iest ieszcze młoda aby miała kogo narechnąć gwałtowną ku sobie miłością. Ale imaginacya męszczyzny lat 19. mającego, łatwo sobie wystawić może, czem Adele będzie za dwa roki. - - - Z drugiej strony, Chevalier de Valmont kocha prawdziwie Panią d'Almane, bez wątpienia nie mógłby bydz nieczułym na tę myśl, że może kiedyś w blizkie z nią wnysdz związki, i bydz przyętym na łono Familii znalomey sobie od dzieciństwa. Nakoniec, kalkulując nawet podług własnego interesu, nie może nigdy ożenić się korzystniey, ponieważ chce się ożenić z Damą znakomitą urodzeniem, a nie znajdzie żadney ktoraby w sobie łączyła tyle przymiotow. A zażtem nie wątpię że ten zamysł postanowienia ich iest zupełnie stosowny z iego skłonnością. Ukrywaj przed nim przyrzeczenia warunkowe, ktoreśmy sobie na wzajem poczynili;

a Ale odkryi mu po części prawdę, powiedz mu, że iak się możesz domyslać z wiadomości charakteru mego, pewnym iestes, że byle tylko iego postępkibyły nie naganne, dam mu pierwsze prawo do ręki mey corki. Dla własnego swego interesu, tać przed nim trzeba żem iuż od dawności przeznaczył mu corkę moją w gruncie ferca; przestaiemy prędko przypatrywać się

szczęściu o ktorego otrzymaniu pewni jesteśmy. Pewność uczyniłaby go oziębłym, nadzieia odważnym zrobi na wszystkie zamysły, i doda mężstwa do wytrzymania wszystkich, jeżeli ich będzie potrzeba, doświadczeń. Byle się imaginacya jego rozgrzała, byle to czucie rozniecone przez ciebie zamieniło się w pasyę, nie obawiaj się już więcej aby Pan de Valmont, miał się obłąkać i oddalić od ciebie. Będziesz jego przyjacielem, jego konfidentem, wszystkich twoich rad słuchać będzie i wykona je; nakoniec nic nie tracisz wmawiając w niego przywiązanie gwałtowne ku mojej córce. Jeżeli ją prawdziwie kocha, weźmi ją za żonę. Bądź WCPan zdrow, jeszcze tu sześć tygodni zabawię, po tem pojadę do Wenecyi, gdzie się spodziewam zimę przepędzić.

L I S T XLII

Baronowi do Vice-Hrabiny.

z Genuy.

Jutro wyjedziemy z Genuy, i dziwnie z tego wszyscy kontenci jesteśmy, bo wszyscy palamy niepoahamaną chęcią iechania do Wenecyi. Genua pięknym jest miastem. Nie można na nią bez podziwienia spojrzeć, lecz odjazd z niej żadney sprawić nie może

żalo-

żalości, bo powaby tamtejszego obcowania, nikogo
 nie mogą do zamieszkania w niej przywiązać. Tur-
 zbytek nie przynosi żadney uciechy przyjemney; Pa-
 nowie tułeyfi sławą tylko okazałość kładą za cel ro-
 zrutności swoiey, zasadzający się na samey powierz-
 chowności idący do zadziwienia cudzoziemców, oraz do
 pociągnięcia wzroku namiętności. W Genuy widzieć
 się dają kosztowne Pałace, wspaniałe i drogie kołofsy
 marmurowe, i ogromne galerie obrazów, ale obszerne
 te domy rozłożone są najniwygodniej; - - - chcąc
 doysść do pokoju pięknego potrzeba się pięć po-
 wschodach zbytecznie krętych, a zawsze z siedmiudzie-
 siąt lub ośmiudziestą stopniów. W dni uczt lub
 świądek, pałace te illuminują z wielką okazałością i
 pompą. Naprzykład, lustro sali obciążone zazwyczaj
 bywa sto trzydziestu a najmniej sto dwudziestu świe-
 cami jarzącymi. Genuencykowie, zwykli po 4. lub
 pięć razy na rok zgromadzać do siebie po dwieście
 osob. Sprawują ucztę, ale nie dają wieczorów. Cie-
 kawość zaprowadziła mnie wczora na bal maskowy,
 nie wiedziałem nad ten bal posępniejszego i cich-
 zego. Taneczniki muszą na przemian tańcować cią-
 głą półgodziny menuet, a drugie półgodziny po An-
 gielsku; i znowu półgodziny po Genuenksu. Taniec
 Genuenckowy jest równie półwolny jak jedno-skoczny,
 Zakończywszy Genuencki znowu zaczynają od menuet-

i daz

 Y_2

金

tu i tym porządkiem całą noc tańcują. Przekonana jestem że się tylko Francuzi dobrze bawić umieją. W reszcie Adele i Teodor bardzo są kontenci z zamieszkania w Genuy; wywozi z niey każde wyborny pęk rysunków, i oboje z nich własny dziennik. Adele chciała podrzeć kilka kartek swego dziennika z którego się trochę natrząsała, alem nie pozwoliła na to, i podług moiey obietnicy zobaczysz go WCPani bez poprawy i w niezmienney jego osnowie. Bądź zdrowa kochana przyjaciółko! spodziewam się że w Wenecyi zaстанę list do siebie od WCPani; ia za sobą ręczę, że stanąwszy w tym mieście najpierwsze moje staranie będzie pisać do niey.

L I S T ~~XLII~~

XVII

Vice-Hrabina do Baronowy:

z Paryża:

Czy uwierzysz WCPani temu kochana przyjaciółko, że dopiero przed onegday, to jest we cztery miesiące od daty, odebrała dziennik o Corniche i Historią Xiężney de C***. Człowiek któregoś WCPani wyprawiła z tym pakietem, zapadł w drogę, i dopiero w przeszły czwartek stanął w Paryżu.

Zam-

Zamknęłam się z Panią d'Ostalis i Chevalier d'Herbain w małym dobrze iey znanym gabinetu, i tam my z niezmiernym ukontentowaniem czytali tę okropną i dotkliwą Historią. Chevalier d'Herbain utrzymuje że Xiężna de C*** podobna jest do *la Barbebleue* ale pomimo tego żartu równie z nami płakał, i przyznał, że Xiężna de C*** malowała z rzeczywistością pociągającą ku niej rozmaite czucia, których doświadczyła w położeniu tak niezwyčajnym. - - - Oh coż to za poczwara okropna Mąż ten okrutny! - - - żalmyż się teraz na naszych! będziemy śmiały utyskiwać na przypadkowe przeciwności, wzięwszy tak wielki przykład cierpliwości, zdania się na wolą Boga, i odwagi! - - czuję się upokorzoną zwracając uwagę na tak wielką odległość od tego stopnia doskonałości ludzkiej. Oh zaiste ja w tak okropnym lochu w ścieklebim wpadła szaleństwo, umarłabym w nim, albo mówiąc rzetelnie, nie weszłabym była do niego; bo bym powiedziała wszystko, wszystkoby mi wyjawiało - - - a przynajmniej sama wzmianka o nim bojaźnia mnie przeszywa! nie bardzo mi przypadł do gustu Hrabia de Belmire. Pomyślę dobrze, że Xiężna wychodząc z jamy swojej, nie mogła go więcej kochać. Dziewięcioletnie uwięzienie w tak straszliwych pieczarach musiałoby ostudzić imaginacyą, ale iey kochanek powinien ją być zawsze czcić i szanować, ile że ani

po-

9 pościł, ani na barlogu nie leżał! Przeszy, że się już w
 niej więcej nie kocha. Dziwna mi się i nadzwyczaj-
 ną rzeczą zdać nagle zostawać zięciem swoiey ko-
 chanki; z tem, wszystkiem mogłabym go wymówić
 jeżeli Hrabina de Belmire zupełnie podobna jest do
 swey Matki. Donieś mi WCPani o tem iak bę-
 dziesz w Rzymie, i proszę, cię abyś najmniej w
 tej mierze okoliczności nie zapomniła. Nie mam
 co nowego donieść WCPani względem mego stanu.
 Kolejno nudzę się, bawię, troszczę się, i koję w mych
 smutkach, utyskuję, żalę się i przedrwiwam; te są ie-
 dnostajne mego życia zabawy. Ażeby mi miley czas
 płynął pod niebytność WCPani, przybrałam sobie Do-
 ktora: nie uleczył mi ani migreny, ani mego bólu
 nerwów, ale go kocham szalenie; co mi się zdało tak
 szczególniejszą rzeczą, że sobie zadała pracę pomy-
 ślenia nad tym, i odkryłam, że gdy Dama nie choru-
 ie, a czuieł w sobie to przywiązanie ku Doktorowi, ten
 gatunek czucia pochodzi z tejże samey przyczyny
 która powszechnie nakłania kobiety do przybrania so-
 bie kochanka. Pan de la Rochefoucault mówi: ko-
 chankowie i kochanki nigdy się nie nudzą by najdłuż-
 szym z sobą przebywaniem dla tego, że o sobie samych
 rozmawiają. Doktor jest jeszcze zabawniejszym i
 miłszym iak kochanek; bo nigdy o sobie nie mówi, a
 słucha z wielką pilnością i z niewypowiedzianą uwa-

gą. Otoż ja dla tego tak mocno iego kocham; utrzymywać go będę aż do powrotu WCPani. Gdy nazad przyedziesz iuż go nie będę potrzebowała, czuję że rokosz słuchania twych rozmow przeniosę chętnie nad tę pociechę że mnie słuchaia.

Nakoniec syn Pana Blezaka ma się żenić. Bierze najmilszą Damę iaką tylko w życiu widzieć mogłaś Pannę de R***, wychowana była od starey swej Ciotki w głębi Zamku wiejskiego. Nic zgoła nie umie, ^F Nic dotąd nie widziała, ale taki ma rozum naturalny, iakiego mieć nie można w polszesnastu roku; iey nieszykowność, niezgrabność, pełna iest wdziękow, piękna iest iak jutrenka. Od trzech Miesięcy Ciotka iey staruszka umarła, iest tu w pewnym konwencie i niewyidzie z niego aż do ślubu. Ponieważ iey przyszła świekra nie bywa u Dworu, i że mąż moy iest bliskim krewnym Pana de Blezac, ia ią oddawać będę Panu młodemu. Jużem ią kilka razy odwiedzała, zawracała mi głowę, iest szczerą, ^u bez wszelkich przysad, a prosto iey obyczajów i ułożenia, równie ią interesująca iak miłą czyni. A potem serce iey iest wyborne, zawsze płacze śmierci Ciotki swojej, chociaż mi się przyznała że trochę groźna i zrzędliva była, i że ią to dziwnie trapi że musi porzucić Klasztor, ponieważ się iuż pokochała mocno z biedną Zakonnica, ktorey ią Opiekon szczególniey ^u zalecał.

ani się wstydzić nawet.

lecił. Czuła iest, otwarta, nie ma ieszcze żadney rze-
 czy wyobrażenia, nie doszła lat 16. ma wnieść na
 świat - - - biedna dziewczyna! - - - ale z okazji
 niewinności [] Kościu przyszło onegdaj na myśl
 spytać mnie co to iest amant? to pytanie pomieszało
 mnie, i zdamiś zlem na nie odpowiedziała [] Jakże ro-
 związać potrzeba takie zagadnienie? ieżli nie głu-
 pstwem jakim, to prawie wszystko wytłumaczyć nale-
 ży; wcale nie umiem sobie w takich okolicznościach
 postąpić, oświeć mnie w tym. Bądź zdrowa kochana
 przyjaciółko! Chevalier d'Herbain któremu wszystkie
 twe dzienniki pokazuje, mowi że ieszcze bardzo nie-
 bezpieczne będziesz musiała przebywać drogi iadąc
 z Wenecyi do Rzymu. Ponieważes WCPani teraz
 Adele oswoiła iuż z przepaściami, wielkabyśmi przy-
 niosła pociechę, gdybyś ich ile możności unikać chcia-
 ła. Ja się lękam w kolascę iadąc gościeńcem Wer-
 sallskim, a ztąd sądzić mozesz iak wielkich mnie nie-
 spokojności nabawiasz. Dziennik z Corniche poie-
 żył mi włosy na głowie, rownie iak przeprawa mor-
 ska z Antibes do Nice, i okrutny rozkaz WCPani
 przymuszający Adele do spiewania wśród tak wiel-
 kich nudności. - - - Je wszystkie okoliczności zdały
 mi się tak dzikie, tak straszliwe, iak Historya Xiężny
 de C***. Bądź zdrowa kochana przyjaciółko! ile mo-
 żności w twe ślady wstępować zechcę. Ale zawczasu

ob.

obwieszczam cię, że ia tylko po Sekwanie z Kostusią
moją żeglować będę, i że iey się nie dopuszczę piąć
na żadną inną górę procz gory des Bons-Hommes.

L I S T ~~XLIII~~

~~XVIII~~

Baronowy do Vice-Hrabiny.

z Wenecyi.

O! jakże to osobliwsze, iak posępne jest miejsce
w Wenecyi! na pierwszym w to miasto przybyciu,
zdumienie człowieka zachwycą; nie można sobie wy-
obrazić impresyi przykrey którą w oku czyni. Coż
może bydź nadzwyczajniejszego iak rozległe miasto
w śród wałow morskich, którego wszystkie mury o-
blewają wody, kanały zastępują miejsce ulic! Ale te
po większey części żadnych nie mają podcień. Ja
sama na takich mieszkam, ~~al~~ zatem nikt pieszo cho-
dzić nie może, żadney wrzawy nie usłyszysz na ulicy,
żadnego szelestu ani łoskotu, Gondolnicy ścisie i po-
sępne chowają milczenie tak, że się właśnie zdaie,
iak gdybyśmy na puszczy, lub w jaskini podziemney
Xiężny de C^{mo} siedzieli. Jeżeli oknem wyrzę, same
tylko gondoly czarne pływające widzę, podobne do
grobów, i nic pod oko nie podpada tylko sama woda
ktorey nieczystość zdaleka razi, i stare domy archite-
ktu-

ktury Gockiey, których mury, zaczernione samą starością, wystawiają nayprzykrzejszy i naysmutniejszy widok. Dodać jeszcze do tego trzeba że ieżeli kto wyiedzie na spacer z miasta, nie może być pewnym powrotu, bo w każdej chwili może go nawałność zaatakować: to się nam samym przytrafiło. Musieliśmy nocować, w Fulsynie, okropney Austeryi o mile od Wenecyi odległej, bo niepogoda i burze nie dozwoliły nam dalej płynąć. Pomimo tych wszystkich okropności Miasto to ma czem wzbudzić ciekawość; jest jedynym w świecie, i znajduje się w nim wiele zabytków starożytności i obrazów wybornych. Muszę ci się kochana przyjaciółko przyznać do nowego dzieła tytującego się Edukacyi. Celem iego jest Mitologia; jest to Historya Poetyczna którą usiłowałam miłą a nadewszystko przystoyniejszą uczynić nad te wszystkie, które się dotąd zjawily. Adele ogólne tylko miała wyobrażenie bajki, a ponieważ do zrozumienia obrazów i zabytków starożytności których pełne są Włochy, równie Historyą Bogów baieczną jak dzieje Rzymskie dokładnie umieć potrzeba, zrobiłam dla niey to dzieło, dałam iey go przybywając do Genuy, i tu po drugi raz go czyta.

Jako! kochana przyjaciółko! Kostusia już się pyta co to jest kochanek? bardzo wczesnie; i moim zdaniem nigdy na to głupio odpowiadać nie trzeba.

WCPani

WCpani możesz lepiej iak która inna powodować się tą radą. A zatem zawsze trzeba coś podobnego do prawdy odpowiedzieć. *Niewinność i niewiadomość* różne są bardzo rzeczy, ale ie prawie zawsze biorą za iedno. Pierwsza iest naysiękniejszym powahem ze wszystkich które zdobić mogą młodą Panienkę, wtora szpeci każdego i dla każdego iest niebezpieczna. Tyle tylko przeto niewiadomości zostawiaj w dziecięciu ile potrzeba do utrzymania go w niewinności. Prawna iest, że dzieci zarzucają niekiedy pytania takie, iż na nie nie można z podobieństwem do prawdy odpowiedzieć, bez osłabienia lub skażenia niewinności. Nie chcę ia tego aby przed nimi kłamać, ani prawie nie dorzeczy. Jakże więc postąpić należy? Bardzo ia długo myślała nad rozwiązaniem tej trudności i znalazłam przecię sposób zaspokoienia tak łatwego ciekawości dziecinney, że ich zagadnienia nigdy mnie zmięszają nie potrafią. Strzegłam się aby Adeli nie wprowadzić w to mniemanie że na każde pytanie iey odpowiadać powinna, i owszem umiałam przyzwyczaić ia do tłumienia iey ciekawości tą odpowiedzią: *to o co mi się pytasz nie iest tak ważną rzeczą abym sobie miało zadawać pytanie wytuszczenia ci, albo też tą: nie potrzeba ci tego wiedzieć, objaśnienie twój niewiadomości byłoby i dla mnie i dla ciebie nieownośniedne.* Widzisz WCPani że uchylając się od zaspoko-

ko-

koienia iey ciekawości, staram się ile możności o tłumienie oney, zapewniając ją że to czego się dowiedzieć pragnie, jest *blachą i niepotrzebną rzeczą*. Stąd nigdy nie nalega na mnie, ani to zbycie iey, nigdy ją nie gniewa; ale mam tę przezorność, że iey tak odpowa^{da}łam często na pytania nayobojętniejsze; a tym sposobem nabyłam prawa zbycia ją po prostu w tych nawet okolicznościach, w którychbym się rzetelnie tłumaczyć nie mogła. Adele nigdy się nie dziwi, gdy iey odpowiedzieć nie chcę. Mniema tylko że iey uchylam nudnego wyszczególnienia rzeczy, i przestała o tem myśleć. Z drugiej strony tak jest zatrudniona, życie iey jest tak czynne, wszystkie godziny ma tak rozłożone, że nawet sposobności nie ma zażanowienia się nad przedmiotami szkodliwemi. Gdy iey rozum lepiej przyświecać zacznie, pozna bez wątpienia że wiele rzeczy tajemnicą jest dla niey; ale wraz uczucie że o nich wiedzieć nie powinna: nie uniesie się żądzą docieczenia ich; pewna bowiem jestem, że czystość iey duszy i skromność, zachowują iey niewinność od wszelkicy skazy. Bądź zdrowa kochana przyjaciółko, przysyłano po mnie, abym szła na rynek Saint-Marc. Po jutrze jeszcze do ciebie pisać będę, bo ten list bardzo mi się krótkim zdaie.

L I S T ~~XLIV.~~

XVIII

*Pan d'Ostalis d^o Baronowy.**z Paryża.*

Pani de Limours bardzo jest nieszczęśliwa, w tey chwili, kochana Ciotko: Corka wraz z Zięciem okrutnych iey nabawiaią troskow. Pan de Valcé przegrał onegday 8000. luidorow. Gdy się ta wieść rozeszła, dłużnicy Pana de Valcé i iego żony udali się do Pana de Limours, i odkryto blisko 400000. liwrow samych długow, w pięciu albo sześciu latach zrobionych. Wyśłano Pana de Valcé do Regimentu na rok, przedano klucz ieden, a Pan de Limours zapłacił zupełnie dług zaciągnięte od Corki które wynosiły 72000. złotych. Pani de Valcé wylała się na oświadczenie naywyższej wdzięczności swemu Oycu, pokazuje ku niemu naygorętszą miłość, ale z Matką tak dziko sobie postępuje, iż wszystkich wprawia w powątpiewanie o szczerości czucia tak szlachetnego, które powierzczeniźnie okazuje. Zupełnie się oddaliła od Matki, m mieszkaiać w iednym domu, ledwo półgodziny na dzień zabawi przy niey, i nakoniec z nikim teraz nie obcuje procz Pani de Gerville. Musisz WCPani bez wątpienia wiedzieć że od czterech miesięcy jest wciąż, nie

widać

widzieć aby miała brać w udział radość, którą ten przypadek Oycu i mężowi iey przynosi; aby uczuć szczęście mienia dzieci, potrzeba mieć inakszą iak ona duszę.

Pan d'Aimeri dopiero na końcu zeszłego miesiąca stanął w Paryżu, bo w Langwedocyi trzy tygodnie bawił; od powrotu Pana de Valmont, Pani de Valcé częściej bywała u Matki na wieczerzy, co wszystkich uderzyło w oczy. - - - Byłam tam iednego wieczora, i podstrzegałam iak można naylepiey. - - - Pani de Valcé zdawała mi się trwać zawsze w iednym usposobieniu. - - - Tak wielka stałość zasługuie na pomyslny skutek zamyśłu, - - - i stąd mniemam że cnota młodego de Valmont mocno się iuż zachwiała. - - Postrzegam że Pan d'Aimeri, z zbyteczną ufilnością dogląda go, ma minę furową, ktorey, złych skutkow obawiam się mocno. Boiażn bywa czasem mocnym chamulcem, ale zawsze niepewnym; w samey rzeczy naywiększych rozruchow despotyzm iest przyczyną, i lękam się, aby w samym skutku blisko nadeysdź mająca burza, nie wydarła Panu d'Aimeri (przynaymniej na czas nieiaki) władzy ktorey nad to używa.

Wiesz iuż WCPani o zamężściu Hrabiego Anatóle syna Pana de Blesac: żonę ma prawdziwie ze wszystkim miłą. Pani de Valcé mowi że iest podobna

bną do Nowicyuszki: porównanie to wszystkim się podobało; bo ma właśnie iey szczerość, niewiadomość, wdzięk i niezręczność, ale przyznać trzeba że w szesnastym roku nie można mieć większego nad nią rozumu, i mniej zatrudniać się postacią najpoważniejszą w świecie, a oraz dawać większych dowodów wybornego gruntu ferca. Jak miarkuję, krewni nie poznają dobrze iey zacności. Teść szydzi z iey, Pani de Belsac jawnie daje znaki że ją martwi iey niedoświadczenie, i bezustannie ją laie. Mąż się na nią zapatruie iak na dziecko, i pokazuje po sobie obojętność zbliżającą się do pogardy. Wszystko to na złe wyjść musi - - - co za szkoda!

Bądź zdrowa kochana Ciotko! już 8. miesięcy upłynęło, ale jeszcze dzieścić oczekiwać będzie potrzeba przybycia twego, ah! iak ten przeciąg jest długi. - - Nie wyiedziesz więcej na woiaż, przyrzekaś mi. Ah! chociaż iak WCPani mówisz, już mi nie potrzeba przewodnika; przyznać jednak musisz, że mi potrzeba przyjaciółki dopieka, którey miejsca nikt w ferco moim procz WCPani zastąpić nie zdoła!

LIST

LIST ~~XLV.~~

XIX.

*Pan d'Aimeri do Barona.**p Paryż. 2 a*

h
h
Przrzekłem WCPanu szczerłość, dotrzymam mego słowa; ale WCPan z swojej strony pamiętaj żeś także obiecał przebaczać błędy miłaiące. - - - O wszystkich postępkach syna mego dokładnie uwiadomionym będziesz, zaufaj szczerości mojej, ufność tej odmawiać mi nie możesz, i owszem winięneś mi ją bo przyjaźń wdzięczność i pocziwość równą na mnie wkładać powinność nie tajenia przed nim niczego.

Podług WCPana wroźby, cztery miesiące oddalenia się /zupełnie stłumiły/ pasyą ku Pani d'Ostalis. *win*
Prawda że zobaczywszy ją, nie mógł w sobie utaić pomieszania i uczucia żywey rokoszy, ale utraciwszy nadzieję, przestał ją tak gwałtownie kochać. Pod ow czas postrzegłem że całą myśl swoją i oko zwrócił na Panią de Valcé; a ona, postrzegłszy bez wątpienia to samo, użyła do zawrocenia mu zupełnego głowy, wszystkich sposobow, zdrad i fidei naysposobniejszych, jakie tylko kokieterya wymyślić może. Pewnego wieczora gdyśmy iedli wieczerzą wraz z Panią de Valcé, Chevalier wchodząc ze mną do domu

rzekł

Wiem, że mego,

rzekł, że go niewypowiedziana chęć zdeymnie iść na Bal Opery. Odpowiedziałem że z nim innego czasu poydę: nie nalegał już więcej i położyłem się pokoy iego iest obok z moim, przedpokoy nas tylko, wychodzący na schody przegradza: w połgodziny blisko po moim położeniu się usłyszawszy że ktoś chodzi po iego pokoju, zawołałem starego a WCPanu znanomego łokaia. Placyd przyszedł, spytałem się czy się młody de Valmont położył? ah dla Boga, zawołał Placyd, tu go nie masz, gdzież on poszedł? zadrzałem na te słowa, a Placyd powiedział mi że Karol wyszedł z swego pokoju mówiąc, iż idzie do mnie, i że mu radził: aby się tym czasem przespał, bo ma potrzebę naradzenia się ze mną w wielu okolicznościach, i że się rozmowa długo pociągnie. Gdy mi to Placyd opowiadał, zerwałem się nagle, wybiegłem do przedpokoiu. Drzwi wschodow zawarte były, aleń zobaczył okno otwarte, i postrzegłem że z niebeśpieczeństwem życia swego wnuk moy uszedł strychem, i że tym sposobem dostał się do sąsiedzkiego domu, gdzie bez wątpienia musiał mieć kogo przekupionego; iakoż nie zawiodłem się na żadnym mym domysle. Pobudziłem wszystkich ludzi, kazałem przebiez wszystkie miejsca, sam wyszedłem na ulicę, a zapewniwszy się że przynajmniej zdrowo uszedł, wszedłem do pokoju

Z

prze-

przemyśliwać iak sobie mam postąpić. Po wielu nie-
spokojnościach, namyśliłem się czekać go; siadłem
na krześelku, i tak przepędziłem noc całą; która iak
się WCPan dorozumieć możesz, bardzo mi się zdawała
długą. Gdy słońce weszło otworzyłem okno, i przy-
patrywałem się drząc cały miejscu niebezpiecznemu,
przez które się wnuk w śród nocy wykradł. - - O
siódmej nakoniec Sabaudczyk pewien, przyniósł mi
list; poznałem charakter mego syna i następujące czy-
tałem słowa:

„Nie śmiem stawiać się w obliczu Oycy którego
„szanuję i kocham. Przymuszony jestem unikać go
„kryć się. Obawiam się gniewu jego, przecież cożem
„za zbrodnię popełnił? - - - żem był sam (w 19tym
„roku) na Balu Opery. - - - Oycze mój, dozwol
„powiedzieć, gdybyś mi był raczył zostawić połowę
„tey wolności, którą mają wszyscy moi rowiennicy,
„nigdybym był nie usiłował tać się przed WCPanem,
„z moim postępkiem,,

„Dozwoliszże mi przybieść do stóp twoich i
„szukać odpuszczenia? - - - - - nic nie masz takiego
„czegobym nie przedsięwziął końcem otrzymania go,,

Przeczytawszy ten list odpisałem mu w tych
wyrazach.

„W ten czas gdyś szedł na bal, Oyciec twój 70.
lat

„lat mający szukał cię po ulicy przypruszony śniegiem,
„wpoł nagi, miotany najokropniejszą niespokojno-
„ścią. Chciał się zapewnić, ieżli syn iego, cała iego
„nadzieia, nie zabił się uciekając z domu. Oycowski-
„go. - - - Gdys się cieszył na balu, Oyciec twoy czu-
„wał sam jeden w swym pokoju, rachował wszystkie
„godziny, i ięczał w tym opuszczeniu, i o samym tylko
„niewdzięczniku myślał, który od niego ucieka i za-
„pomina o nim. Pytaż się coś za zbrodnie popełnił?
„posłuchay - - - o Karolu! wiadoma ci iest zbrodnia
„moia, i gnębiąca mnie zgryzota; wiesz że nieszcze-
„śliwa Cecylia zawsze mi stoi na umyśle. - - - Czy
„tylko okropnym będziesz gniewu bożego narzędziem
„- - - ah! synu mój, poddałbym się chętnie memu
„przeznaczeniu, gdybyś mnie mógł ukarać nie gubiąc
„się na zawsze.”

W kwadrans po przesłaniu tego odpisu, drzwi
moie otworzyły się nagle, Karol ziawił się wybladły,
zatchnięty, z twarzą łzami skropioną. Przybiegł ku
mnie, rzucił się do nog. Po długim milczeniu, które
skutkowało rozrzewnienie nas obydwóch, zabrał głos,
i oświadczył mi w wyrazach naydotkliwszych swój
żał i swoją tklivość, w ktore iednak wmięszał zre-
cznie i z uszanowaniem utylskowanie na zbyt scisłą
zawisłość w ktorej go aż dotąd utrzymywałem. Pra-
wda, odpowiedziałem, mogłem sobie podchlebiać, iż

gdym ja poświęcił dla ciebie resztę dni moich, dozwolisz jeszcze powodować sobą drugi rok wnyścia swego na świat. - - - Wszyscy rowiennicy twoi, mówisz, cieszą się zupełną niezawisłością, - - ale przypatrz się iakimi są. - - - pragnąłem abyś żył inaczej - - - inne dla ciebie gotowałem przeznaczenie. - - - Ah Karolu, gdybyś mi był powolnością swoją dopomógł, iakiegoż szczęścia mogłbyś się być spodziewać. - - - Na te słowa stałem, a widząc w oczach Wnuka mego żywą ciekawość, zawszem odwłoczył, rzekłem dalej, zwierzyć ci się zamysłu naydroższego sercu memu. Ociągałem się z uwiadomieniem ci o nim dotąd, dopokądbyś się był nie oświadczył z chęcią rozmawiania ze mną sam na sam. Ale od trzech miesięcy, unikasz wszelkiedy do tego sposobności. Wieczor gdy przychodzimy do siebie, pokazujesz się śpiącym; ruchasz mnie z roztargnieniem, teraz łame ci się tylko obojętne mowy podobają. - - - A ten sekret - - - nie mogę go wiedzieć teraz? - - - Pod ow czas nie ociągając się dłużej, zapuściłem się w wszystkie te szczegolne uwagi, któreś radził dać iemu. Na samo imię Adeli zarumienił się, a gdym przestał mówić, dojrzałem na jego twarzy znacznego poruszenia. Pytał mnie się wiele lat może mieć Adele. W trzynastym teraz jest roku, odpowiedziałem. Za powrotem swym z Włoch czternaście mieć będzie, już wyidzie

wyidzie z dzieciństwa, talenta swoje wydoskonali, po-
stać iey przymie bez wątpienia kibić która ci się, teraz *cd*
zdaie naywdzięcznieysza; zawroci ci głowę pod ow
czas. - - - A podobno iuż nie będzie więcey czasu,
bo ieżli się iey godnym nie staniesz, nadaremnie się
ku niey miłością zapalisz. Słowem; mow teraz co o
tym myślisz? - - - Pragnieszże aby ten zamysł wziął
swoy skutek? - - - (Ah pragnę gorąco! - - - a nawet
przyznam się, że ilekroć pomyśliłem iż Adele będzie
miała wdzięki, talenta i cnoty Pani d'Ostalis, ten za-
mysł przychodził mi na myśl. Z drugiey strony, w
Langwedocyi nawet za czasow pierwszych lat mło-
dych, czulem w sobie ku miłuchney Adeli przywiza-
nie nadzwyczajne, a osobliwie w ow dzień gdym ją
widział mdlejącą, kiedy Teodor niechęący rozwiązał
binde Pani d'Almane. - - - Widok ten nigdy się w
moey pamięci nie zatrze. - - A więc iak widzę twoie
chęci zgadzają się z moimi; ale mniemaszże że Pani
d'Almane obierze sobie za zięcia młodzieńca płoche-
go, nieważnego, bez obyczajow a nawet szczupłego
rozsądku? - - - Aż dotąd postęпки moje nie powinny
mi odeymować nadziei. - - - Posłuchay Karolu, mo-
żemy przyznać się do naszej ułomności, a nie oślawić
cudzey. Człowiek pocziwy powinien szanować ko-
bietę, tę nawet, która naymniey dba o sławę swoią.
Dla tego nie domagam się po tobie wyiawienia skry-
tych

tych twych związkow, zwierzyłem ci się mego sekre-
tu. Obłąkanie się na moment, wymówić łatwo mo-
żna. Ale gdybyś się wyrzekł zupełnie maxym za-
szczepionych w sobie odemnie, gdybyś był zdolny
wnieść w związek scify i trwały z kobietą wzgardy
godną i okrytą niesławą, ktorey nadskakiwania nie-
przyśtojne sam tylko wstąpił w twym sercu wzniecić
powinny były; bojąc się, aby Pani d'Almane uprze-
dzona ku tobie przywiązaniem, nie zawiodła się na
charakterze twej duszy, i nie trwała w przedsięwzię-
ciu ktorego się w niey domyślam; ią sam nayprzod-
bym ią o twoich nierządach ostrzegł; lecz tyle ma o-
świecenia, że nie będę nigdy przymuszony obwiniać
cię memi ustami. Jeżeli, jak mniemam, ma tę myśl,
ani wątpiy, że o wszystkich twych postępkach we
Włoszech ieszcze uwiadomiona będzie, i że z Rzymu
i z Neapolu dosięga cię swym wzrokiem. Bądź ro-
tropnym, uważnym, i statecznym, tego tylko po tobie
wyciągam, a jeżeli to prawda że poznaiesz wszystkie
korzyści postanowienia tak upragnionego, tak się spra-
wuy, abyś się mógł o niego śmieie kusić. Rozmowa
ta przedziwny wzięła skutek. Karol przejęty żalem,
wdzięcznością, tak się stał powolnym, iż się zupełnie
oddał sam z swoiey woli pod moją władzę. Powro-
ciliśmy onegday, dowiedzieliśmy się że Pani de Valcé
poroniła, i powszechnie mówią, że iej w tym własna
wina

wina, bo była na balu Opery tej nocy gdy nacisk był wielki. Wnuk mój odebrał dwa czy trzy bilety, których mi nie pokazał. Dorozumiewam się że w nich brzydko odmałowany, i że Karol z swej strony, w odpisach obwinia mnie przed nią bez skrupułu o Tyrannią i wszystko na mnie zwała. Ale prawdę mówiąc ferce jego nie wchodziło bynajmniej do tej intrygi; z niewymowną rokoszą mówi o Adele, nadziei spokrewnienia się z WCPanem, mózg mu zawraca, i pewny jestem, że myśl ta wyda wszystkie zbawienne skutki, którychśmy się spodziewali. Bądź WCPan zdrow, odpisz mi na wszystko, ciesz mnie zawsze, adresuj swe listy do Paryża aż do wiosny, bo nie wyjadę przed końcem Maja.

L I S T ~~LXVI~~

XXI

Hrabia de Roseville do Barona.

Doszedłem już, kochany Hrabio! tej Epoce niebezpiecznej w której nauczyciel zdwoić powinien trosk i pieczołowitości, jeżeli się nie chce narażać na utratę zupełną owoców swej pracy. Wychowawiec mój dopiero pośzesnał ma roku, a już się rozkochał. Przejrzałem od dawności że będzie miał namiętności gwałtowne i że zawczasu wybuchną. Ale

umie

Ki

umie sobą władać, chowa ku mnie przyjaźń naysztelnieyszą, a młodociane jego ferce już pała miłością chwały.

Bez wątpienia niezapomniałeś WCPan Alexego Stejzen i jego Corki, owej piękney Stoliny ktorey Xiążę darował był swoje futro. Przed dwoma laty widzieliśmy ją znowu; tak mi się zdała piękna żem przyrzekł nigdy więcej nie nawidzać Alexego Stejzen. Ale pomimo osobności i stan swoy niski, Stolina aż nadto jest znana przez swoje wdzięki. Gdy Matka iey przed trzema miesiącami przyszła do Miasta końcem naradzenia się z Doktorem względem zdrowia swego, przyprowadziła Stolinę z sobą. Zięć Doktor, który jest wybornym malarzem, zobaczył młodą tę dziewczynę, i odmalował ją ukradkiem tak, że się ani Matka ani corka nie dorozumiały tego podeyscia, a we dwie niedziele po tym portret Stoliny wszyscy kleynociarze na przeday mieli. Xiążę dowiedział się o tym natychmiast, i od tego czasu ciekawie oglądał dewizki tych wszystkich, którzy przychodzili do niego z oświadczeniem swej attencyi. Nakoniec napadł na to czego szukał, na portret Stoliny, i poznał ją natychmiast, rozpatrywał się z równym pomieszaniem iak uwagą. Nazajutrz przechodząc do appartamentow Xiążney Matki iego, zatrzymał się przed sklepem kleynociarza mówiąc: że mu się zegarek popsuł i że chce wziąć

sobie

Portrety i

fobie inny. Rozumiałem że tylko chce zobaczyć, jeżeli portret Stoliny jest w tym sklepie, i nalegałem na niego aby szedł daley, dając mu swoy zegarek. Odpowiedział że sobie życzy kupić inny, i zaraz, nie patrząc nawet na dywizki kazal pokazać zegarki, Kupiec dał mu ieden, Xiążę wziął prędko, i poszedł daley. Z tem wszystkiem mówił mi abym go zobaczył. Obeyrzałem ze wszystkich stron i oddałem mu go, nie mogąc doyść zamysłu jego, ale nie wątpiąc aby ta żądza nagła mienia nowego zegarka nie miała pochodzić z tajemney iakiey przyczyny mnie niewiadomey. Wieczor postrzegłem że Xiążę nowy swoy zegarek kładł poduszki. Brała mnie chęć żywa wzięcia mu go na kwadrans skoro zaśnie; ale boiaż aby się nie przebudził wstrzymała mnie. Przez dwa dni następujące Xiążę tenże sam zegarek nosił, i zdało mi się że dostrzegł po między Hrabią de Stralzi i nim znaku porozumienia. Chcąc się lepiej oświecić, takem się ułożył, że go przekonał, iż nie mam najmniejszego podeyrzenia, zaufany będąc że zabezpieczenie się zupełne uczyni go nieosiłowniejszym. W samey rzeczy, w kilka dni żadney już wątpliwości nie miałem o tym, o czegom się zdaleka pierwszego dnia dorozumiewałem. Pragnąłem mocno rozmówienia się z nim, ale czulem naczobym się był parzył pośpiechem i tym upatrzaniem czasu. Gdyby nie o-

trzy-

trzymał wyznania rzetelnego, gdyby Xiążę chytremi
 mnie już uwodząc odpowiedziami, mógł się rezolwo-
 wać na kłamstwo przedemną śmiało, wszystkobym u-
 tracił; prześiewziąłem zażtem czekać pory pomyślny,
 los nadarzył taką iakiey właśnie żądałem. Pewien
 Pan wielki umarł na Dworze naszym, ubiegano się o
 urzędy ktore on piaśtował, ieszcze pod czas choroby
 iego. Wszystkie pozostałe po nim urzędy rozdano, o-
 procz dostojności którą był odziany. Xiążę dla mnie
 ią przeznaczył, chociażem żadnych krokow w tej
 mierze nie czynił. Pewnego poranku byłem sam na
 sam młodym z Xiążęciem. Xiążę znośił ze mną uwagi
 uczynione nad Telemakiem którego teraz po drugi raz
 czyta. Zatrzymałem go wśród czytania, czemuż
 rzekłem mu nie W. X. M. nie wspominasz o Wyspie
 Kalipsy i o wzniecaiącey się w Telemaku miłości ku
 Eucharydzie? - - - na to zagadnienie Xiążę zapłonał
 się i spuścił oczy. Przyznam się WCPanu odpowie-
 dział, że mi się to opisanie nie naylepiey podoba. - -
 Z tem wszystkiem czytając po pierszy raz, ucieszyło
 W. X. M. niezmiernie. Dziwiłeś się W. X. M. prze-
 biegłości i statecznemu męztwu Mentora. - - - Za-
 stanowiwszy się lepiey, postępek iego zdał mi się bar-
 dzo furowy i wiele oznaczający powagi. - - - Jak
 widzę nie chwalisz W. X. M. tego, że Telemaka
 wtrącił pomiędzy wały morskie? - - - Ale moim zda-

niem ^WWychowaniec ^MMądrości powinien być rozumem przekonany a nie podbijany mocą - - - ^{gdy}gdy Xiążę słow tych domawiał, przyniesiono mu bilet od Xiążęcia Oyca jego. Odpieczętował z skwapliwością i przeczytawszy go, ścisnął mnie, i oznaymił że Xżę daie mi Urząd o którym namienilem. Umilkłem na chwilę, potem zabierając głos: cieszy mnie radość którą się W. X. M. pokazuiesz uniesionym na wieść tę, alem nie żądał tej łaski, i może kogo innego szczęśliwszym uczynić, przeto nie przyjmę iey. - - A to dla czego? - - - nie dopuszczay się W. X. M. tego mniemania, aby pieniądze, urzędy, dostojności mogły nadgrodzić pieczołowitość i starania moje które mu poświęciłem. Ani kray, ani Xiążę Imię Oyciec, nie może mi ich nadgrodzić! obowiązek ten na samego tylko W. X. M. spada - - - nieścieś się już w nim W. X. M. podług możności swojej - - zaspokoiony i zasasyony iestem, powinieniem nim być. - - - Gdyby W. X. M. niepokazywał po sobie innych przymiotów procz właściwych duszom pospolitym, możebym się ubiegał za próżnemi temi dostojnościami, któremi pogardzam, ale jakimże sposobem tak płocha ambicya mogłaby mnie utudzić; gdy cnoty W. X. M. obietnią mi sławę, tak świętną i tak stałą. - - - Ah! przyjacielu mój, przerwał Xiążę biorąc mnie za rękę i ściśniętą ją serdecznie, przyjacielu mój. - - Jak

że

że potrafię odwdziżyć przywiązanie tak rzetelne i tak bezinteresowne! - - - Postępując sobie, odrzuciłem, tak, iak W. X. M. postępowałeś sobie dotąd kochając mnie, pozwalając mi zawsze czytać w tym sercu szlachetnym i wdzięcznym, które nic skrytego dotąd w sobie nie trzymało. - - - Oto jest prawdziwa moja nagroda, a że się powiedzieć ośmielę najszyjsza W. X. M. powinność. - - - Ah! już nadto tego zawołał Xiążę, rozplywając się we łzach, nie mogę dłużej opierać się zgryzotom sumienia gwałtem wydzierającym się na wierzch. - - Na te słowa udałem wielkie zadziwienie. - - - Xiążę rzucił się na ręce moje, przycisnąłem go ku pierśsiom. - - Ah! rzekł do mnie, u nog WCP. leżeć powinienem. - - Przyjacielu! mój przewodniku! Oycze! - - uwiodłem WC Pana! - - - jestem nieroztropny, lecz niewdzięczność nie ma miejsca w sercu moim. - - - Wszystkiego się dowiesz - - powolnym będę na wszystkie rozkazy - - i wszystko już gotów jestem poświęcić.

Staw się WCPan na chwilę w moim położeniu kochany Baronie! i wyobraź sobie radość, uniesienie, którym mnie nabawić musiała taka szczerść i wspaniałość. Eh! zawołałem natychmiast, już niczego nie brakuje do mego szczęścia, tylko abym widział że W. X. M. kosztujesz nagrody tak heroicznego dzieła! - - ah! dozwalam W. X. M. szaryć się nim, ponie-

waż

waż jest dopełnieniem, mego szczęścia, usprawiedliwieniem tak gwałtownego ku'niemu przywiązania mego! - - - Te słowa wprowadziły w ferce Xiążęcia satysfakcją nacyzyszą tuż następującą po żalości i zgryzocie. Siadł przy mnie, a umilknąwszy trochę do- był zegarka nowego i dał mi go płonąc się. Poznał WC Pan nakoniec moje błędy i moje głupstwo; - - - w tym zegarku jest portret, - - Portret? - - pod ow czas wyiawił mi Xiążę swoją tajemnicę; otworzyłem zegarek. Jakże, mówił dalej, znasz WCPan oryginał? - - to Eucharida. - - - Porównanie to nie jest dokładne - - - Telemak nie kochał iey z dzieciństwa! - - - Ale powiedz mi W. X. M, iak to bydz może, że ułożwszy się iakobyś W. X. M. losem zdarzony brał zegarek, ten a nie inny wpadł mu w ręce? - - - zapewne kupiec musiał bydz uprzedzony, a zatem, musiałeś W. X. M. zwierzyć się komu tajemney swey żądzy? - - - prawda, przyznałem się pewnemu że ledwie nie łumieram z żądzy mienia tego portretu, i że WCPana o kupienie iego prosić nie śmiał. We dwa dni potem! doniesiono mi, że go znajde w tym sklepie przed którym się zatrzymał, i że ukryty będzie w zegarku ktoren kupiec w ręku swoim trzymać będzie. - - - Jakież też jest zdanie W. X. M. o osobie która ci tę przysługę uczyniła? - - - Nie pytały się WCPan o iey nazwisko, tego tylko nie moge WCPanu powiedzieć. - - - Ale mi W. X. M. za-

wnisz na honor, że tego żaden z ludzi jego nie uczynił, bo nie rozumiem aby który z wchodzących w Edukacyą W. X. M. mógł być zdolnym do dopuszczania się iakiey podłości. - - - Osoba ta wcale jest bez związku zemdła, / / / a która, pewny teraz jest, iż nigdy nie pozyska przyjaźni W. X. M. Lecz nie mówny już więcej o tym, na przyszłość żadney nie mam niespokojności względem obyczajów jego. Nie tym końcem powrociłeś mi W. X. M. swoje zaufanie abyś odrzucał me rady. - - - Nieśteż. coż mam robić? - - - trzeba mi przyrzec że się W. X. M. zrzeczesz uroionego czucia, ktoreby W. X. M. niesławą okryło, gdybyś się dopuścił słabości powodowania się, - - - ktoreby mi nieśławą okryło? - - - tak jest, w samey rzeczy; wiem że wielu było Monarchów których dzieła znakomite wymowiły z podobnych obłąkań, ale cożes W. X. M. uczynił takiego, co by mogło nakłonić ludzi do wymowienia w nim rozwieżości, i poddanie się podłe namiętności, ktorey Xiążę mający innemi rządzić naybardziej się opierać powinien? - - - A potem, iakaz to osoba wznieca w W. X. M. czucie tak występne? - - - Dziewczyna, wyrwana od niego z nędzy która ci wszystko winna! - - - ah! iako! z dobroczyńcy, z Protektora niewinności, chcesz się W. X. M. stać podłym i nikczemnym zwodzicielem? - - - Chceszże W. X. M. utracić całą zasługę

sługę pierwszego swego dobrego uczynku? uczynku tego, który W. X. M. tyle sprawił pociechy, który mnie uczynił tak szczęśliwym? - - - nie, pewien jestem zupełnie, że uwaga nayprostsza uzdrowi W. X. M. z uroiooney namiętności, ktoraby W. X. M. spodliła. - - - Przyrzekam WCPanu że nic przed nim ta-
ić nie będę. - - - Nie chciałem też więcej niczego, przestaie na tym, stało się zadosyc mym chęciom. - -
Coż WCPan z tym zegarkiem zrobisz? - - - Spodziewam się że mi go W. X. M. ustąpisz. - - - Zew-
zwałam na to, ale pod pewnym warunkiem t. i. że WCPan nie będziesz rugował Alexego Steizen i iego Familii z Domu, który posiadaia na brzegu jeziora ***
- - - Ah! coż ztąd przyidzie W. X. M. - - - To mieszkanie iest im bez wątpienia mile, nie chcę aby ich spokoyność mieszać z moiey przyczyny. A po-
tem Stolina nie wie że ią kocham. - - - Powtarzam ieszcze, że się WCPanu obowięzuie słowem poczi-
wości, iż naymniejszego nie uczynię kroku, bez u-
wiadomienia WCPana o nim; - - - Kiedy tak - - -
dosyc na tem, Alexy Steizen zostanie się nad brze-
giem jeziora ***.

Łatwo mi było dociec że się Xiążę naybardziej obawiał tego, aby Stoliny nie wysłano w głębią ia-
kiej dalekiej Prowincyi. Z temwszystkim, po wy-
znaniu szczerym które uczynił, nie mogłem mu od-
mówić

62.
mówić tego o co mnie prosił. Nie chciałam mu dać poznać mojej niespokojności, bo to wszystko co się do niezaufania zbliża, obraża śmiertelnie serce wspa-
niale. Ale domyśleć się WCPan możesz łatwo, że przed upłynieniem roku, Stolina dobrze będzie upo-
fażona i wydana za mąż korzystnie. Co się tycze Hrabi de Stralzi, znalazłem sposób oddalenia go przynajmniej na czas nieiaki. Młody Sulback wro-
cił z podróży, którą skrycie uczynił za rozkazem Mo-
narchy w wszystkich Prowincjach iego Państwa. Przy-
wiozł nam pamiątniki bardzo dobrze ułożone, które mam za bardzo wierne. Xiążę z mojej porady, dał toż samo zlecenie Hrabiemu de Stralzi, który mnie-
mając że on pierwszy ma sobie zlecone, przyjął go z wielką rokoszą. Wczora wyjechał, i wroci się za pół roku: w ten czas WCPanu doniosę o zamyśle moim, iaki z tych okoliczności powezmę. Bądź zdrow ko-
chany Baronie! donoś mi zawsze dokładnie o swoich obrotach, wszak młody mój Xiążę dosyć cię interes-
uje, i pragniesz tak żywo byś uwiadomionym o wszystkich szczególnościach tyczących się iego.

LIST

L I S T ~~XLVH.~~ XXIV = 2*Baronowa do Vice-Hrabiny.**z Rzymu.*

Mniemam że WCPani ktorey zdaniem nadyma-
 lam się z tego żem datowała z *Wenecyi*, posądzisz
 mnie o większą wyniosłość że dātuie z *Rzymu*.
 Lecz szczęśliwi ci ktorzy mogą iak WCPani dato-
 wać z Auteuil, i z Pantin. Nie zdołasz sobie WC
 Pani wystawić iak się miła staie Oyczyzną, tak iak ia
 oddalonemu od niey. Każdy Francuz ktorego napo-
 tykam miłym mi się zdaie. Widziałam dwóch w *We-*
necyi, których obcowanie stało mi się nieuchronnie po-
 trzebnym, a ktorzy prawdę mówiąc nudziliby mnie w
 Paryżu. Słowem! wszystko to żywo /dotyka do mi
 przypomina Francją. Lecz powrócmy się do *Rzymu*.
 bom wczora wieczor w nim stanęła. Łatwo się WC
 Pani domyśleć możesz że nayıerwszym moim stara-
 niem było, posłać do Corki Xiężny de C***. Ta Hra-
 bina de Belmire, ktorąmem tak gorąco pragnęła po-
 znać, uprzedzona listem swoiey Matki, przyiechała do
 mnie z mężem tegoż samego wieczora, i zobaczyłam
 w niey wszystkłą uprzejmość, wszystkłą grzeczność, i
 wszystkie wdzięki Xiężney de C***, na koniec tak
 iest do Matki podobna iak tylko WCPani żądać mo-
 TOM II. Aa żesz

żesz, chociaż nie jest tak dokładnie piękna. Z wielkim umartwieniem donoszę że Hrabia de Beumire zdaje się kochać żonę tak gwałtownie; iż się obawiać potrzeba, jeżeli zaś pamiątka Albengi nie tkwiła przytomna zawsze w umyśle jego. Minę ma posepną, i chociaż kto mówi o Xiężney de C*** wzdycha i pograża się w zamysłach. W reszcie tak byłam znurzona okrutnie utrudzeniem, żem nie mogła podstrzeżać tak uważnie, jakby potrzeba, abym ci mogła przesłać wiadomość ze wszystkimi okolicznościami. Ale dzisiaj będę u niej na obiedzie, a w najpierwszym liście zaspokoję zupełnie ciekawość WCPani. Prawda że podróż z Wenecyi do Rzymu przez Bononią i Loret bardzo jest niewygodna; *Coltorito* jest opoka bardzo niebezpieczna, ponieważ tak jest ciasna na karetę jak *Corniche* na lektykę. Góra znana pod imieniem *Cartiere de Foligno* jest także przechodem straszliwym, dla przepaści głębokich które ją wzdłuż całą ograniczają. Musiałyśmy się obchodzić bez służących prawie całą drogę, a obiady i wieczerze grubym chlebem i kilka zastrzałem iaiami zbywać. Stąd Adele winszowała sobie co moment że nawykła do wstrzemięźliwości, i że żadney wykwinności ani bojaźni nie ma, oraz że się od roku wciągnęła w nałóg, rozbierania i kładzenia bez pomocy służącej.

Bez

fi rozstrzasać

Bez wątpienia kochana przyjaciółko! nie oziębła i nie bez wzruszenia wiechałam do Rzymu, tego Miasta tak sławnego, przyczyny tylu znakomitych osob, a przez tyle czasow jedynowładczyny całego świata! ale się zatrudniła uczuciem głębokiem, myślą nadto nałożoną tak iż nie mogą inne rzeczy czynić na mnie zbyt żywey impresyi. Myślemy tylko przeniknąć grunt serca Adeli i Teodora, to uprzedzenie całą mnie ogarnia tak, że mi nie pozostaie tylko wyobrażenie pomieszane własnego mego czucia, chociażbym mogła powiedzieć wszystko w szczególności co się w sercu Adeli działo gdy wieżdżała do Genuy, Rzymu, i gdy wpływała do Wenecyi, i to co czuła i myślała przypatrując się rozmaitym obrazom ktośmy widzieli do tych czas,

Nie mogę zakończyć listu tego bez powierzenia WCPani pewney myśli którą iey jestem winna. Pamiętasz WCPani że mówiąc o Edukacyi, zgodziłyśmy się od dawności na to, iż doświadczenie jest nieuchronnie potrzebne, temu, który się nią trudni; Matce i Gospodyni; że potrzeba wskroś nauczyć się dzieci, chcąc ie dobrze wychować, a za tym że potrzeba zatrudnić się więcej niż raz Edukacyą. Mam list dawny od WCPani, w którymś mi pisała że podług tey maxymy, corki młodsze powinny w ogolności lepszą brać Edukacyą. *Dodałaś że to jest smutną rzeczą dla*

siar-

starszych, i zachęcałaś mnie, do szukania sposobu któryby mógł zapobiec tej nieprzyzwoitości, szukałam go długo nadaremnie, bo częstokroć nayprostsze wyobrażenia, a prawie zawsze najlepsze, ostatnie w porządku przychodzą; przeto; że je odrzucamy i nie chcemy się nad nimi zastanowić. Ale na koniec wrocić się musiałam do pierwszych myśli, i znalazłam odpowiedź na WCPani zagadnienie. Pod ow czas roztaśowałam moy układ w umyśle, a teraz zabieram się do iego wykonania.

Tego poranku w przytomności Adeli, prosiłam Dainvilla, (ktory się tu w Oyczyźnie swey ogląda) aby mi wyszukał Familii iakiey nędzney, dodając: że wezmę do siebie iedno dziecie ktorego każę uczyć rzemiosła. Dainville przyidzie z odpowiedzią za dwa tygodnie. Będiesz łaskawa, czekać aż do owego czasu zupełnego wyłożenia mego układu. W ten czas dopiero będę WCPani mogła opisać ze wszystkim korzyści ktorých się z niego spodziewam. Bądź zdrowa kochana przyjaciółko! Pani d'Offalis mi donosi, żeś okrutnie wychudła. Donieś mi za tem o swym zdrowiu; czyż możesz mówić o czym interesownym dla mnie?

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

BIBLIOTHECA
UNIV.



Biblioteka Jagiellońska



stdr0023584

